A.S. Sivar

Konsorcjum

Tom 3

Czy potężne Konsorcjum
zaakceptuje przywództwo młodej kobiety?

AMARE

A.S. Sivar

Konsorcjum

Tom 3

AMARE

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Epilog

Podziękowania

Rozdział 1

Zimą Garmisch-Partenkirchen prezentuje się niebywale. Poszarpane, ośnieżone szczyty Alp przyprawiają mnie o zawrót głowy. Już pierwszego dnia bezpowrotnie zakochuję się w tym miasteczku. Mogłabym godzinami chodzić z rozdziawioną buzią i podziwiać z oddali Zugspitze, jednak cóż, w obecnym stanie Aśki raczej nie jest to możliwe. Krajobraz wygląda niebywale i wszystko również byłoby cudownie, gdyby nie… No właśnie – gdyby nie towarzystwo spędzające z nami te dni.

Już na początku, kiedy Eric wpadł na pomysł zorganizowania trzydziestych urodzin Dominica w górach, wiedziałam, że to nie będzie nic dobrego, jednakże widząc, jaki Dominic był podekscytowany, nie chciałam tego psuć. W końcu to jego urodziny. Dużo też rozmawialiśmy, że nauczy mnie jeździć na desce snowboardowej, z czego byłam zadowolona, jednak na rozmowie się skończyło.

Mój humor legł w gruzach zaraz po przyjeździe, kiedy tylko zauważyłam, że oprócz Erica i Denisa z ich auta wysiadają również jakieś trzy dziewczyny. Podobno dobre znajome Dominica ze Stanów, ale, do cholery, Eric mógł uprzedzić, że nie przyjadą sami. Naprawdę starałam się być nad wyraz miła i opanowana, kiedy jedna z nich,

Cassandra, z piskiem na ustach przybiegła do mojego mężczyzny i zaczęła go tulić i skakać wokół niego. Dosłownie się we mnie zagotowało.

Więc tak, nawet dziś, w ostatni dzień pobytu, chodzę jak struta. Ściśle mówiąc, mam ochotę zaciągnąć ich wszystkich na szczyt i zrzucić, a potem patrzeć, jak leeeeecą… Jedynie Aśkę i Kamila postanawiam oszczędzić, bo tylko ich obecność działa na mnie kojąco. A Dominic? On poleciałby w pierwszej kolejności! Widząc, jak ta wywłoka non stop go przytula, dotyka, szepcze mu coś na ucho, mam ochotę wziąć bagaże i już teraz wrócić do domu. Żałuję, że się na to zgodziłam. Mogłam spędzić cudowny czas z mamą i Iwanem na Dominikanie, ale nie, jak zwykle uległam, gdy Dominic prosił, bym dała szansę Ericowi.

Do tej pory między mną a Dominikiem układało się cudownie. Mama go uwielbia, Iwan się nie psioczy, co znaczy, że pogodził się z moim wyborem, mój palec serdeczny przyozdabia pierścionek z olbrzymim brylantem i chyba tylko dlatego staram się udawać, że wszystko gra, i nie psuć wyjazdu swoją chorobliwą zazdrością.

Już o dziewiątej rano, gdy tylko słyszę pukanie do drzwi, podchodzę i otwieram, ale w tej samej chwili mam ochotę je zatrzasnąć. Kurwa, niedługo będzie z nami sypiała! Wkurzam się na sam widok burzy ciemnych loków i niewysokiej sylwetki.

– Dominic już wstał? – Jej nieszczery uśmiech doprowadza mnie do szału. Mam ochotę coś zrobić tej żmii.

Na przykład spuść ją ze schodów – podpowiada wredny głos w mojej głowie, który zakosztował władzy udzielonej przez Iwana i po samym przyjeździe zaczął mi podsuwać niecne pomysły. – Sprzątnij ją, przecież możesz. Albo niech ją gdzieś wywiozą i zostawią.

Przewracam oczami. Tak, ta część mnie lubi moją pozycję. Tyle że jest też na szczęście ta druga strona, opanowana, która wie, że tak nie można, i która nie lubi się tym chwalić ani wywyższać. Zazwyczaj to ona wygrywa i tylko dlatego do tej pory żadna z dziewczyn nie ma pojęcia, jaką pozycję zajmuję w hierarchii. Po co się tym chwalić? Szczerze mówiąc, nie ma czym. Chociaż, patrząc na Cassandrę i jej dość wyniosłą pozycję w jurysdykcji Erica, zaczynam myśleć, że gdyby to ona zajęła moje miejsce, wytatuowałaby to sobie na czole, aby przypadkiem żadnemu napotkanemu przechodniowi nie umknęła ta wiedza.

Wzdycham i zbieram się w sobie, by zabrzmieć choć odrobinę przyjaźnie.

– Kąpie się. Jak skończy, przekażę mu, że byłaś.

– Super. Powiedz, że mam wszystko, co nam potrzebne, i potrzebuję jedynie jego niesamowitych umiejętności.

– Ehe. – Unoszę znacząco brew.

Co go, do cholery, podkusiło, żeby obiecywać jej, że to on nauczy ją jeździć na desce? Nie mógł tego zrobić Eric? Wkurzam się na sam ten jej debilny komentarz.

Mówię ci, schody. Jak z nich spadnie, daleko nie zajedzie. – Przewracam oczami, kiedy znów słyszę ten głos.

Zaczynam myśleć, że z tej zazdrości powoli tracę rozum.

– Coś jeszcze? – pytam krótko, dając znać, że nie mam ochoty na poranne pogawędki.

– Nie, ale jak coś, jestem u siebie w pokoju. Niech się pośpieszy, bo nie mogę się już doczekać.

Wbijam w nią kipiące złością spojrzenie. A co mnie to obchodzi, że już nie może się doczekać? Po drugie, skąd w jej głowie wzięły się te naiwne myśli, że zaczeka na niego w SWOIM hotelowym pokoju? Niech nie liczy, że pokieruję tam Dominica. Po moim trupie.

Zatrzaskuję za nią drzwi i z walecznie bijącym sercem łapię głębokie oddechy, by tylko się uspokoić. Chełpię się też złudną nadzieją, że jakimś cudem Dominic o niej zapomni i pojadą na stok jedynie w trójkę, z Kamilem i Erikiem.

Pakuję torebkę, a mój humor z każdą chwilą staje się coraz paskudniejszy. Jeszcze kilka godzin. Tylko tyle. Dasz radę, Cruz – wmawiam sobie, choć czasami, widząc, jak ta żmija się do niego podwala, a on nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, mam ochotę uciec do pokoju, zamknąć się w nim i zacząć wyć z rozpaczy. Jestem nie do zniesienia, wiem to, ale naprawdę staram się, jak mogę, żeby tylko przy Dominicu udawać, że wszystko jest okej, i nie zepsuć mu urodzin.

– Kto to? – Gdy tylko Dominic wychodzi z łazienki, nieco się rozpogadzam i mimowolnie wzdycham z rozkoszy. Wygląda nad wyraz apetycznie w szarej bluzie od Hilfigera i czarnych dżinsach. Do tego te włosy, idealnie zaczesane

do góry. Mam ochotę ponownie zedrzeć z niego ubrania i znów zaciągnąć go do łóżka.

– Cassandra – odpowiadam.

Podchodzę do niego, składam długi, leniwy pocałunek na jego ustach, a dłońmi wędruję po rozbudowanych ramionach i klatce. Uśmiecham się, gdy wydaje pomruki zadowolenia.

– Kotku, znowu? – Zagłębia się spojrzeniem w moje oczy, na co tylko przygryzam wargę.

Tak, chcę go znowu. Nie wiem, co się dzieje, ale od kilku dni mogłabym to robić non stop, bez przerwy.

Dominic opada na moje ramię i udaje, że szlocha.

Podnoszę na niego pytające spojrzenie.

– Skarbie, ja już nie dam rady, od rana zrobiliśmy to cztery razy. Błagam, daj mi chwilę wytchnienia.

Mrużę powieki, gdy widzę, że nic z tego.

– Dobra, jak chcesz. – Wychodzę z jego objęcia i biorę się za zakładanie kolczyków. Następnie wrzucam do torebki telefon i portfel.

– Na pewno nie chcesz jechać z nami? Obiecałem, że nauczę Cassandrę jeździć na desce, więc przy okazji mógłbym też ciebie. – Zachodzi mnie od tyłu i silnym szarpnięciem sprawia, że znów ląduję w jego ramionach.

Przewiercam go niedowierzającym, a zarazem obruszonym spojrzeniem.

Przy okazji?! No, kurwa, chyba sobie żartuje. W jednej chwili moje podniecenie wyparowuje, a zajmuje je jedynie przeogromna fala gniewu. Piorunuję go wzrokiem

i natychmiast wyswobadzam się z jego objęć. Dominic nie rozumie mojej zmiany zachowania, ale nic nie mówi, tylko bacznie mnie obserwuje. Wyjmuję z szafy kamelowy płaszcz i rzucam na łóżko.

– Nie chcę. – Wzruszam ramionami i nie wiem, dlaczego w moich oczach zbierają się łzy. Przy okazji. Po prostu super… – Zresztą ktoś musi zabrać Aśkę do lekarza, kiedy wy będziecie świetnie się bawić na stoku. Chce zrobić tutaj kolejne USG. – Nawet na niego nie patrzę, tylko zbieram niezbędne rzeczy.

– Wyciągniecie z niej w końcu tego arbuza? – nabija się, na co znowu się wkurzam.

Jak może mówić o malutkiej Michelle: arbuz? Tak, Aśka, jak na szósty miesiąc ciąży, ma dość spory brzuch, ale to nie powód, żeby sobie żartować.

– Aleś ty zabawny, normalnie boki zrywać. – Unoszę znacząco brew, by zobaczył, że wcale mnie to nie bawi. – Podłapałeś te żałosne teksty od Erica czy sam na nie wpadłeś? – ripostuję. Tak, nadal nie znoszę Erica i nic na to nie poradzę.

– A ty do lekarza z Aśką zamierzasz iść tak ubrana? – zmienia temat, lustrując mnie uważnie od stóp do głów.

Marszczę czoło. Co mu się znowu nie podoba?

– Tak – przytakuję poważnie.

– Aha, i do wyjścia na USG potrzebna ci czerwona bluzka, przez którą widać praktycznie cały stanik, rurki i botki na takiej szpilce? – Mierzy mnie twardym wzrokiem, ale tylko obojętnie wzruszam ramionami.

– Dokładnie, ale do twojej wiadomości: nie widać mi stanika, bo żeby było go widać, najpierw musiałabym go w ogóle mieć – odcinam się chamsko. Obniżam dekolt bluzki jeszcze bardziej i pokazuję piersi, by zobaczył, że mówię prawdę.

– Ty sobie chyba ze mnie żartujesz. Natychmiast idziesz się przebrać! – Podchodzi, łapie mnie w talii i dyktatorsko wskazuje palcem na łazienkę.

Uśmiecham się zuchwale pod nosem. Nawet niech na to nie liczy, akurat co do ubioru będę z nim toczyć wojny nawet do śmierci. Nie zrobi ze mnie posłusznego kopciucha. Nie ma mowy.

– Cassandra na ciebie czeka, powinieneś się pośpieszyć – rzucam, ale w moim głosie słychać wyraźną pogardę. Kurczę, nie tak to miało zabrzmieć, ale trudno. Staram się wykręcić z jego objęcia, jednak to nic nie daje, wzmacnia uścisk.

– Nadia…

– Poważnie, mówiła, że ma już wszystko, tylko potrzebuje twoich niesamowitych umiejętności. – Wkurzam się jeszcze bardziej, gdy to powtarzam. – Życzę ci dobrej zabawy.

– Ej, spójrz na mnie. – Unosi dwoma palcami mój podbródek, bym zwróciła się ku niemu. – Czy ty jesteś zazdrosna?

Wwiercam w niego wrogie spojrzenie. Czy jestem zazdrosna? Oczywiście!

– Niby o co? O nią? Proszę cię… – Chociażby nie wiem, co się działo, nie powiem głośno, że czuję się zagrożona.

– Skoro nie, to co się z tobą dzieje przez ostatnie dni? Jak nie wkurzasz się o byle co, to dogryzasz Ericowi, robisz mi ciągle na złość, strzelasz focha. Zachowujesz się jak zrzędliwa, pretensjonalna arogantka. Jesteś nie do zniesienia.

– Słucham?! – oburzam się w jednej chwili.

Ja nie do zniesienia?! Super… Niech spada. Wychodzę z jego objęć.

– No tak. – Przyciąga mnie do siebie i za ramiona dociska do ściany, bym nie mogła odejść. – Mówiłem, że masz się przebrać.

– A ja cię nie słucham – odpowiadam lekceważąco, na co przybliża twarz do mojej.

– Jesteś pewna? – Unosi brew, ale nim zdążę cokolwiek powiedzieć, przypiera mnie mocniej do ściany. Zamyka w potrzasku swoich ramion i opiera czoło o moje. – Na pewno mnie nie słuchasz? – dopytuje ostrzegawczo, ale ja w tej chwili nie myślę już o niczym innym, tylko o tym, że znów go pragnę, i to bardzo.

Podnoszę na niego wzrok. Dosłownie rozsadza mnie dzika żądza. Gdy Dominic ląduje ustami na moich wargach, w jednej chwili wplatam dłonie w jego włosy i mocniej dociskam go do siebie. Odpowiada mocniejszym pocałunkiem, a kiedy jego dłoń odkrywa moją pierś i zaczyna ją ugniatać, z moich ust wydobywa się jęk rozkoszy. Wędruje pocałunkami od moich warg, przez szyję,

do piersi i zaczyna ssać nabrzmiałą brodawkę. Dosłownie płonę. Rozpina mi spodnie, kieruje dłoń między moje nogi, po czym wchodzi we mnie jednym palcem.

– Uwielbiam, kiedy jesteś dla mnie tak rozkosznie mokra i gotowa – szepcze w moje usta. Zamykam je zachłannym pocałunkiem, a on wkłada we mnie kolejny palec. Boże… Dosłownie drżę od jego dotyku. – Kto dzierży władzę w naszym związku? – pyta, na co przenoszę do jego ciemnych oczu rozpalone spojrzenie. Odchylam głowę do tyłu, gdy kolejnym ruchem opuszków posyła mnie jeszcze głębiej w otchłanie piekielnej rozkoszy. – Pytam, kto ma władzę w naszym związku – warczy.

– Ty – dyszę, gdy nie przestaje nacierać.

– Dokładnie. Czy tak ci dobrze, Nadia? – Przygryza moje ucho, następnie wargami schodzi niżej, do wrażliwej skóry szyi, nadal zataczając kółka zarówno w moim wnętrzu, jak i na koniuszku łechtaczki.

– Bardzo. – Kładę nogę na wysokości jego uda, by miał jeszcze lepszy dostęp, i zamykam oczy, rozkoszując się tym stanem.

– Kto w naszym związku wydaje polecenia? – kontynuuje swoją grę i znów mocniej zagłębia we mnie palce.

Jęczę.

– Ty! – Trzymam się jego bluzy. Jestem obezwładniona tym doznaniem. Jeszcze kilka jego ruchów, a przeniosę się do świata ekstazy.

– Dokładnie. – Wraz z tym suchym oświadczeniem wyciąga z moich spodni rękę.

Pośpiesznie otwieram oczy i przenoszę na niego spojrzenie spowite mieszaniną niedowierzania i niezaspokojonej wściekłości.

– Chcesz, żebym kontynuował, to się przebierz.

Dosłownie mam ochotę go zabić. Z impetem i istną furią odpycham go. Zapinam rozporek, poprawiam bluzkę, po czym biorę torebkę i płaszcz. Odwracam się do niego, ale on jedynie bezwzględnie lustruje moją twarz.

– Pierdol się, Alexandrow! – rzucam wściekle i wychodzę, trzaskając drzwiami.

Podminowana, idę w stronę hotelowego pokoju Aśki. Wkładam płaszcz i przerzucam pasek torebki przez ramię. Co za dupek! Jestem wściekła, jednak staram się zapanować nad gniewem, gdy zauważam zbliżającą się Aśkę. Lekko się do niej uśmiecham. Gdy podchodzi, obejmuje mnie i całuje w policzek.

– Spóźniłaś się, Cruz – gani mnie, wypuszczając z ramion.

– Sorry – przepraszam, ale jakoś bez emocji. – Masz kluczyki?

– Taaak – przeciąga, na co przewracam oczami. Przypatruje mi się badawczo, ale wkłada w moją dłoń kluczyki od wypożyczonego audi. – Co się znowu stało? – Mruży oczy, bym zauważyła, że nie wymigam się od odpowiedzi.

– Cóż, nawet nie wiem, od czego zacząć – mówię, gdy tylko opuszczamy nasze piętro.

– Pewnie Cassandra.

– Już przed dziewiątą była u nas i pytała o niego. – Szlag mnie normalnie trafia, gdy muszę o niej opowiadać. – Przekaż mu, że mam wszystko, i potrzebuję jedynie jego niesamowitych umiejętności – naśladuję tę krowę, co wyraźnie rozbawia Aśkę.

– Serio?

– Ale to i tak nic.

Odpowiadamy uśmiechem boyowi hotelowemu, otwierającemu przed nami drzwi, i wychodzimy na dziedziniec.

– Wiesz, co Dominic miał czelność powiedzieć?! – kontynuuję, a Aśka patrzy na mnie pytająco. – Czy nie chcę iść z nimi na stok, bo jak będzie uczył jeździć na desce Cassandrę, to przy okazji mnie też może – oburzam się. – Czaisz?! Przy okazji!

– Co?! – Aśka również się obrusza, ale nie mogę na to pozwolić.

– Hej, ty się nie możesz denerwować. – Natychmiast biorę dwa głębokie oddechy, aby się uspokoić oraz by moja przyjaciółka zauważyła, że wszystko okej. Otwieram przed nią drzwi od strony pasażera i czekam, aż się usadowi. – Nie możemy stresować Michelle. – Uśmiecham się do niej znacząco, po czym zamykam, obchodzę auto i siadam za kierownicą. – Kamil nie chciał jechać zobaczyć małej? – zmieniam temat, widząc, jak Aśka gładzi swój brzuch.

– Chciał, ale on już widział, a ja chcę, żebyś ty też miała okazję.

– Czekaj, nie pozwoliłaś mu, bo ja jadę? – Śmieję się, kiedy przytakująco kiwa głową. – Przecież mogliśmy pojechać w trójkę.

– Nie! – odpowiada niebywale poważnie.

– No dobra… – Unoszę dłonie w obronnym geście, gdy widzę, że uważnie mierzy mnie wzrokiem. Nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że ten demon coś zaplanował i powoli wciąga mnie w swój nikczemny plan.

– A tak poważnie, powinnaś zrobić porządek z Cassandrą. Przegina, jakby na każdym kroku próbowała cię sprowokować.

Nie musi mówić, już dawno to zauważyłam, ale co mogę zrobić? Zresztą nie chcę dać jej satysfakcji, dlatego staram się nie zwracać uwagi na zaczepki.

– Powinnaś pokazać, kto tutaj rządzi – dopowiada Aśka. – Zresztą widziałaś, jak krowa bawi się swoim dennym nieśmiertelnikiem?

– Żałosne, co? – nabijam się, bo dziewczyna naprawdę przegina. Na każdym kroku, jakby próbowała pokazać, że może wiele.

– A widziałaś, jak Kamil ją naśladował? – Aśka się śmieje, a ja jej wtóruję, bo pod tym względem Kamil jest nie do podrobienia. W międzyczasie odpalam i włączamy się do ruchu. – Swoją drogą, dlaczego nie mogę utrzeć nosa tej pindzie i pokazać swojej pozycji? Może wtedy zamknęłaby swoją niewyparzoną, rozszczekaną jadaczkę.

– Aśka, to była decyzja Kamila. Jak dla mnie możesz jej to powiedzieć nawet teraz, ale jeżeli on nie chce, żebyś się

z tym obnosiła, to może powinnaś uszanować jego decyzję. – Patrzę na nią sugestywnie, mając nadzieję, że odpuści.

Kamil od samego przyjazdu dziewczyn nie chciał, aby Aśka wspominała o czterdziestej drugiej jurysdykcji. Jest w ciąży, dlatego też rozumiem jego decyzję, a Cassandra pod względem zaznaczania swojej pozycji jest wstrętna. Wiem, że moja przyjaciółka jak zawsze chciałaby mnie chronić i najchętniej powiedziałaby, co myśli na temat Cassandry, oraz podważyła jej rangę swoją, tyle że przy tym kosztowałoby ją to wiele niepotrzebnych nerwów, a do tego dopuścić nie możemy. I dlatego w tej sprawie stoję murem za Kamilem. Nie ukrywam, już wiele razy samej przeszło mi przez myśl, by zetrzeć tej suce z ust pewny siebie uśmieszek, gdy tylko specjalnie rozpoczynała temat Konsorcjum i jurysdykcji, ale zawsze jakimś cudem i ostatkami silnej woli przezwyciężałam swoją pokusę. Nie lubię o tym wspominać z prostych powodów – kiedy tylko ktoś dowiaduje się, że należę do Szczytu Konsorcjum i dzierżę władzę nadaną przez Iwana, przestaje traktować mnie jak zwykłą dziewczynę. Nawet w klubie teraz każdy zważa, co mówi w mojej obecności. Już nie jestem tam Nadią Cruz, panią menedżer, z którą można porozmawiać o największych głupotach i pośmiać się z najmniejszych błahostek, tylko przybraną córeczką Iwana i jego następczynią, której nikt nie chce podpaść, bojąc się reakcji jej ojczyma. Tragedia. Do tego Dominic nie lubi, kiedy ktoś wspomina na głos o mojej pozycji, jakby go to bolało, że

jesteśmy sobie równi i że moje polecenia wydawane jego ludziom są równie ważne jak jego.

– Wiem – marudzi Aśka. – Widzisz, Michelle, ciotka jak zwykle trzyma stronę twojego ojca, a mogłybyśmy pokazać temu pudlowi, kto tak naprawdę tu rządzi.

Śmieję się, widząc, jak gada do brzucha.

– Czego ty ją uczysz? – Przewracam oczami i udaję oburzenie jej słowami.

– Podstawowych zasad Konsorcjum. Musi wiedzieć, z kim trzymać, żeby być na szczycie.

Wybucham śmiechem.

– Spoko, przynajmniej wiem, dlaczego jeszcze się ze mną przyjaźnisz – dogryzam, a ta wariatka macha na mnie ręką.

– Lubię twoją pozycję – wyznaje i uśmiecha się diabelsko.

Tak, to akurat wiem i powoli zaczynam myśleć, że bardziej lubi mój wysoki status niż mnie samą. Kręcę głową, już nawet nic na ten temat nie mówiąc. Parkuję pod kliniką i odpinam pas.

– Zapinaj kurtkę, Dimitrienko – nakazuję.

Aśka patrzy na mnie oburzona.

– Przepraszam, Narczewska – wypowiadam jej nowe nazwisko, ale zaraz się krzywię. – Wiesz, to już nie brzmi tak fajnie jak kiedyś – dodaję.

– Tu się zgadzam. – Zapina kurtkę, po czym otwiera drzwi i wysiada.

Dołączam do niej i razem wchodzimy do kliniki.

– Zawsze mogę mówić Dżoana – nabijam się, na co Aśka obrzuca mnie wrogim spojrzeniem, bo tak nazywa ją Cassandra.

– Naduś… – odgryza się z wrednym półuśmiechem.

Przewracam oczami, bo używa zdrobnienia, które w ustach Cassandry brzmi jak kpina.

– Dobra, dość, bo zaraz zwymiotuję – ucinam stanowczo, gdy podchodzimy do recepcji.

– Dzień dobry. Joanna Narczewska, byłam umówiona na dziesiątą. USG 4D.

– Dzień dobry. – Kobieta uśmiecha się miło, po czym wklepuje dane Aśki na komputerze. – Tak, zgadza się, gabinet numer siedem. Pani doktor zaraz panią przyjmie.

– Dziękuję – odpowiada śpiewnie Aśka i ruszamy do celu.

Przysiadamy na krzesełkach przed wejściem. Pomagam Aśce zdjąć kurtkę, po czym robię to samo ze swoją.

– Dominic nic nie mówił?

Zerkam na nią niepewnie, ale kiedy wskazuje na mój dekolt, marszczę brwi. Tak, ją zawsze bawią nasze kłótnie o mój ubiór i tym bardziej lubi podjudzać Dominica. To chyba jej nowe hobby – wkurzanie go gadaniem o moim wyglądzie i o tym, że ktoś się na mnie patrzy, mimo iż wcale nie jest to prawdą.

– Nawet nie pytaj. – Irytuję się na samą myśl.

– Awantura?

– Nie, znalazł nowy sposób. – Unoszę wymownie brew, na co Aśka wpatruje się we mnie wyczekująco. – Przed

samym wyjściem mnie rozpalił, a później nagle skończył i powiedział, że doprowadzi mnie do orgazmu, jak się przebiorę.

– Żartujesz? – Wybucha śmiechem.

– No właśnie nie żartuję. Idiota – stwierdzam gniewnie.

– Biedna… – Aśka, rozbawiona, gładzi mnie po ramieniu.

– Pani Narczewska? – Drzwi do gabinetu się otwierają i staje w nich dojrzała kobieta w krótkich brązowych włosach. Uśmiecha się miło.

– Tak, to ja – mówi Aśka. – A to moja przyjaciółka Nadia Cruz. Tak jak ustaliłyśmy wcześniej przez telefon, wejdzie ze mną.

– Oczywiście. Zapraszam.

Wchodzimy do środka. Już od progu mój zmysł węchu atakuje dziwny, drażniący zapach płynu do dezynfekcji. W jednej sekundzie zbiera mi się na wymioty, ale w ostatniej chwili biorę głęboki wdech i odpieram atak na moje ślinianki. Przysiadam na wskazanym przez panią doktor krzesełku, a Aśka od razu idzie się przebrać. Oddycham płynnie, starając skupić się na tym, by w razie wypadku nie zwymiotować przed siebie, tylko być w stanie dobiec do łazienki. Nawet nie wiem, co kobieta mówi do Aśki, docierają do mnie jedynie jakieś skrawki. „Wszystko z malutką w porządku… Rozwija się prawidłowo… Zażywa pani kwas foliowy?”.

– Nada, chodź. – Dopiero teraz, usłyszawszy swoje imię, podnoszę wzrok na Aśkę i widzę, że mnie przywołuje.

Natychmiast się podnoszę i idę do niej. Kobieta uśmiecha się do mnie, a w momencie, kiedy przystaję przy Aśce i zauważam na ekranie malutką Michelle, moje oczy ponownie dzisiejszego dnia zaczynają się szklić. Jest cudna. A to, jak porusza się w brzuszku Aśki, sprawia, że nawet nie wiem, kiedy się wzruszam, a po moich policzkach cieknie strumień łez. – Nie płacz, głupia. – Aśka śmieje się i chwyta za moją rękę.

– Jest śliczna. – Mocniej ściskam dłoń Aśki. – Patrz, uśmiecha się. – Zachwycam się, gdy na ekranie drgają usta dziecka.

– Widzi pani, co ja z nią mam? – Moja przyjaciółka kręci głową, a kobieta nadal nie przestaje się uśmiechać. – Tragedia. Jak nie płacze, to się wścieka, a zaraz znowu płacze. Jej narzeczony ma przerąbane – nabija się, przez co szybko posyłam jej gromiące spojrzenie.

– Okres mi się zbliża, co się dziwisz? – Wzruszam ramionami.

Kobieta kończy badanie. Aśka wstaje i zaczyna się ubierać.

– Teraz pani kolej, tak? – Kobieta patrzy na mnie wyczekująco.

Zdumiona unoszę brwi.

– Nie, to chyba jakaś pomyłka – mówię szybko.

– Dokładnie, teraz ona – odzywa się Aśka.

– Hę? – Zerkam na nią niepewnie.

– Zapraszam za parawan, proszę rozebrać się od pasa w dół.

– Ale w jakim celu?

– Oj, Nada, jak już jesteśmy, to może pani doktor przepisze ci jakieś inne tabletki. Sama narzekałaś, że po tych, co masz teraz, okres ci się przesuwał, a jak już dostałaś, to był bardzo ubogi.

– Piorunuję ją wzrokiem, bo po jakiego diabła jej to opowiada? Mam swojego lekarza, który też jest dobry, bo przecież sama do niego chodzi na wizyty.

– Kiedy miała pani ostatni okres? – pyta pani doktor, nie zwracając większej uwagi na naszą wymianę zdań z Aśką.

– Trzydzieści dziewięć dni temu. – Zerkam na lekarkę. Widzę jej nieprzeniknioną i stanowczą minę, więc lekko spłoszona idę za ten parawan i się rozbieram. Dobra, może Aśka ma rację i faktycznie przepisze mi coś lepszego.

– Ile trwał?

– Krótko, jakieś trzy dni.

– Był obfity?

– Nie – odpowiadam zdawkowo.

Kobieta wskazuje na leżankę, więc siadam na niej. To, że Aśka się patrzy, naprawdę mnie krępuje, więc nawet nie kieruję spojrzenia w jej stronę.

– I nie zdziwiło to pani?

– Rozmawiałam ze swoim lekarzem, najprawdopodobniej przyczyną było wzięcie tabletki… – Zerkam na Aśkę, a ta unosi zadziornie brew.

– Jakiej tabletki? – ponagla pani doktor.

Cholera, czuję się dziwnie, opowiadając przy Aśce, że musiałam brać tabletkę dzień po. Chociaż akcja w ferrari,

podczas niezapowiedzianego przyjazdu Dominica na moją sesję do nowego katalogu, jest czymś, co lubię powspominać.

– No „dzień po”. – Mówiąc to, aż się czerwienię.

– Proszę się rozluźnić. – Kobieta zakłada rękawiczkę, po czym zagląda między moje nogi. – Ma pani liczne otarcia.

Dosłownie płonę ze wstydu. Żałuję, że się na to zgodziłam.

– Czy coś się…

– Nie! – Oszalała?! Nic mi nie jest. Piorunuję Aśkę wzrokiem za wpakowanie mnie w to bagno. Ta szatanica śmieje mi się prosto w twarz. Gdyby nie mała Michelle, po wyjściu dostałaby reprymendę.

– Po prostu razem z narzeczonym lubią się ostro zabawiać – komunikuje bez ogródek moja przyjaciółka.

– Aśka! – Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Rozumiem. – Twarz lekarki niczego nie zdradza. Zachowuje się profesjonalnie, ale to nie zmienia faktu, że jestem zażenowana. Bada mnie jeszcze, uciskając mój brzuch. – Wszystko w porządku, ale chciałabym jeszcze przeprowadzić USG transwaginalne. – Wwierca we mnie uważne spojrzenie. Nie mam pojęcia, co jej to da, ale kiedy tak na mnie patrzy, nie mam odwagi odmówić, więc jedynie niepewnie kiwam głową. – Niech się pani nie boi, tak lepiej zdiagnozuję stan macicy, jajowodów i będę mogła dokładniej określić, czy zachodzą jakieś niekorzystne zmiany fizjologiczne.

Aż przełykam ślinę. Niekorzystne zmiany?

Lekarka uśmiecha się do mnie lekko i rozpoczyna badanie. Obracam głowę w bok, ale na monitorze i tak niewiele widzę, jedynie czarno-biały obraz. Nie wiem, co ona jest w stanie dostrzec, dlatego czekam, aż coś powie.

– Jajowody w porządku, nie widzę żadnych nieprawidłowości. Jeszcze raz: kiedy dokładnie miała pani miesiączkę? – Nawet na mnie nie patrzy, tylko dalej wpatruje się w obraz na monitorze.

– Trzydzieści dziewięć dni temu – odpowiadam pewnie.

– Kiedy zażywała pani tabletkę dzień po?

– Nie wiem, jakoś ponad półtora miesiąca temu.

– Zaraz, zaraz. Czy to…? – Aśka dosłownie podbiega do monitora i wpatruje się w panią doktor. Na jej twarzy maluje się połączenie euforii i szoku.

Okej, to jest dziwne… Przenoszę ponownie wzrok na monitor i dostrzegam mały pęcherzyk. Nie jestem pewna, co widzę. Przyglądam się, przekręcam głowę z jednej strony na drugą, jakby to miało w czymś pomóc, jednak już po chwili, w przypływie nagłego olśnienia, dosłownie zamieram… Nie, to nie jest to, co myślę. To nie może być to! Niemożliwe.

– Wygląda na siódmy tydzień.

Wpatruję się ogłupiała to w lekarkę, to w monitor, to w Aśkę. Siódmy tydzień? Moje serce w jednej chwili zaczyna galopować.

– Siódmy tydzień…? – pytam niepewnie.

– Powinnam pani pogratulować – mówi lekarka, a ja wytrzeszczam gały. – Jest pani w ciąży.

Przełykam ciężko ślinę. To chyba jakieś kpiny. Zerkam na Aśkę, ale ona dosłownie płacze. Nie, nie, nie…

– W ciąży? – dopytuję, ale jakoś nadal to do mnie nie dociera, nadal nie wierzę.

– Tak, siódmy tydzień, wygląda na to, że tabletka dzień po mogła już nie zadziałać. – Pani doktor uśmiecha się znacząco.

– Ale przecież miałam okres. Musiała się pani pomylić.

– W macicy rozwija się ciąża. – Lekarka patrzy na mnie z uśmiechem, przez co wpadam w jeszcze większy szok. – Płód rozwija się prawidłowo. Proszę posłuchać.

Zapada cisza, a do moich uszu dociera tylko ledwie słyszalne bicie serduszka.

Bam-bam, bam-bam.

Zerkam na Aśkę, a ta przez łzy uśmiecha się do mnie. To nie jest żaden żart?

Bam-bam, bam-bam.

W oczach zbierają mi się łzy i zaraz z nich wypływają. Nie wiem, dlaczego moja dłoń wędruje do brzucha i lekko na nim spoczywa, jakby chciała poczuć jeszcze to bicie, by móc w nie uwierzyć. Będę mamą…

– Ale jak? – Spoglądam niepewnie na lekarkę, a ta uśmiecha się miło.

– Zdarza się, że we wczesnej ciąży występują krwawienia w terminie teoretycznie przypadającej miesiączki. Wynika to z faktu, że jajo płodowe nie wypełnia jeszcze całkowicie jamy macicy i złuszcza się fragment

wolnej śluzówki. Najwyraźniej tak było w pani przypadku, dlatego ostatnia miesiączka była krótsza i mniej obfita.

Nic nie mówię, wciąż jestem w szoku.

– Przepiszę pani niezbędne witaminy. – Lekarka kończy badanie, a ja powoli wstaję. Oddalam się za parawan, ubieram i próbuję uzmysłowić sobie to, co właśnie zaszło. Gdy wychodzę zza zasłony, zerkam na Aśkę, a ta w jednym momencie podlatuje i zaczyna mnie tulić.

– To stąd była ta burza hormonów! – Obejmuje mnie za szyję, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Oczywiście żadnego stresu – dodaje pani doktor poważnym tonem. Gdybym mogła, przewróciłabym oczami. Przy Cassandrze i Dominicu brak stresu? Jasne. – Żadnych używek, wypoczywać, ciepło się ubierać. – Patrzy na mnie wymownie, na co lekko się rumienię. – I błagam, niech pani zamieni te szpile na wygodne płaskie obuwie, jak koleżanka. – Gdy tylko o tym wspomina, moja mina dosłownie rzednie. Kocham szpilki. – Proszę, to dla pani. – Podaje receptę i zdjęcie, na co wlepiam spojrzenie w niewielki pęcherzyk. Moje dziecko…

Podnoszę niepewny wzrok na Aśkę, a ta uśmiecha się od ucha do ucha.

– Do widzenia – odzywa się Aśka i wyprowadza moją oszołomioną osobę, która do tej pory stara się ogarnąć wszystko, co właśnie zaszło.

Powoli idę za Aśką przez hol. Ledwie zauważam na nim ludzi, bo tak wgapiam się w zdjęcie USG. Dopiero gdy

podchodzimy do auta, jestem w stanie dostrzec, jak moja przyjaciółka lustruje mnie wzrokiem.

– Nada?

Na pytanie Aśki przenoszę wzrok i dopiero teraz orientuję się, że stoi bezpośrednio przede mną. Lekko się uśmiecha, ale ja nadal jestem wytrącona z równowagi.

– Ja… Ja będę mamą – mówię i nawet nie wiem, czy do niej, czy sama do siebie. – Aśka, ja będę mamą – powtarzam i brzmię już pewniej, a z moich oczu znów ciekną łzy.

– Tak, wariatko! – Aśka cieszy się i mocno mnie przytula. Płaczę, ale odwzajemniam jej uścisk. – Tak się cieszę! – powtarza.

Odrywam się od niej. Ale czy ja się cieszę? W mojej głowie już rozpoczyna się galop wszelkich myśli. Zaciskam powieki, a do moich uszu powraca ten cudowny dźwięk słyszany w gabinecie. Bam-bam, bam-bam… Tak, cieszę się, i to niezmiernie. Nie jestem w stanie opisać, jak bardzo.

– Ja też – odpowiadam pośpiesznie.

– Nada, twoja mama oszaleje ze szczęścia – świergoli Aśka, a ja się uśmiecham, bo wiem, że tak będzie. Mama już od dawna o tym marudziła. – A Dominic… On będzie wniebowzięty.

Mój uśmiech szybko gaśnie. Nie będzie.

– Mam nadzieję. – Patrzę na nią smutno. Wątpię w jego euforię. Przecież to był jego pomysł z tą tabletką, a poza tym podczas rozmowy o ciąży Aśki, w momencie kiedy mama zaczęła truć o wnuki, stwierdziliśmy, że mamy jeszcze sporo czasu. Sporo czasu…

– Jedziemy! Musisz mu to przekazać. – Aśka zachwyca się moją ciążą, ale ja nie podzielam jej entuzjazmu. Drżę na myśl o rozmowie z Dominikiem. – I musisz sprzątnąć Cassandrę. Nie możesz się denerwować, słyszałaś lekarkę.

– Aśka, ale błagam, nikomu ani słowa, a już szczególnie Dominicowi. Sama chcę mu to powiedzieć. – Patrzę na nią znacząco.

– Wiem. – Uśmiecha się szatańsko. – Nie pisnę ani słowa, to twoja broszka.

– Zadzwonię do mamy – wyparowuję, gdy tylko ta myśl wpada mi do głowy. Chcę jej to przekazać jako pierwszej, ona z pewnością się ucieszy. Dzwonię, ale niestety nie odbiera. Wzdycham. – Dobra, później spróbuję. – Uśmiecham się do Aśki i wsiadamy do auta.

Rozdział 2

Gdy tylko docieramy do hotelu, szybko udaję się do pokoju. Zauważam, że kurtka i spodnie narciarskie Dominica wiszą w łazience na wieszaku, więc domyślam się, że musieli już wrócić. Pośpiesznie poprawiam makijaż, który rozmazałam, roniąc łzy. Uśmiecham się szczerze, gdy dotykam brzucha. Moje maleństwo.

Wychodzę z łazienki i upewniam się, że teczka ze zdjęciem USG jest bezpieczna. Nie chcę, by Dominic przypadkiem ją znalazł. Sama mu powiem o ciąży. Gdy tylko słyszę pukanie do drzwi, wkładam płaszcz, biorę telefon do ręki i wychodzę.

Razem z Aśką idziemy do hotelowej restauracji, umieszczonej pod ogrzewanym namiotem. Dzisiaj również robi furorę, tak samo jak przez ostanie dni, i ponownie jest sporo gości. Jednak co się dziwić, skoro widać z niego cały ośnieżony stok.

Podchodzimy do stolika zajętego przez Kamila i Erica. Dziwię się, bo nie zauważam Dominica i reszty dziewczyn.

– Co pijecie? – Kamil na dzień dobry posyła nam czarujący uśmiech.

– Sok? – Aśka szczerzy się w moją stronę, na co przewracam oczami.

– Chcę gorącą czekoladę – mówię pewnie, a w jej oczach zapalają się chochliki.

– To ja też! – Ściska za ramię Kamila. – Taką dużą. Dla mnie i Michelle.

– Dobrze.

– Gdzie Dominic? – pytam, gdy tylko Kamil zostawia nas z Erikiem.

– Z Cassandrą, poszli zagrać na maszynach.

– Super. – Od razu się irytuję. Pewnie, niech sobie idzie.

– *Easy*. – Aśka mnie uspokaja i pokazuje, bym robiła głębokie oddechy, ale wcale nie mam zamiaru jej naśladować.

– Proszę. – Kamil stawia przed nami dwa parujące kubki, a ja z uśmiechem przyjmuję jeden. – Jak moja córeczka? – zwraca się do Aśki, a kiedy zaczyna gładzić ją po okrągłym brzuchu, aż mnie ściska za gardło.

Nawet nie próbuj płakać, ganię się w myślach.

– Macie fotkę? – Aż nie dowierzam, kiedy słyszę to z ust Erica.

– Jasne. – Aśka z uśmiechem mu ją podaje.

Eric odbiera z jej rąk zdjęcie USG, po czym ze zmarszczonym czołem obraca je we wszystkie strony, jakby nie mógł załapać, gdzie jest przód, a gdzie tył. Kręcę głową z niedowierzaniem, gdy mruży brwi, by coś tam dojrzeć.

– Daj to. – Podchodzę, odbieram mu fotkę i siadam obok. Zerka na mnie z takim zdziwieniem, że mam ochotę wybuchnąć śmiechem. – Tak powinieneś oglądać – mówię

i pokazuję mu zdjęcie w prawidłowej pozycji. – Śliczna, nie? – Patrzę na niego i się szczerze uśmiecham.

– Coś ty zrobiła z prawdziwą Nadią? – pyta.

Jego komentarz naprawdę mnie rozbawia. A może to burza hormonów. Dziwne, ale nawet aż tak mi już nie przeszkadza.

– Ej! – Uderzam go w bark, na co dosłownie rozdziawia buzię.

W sumie było trochę dziwnie po raz pierwszy go tak dotknąć, ale co mi tam.

– Czekaj, we dwie robicie sobie ze mnie żarty, tak? – dopytuje poważnie, na co przewracam oczami.

– Nie – odpowiadam.

– Ja wiem! – odzywa się Kamil. – Chcesz wkurzyć Dominica.

– Pfff… – obruszam się. – Miałam dać mu szansę, więc to robię. – Wzruszam ramionami, zabieram zdjęcie i siadam z powrotem obok Aśki. – Tak poza tym ładny sweter, do twarzy ci w nim – mówię zgodnie z prawdą, bo naprawdę pasuje mu niebieski sweter w serek. Wygląda całkiem przystojnie.

– Podoba ci się?

Widzę ten jego diabelski błysk w oku i wiem, że coś dla mnie szykuje.

– Mhm. – Uśmiecham się niepozornie.

Kamil dosłownie wlepia we mnie niedowierzające spojrzenie.

– Serio, nie podmieniałaś jej tam? – zwraca się do Aśki, a ta wybucha śmiechem. – A może jej coś zrobiłaś?

– Może… – Aśka zaczyna się bezczelnie uśmiechać, ale piorunuję ją wzrokiem, bo obiecała, że nikomu nie powie. Wtedy przejeżdża palcem po ustach, jakby zamykała je na zamek i kłódkę, a klucz wyrzucała. – Ale pycha! – Upija łyk czekolady, natychmiast zmieniając temat i posyłając mi oczko. – Smakuje ci, prawda? – gada do brzucha, a ja nie mogę ukryć rozbawienia.

Do naszego grona dołączają Denis wraz z Debbie i Sonią. Witam się z nimi. Szczerze je lubię. Są miłe i – w przeciwieństwie do Cassandry – jest z nimi o czym porozmawiać. Debbie to wysoka szatynka o dość mocnej budowie ciała, ale za to z niesamowitymi zielonymi oczami, a Sonia to drobniutka, niewysoka blondynka w wieku moim i Aśki.

Denis zasiada obok Erica po prawej, po jego lewej Debbie. Sonia naprzeciwko Kamila, ale nieustannie zerka na Erica. Szkoda mi jej, bo widać, że jest zadurzona w Ericu, który nawet tego nie widzi. A może po prostu udaje? Już sama nie wiem. Uważam, że dziewczyna jest naprawdę fajna, dlatego żałuję, że musiała się tak fatalnie zauroczyć. Eric raczej nie nadaje się jeszcze do poważnego związku, co akcentuje swoim zachowaniem na każdym kroku.

– Jak tam na stoku? – zagaduję do dziewczyn.

– Szału nie było, żadnych dobrych dup.

Aż zasłaniam oczy na komentarz Erica. On się chyba nigdy nie zmieni.

– To pojechałeś tam na dupy czy na deskę? – rzucam w jego stronę.

– Na deskę, ale liczyłem, że będzie na co popatrzeć.

– Boże… – Kręcę głową zgorszona.

Zerkam na Aśkę i Kamila, ale oni są właśnie w swoim małym świecie wraz z Michelle. Opieram łokieć na blacie i przyglądam się im. To takie słodkie. Kamil będzie wspaniałym ojcem, już teraz to widać. Kocha nad życie Aśkę i córeczkę. Wzdycham, zauroczona tym obrazem. Aśka przenosi na mnie spojrzenie i uśmiecha się słodko. Odwzajemniam się tym samym.

– Ale nie płacz – gani mnie.

Tylko przewracam oczami, bo przecież nawet nie chciałam.

– Nada, właśnie, weź pokaż bluzkę – wtrynia się Kamil. Unoszę znacząco brew. – No, pokaż – ponagla.

Wzdycham znużona, bo pewnie Dominic już mu coś nagadał, ale mam to w nosie. Rozpinam płaszcz i dumnie pokazuję swoją czerwoną bluzkę.

– Już? – pytam i zasłaniam się płaszczem.

– Teraz rozumiem, o co mu chodziło – nabija się.

– Coś mówił? – dopytuję kąśliwie.

– Jakieś „pierdol się, Aleksandrow”.

– A to gnój – wcinam się wkurzona, a Kamil wybucha śmiechem.

Jeżeli opowiadał o swoich nowych metodach wpłynięcia na mój ubiór, to może zapomnieć o seksie przez najbliższe dni. Ba, nie dostanie nawet możliwości zrobienia sobie dobrze samemu. Już ja tego dopilnuję.

Gdy tylko mój telefon zaczyna rozbrzmiewać na blacie, podnoszę go. Mama. Uśmiecham się szeroko.

– Muszę to odebrać – tłumaczę i odbieram. – Cześć, mamo.

– Cześć, skarbie. Dzwoniłaś, coś się stało?

Na słowa mamy szczerzę się jeszcze bardziej. No tak, stało się, będziesz babcią! Jednak, zważając na zgromadzone obok mnie towarzystwo, postanawiam jej tego w tym momencie nie mówić, zresztą jeszcze w drodze do hotelu doszłyśmy z Aśką do wniosku, że lepiej będzie, kiedy powiem jej to osobiście, a najlepiej z Dominikiem.

– Byłam z Aśką na USG. Mamo, Michelle jest przesłodka – zachwycam się. – Mówię ci, nawet się uśmiechała.

– A zdjęcie dla mnie macie?

– Oczywiście, zaraz ci wyślę.

– Cudownie. – Słyszę, że mama się cieszy. – Skarbie, Iwan chce z tobą rozmawiać, daję ci go na chwilę.

– Cześć, księżniczko – mówi Iwan, a ja się uśmiecham, słysząc jego ciepły głos. – Jak tam? Wszystko w porządku?

– Pewnie – odpowiadam pośpiesznie. – Pogoda świetna, a krajobraz po prostu odbiera mowę.

– Bardzo się cieszę. W takim razie co robisz?

– Niedawno wróciłam z Aśką z USG – odpowiadam zgodnie z prawdą, ale nagle nachodzi mnie myśl, czy Iwan

nie padnie trupem, gdy tylko dowie się, że będę mieć dziecko z Dominikiem. Jednak na razie postanawiam się w to nie zagłębiać. – A teraz siedzę z Aśką, Kamilem, Erikiem, Debbie i Sonią w restauracji.

– Sonia? Debbie? – W jednej chwili jego głos przeniknął mrok.

– Są pod jurysdykcją Erica – tłumaczę. – Jest jeszcze Cassandra, ale gdzieś ją wcięło.

– Skarbie, chcę znać ich rangę.

Raptownie moje brwi wędrują w górę, a uśmiech znika z ust. O co mu chodzi?

– Rangę? – pytam nieco głośniej.

– Daj mi to. – Kamil wyciąga rękę, więc podaję mu telefon.

– Witaj. Tak, jurysdykcja Erica. Dokładnie… Przecież wiem… Trzydzieści sześć i dwadzieścia dziewięć, o ile się nie mylę. – Zerka na Sonię, a ta kiwa głową. Czyli chodziło o pozycję w hierarchii? Przewracam oczami. Na co to Iwanowi? – Którą ma Cassandra? – Kamil zwraca się do Erica, na co ten pokazuje dziesięć palców.

Na widok tego moje brwi znów wędrują w górę. Dziesiątą i ta krowa tak się podnieca?

– Dno – komentuje Aśka, na co zaczynam się śmiać. Kiedy widzę, że Kamil podaje mój telefon Ericowi, zerkam niepewnie.

– Chciał z nim gadać – wyjaśnia Kamil, dostrzegłszy chyba moją pytającą minę.

– Witaj – mówi Eric, a ja o mało nie wybucham śmiechem, słysząc, jak Eric poważnie rozmawia z Iwanem. On naprawdę się go boi. – Tak. Zrozumiałem. No przecież mówię, że zrozumiałem – tłumaczy, a ja nie mogę ukryć rozbawienia. – Dobrze. Już ci ją daję. – Oddaje mi telefon, a ja, widząc jego zgaszoną minę, zaczynam się śmiać.

– Możesz mi powiedzieć, czego nagadałeś Ericowi, że tak pobladł? – śmieję się do słuchawki.

– Nadia, gdzie jest Dominic? – Iwan w ogóle nie podziela mojego rozbawienia. Jest zły.

– Gdzieś tam gra z Cassandrą na maszynach. Coś się stało? – pytam już nieco bardziej zirytowana.

– Pozwalasz, żeby kręcił się z jakąś wywłoką?

– Przecież mu nie zabronię. Zresztą to tylko koleżanka.

– Jesteś pewna? Nadia, jedno słowo, a Eric ją zabierze.

– Iwan, daj spokój – mówię gniewnie.

– Nadia, ta mała suka lubi wykorzystywać swoją władzę. Wystarczy jedno słowo, a…

– Więc ją znasz? – Wytrzeszczam oczy, ale zaraz dochodzę do wniosku, że chyba nie powinnam być zdziwiona. Przecież Iwan siedzi w tym od początku.

– Oczywiście. Znam ją, i to bardzo dobrze, Konsorcjum nieraz miewało przez nią zatargi. Nie mam pojęcia dlaczego, ale Dominic ma do niej słabość. Kilka lat temu nagiął dla niej prawa, gdy miała konflikt z Jawierem. Głosowaliśmy ze Starszyzną za jej ekstradycją, ale oczywiście Dominic na to nie pozwolił i znalazł wyjście, którego wraz z Radą się nie spodziewaliśmy.

– Słucham? Jaki zatarg? – Moje serce zaczyna walić jeszcze szybciej, gdy tylko Iwan mówi, że Dominic może mieć do niej słabość.

– Cassandra nie pochodzi ze Stanów. Parę lat temu należała do monachijskiej jurysdykcji Jawiera. Sprzedała go, podtykając pod nos służbom jego nieczyste dochody ze sprzedaży broni, przez co siedział w więzieniu, a gdy wyszedł, ona miała już status nadany przez Dominica, więc Jawier nie mógł jej się odpłacić.

– Dlaczego?

– Prawa jurysdykcji, zasady to zasady. Trzymamy się ich, co wtedy wykorzystał Dominic. Zastępca Jawiera, pod jego nieobecność, oczywiście za namową młodego Alexandrowa, sprzedał Cassandrę pod jurysdykcję Erica. Miała zamieszkać w Stanach i podporządkować się tamtejszym normom. Wiadomo, podlegała już osądowi wydawanemu przez Erica, więc dostała jedynie śmieszne pouczenie, z którym nie mogłem polemizować, gdyż trafiła do autorytarnej frakcji należącej wcześniej do Dominica.

– Rozumiem.

– Wszystko dobrze, skarbie? – zmienia temat i jest już bardziej zaniepokojony.

– No tak, a dlaczego coś miałoby być nie w porządku?

– Skarbie, wiesz, że gdyby coś się działo, masz natychmiast do mnie dzwonić.

– Iwan, daj spokój – mówię pewnym głosem. – Nie masz się czym martwić – zapewniam, choć sama nie wiem, czy rzeczywiście nie ma. Gdybym tylko wiedziała wcześniej… –

Muszę kończyć, pozdrów mamę – rzucam, aby jak najszybciej zakończyć rozmowę i by nie usłyszał mojego rozżalenia.

– Kocham cię, skarbie.

– Ja ciebie też. Ucałuj mamę – mówię, po czym się rozłączam. Przyszpilam wzrokiem Erica. – Co mówił Iwan?

– Cóż, mam przepierdolone – puentuje krótko.

– Bo? – Nie daję za wygraną. Przenoszę wzrok na dziewczyny, a one wgapiają się we mnie, jakby właśnie ujrzały ducha.

– To naprawdę ty – odzywa się Debbie. Przewracam oczami. Świetnie, już wiedzą, i kolejne osoby patrzą na mnie w ten sam sposób. – Ty jesteś Trzecim Członkiem Szczytu.

– Tak – ucinam gniewnie. – Iwan ci groził? – wracam do Erica.

– A jak myślisz? – Wpatruje się we mnie sugestywnie.

Rozumiem, że tak. Widząc, że w naszą stronę zbliżają się Dominic i Cassandra, postanawiam zakończyć temat.

– Ani słowa o mojej pozycji – rzucam do dziewczyn, na co pośpiesznie kiwają głowami.

– O, cześć!

Kiedy słyszę jadowity głos Cassandry, moje flaki aż się przewracają. Gdybyś zrzuciła ją ze schodów, nie musiałabyś tego słuchać – odpowiada wredny głos w mojej głowie.

– I co, ile było? – Cassandra zwraca się do Dominica.

– Chyba dziewięć – odpowiada Dominic, a gdy mnie zauważa, chce podejść, ale Cassandra łapie go i ciągnie

w swoją stronę.

– Tam nie ma miejsca, siadaj koło mnie, Nadia się nie obrazi, prawda? – Posyła mi swój sztuczny uśmieszek.

Nie, no skąd. W ogóle nie jestem zła, jedynie mnie nosi i tak ociupinkę mam ochotę wyszarpać kogoś za te kręcone kłaki. Zerkam na Aśkę, a ta, dokładnie jak ja, mierzy Cassandrę zabójczym spojrzeniem.

– Gdybym była sama, byłoby więcej, mówię ci – dalej gada do Dominica o czymś, o czym nie mam zielonego pojęcia. – A zresztą, ciebie można liczyć jako dziesiątego, widziałam, patrzyłeś.

Widząc, jak go obejmuje, unoszę znacząco brew. Nie no, kurwa, dość tego. Wstaję, podchodzę do Dominica i siadam na jego kolanach. Natychmiast mnie obejmuje.

– Nie przebrałaś się? – pyta gniewnie.

– Nie. – Uśmiecham się zuchwale. – Spójrz, jaki słodki arbuz. – Przymilam się i pokazuję mu zdjęcie małej Michelle.

– Arbuz? – To zaczyna działać, bo on też się uśmiecha. – Bardzo słodki. – Mocniej mnie obejmuje, a ja wtulam się w niego. – Już koniec fochów? – dodaje w moje ucho, ujmując w dłoń kosmyk włosów, który nieco zasłania mi jego przystojną twarz.

Kiwam głową, a on palcami łapie mój policzek i łapczywie całuje przy wszystkich.

– Łamiesz moje serce, Nadia.

Słysząc komentarz Erica, zaczynam się śmiać.

– No mówię ci, dziewięciu facetów w kolejce obejrzało się za moim tyłkiem. Prawda, Dominic?

Zerkam na Aśkę i wzdycham. Więc o to jej chodziło…

– Tak, patrzyli – potwierdza Dominic, a we mnie znów coś aż się gotuje.

Wdech i wydech – powtarzam sobie w myślach.

– Ty też, nie bój się tego przyznać przy Nadii.

– Powinnaś się cieszyć, że te dwadzieścia tysięcy nie poszło na marne – odpowiadam, udając, że nie przejmuję się jej prowokacjami. Dla podkreślenia tego wzruszam obojętnie ramionami, jakby to było nic takiego i w ogóle mnie nie ruszało, że ona znów zaczyna mnie podjudzać.

– Dwadzieścia… – zaczyna niepewnie Cassandra, jakby nie wiedziała, do czego piję, ale pośpiesznie jej przerywam.

– No tak. Chyba tyle zapłaciłaś za implanty silikonowe w pośladkach, nie? – mówię całkowicie poważnie, bo gadałyśmy na ten temat z Aśką.

Cassandra czerwienieje ze złości.

– Swoją drogą, nie boisz się teraz latać samolotem? – Aśka dorzuca swoje trzy grosze, przez co już ledwo daję radę utrzymywać dotychczasową powagę.

– Niby dlaczego?

– No, że wybuchną od wysokiego ciśnienia? Ciekawe, co w pierwszej kolejności. Ja obstawiam cycki, a ty, Nadia? – Aśka zwraca się do mnie, a ja muszę zagryźć wargę, by nie wybuchnąć śmiechem.

Widząc, jak ta krowa znów wyciąga zza kurtki nieśmiertelnik i zaczyna się nim bawić, o mało nie spadam

z kolan Dominica. Poważnie chce to w taki sposób rozegrać? Niech nie będzie żałosna.

– Akurat silikony nie wybuchają od wysokiego ciśnienia – włącza się Dominic.

Widzę, że moja przyjaciółka już otwiera usta, aby polemizować, jednak Dominic jest szybszy.

– I koniec tematu. Ani słowa więcej. – Mierzy gniewnie najpierw Aśkę, następnie mnie, co jest jak niemy rozkaz zaprzestania śmieszków z biednej Cassandry.

Wkurzona, unoszę brew, bo wielki znawca silikonów znów jej broni. Schodzę z jego kolan i wracam do Aśki.

– Zjadałabym coś – Aśka zmienia temat. – O, wiem, chcę tiramisu.

Uśmiecham się na te jej zachcianki.

– Lepiej sobie odpuść.

Na komentarz Cassandry przenoszę na nią pogardliwe spojrzenie.

– A niby dlaczego ma odpuścić? – dopytuję posępnie.

– Już i tak ma duży brzuch, po ciąży będzie jej ciężko to wszystko zgubić.

Przez jej kpiące słowa aż płonę nienawiścią.

– Powinnaś bardziej martwić się o siebie – docina Kamil.

– Ja? – Cassandra wybucha śmiechem. – Raczej niczego mi nie brakuje, prawda, Dominic?

Przelotnie zerkam na Erica, ale ten dosłownie zaniemówił. Jedynie spogląda na mnie przepraszająco. Oddycham głęboko. Mam nieodpartą ochotę uderzenia

głową Cassandry o blat. „Prawda, Dominic? Prawda, Dominic?”. Już rzygam, kiedy to słyszę.

– Idę po zamówienie. – Uśmiecham się lekko do Aśki, dając znać, że w mojej głowie zrodził się drobny plan. – Chcecie coś?

– Weźmiesz dla mnie piwo? – Kamil zwraca się w moją stronę.

– Pewnie. Eric? – pytam, na co on reaguje lubieżnym uśmiechem.

– Czy mogę to nagrać? – Szczerzy się zadziornie.

– Ale co?

– Pierwszy raz zwróciłaś się do mnie po imieniu, na dodatek w taki miły sposób – oznajmia, a ja przewracam oczami.

– Dziewczyny? – Zerkam na nie.

– Ja też poproszę piwo.

– I ja – odzywa się Debbie.

– A dla mnie… – zaczyna Cassandra, ale już nie słucham.

Nachylam się do Aśki.

– Licz! – szepcę w jej ucho, na co ona obdarowuje mnie diabolicznym uśmiechem. – Czyli tak: cztery piwa, dwa soki i tiramisu – mówię w ich stronę, a w międzyczasie rozpinam płaszcz i poprawiam włosy.

Aśka szczerzy się od ucha do ucha. Posyłam jej ostatni uśmiech, przerzucam włosy na bok, po czym krokiem modelki zmierzam w stronę baru złożyć zamówienie. Powolny krok za krokiem w idealnej linii prostej. Niby

przypadkiem zerkam na stolik z gromadką chłopaków i odrzucam do tyłu włosy. Bingo, całe towarzystwo patrzy na mnie. Już sześciu. Idę dalej i zatrzymuję się nieśpiesznie przy barze. Składam zamówienie u czarnowłosej kelnerki, która z uśmiechem je ode mnie przyjmuje, jakby dokładnie wiedziała, co robię. Odwzajemniam się tym samym, po czym słyszę, że do namiotu weszła grupka jakichś młodych chłopaków, więc odwracam się tyłem do baru. Zerkam na nich, a oni dosłownie wpadają jeden na drugiego.

– Jezu… zakochałem się! – wypala jeden z młodzieńców tak głośno, że muszę się odwrócić przodem do lady, by ukryć śmiech.

Płacę barmance, a ta znów obdarowuje mnie swoim uśmiechem.

– Zaraz przyniosę zamówienie do stolika – odzywa się rozbawiona.

Czuję, że chłopcy wpatrują się we mnie.

– Dziękuję. – Odrywam się od blatu, a kiedy zauważam płonące spojrzenie mojego młodego adoratora, odwzajemniam mu się uśmiechem.

– Boże… Chłopaki, to najlepszy wyjazd ever!

Odchodzę i już z daleka widzę, jak Aśka pokłada się ze śmiechu na Kamilu. Kamil kręci głową z niedowierzaniem, na co wzruszam ramionami. Siadam przy Aśce, a widząc wkurzone spojrzenie Dominica, mam jeszcze większą satysfakcję.

– Zaraz dostaniemy zamówienie – komunikuję.

– Pełne oczko, Nada – wypala Aśka.

Ta wariatka jest wyraźnie zachwycona rozwojem sytuacji.

– Przebiła je – wcina się Kamil i obdarowuje mnie zadziornym uśmiechem. – Nie policzyłaś tych, co weszli do namiotu, gdy tylko ruszyła. – Łącznie dwadzieścia cztery.

Wybucham śmiechem. Nieźle.

– Widzisz, nie potrzebowałaś dwudziestu patoli na silikon, i tak przebiłaś ją dwukrotnie – stwierdza Aśka, wskazując niedbale na Cassandrę. Aż muszę zagryźć wargę, by nie zacząć się śmiać na głos.

– Idziesz z nami zaraz po obiedzie na stok? – Cassandra, o dziwo, mówi do mnie naprawdę miło, jakby to, co przed chwilą z Aśką odstawiłyśmy, nie dotarło do jej świadomości.

Zerkam na nią niepewnie. Znowu stok? Przecież mieliśmy się pakować i do wieczora opuścić apartamenty.

– Wybieramy się z Dominikiem – dodaje.

– Nie, dzięki, mam już inne plany – odpowiadam pośpiesznie, a ogień nienawiści na nowo się we mnie rozbudza. – Aśka, chcesz iść ze mną przy okazji na masaż? – Patrzę na przyjaciółkę, by załapała, o co chodzi.

Nie muszę długo czekać, bo zaraz zaczyna się szczerzyć.

– A, przy okazji… Z największą chęcią.

– Bo wiesz, przy okazji jest najlepiej… – ciągnę wrednie.

– Co wy z tym „przy okazji”? – dopytuje rozbawiony Kamil.

– Kamil, nie chcesz mnie PRZY OKAZJI nauczyć jeździć na desce? – Mówiąc to, patrzę wrogo na Dominica.

W jednym momencie dociera do niego, o czym mówię, bo jego usta zaczynają wesoło drgać. Dupek.

– Kotku…

Unoszę znacząco brew. Teraz „kotku”?

Kelnerka przynosi nasze napoje i znów, zerkając na mnie, zaczyna się uśmiechać.

– Miałam coś pani przekazać, ale widząc to… – Wskazuje na mój pierścionek. – Chyba nie ma sensu tego dawać.

– A co pani ma? – Aśka zrywa się do pozycji stojącej.

Zerkam na kobietę. Wyraźnie się peszy, kiedy moja demoniczna przyjaciółka prawie przewraca stolik, aby tylko dostrzec, co kelnerka trzyma w dłoni.

– Niech pani da – ponagla ją.

Kobieta niepewnie podaje jej karteczkę, a później, zabrawszy puste szklanki, szybko opuszcza nasze zgromadzenie. Aśka siada i ukradkiem stara się przeczytać. Nawet nie patrzę, naprawdę mnie to nie interesuje. Przenoszę spojrzenie wprost na Dominica. Widzę, że jest wściekły. Mierzy mnie surowym wzrokiem, ale tylko wzruszam ramionami.

– Mam nową konkurencję? – rzuca Eric i widzę, że teraz on czyta karteczkę.

Unoszę znacząco brew, na co zaczyna się szatańsko szczerzyć.

– Nie wiem, czy to może dalej pójść w obieg. Strasznie zbereźne rzeczy piszą o tobie, Nadia. „Twoje długie blond włosy chciałbym pociągać…” – Zaczyna się śmiać,

a Dominic w jednej chwili wyrywa mu kartkę i dosłownie zgniata w ręce, czytając.

– Przecież to tylko numer telefonu i imię. Wielkie rzeczy – odzywa się Cassandra.

– Jakoś taka błahostka, a tobie nikt nie podał swojego – dogryza Aśka.

– Dobra, koniec tematu. Proszę was – Kamil zwraca się do Aśki. Patrzę na niego, a on dosłownie jakby mnie błagał, żebym przestała.

– Jak tam snowboard? – zmieniam temat i rzucam to pytanie w stronę Cassandry.

Uśmiecha się nagle.

– Super, mam fotki. Chcesz zobaczyć?

– Pewnie – odpowiadam, udając zainteresowanie.

Podaje mi swój telefon. Przybliżam się do Aśki, byśmy razem mogły zobaczyć.

– Tylko nie oglądajcie za wiele. Później są już moje prywatne zdjęcia.

– Czyli ile możemy zobaczyć? – dopytuje Aśka.

– Chyba siedem zdjęć jest ze stoku.

– Okej – ucinam i wpatrujemy się w pierwsze zdjęcie. Kamil z deską. Uśmiecham się do niego i jemu również pokazuję fotkę na ekranie.

Aśka przerzuca na kolejne i nie mogę ukryć rozbawienia, widząc, jak Eric obejmuje Sonię, a ta dosłownie rozpływa się w jego ramionach. Przerzucam na kolejne i mój uśmiech gaśnie. Dominic i Cassandra, która całuje go w policzek. Fala wzburzenia zalewa mnie od

środka. Robię głęboki wdech i przewijam na kolejne zdjęcie, mimo że czuję palące spojrzenie Aśki. Tyle że kolejne zdęcie powala mnie na łopatki. Moje serce dosłownie galopuje, gdy dostrzegam wśród pościeli Cassandrę w samej bieliźnie, a obok Dominica bez koszulki. Wygląda inaczej, więc domyślam się, że to jakieś stare zdjęcie, co nie zmienia faktu, że aż w środku płonę. Nawet nie wiedziałam, że pod stołem zaczęłam zaciskać pięść na bransoletce od Iwana. Dopiero Aśka, kładąc dłoń na moją, uświadamia mi to. Zerkam na nią, moje oczy aż się świecą od napływających łez. Zerkam na Kamila, a on z nienawiścią w oczach zabiera telefon, usuwa zdjęcia, po czym blokuje smartfona i oddaje go Cassandrze.

– Żałosne zagranie… – stwierdza.

– Wiesz, Nadia… – zaczyna Cassandra.

Gdy w końcu moje oczy już są suche, wracam wzrokiem do tej krowy i widzę, że znów bawi się swoim nieśmiertelnikiem. Równie dobrze ja mogłabym zza rękawa wyciągnąć bransoletkę od Iwana i zacząć nią się bawić.

– Powinnaś poprosić Dominica o jakiś status w Konsorcjum. Bo chyba wiesz już, na czym to polega, nie? – rozkręca się.

Mało nie wybucham śmiechem. Zerkam na wszystkich ostrzegawczo, by nikt nie ważył się odezwać. Zniszczę ją, przysięgam.

– Będąc z Dominikiem, muszę. Prawda, kotku? – zwracam się do niego, ale on jedynie mierzy mnie surowo spojrzeniem.

– Oj, Dominic, powinieneś dać Nadii jakąś pozycję, skoro ją w to wszystko wprowadziłeś. W końcu pracuje dla ciebie też w rezydencji, więc na jakiś status tam zasłużyła. Może nie taki, jak nadałeś mnie, ale coś drobnego nie zaszkodzi – zwraca się do Dominica idiotycznie uwodzicielskim tonem, a do mnie właśnie dociera, kto nadał jej status, z którym teraz tak się obnosi. Świetnie. – Wiesz, Nadia, na początku pewnie dostaniesz niską pozycję. Będziesz jak nasze popychadło, ale spokojnie. Z czasem, wraz z zaangażowaniem, kto wie, może kiedyś uda ci się zajść wyżej.

Co za tupet. Normalnie nie wierzę w to, co gada, ale z największą przyjemnością tego słucham. Cała się spinam, jednak nie daję tego po sobie poznać. Z wyćwiczonym uśmiechem na ustach dalej słucham tych farmazonów, co rusz z rozbawieniem zerkając na każdego z naszego stolika. Oprócz Aśki i mnie nikt się dobrze nie bawi. No cóż, jakoś ich nie winię.

– Dobra, koniec, kurwa, tematu. To wyłącznie moja decyzja i nikt mi nie będzie dyktował, co, jak i kiedy mam robić. Jasne? – Ostry ton głosu Dominica sprawia, że mam ochotę jeszcze bardziej się w to zagłębić.

– Niech mówi, ja bardzo chętnie tego posłucham. Powinnam chyba wiedzieć. – Spoglądam na niego ubawiona.

– Nadia, do cholery.

Wiem, że to jedno z ostatnich ostrzeżeń, zanim rozpęta się piekło, ale nie ma opcji, nie odpuszczę.

– Stary, Iwan dzwonił – Eric zwraca się do Dominica, a ten przenosi na mnie pytające spojrzenie.

Uśmiecham się z satysfakcją.

– Iwan? – naśmiewa się Cassandra. – A czego chciał? Zezwolenia, żeby dać kolejnej suce część swojej władzy?

Niedowierzającym, a zarazem wściekłym wzrokiem przypatruję się Dominicowi. Widzę, jak on również momentalnie traci ostatki kontroli nad sobą.

– Dobrze ci radzę, masz ostatnią okazję, żeby się zamknąć – upomina ją Kamil.

– Ale dlaczego? Niech Nadia dowie się o naszej górze – upiera się. – Nie wiem, ile wiesz o Konsorcjum, ale obecnie szczyt stanowią Dominic, wspomniany Iwan i jakaś szmata, która dostała ten tytuł za pukanie Iwana.

– Ooo… – udaję zainteresowanie.

Dobrze wiedzieć. Czyli jednak jeszcze nie wszyscy wiedzą, że to była córka. No cóż…

– Nie wspomniałeś jej, że to była córka, a nie kochanka? – Aśka śmieje się do Erica, a ten jest blady jak ściana. – Słabo, Eric…

– Dajcie już spokój – odzywa się Denis. – Nadia, proszę.

W try miga zerkam na niego wrogo. Niechlujnie podnosi ręce w geście kapitulacji, a Aśka chowa rozbawioną twarz w tors Kamila.

– Czyli jednak to wersja o tej starej była prawdziwa? – Ta jędza zaczyna się śmiać.

– Starej? – pytam, na co szczerzy się jeszcze szerzej.

Moje ciało zalewa fala nienawiści. Dość tego, kurwa. Po mnie niech jeździ, ile tylko chce, ale od mojej mamy wara!

– Nadia! Cassandra! Do kurwy nędzy! – warczy Dominic.

– Nie, niech mówi! – Wściekam się i mierzę go ostrzegawczym spojrzeniem. Nawet on mnie nie powstrzyma.

– Serio, pozwalasz jej na siebie krzyczeć? Ty? – nabija się Cassandra, na co mam ochotę dosłownie zetrzeć ten jej żmijowaty uśmieszek.

Piorunuję Dominica wzrokiem. Niech ona coś jeszcze powie, a przysięgam, że pożałuje.

– W takim razie może też powinnam upomnieć się o wyższą rangę. Pewnie stara nie daje rady, więc mogłabym zdziałać cuda – dodaje, niezwykle pewna siebie.

Zabiję ją, przysięgam!

– Nadia, nie denerwuj się – gani mnie Aśka. – Nie możesz.

Staram się uspokoić oddech, ale to nic nie daje, moje serce galopuje. Mam ochotę rozszarpać Cassandrę.

– Serio, tak zdobywasz wyższy status w Konsorcjum? Kurwiąc się? – Dłużej nie wytrzymuję i wybucham.

– E, e, e… Nie zapominaj, z kim masz do czynienia.

Dosłownie wybucham jej śmiechem w twarz.

– Bawi cię to? – Patrzy na mnie z wyższością, a ja przenoszę rozbawione spojrzenie na Aśkę. – Możesz nie rozumieć, jak to wszystko działa, ale mam dla ciebie dobrą

radę, moja droga. Uważaj, bo Dominic nie zawsze będzie w stanie cię ochronić.

– Chyba cię teraz, kurwa, ponosi fantazja. – Dominic staje w końcu po mojej stronie, ale jest już za późno. Zniszczę ją.

– Nadia, błagam… – Aśka podjudza mnie, ale wcale nie musi, mam zamiar pokazać tej krowie, kto tutaj rządzi.

– To ma być groźba? – Nie zważając na Dominica i jego wyraźne wzburzenie, unoszę znacząco brew.

Eric blednie, kiedy składam dłonie na blacie, pozwalając, by bransoletka wyłoniła się spod rękawa.

– Ostrzeżenie. – Cassandra uśmiecha się lekceważąco, a na jej słowa w moich oczach wybucha płomień nienawiści.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie, puszczalska szmato – odzywam się w końcu, lustrując jej twarz. Miarka się przebrała. Dosłownie płonę. – Tknij go jeszcze raz – mówię, wskazując na Dominica – albo chociażby powiedz słowo o zdobyciu wyższej rangi przez łóżko z Iwanem, a osobiście wyciągnę cię spod jurysdykcji Erica i z powrotem oddam pod Jawiera. – Patrzy na mnie, jakby nie była pewna, czy dobrze słyszy. – Tyle że tym razem Dominic już ci nie pomoże, bo decyzji co do młodych nie podejmuje już sam, sprzedajna kurwo.

– Powiedziałeś jej?! – Cassandra blednie, wpatrując się w Dominica.

– Nie musiał. – Wybucham śmiechem.

– Myślisz, że Iwan ją sprzątnie, kiedy powiem, że nazwała cię suką? – wcina się Aśka. – W sumie z największą

przyjemnością mu to opowiem.

– A niby za co? – Cassandra także wybucha śmiechem. – Przecież ona nawet nie ma statusu. Jest zwykłym, nic nieznaczącym śmieciem. Gdyby nie to, że jest akurat z Dominikiem, już dawno zostałaby odjebana w ciemnym zaułku za posiadanie wiedzy o Konsorcjum.

– Zamknij, kurwa, mordę, idiotko. – Eric raptownie wstaje i gromi Cassandrę wzrokiem. – Róbcie, co chcecie, ale ja nie mam zamiaru za nią odpowiadać! Pierdolę, nie odpowiadam za nią więcej przed Dimitrescu! Chcesz się w to bawić, proszę bardzo. Ale ja pasuję – zwraca się nienawistnie do Dominica.

– Eric, aleś ty nerwowy – nabija się dalej Cassandra. – Chwila, a może ty też coś do niej masz, skoro tak na nią co rusz zerkasz?

Oszalała?! Chce jeszcze skłócić Dominica z Erikiem? O to jej chodzi?

– Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum jest córką Iwana, a nie jego kochanką, kretynko. I właśnie masz ją w całej okazałości przed sobą. – Eric dostaje spazmów z wściekłości. Przyszpila Cassandrę wzrokiem, a zamaszystym gestem dłoni wskazuje na mnie.

Cassandra, dopiero teraz, zdziwionym, ale również wyraźnie niezadowolonym spojrzeniem wraca do mnie.

– Stul pysk! – wydziera się Dominic, ale Eric ma to gdzieś.

– Pierdol się, kurwa. Jesteś jeszcze większym kretynem od niej… – Zaczynają się między sobą kłócić, ale ja nie mam

najmniejszego zamiaru tego słuchać i w tym dalej uczestniczyć. Powiedziałam, co miałam do powiedzenia, dlatego zapinam płaszcz i wstaję od stolika.

– Idę do pokoju – mówię do Aśki.

– Ja też. W dupie mam ten cyrk. Niech się kłócą nic nieznaczące popaprańce. – Aśka podąża zaraz za mną.

– Nadia! – Gdy Dominic chce mnie złapać za rękę, wyswobadzam się szarpnięciem i odchodzę. Niech spierdala pozować do kolejnych zdjęć.

– Hej, uspokój się, nie możesz się teraz denerwować. – Aśka uspokaja mnie, gdy tylko wychodzimy z restauracji. – Wdech i wydech.

Próbuję oddychać razem z nią, ale gówno to daje. Wspinamy się na nasze piętro, a zaraz za nami słyszę kroki nadchodzącego Kamila.

– Mam z tobą zostać? – pyta, gdy stajemy pod moimi drzwiami.

Kręcę przecząco głową.

– Chcę pobyć sama i się spakować. Nie zostanę w tym miejscu ani godziny dłużej – oświadczam.

– Słyszałeś? Idziemy się pakować i wracamy do domu. – Aśka głośniej zwraca się w stronę Kamila.

– Tak, i to bardzo wyraźnie – odpowiada Kamil, zrównując się z nami.

Spoglądam mu w oczy, a on marnie próbuje ukryć swój zawadiacki uśmiech, spowodowany zapewne awanturą.

– Obecnie boję się tych demonów, które przejęły nad wami kontrolę, dlatego, kochanie, spakuję siebie, a nawet

ciebie, własnoręcznie – przymila się do Aśki, czym odrobinę mnie rozbawia.

Na odchodne uśmiecham się do nich. Moja przyjaciółka przytula mnie, po czym oboje wraz z Kamilem oddalają się w stronę swojego apartamentu.

Gdy tylko wchodzę do pokoju, ta nieszczęsna melancholia znów opanowuje moje myśli. Rzucam się na łóżko i ze wzrokiem wbitym w sufit pozwalam tym wszystkim nawiedzającym mnie od początku przyjazdu obrazom i rozważaniom powrócić. Co za gnój… Przyjaciółka. Dobre sobie. Nie uwierzę, że Cassandra próbuje być jedynie dobrą siostrą, służącą radą i wsparciem. Nie jestem aż tak naiwna. Z moich oczu powoli zaczynają lecieć łzy, ale staram się je opanować. Nie mogę się denerwować, nie mogę się denerwować. Powtarzam to sobie w głowie jak mantrę i o dziwo po krótkiej chwili nawet zaczyna działać. Gdy opanowuję rozszalałe emocje i hormony, zrywam się z łóżka i z narzuconym samej sobie planem podążam do łazienki pozbierać wszelkie kosmetyki. Pakuję je do torby, następnie zabieram się za składanie swoich ubrań, biżuterii, laptopa i innych drobiazgów.

Podczas mojej szarpaniny z zamkiem walizki drzwi do apartamentu otwierają się i dostrzegam w nich Dominica. Wchodzi do środka. Jego wzrok natychmiast przesłania niepewność, kiedy dostrzega spakowane torby.

– Nadia, kotku, możemy spokojnie porozmawiać? – Przystaje bezpośrednio przede mną i wpatruje się bacznie

w moje oczy.

To nieco dziwne, bo po tej odstawionej w restauracji scenie nawet nie burczy, a wręcz mówi nad wyraz spokojnie. Szczerze mówiąc, byłam pewna, że zaraz po przyjściu naskoczy na mnie, a tutaj niespodzianka. Zaczynam się łudzić, że może w końcu poszedł po rozum do głowy i cokolwiek zrozumiał, a już szczególnie to, że Cassandra to podła żmija.

– Ale o czym? Bo jeśli masz zamiar mi mówić, jak niełądnie się zachowałam względem biednej Cassandry, to sobie odpuść. Niczego nie żałuję – uświadamiam mu to dobitnie.

Wzdycha posępnie, po czym podchodzi do ściany i opiera się o nią plecami, cały czas badawczo mnie obserwując.

– Nie, nie mam zamiaru jej bronić. Przesadziła.

– Przesadziła?! – wybucham. – Dominic, czy ty się słyszysz?! Ona mówiła na moją mamę tak wstrętne rzeczy, że nawet w tej chwili mam ochotę wytargać ją za włosy, następnie wsadzić do bagażnika i zawieźć prosto w ręce Jawiera, by ten mógł z nią zrobić wszystko, co najgorsze. Więc jeśli jeszcze raz masz zamiar powiedzieć, że po prostu przesadziła, to się najlepiej nie odzywaj, tylko idź na ten zasrany stok! – wyrzucam mu wszystko w nerwach. Jestem wściekła. Myślałam też, że kiedy wygarnę mu wszystko na głos, to choć część nienawiści i złości ze mnie zejdzie, ale to wcale nie pomogło, wręcz jest jeszcze gorzej, a moja głowa

z każdą chwilą zaczyna podsuwać coraz niecniejsze pomysły.

Gdy przelotnie zerkam na Dominica, dostrzegam jedynie, jak strapiony się we mnie wpatruje, po czym powoli rusza w moją stronę.

– Nadia, skarbie, spójrz na mnie. – Przystaje przede mną i delikatnie unosi palcem mój podbródek, bym patrzyła prosto w jego ciemne oczy. – Wyjaśniłem wszystko z Cassandrą i więcej nie będzie sprawiać ci problemów. Pojęła, kim jesteś, ile dla mnie znaczysz, jak bardzo cię potrzebuję i co razem przeszliśmy. – Czule gładzi palcem mój policzek.

Jego dotyk i zapach działają na mnie kojąco. Nie chcę, aby przestawał, nie chcę, aby zostawiał mnie choć na chwilę, a co ważniejsze, nie chcę, aby choć sekundę swojej uwagi poświęcał Cassandrze. Ponownie, już łagodniej i bardziej wyrozumiale, spoglądam na mojego strapionego mężczyznę. On wzdycha i słodko całuje mnie w czoło, przywierając na dłużej wargami i zatrzaskując w swoich dużych ramionach.

– Cholera, naprawdę cię, kochanie, przepraszam. Przepraszam, że dopiero teraz zauważyłem te wszystkie uszczypliwości – mówi już pewniej, odrywając ode mnie wargi. – Wiem, nie powinienem Cassandrze pozwalać na tak wiele względem mnie, a już szczególnie względem ciebie, bo cię kocham. Kocham ciebie i tylko ciebie, Nadia, choć często nie potrafię tego okazać tak, jak ty byś tego potrzebowała. Żadna inna kobieta nie znaczyła dla mnie

nigdy tyle, co ty, i jestem pewny, że kolejnej takiej nie spotkam. Jesteś wyjątkowa. Jesteś moją ostoją, moim lepszym jutrem i to z tobą chcę spędzić resztę życia. To się nigdy nie zmieni i Cassandra również bardzo dobrze o tym wie. Jednak musisz też chociaż spróbować zrozumieć, że traktuję Cassandrę jak swoją siostrę. Nic więcej, jak siostrę, ale też nie pozbędę się jej ze swojego życia, bo ty masz takie widzimisię. Rozumiem, nie znasz całej historii mojego pierwszego pobytu w Stanach, nie chciałem cię tym obarczać, tym, jak było ciężko. Chyba nigdy nie zapomnę tego czasu, bratania się z ludźmi, którzy już dawno powinni odsiadywać kary za najcięższe zbrodnie, a z biegiem czasu stawali mi się przyjaciółmi, powiernikami i wspólnikami. Od samego początku to nie Eric, Diego czy Carl wspierali mnie we wszystkich działaniach. Nie winię ich, mieli opory, dręczyły ich wyrzuty sumienia bądź po prostu się bali, ale wtedy to Cassandra mnie wsparła i uświadomiła, że w USA mogę zrobić to samo, co ojciec w Niemczech, a z czasem nawet więcej. Wyjechała ze mną w nieznane, zawsze stała przy moim boku, nawet w najgorszych momentach pomagała mi, służyła dobrym słowem, aż z czasem stała mi się bliska jak siostra, jak ktoś z rodziny, której nigdy nie miałem…

– Szkoda tylko, że ona tak tego nie traktuje – wcinam mu się wrednie w pół zdania, bo kiedy tego wszystkiego słucham, wcale nie jest mi lżej, a wręcz mam wrażenie, że zaraz usłyszę, iż święta Cassandra jest jego bratnią duszą

i to dzięki niej Dominic jest teraz tym, kim jest, i zaszedł tak wysoko.

– Skarbie, wiesz, że jeżeli mówię, że tylko ty się dla mnie liczysz, to tak jest. Żadna inna kobieta nie ma dla mnie znaczenia. To ciebie kocham i to z tobą chcę się ożenić. Tak jak Kamil jest moim bratem, tak chciałbym, żebyś zaakceptowała, że Cassandra jest moją siostrą. Owszem, broniłem jej przed Iwanem i Jawierem i nadal będę to robił, dlatego proszę, mała, chociaż spróbujcie się dogadać, a jeżeli nie, to przynajmniej ją toleruj. Zrób dla mnie choć tyle.

– No, teraz to dowaliłeś – oburzam się, bo nie powinien tego w ogóle ode mnie wymagać. To tak, jakbym ja prosiła, aby on akceptował mojego byłego, bo mi odwaliło i teraz postanowiłam, że zostaniemy przyjaciółmi. – Pewnie, co tam, że jest wyniosła, pyszni się, obrażała mnie i moich bliskich… Może zaproponuję jej mały shopping, co ty na to? – dogryzam wzgardliwie, bo prędzej piorun mnie strzeli, niż zacznę się kolegować z tą parszywą krową.

– Nadia, mówię poważnie. Proszę.

– A ja mówię poważnie, że nie ma takiej opcji. Nie potrzebuję dobierać sobie na siłę tak fałszywych przyjaciółeczek. Ta żmija nie jest mi do niczego potrzebna, a już na pewno nie będę się z nią dogadywać. I koniec tematu, nie chcę już o niej słyszeć – ucinam stanowczo.

Dominic, widząc, że raczej nie przekona mnie do swoich racji, opada na łóżko i ciężko wzdycha.

– Naprawdę chcesz już wracać? – dopytuje po chwili, unosząc się na przedramionach.

– Tak. Chcę wracać – mówię, wracając do zapinania swojej walizki. Gdy kończę, odstawiam ją pod drzwi i biorę się za pakowanie shopperki.

– A masaż?

– Naprawdę nie rozumiesz? – Staję przed nim i zakładam ręce na biodra. – Nie chcę żadnego masażu, nie chcę już nawet minuty dłużej przebywać z Cassandrą. Może ty tego nie dostrzegasz, ale od przyjazdu na każdym kroku próbuje mi dowalić. Jest wredna, wyrachowana i jakby mogła, spałaby na moim miejscu. Mam tego dość, znosiłam to wszystko ze względu na twoje urodziny, ale koniec. Jeżeli ty nie chcesz jeszcze wracać, rozumiem, poradzę sobie.

– Hej! No coś ty. – Natychmiast zrywa się z łóżka. – Nie zgadzam się! Jesteś moja, przyjechaliśmy razem i razem wrócimy! Z pewnością nie zostawię cię samej! – Za rękę przyciąga mnie do siebie i zamyka w ramie swoich mocarnych ramion. – Możesz mnie denerwować na wszelkie możliwe sposoby, doprowadzać do białej gorączki, ale nie ma mowy, że puszczę cię gdziekolwiek samą. Zrozumiano? – Patrzy na mnie twardo, ale już po chwili na jego ustach gości łobuzerski półuśmiech. Czasem za nim nie nadążam. – A teraz, mimo tych fochów, chcę dostać buzi od swojej narzeczonej i zaznaczam, że to nie jest prośba.

Unoszę na niego spojrzenie. Widzę ten diabelski błysk w jego już pobudzonych oczach. Nie trzeba mi nic więcej. Układam dłoń na jego policzku. Moje usta już wpijają się

w jego wargi. Całuję go namiętnie i z pasją, jakby od tego zależało nasze życie.

Jego ramiona zamykają mnie w potrzasku i wędrują gwałtownie po moim ciele. Oddaję się mu w całości, zarzucam ręce na jego kark i dalej zagłębiam się w ten magiczny pocałunek, będący niczym milion niewypowiedzianych słów uwielbienia. Wystarcza jedynie chwila wzajemnej adoracji, a dręczące nas problemy schodzą na dalszy plan, liczymy się tylko my i nasze burzliwe uczucie.

– I to mi się podoba, nawet bardzo. Grzeczna dziewczynka – sapie, zachwycony, w moje usta. – Czyli mam rozumieć, że czas mojego pakowania również nadszedł? – Kąciki jego pełnych ust drgają, kiedy spogląda na moją ewidentnie rozochoconą twarz.

– Na to wygląda, Alexandrow.

– Chłopaki podstawią nasz samochód za jakąś godzinę, więc chyba jeszcze chwilę mogę zwlekać z pakowaniem, jak myślisz? – Spogląda na mnie pewny siebie. – A skoro mam czas, to nadeszła chwila, żeby ukarać kogoś za niedostosowywanie się do moich poleceń. – Spod przymrużonych powiek spogląda na moją bluzkę, po czym jednym, płynnym ruchem przewraca mnie na łóżko i każe klapsem. Zaraz po tym na pośladku odczuwam kolejnego klapsa, a potem dłoń Dominica obsesyjnie zaczyna ugniatać mięśnie mojej pupy.

Uśmiecham się zuchwale, wiedząc, że mój mężczyzna właśnie minął punkt bez powrotu. Jego dłonie obmacują

mnie w taki sposób, jakby za wszelką cenę musiał to robić, aby czuć, że jestem tylko jego.

Staram się uwolnić, ale Dominic nie daje mi się nawet poruszyć. Sam obraca mną tak, że po sekundzie leżę na wznak. Swoim ciężarem przypiera mnie do materaca i nieśpiesznie zaczyna całować po szyi. Ssie ją i przygryza, nie odrywając się ode mnie ani na moment. Wzdycham z rozkoszy. W jednej chwili odpuszczam, przestaję się szarpać i daję mu kontynuować te grzeszne manewry na moim ciele. Dominic na nowo rozbudza każdą cząsteczkę mojego od rana niezaspokojonego ciała. Choć z całych sił staram się nie wydawać żadnego dźwięku, spowolnić oddech, zahamować swoje rozpalenie, to chyba zbędne. On bardzo dobrze wie, co ze mną robić, abym nie była w stanie powiedzieć mu „nie”. Zna moje ciało jak nikt inny, a te powolne pieszczoty jego wprawnego języka podpowiadają mi, że tym razem nie będzie to ostre i mocne pieprzenie się, a coś pełnego namiętności i uwielbienia.

– Muszę cię ostrzec. Jeżeli myślisz, że w ten sposób odkupisz swoje winy, to jesteś w błędzie, Alexandrow – dogryzam, ale i tak poddaję się jego wprawnym, coraz bardziej rozerotyzowanym pocałunkom.

– Skarbie, nikt nie mówił, że mam zamiar odkupić jakiekolwiek winy – mruczy w moje ucho, już błądząc dłonią po materiale bluzki przy piersi. – Jedyny zamiar, jaki chodzi mi po głowie, to przelecieć cię tak, żebyś, moja piękna, nie miała już ochoty, a tym bardziej siły, zaprzątać sobie myśli tymi wymyślonymi, zaborczymi pierdołami.

– Ach tak?

– Tak, ponieważ ten fiut… – siada na mnie okrakiem, ujmuje moją dłoń i kładzie ją na swoim pulsującym członku – staje tylko przy jednej kobiecie.

– W takim razie mogę chyba przyjąć, że należy wyłącznie do mnie? – pytam lubieżnie. Przygryzam wargę i powoli zaczynam poruszać ręką po jego dżinsach.

Dominic ściąga bluzę przez głowę, następnie koszulkę, a jego dzikie spojrzenie ląduje na mojej rozochoconej twarzy.

– On należy tylko do ciebie, tak jak ty należysz do mnie – oznajmia dominująco. – Pozbądźmy się w końcu tego diabelstwa, bo zaraz rozerwę je na strzępy – żąda, pociągając w górę moją czerwoną bluzkę z olbrzymim dekoltem.

Uśmiecham się w duchu, widząc, z jaką zaciętością rzuca skrawek materiału na podłogę.

– Boże! Od razu lepiej! – komentuje, a jego usta od razu schodzą do moich piersi. Zajmuje się nimi powoli, całując i pobudzając do granic możliwości najpierw jedną brodawkę, następnie drugą.

Coraz głośniej oddycham, kiedy przez kolejną minutę Dominic skupia całą swoją uwagę na moich piersiach. W międzyczasie wolną ręką rozpina mi spodnie i powoli zsuwa je z moich ud. Pozwalam mu na to, nawet pomagam, unosząc biodra w górę, aby spodnie łatwiej zeszły z moich pośladków. Gdy w końcu odrywa ode mnie wargi, moje

dłonie już sięgają w dół i zabierają się za jego joggery i rozporek.

– Moja narzeczona jest aż tak bardzo spragniona? – Dominic wstaje i robi krok w tył. Ściąga buty, skarpetki, następnie joggery, cały czas uważnie mnie obserwując.

– Po prostu cię potrzebuję – mówię i widzę, że te słowa natychmiast wzbudzają reakcję Dominica.

Podchodzi do mnie z poważną miną i bez słowa mocno wpija się w moje wargi. Całuje mnie z pasją i uczuciem, mrucząc z zadowolenia. Potem spogląda mi w oczy i przewierca na wskroś swoim czarnym spojrzeniem.

– Powtarzaj mi to codziennie. Potrzebuję tego, tak samo jak ciebie, Nadia. Jesteś moim życiem. Moją ostoją, której potrzebuję każdego dnia, aby przetrwać to piekło.

Każde z jego słów powoduje ukłucie w sercu. Jakaś ciepła iskra dociera do mojego wnętrza i sprawia, że całą sobą odczuwam te wszystkie uczucia, emocje. Tak, potrzebuję go, tak samo jak on potrzebuje mnie.

Dominic znów wstaje, aby pozbyć się z moich nóg spodni. Rozpina guzik, suwak, po czym pociąga za nogawki i pozbawia mnie odzienia wraz ze skarpetkami. Zostaję w skąpych stringach, a Dominic, z grzesznym uśmiechem na ustach, klęka przed łóżkiem i odchyla niewielki trójkącik zasłaniający moją kobiecość.

– Lubię te koronki, dlatego tym razem je oszczędzę. – Wsuwa palec pod sznureczek i muska moją łechtaczkę. Natychmiast głową mocniej zatapiam się w puchatej poduszce, a dłońmi już zgniatam pościel. Jego delikatny

dotyk wysyła impulsy do każdego nerwu w moim ciele. To niesamowite.

– Jesteś tak cudownie mokra, kochanie – mówi niskim, chrapliwym głosem, nie przestając dotykać mojej kobiecości. Zatacza kółka wokół łechtaczki, po czym delikatnym dotykiem naciska na najwrażliwszy punkt mojego ciała. Nie potrafię leżeć spokojnie. – I to tylko dla mnie.

– Tylko dla ciebie… – powtarzam te słowa, stękając zachwycona jego poczynaniami. Dociera do mnie pomruk satysfakcji, który wyrywa się Dominicowi z ust, a potem czuję, jak jego gorący język przejeżdża przez sam środek mojej cipki. Jęczę w odpowiedzi na te działania.

On mocniej chwyta moje uda, nie pozwalając mi ich zacisnąć. Ponownie językiem rozpoczyna swój taniec na mojej kobiecości. Łechtaczka boleśnie pulsuje, domagając się uwagi, ale nie mija kilka sekund, a Dominic znów do niej wraca. Dłonią wydobywa jej koniuszek na wierzch i z pasją poświęca jej całą uwagę, liżąc, ssąc i pieszcząc.

– O Boże… Dominic! – krzyczę w ekstazie, mam wrażenie, że z mojego wnętrza zaraz trysną soki. To jest nie do opisania. Wyginam się, jęczę, nie daję rady leżeć spokojnie, a Dominic, unosząc na mnie ostry wzrok, daje do zrozumienia, żebym się nie szarpała, bo jeszcze nie skończył. Staram się, jak mogę, kiedy posyła mnie wprost do bram nieba. Jak jego zdaniem mam niby leżeć spokojnie? Tak się po prostu nie da.

– Dominic, błagam – sapię, gdy on nadal głową wędruje pomiędzy moimi udami.

Nieśpiesznie kończy swoją lubieżną zabawę, wstaje, a ja zauważam, że jego członek sterczy cały naprężony, wyczekując kolejnych igraszek. Mam niepohamowaną ochotę zerwać się z materaca i wziąć jego fiuta wprost do swoich ust, by poczuć stan, do jakiego go doprowadzam.

Dominic powoli przejeżdża dłonią po swoim członku, sondując mnie całą od stóp do głów. Domyślam się, że w jego głowie trybiki pracują na zwiększonych obrotach, bo błądząc po mnie tym zaborczym wzrokiem, nieustannie o czymś myśli. Chciałabym wiedzieć o czym, jednak widok tego charyzmatycznego samca, robiącego to samemu sobie na moich oczach, sprawia, że jedynie zagryzam wargę, aby z moich ust nie wydobyło się erotyczne stęknięcie spowodowane tym widokiem.

– Kochasz mnie?

Lekko wytrącona z równowagi tym pytaniem, marszczę brwi.

– Oczywiście.

– Więc to powiedz, Nadia. Chcę to usłyszeć z tych lubieżnych, napalonych warg.

– Kocham cię, Dominicu Alexandrowie – mówię dobitnie, by to do niego dotarło. – Należę do ciebie i to się nigdy nie zmieni – dodaję, a on zaprzestaje swoich ruchów na przyrodzeniu i podchodzi wprost do mnie. Kładzie się na łóżku, mości między moimi nogami i nakierowuje członek

do mojego wejścia. Z trudem powstrzymuję chęć wyjścia mu naprzeciw i nadziania się na niego.

– Nigdy. To ci obiecuję – rzuca niezwykle poważnie, patrząc wprost w moje oczy, jakby to była przysięga, której nie dam rady złamać, nawet gdybym kiedyś bardzo chciała, bo on po prostu nie pozwoli mi tego zrobić.

W odpowiedzi na jego słowa, wciąż patrząc mu w oczy, dłonią delikatnie gładzę go po karku, aby dać znać, że nigdzie się nie wybieram.

Dominic wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem. Oboje gwałtownie wciągamy powietrze w płuca. Dyszę z podniecenia, a Dominic nie przestaje nacierać. Powoli wysuwa się ze mnie, po czym znów wchodzi, tym razem mocniej i głębiej.

– Czujesz, jak idealnie się uzupełniamy? – pyta, ponawiając swój rozkoszny manewr. – Czujesz, jak doskonale wtapiasz się w te ramiona, w tę klatkę? Jak idealnie pasuje do ciebie mój fiut? – Wpatruje się we mnie, znów wchodząc.

– Tak – odpowiadam cicho.

Nadal utrzymuje wolne ruchy, podsycające moją żądzę. Przesuwam dłonie na jego plecy i muskam umięśniony grzbiet i ramiona. Nie jestem w stanie opisać, jak bardzo go kocham, jak bardzo zdołałam pokochać mężczyznę, który powinien być mi zakazany.

Dominic ponownie wykonuje kontrolowane pchnięcia. Przy każdym z nich kręci biodrami, co przybliża mnie do skraju orgazmu. Kiedy obejmuję go nogami w pasie,

przyśpieszamy tempo, jakby dla mojego mężczyzny była to niema prośba o zrobienie tego mocniej.

Dominic patrzy na mnie z dziką pasją i namiętnością, ale też podziwem i oddaniem. Staram się utrzymać jego wzrok, ale po dłuższej chwili nie jestem już w stanie. Obejmuję mocno jego kark i z całym uczuciem, jakie noszę do niego w sercu, wpijam się w jego usta. Oddaje mi zachłanny pocałunek, nie zwalniając pchnięć. Jego siła woli oraz cierpliwość, dzięki którym utrzymuje ten miarowy, namiętny rytm, sprawiają, że już prawie osiągam kulminację. Gdy Dominic odrywa ode mnie wargi, z gardła ucieka mi kolejny jęk.

– Tak bardzo cię kocham – szepczę i nie mogąc się oprzeć, dotykam jego policzka.

Kąciki ust Dominica drgają w odpowiedzi na moje wyznanie. Patrząc na mnie z góry, zaczyna drżeć na całym ciele, jego członek pulsuje we mnie, a ja, wiedząc, że jest już blisko, pomagam mu, przyśpieszając i wychodząc naprzeciw. Dominic mocniej mnie obejmuje, nasze spocone ciała łączą się ze sobą.

– Kurwa, mała… – mruczy, przywierając do mnie jeszcze mocniej. Każdy perfekcyjny, szybki ruch doprowadza mnie do szaleństwa.

Mam wrażenie, że jeszcze sekunda, a wybuchnę. Boże, chcę tego!

– Już dłużej nie wytrzymam! – dyszę w jego ramię.

– Więc razem, skarbie. Teraz! – warczy gwałtownie Dominic, a ja bez wahania spełniam jego polecenie.

Rozluźniam wszystkie spięte mięśnie, a przy mocniejszej stymulacji Dominica moje ciało zalewa fala niebywałego orgazmu. Mój mężczyzna z donośnym stęknięciem wykonuje ostatnie ruchy i zalewa mnie uczuciem gorąca, wypełniając do końca.

– Jesteś tylko moja, Nadia. – Z walącym sercem, górując twarzą nad moją, styka się swoim czołem z moim i wpatruje się w moje oczy.

– Na zawsze tylko twoja, Dominic – powtarzam.

Jestem tylko jego, wiem to. Z każdym dniem kocham go coraz mocniej, a z drugiej strony coraz bardziej się boję, że go stracę i nie będę potrafiła się z tym pogodzić. Jestem w nim tak beznadziejnie zakochana, że czasami mnie to przeraża. Dlaczego? Sama nie wiem. Chociaż powoli zaczynam myśleć, że po prostu obawiam się tego, co może zgotować nam nadchodząca przyszłość i ten bezwzględny, otaczający nas świat.

Rozdział 3

Po przyjeździe do Friedrichshain nareszcie oddycham z ulgą. Koniec tego. Koniec oglądania Cassandry. Nie jestem w stanie opisać, jak bardzo się cieszyłam, gdy machałam Ericowi, Denisowi oraz dziewczynom na pożegnanie zza szyby samochodu. Jak dla mnie to najlepsza chwila tego całego wyjazdu.

Gdy tylko razem z Dominikiem przestępujemy próg domu, dociera do nas brzęk odkładanych pośpiesznie naczyń, a zza rogu kuchni wychyla się uśmiechnięta od ucha do ucha twarz Nany. Natychmiast wyciera ręce o szmatkę i podbiega, żeby się przywitać.

– No nareszcie! Ile można na was czekać, dzieciaki. Już zaczęłam się martwić. Myślałam, że może coś się stało po drodze. Tyle czasu… – Tuli najpierw mnie, a następnie podchodzi do Dominica.

– Do mnie nie miej pretensji – broni się Dominic. – To zasługa tej ciężarnej, która z nami jechała. Co dwadzieścia minut przerwa na siku, bo ona już nie wytrzyma, albo na coś do jedzenia, bo zgłodniała – narzeka.

– Nie przesadzaj – stopuję jego zapędy, na co tylko przewraca oczami. – Nie było tak źle, zresztą miło

rozprostować nogi – tłumaczę Aśkę i uśmiecham się do niego niewinnie.

– Najważniejsze, że już jesteście – konstatuje Nana. – A teraz szybko myć ręce i zapraszam do stołu, na pewno jesteście głodni. Przygotowałam coś specjalnego.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – mówi Dominic. – Mam nadzieję, że węch mnie nie myli, a te zapachy wskazują na mojego ulubionego kurczaka curry na mleku kokosowym.

– Oczywiście. Jak mogłabym zapomnieć, co mój chłopiec lubi najbardziej? – Nana patrzy na mojego mężczyznę z rodzicielską czułością w oczach.

– Cudownie. – Dominic podchodzi i cmoka Nanę w policzek.

Nie mogę się nie uśmiechnąć na ten gest. Mój narzeczony oczywiście to zauważa i zaraz przystaje też przy mnie, a potem mocno obejmuje.

– Idę tylko po bagaże. Zaraz wracam – mówi, po czym daje mi buziaka w czoło i odchodzi. – I nie zjedz wszystkiego sama. To też dla mnie, łakomczuchu!

Na te słowa zaczynam chichotać.

– No nie wiem, nie wiem. Takie pyszności – zaśmiewam się, kiedy idąc tyłem w stronę drzwi, Dominic mierzy mnie wzrokiem. – Ale masz szczęście, kocham cię, więc ci nieco zostawię.

– No ja myślę! Innej opcji nie widzę. – Gromi mnie wymownie, otwierając drzwi. – Zaraz będę.

Podczas gdy mój mężczyzna opuszcza dom, posyłam Nanie szczery uśmiech, po czym lecę umyć ręce. Prosto

z łazienki podążam do salonu połączonego z jadalnią, gdzie Nana już stawia na stole parujące talerze. Aż mi ślinka cieknie. Co jak co, ale Nana naprawdę ma talent do gotowania. Wyczarowuje w kuchni istne cuda.

Idę po sztućce, ale oczywiście Nana zaraz mnie powstrzymuje.

– Siadaj, młoda damo. Jesteś zmęczona po podróży, a mnie się nic nie stanie, jeśli przynajmniej przez kilka godzin w tygodniu będę czuć się wam potrzebna. – Uśmiecha się do mnie, ale ja tylko zerkam, zdziwiona jej słowami.

Naprawdę uważa się za niepotrzebną? Natychmiast robi mi się jakoś przykro. Nie chcę, aby tak myślała, tym bardziej że razem z Dominikiem sądziliśmy, że ma już dość wykonywania za nas wszelkich domowych obowiązków. Chcieliśmy ją nieco odciążyć, aby miała więcej czasu dla siebie, swoich bliskich, swoich łobuzowatych wnuków, a wyszło na to, że jedynie wbiliśmy jej małą szpilkę. Pomyślała, że już jej nie potrzebujemy.

– Niech pani tak nie mówi. Jest pani jak dobry, pilnujący mnie i Dominica duch tego domu i zawsze będziemy potrzebować pomocy naszej wspaniałej Nany – dogaduję wesoło, by zrozumiała, że jest ważna w tym domu jak nikt inny.

W odpowiedzi na moje słowa Nana podchodzi i całuje mnie w głowę niczym małą dziewczynkę.

– Boże, Nadia! Więcej tego nie miałaś? Z tego, co pamiętam, jak wyjeżdżaliśmy, było tego znacznie mniej –

wrzeszczy Dominic, kiedy tylko drzwi do domu ponownie się zatrzaskują.

– Nie marudź! Dźwigasz takie ciężary, a kilku walizek wnieść nie możesz? – odcinam się, a ten wychyla się zza rogu, spogląda gniewnie i pokazuje na mnie palcem, a następnie robi gest, że dostanę klapsa za swoje szczekanie. Zaczynam się śmiać, na co kiwa głową, sugerując, że naprawdę mnie to nie ominie. Odchodzi do łazienki, po chwili wraca i zasiada naprzeciw mnie przy drugim talerzu.

– Zobaczysz. – Mruży oczy.

Nie odpowiadam, bo nie mam zamiaru wdawać się przy Nanie w takie dyskusje. Znając Dominica, wiem, że wystarczy mu jedno zdanie, a całość potoczy się w czeluści erotycznych zagadnień, których nasza kochana Nana mogłaby nie udźwignąć.

– Jak tam, dzieciaki? Jakie macie plany na dzisiejsze popołudnie? Odpoczynek, relaks w basenie? – zagaja Nana, kiedy z Dominikiem zabieramy się za zajadanie obiadu.

– Mnie czeka rozpakowanie bagaży – odpowiadam, nawet odrobinę nie ciesząc się na to zajęcie. To chyba najgorszy z momentów po powrocie.

– A ja tylko zjem, odświeżę się i lecę do klubu. Mam tam parę tematów do ogarnięcia i muszę sprawdzić, co się dzieje i czy klub w ogóle jeszcze stoi.

Niepewnie zerkam na Dominica, bo wcześniej miał nieco inny plan, a do klubu chciał jechać dopiero jutro.

– Nie martw się, do wieczora wrócę. Poleniuchujemy razem, jak było w planach, i nadrobimy zaległości Arrowa. – Dominic uśmiecha się do mnie przekornie.

Posyłam mu buziaka w powietrzu, bo mimo nagłej zmiany harmonogramu nie zapomniał, co obiecywał.

– Trzymam za słowo – komunikuję i wracam do jedzenia.

Gdy tylko Dominic kończy obiad, odstawia talerz do zlewu, po czym rusza do sypialni. Zostaję sama z Naną i dziobię resztki jedzenia. Jeżdżę widelcem po ryżu, a moje myśli mimowolnie powracają do naglącego tematu i sposobu przekazania tego wszystkiego Dominicowi. Nie jestem pewna, jak to zrobić, kiedy, czy prosto z mostu, czy owijać w bawełnę, a może w pierwszej kolejności wybadać grunt… Miliony myśli kotłują się w mojej głowie, serce obija się po klatce, gdy tak non stop myślę o swoim maleństwie. Dopiero po chwili wyrywam się z tego stanu otępienia. Mój wzrok jakby wraca do rzeczywistego świata i właśnie wtedy dostrzegam, że rozsypałam na stół praktycznie cały znajdujący się na talerzu ryż. Unoszę wzrok i zauważam, że Nana przypatruje mi się badawczo.

– Coś się stało, kochanie? Martwisz się czymś? – Poważnie się we mnie wpatruje, ale ja tylko potrząsam przecząco głową i uśmiecham się sztucznie.

Tak, martwię się, i to cholernie.

– To nic takiego, po prostu zamyśliłam się na temat pracy – kłamię jak z nut, ale co mam jej powiedzieć? – Nie mam żadnych świeżych pomysłów, a to mnie dołuje – brnę

w to dalej, bo widzę, że kłamstwo przynosi pożądany skutek.

Nana przysiada na krzesełku obok i gładzi mnie po włosach.

– Słoneczko, dopiero wróciłaś z urlopu. Nikt nie będzie od ciebie oczekiwał, że wrócisz z głową pełną pomysłów. Byłaś wypocząć, a nie szukać kolejnych inspiracji na imprezy dla niewyżytych gachów. – Uśmiecha się do mnie, a ja na jej komentarz nie jestem w stanie utrzymać poważnej miny. – Wszystko będzie dobrze, a jak przyjdzie czas, pomysły same wpadną do głowy. Słyszałam, że jesteś świetna w tym, co robisz i nigdy, ale to nigdy, moja mała, w to nie wątp – napomina, za co mocno ją obejmuję.

– Dziękuję. Te słowa wiele dla mnie znaczą – mówię i powoli luzuję uścisk.

– Skoro jedzenie już skończone, zabieram to. – Podnosi się, bierze mój talerz i wędruje do kuchni. – Nie będę wam już dzisiaj potrzebna, więc pakuję manatki. Pójdę z moim malutkim kwiatuszkiem do bawialni. A co tam, niech zobaczą, że otyła babcia też daje radę poskakać na trampolinach.

– Świetny pomysł. W sumie zazdroszczę Rose – zapewniam, bo jednego jestem pewna: Nana jest świetną babcią i niejedno dziecko mogłoby pozazdrościć małej Rose. Babcia spędza z nią tyle czasu, ile tylko może, a dodatkowo robi to z czystej przyjemności, a nie z konieczności, bo rodzice muszą pracować i nie mają co zrobić z dzieckiem.

– Skarbie, jak przyjdzie czas, waszym maluszkiem również będę zajmować się jak własnym wnukiem. – Puszcza mi oczko, na co lekko uśmiecham się pod nosem. Uruchamia zmywarkę, po czym bierze torebkę i pakuje swoje rzeczy.

– W takim razie cieszę się, że maluch będzie miał tak oddaną babcię.

– Tylko błagam, nie zróbcie kolejnego małego, upartego jak osioł Dominica. Nie wiem, czy w tym wieku jeszcze raz temu podołam – obwieszcza wesoło, na co zaczynam chichotać.

– Jakiego znowu małego Dominica? – Mój odświeżony bóg seksu opuszcza sypialnię i niepewnie wpatruje się w Nanę.

– Nana zaoferowała się, że gdy pojawi się w tym domu małe bobo, chętnie się nim zajmie, ale jedynie w przypadku, gdy nie będzie tak uparte jak ty – nabijam się.

– Spokojnie, za szybko to nie nastąpi, więc będziesz miała jeszcze wiele czasu, aby się przygotować na tego uparciucha. – Dominic uśmiecha się do Nany, a moje serce wykonuje salto ze stresu. No to się zdziwi… – Bo wiesz, ja to ja, ale Nadia… Ona to dopiero jest uparta – mówi szeptem do Nany, zerkając na mnie z uśmiechem, ale moje usta w tym momencie nie są w stanie nawet drgnąć.

– Nigdy nic nie wiadomo, mój drogi. – Nana śmieje się do Dominica. – Tego nie zaplanujesz. Nieraz po prostu się zdarzy i trzeba wziąć odpowiedzialność na swoje barki – konkluduje.

– Akurat to wiem. – Dominic nagle poważnieje. – Rozmawialiśmy z Nadią wielokrotnie i ustaliliśmy, że tak jest nam dobrze. Nie potrzebujemy na tym etapie związku komplikować sobie życia. Dzieci będą. Razem z mamą Nadii doczekacie się ich, obiecuję, ale nie teraz… Może za jakieś dwa, trzy lata. Zresztą zobaczymy, a na razie nie ma co gdybać.

Łapię głębszy oddech, bo te słowa powodują, że moje serce aż się zaciska. Z całych sił staram się zapanować nad swoim już szybszym oddechem i tą gulą, która więźnie mi w gardle.

– Szczerze mówiąc, nie jestem jeszcze na to gotowy, mam dopiero trzydzieści lat, Nadia dwadzieścia pięć, chcę jeszcze pożywać życia, zanim zakopiemy się w pieluchach. Poza tym widzę, jak zachowuje się Aśka, więc nie, dzięki. Non stop trzeba przy niej skakać, jakby była sparaliżowana. To nie dla mnie. Mam Konsorcjum, Nadię, swoje życie i na razie nie chcę nic w nim zmieniać – oznajmia dobitnie.

Dostrzegłszy, że Nana włożyła już płaszcz, ostatkiem sił podnoszę się z krzesła w jadalni. Podchodzę do niej, przytulam i cmokam w policzek na pożegnanie. Muszę wytężyć wszystkie zmysły, by sztucznie się uśmiechnąć i zrobić dobrą minę do złej gry.

– Oj, Dominic, Dominic, nie wiesz, co mówisz – odpowiada Nana.

Widzę, że jest rozczarowana jego zachowaniem i słowami, jednak nic więcej nie mówi, tylko żegna się z nim, a następnie wychodzi.

– Idę się wykąpać – mówię, gdy tylko zostajemy sami. Nie wiem, jak mam się zachować w tej sytuacji, więc jedyną opcją, jaka przychodzi mi w tej chwili do głowy, jest ucieczka przed badawczym wzrokiem Dominica.

– Jasne. Ale chyba nie jesteś zła o to, co powiedziałem? – dopytuje i przyciąga mnie do siebie.

– Nie – wyduszam z siebie.

Unosi mój podbródek, a następnie lekko się uśmiecha i daje mi buziaka.

– Cieszę się. Zbieram się do klubu. Załatwię, co mam do załatwienia, i wracam.

– Dobrze – odpowiadam zdawkowo.

– Widziałaś gdzieś moje kluczyki od ferrari?

– Powinny być na piętrze, w salonie.

– I co ja bym bez ciebie zrobił? – Przytula mnie, całuje w czoło, po czym wbiega na schody.

Idę do sypialni, stamtąd wchodzę do przyległej łazienki i przygotowuję gorącą kąpiel. Następnie wracam do sypialni zabrać z szafy szlafroczek oraz czystą bieliznę. Szperam po półkach, a do moich uszu dobiega wibracja leżącego na komodzie telefonu Dominica. Odwracam głowę, zerkam na wyświetlacz, a na zapalonym ekranie wyświetla się wiadomość od Cassandry. Zalewa mnie fala gorąca. Szlag mnie trafia. Wyjechała, to teraz będzie napastować go wiadomościami i telefonami? Wściekła, biorę telefon Dominica i odblokowuję. Chcę zobaczyć, co takiego ta krowa do niego wypisuje. Wiem, tak się nie postępuje, ale niech chociaż jedna kobieta powie mi, że mając sposobność,

byłaby w stanie oprzeć się pokusie i nie odczytałaby tego, co wypisuje do jej mężczyzny znienawidzona siksa. Jeżeli jest gdzieś taka, to wskażcie mi ją, bo chętnie wezmę od niej lekcje samokontroli i opanowania.

Wchodzę w wiadomości, klikam kontakt z imieniem Cassandra, a resztki mojego opanowania wyparowują. To, kurwa, jakiś żart?!

Jestem już w klubie. Czekam :*

Zamieram z telefonem w dłoni. Do moich oczu cisną się łzy. Sama nie wiem, czy jestem bardziej wściekła, zrozpaczona, czy czuję się po prostu cholernie oszukana. Ocieram łzy, które właśnie zaczynają ściekać na moje policzki. Więc nie wyjechała? A dodatkowo zatrzymała się w klubie, Bóg wie na ile? Teraz jest jasne, dlaczego Dominic tak nagle musiał zjawić się w klubie. Boże, ale ze mnie kretynka.

– Nadia? – Dopiero teraz spostrzegam stojącego w drzwiach sypialni Dominica, który wpatruje się we mnie z przerażeniem. – Dlaczego płaczesz? I co robisz z moim telefonem? – dopytuje zmieszany, jakby już się domyślał, że powodem moich łez jest coś, co musiałam tam zobaczyć.

– Dlaczego płaczę? – dosłownie warczę, ciskając w niego gromami, podczas gdy kolejne łzy żłobią tunele na mojej twarzy. – Może dlatego, że mnie okłamałeś, albo dlatego, że jesteś podłym draniem, a może jeszcze dlatego, że ta wstrętna suka wcale nie wyleciała do Stanów, tylko czeka na ciebie w klubie. Natomiast ty olewasz nasze plany,

żeby pojechać się z nią spotkać! – wrzeszczę mu w twarz wszystko, co w tym momencie kotłuje się w mojej głowie. Mam gdzieś, że zachowuję się jak rozhisteryzowana zazdrośnica. Nic nie poradzę, nie znoszę Cassandry. Na samą myśl o niej w mojej głowie pojawiają się same najgorsze obrazy.

– Cholera, Nadia – skamle speszony, co mnie jeszcze bardziej irytuje. – Przepraszam, nie wiedziałem, jak mam ci to powiedzieć. Nie chciałem, żebyś się denerwowała – tłumaczy się, ale na mnie to nie działa. – Proszę, nie złość się.

– Nie złość się?! – syczę. – Jak, twoim zdaniem, mam się nie złościć, skoro kłamałeś mi prosto w twarz?!

– Nie kłamałem! Nie powiedziałem, że Cassandra wyjeżdża ze wszystkimi.

– Co, do cholery?! Więc wiedziałeś i gdy w samochodzie mówiłam, jak się cieszę, że już nie będę musiała jej oglądać, po prostu siedziałeś cicho i nawet się na ten temat nie zająknąłeś?! Ale z ciebie gnój!

– Nadia, skarbie, nie chciałem, żebyś się denerwowała. Zresztą to nic takiego, mamy do obgadania temat dotyczący jednej z jurysdykcji. Zebrała dla mnie sporo bardzo ważnych informacji. Nie mogę tego tak zostawić. Raz zostawiłem i dobrze wiesz, jak to się mogło skończyć. – Patrzy na mnie wymownie; to aluzja dotycząca odwetu na nim za pomocą mojej osoby, ale to już stare dzieje. – Nie pozwolę na to ponownie. Dlatego proszę, uszanuj to i po prostu odpocznij, zrelaksuj się, a ja niedługo wrócę.

Wybucham szyderczym śmiechem. Ma, kurwa, tupet. Zrelaksuj się? Podczas gdy on będzie przebywał z tą żmiją, która będzie go obmacywać? Już widzę, jak się odprężam…

– Jasne. Jedź sobie do niej – dogryzam, wciskam mu telefon w tors, ale łapie za moją dłoń i ją przytrzymuje.

– Przepraszam, nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób, ale muszę to zrobić, bez względu na twoje humory. Załatwię, co konieczne, i wrócę. Obiecuję.

– Mhm… – ironizuję wrednie. – Nie zapomnij ulokować jej w swoim apartamencie, niech się wyśpi, biedactwo. – Wyrywam mu dłoń i zmierzam do łazienki.

– Nadia…

– Jedź już, bo z pewnością Cassandra nie może się doczekać – dorzucam jeszcze ostatnie trzy grosze, po czym zatrzaskuję za sobą drzwi.

Stoję chwilę i nasłuchuję. Dociera do mnie odgłos zamknięcia drzwi, a potem ryk silnika ferrari. Czuję się, jakbym właśnie otrzymała policzek. Nie daję rady dłużej z tym walczyć, łzy znów o sobie przypominają. Ich potok wypływa z moich oczu, a ja, choć bardzo chcę, nie mogę go powstrzymać. Jest mi najzwyczajniej przykro i nic nie mogę na to poradzić.

Z głową pełną zmartwień sadowię się w wannie, ale gorąca woda, która zazwyczaj koi moje nerwy, dziś nie jest w stanie mi pomóc. Zbyt wiele się dzieje. Dominic naprawdę nie chce dziecka? Niepewnie dotykam swojego brzucha, nie mogąc uwierzyć w to, co wypowiedziały jego usta. Jest za wcześnie, chce pokorzystać życia, ma

Konsorcjum? Z każdą myślą moje serce coraz bardziej łomocze. Znalazłam się w przysłowiowej kropce i szczerze mówiąc, po raz pierwszy nie mam pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji. Jeszcze na dodatek ta jędza. Lekarka mówiła, że mam się nie denerwować, ale jak mam tego nie robić, skoro sama myśl o Cassandrze sprawia, że wstrząsają mną płomienie nienawiści? Nie wiem, naprawdę pierwszy raz w życiu nie potrafię racjonalnie zareagować.

Wzdycham smętnie, zdając sobie sprawę, że samo rozmyślanie nic w tym momencie nie da, i w końcu biorę się za kąpiel. Po wyjściu z wanny ubieram się, suszę włosy i na nowo robię lekki makijaż. Opuszczam łazienkę, a cisza opustoszałego domu aż kłuje w uszy. Chwilę plączę się z kąta w kąt. Próbuję wynajdywać sobie różne zajęcia – od dokładnego rozpakowania naszych walizek, przez idealne ułożenie kosmetyków w łazience i na toaletce, aż po starcie nieistniejących kurzy, wcześniej dokładnie wysprzątanych przez Nanę.

Gdy już naprawdę nie mam co ze sobą zrobić, postanawiam również wyjść z domu. Nie chcę przebywać tutaj sama. To przygnębiające. Z planem, nawet sama do końca nie wiem jakim, pakuję torebkę, wkładam buty, płaszcz, po czym opuszczam dom i po skrzypiącym śniegu zmierzam do samochodu. Po godzinie siedemnastej zimową porą nie jest już za przyjemnie, a ten półmrok nie nastraja zbyt optymistycznie, jednak w tym momencie pusty dom i myśl o Dominicu śmiejącym się obecnie z Cassandrą działa jeszcze bardziej przygnębiająco, więc po prostu

wsiadam, odpalam swoje Z4 i ruszam prosto przed siebie, gdzie poprowadzi mnie droga.

Jadę, nawet nie wiem dokąd, mijają kolejne minuty, ale nie przestaję błądzić po mieście. Muszę się skupić na drodze, na czymkolwiek, by odpędzić od siebie ten ból.

Przy wyjeździe z centrum zauważam niewielką przydrożną knajpkę i postanawiam się przy niej zatrzymać. Parkuję, zamykam samochód i udaję się do wnętrza. Od samego progu uśmiechem wita mnie starsza kobieta zasiadająca za ladą. Odwzajemniam uśmiech, po czym podchodzę do kobiety. Zamawiam herbatę i zasiadam w odległym kącie knajpki.

Czekając na swoje zamówienie, rozglądam się po wnętrzu. Nie widzę zbyt licznej klienteli, jedynie jacyś starsi panowie rozprawiający przy piwie oraz kilka młodziutkich dziewczynek, podejrzewam, że świętujących urodziny, sądząc po workach prezentowych umieszczonych obok krzesełek. Lustruję całość pomieszczenia – dostrzegam, że zostało urządzone w starodawnym, niebywale przytulnym i znanym mi stylu. Nie mija chwila, a już czuję, jakbym powracała do swojego dzieciństwa, kiedy w czasie wakacji przesiadywałam w babcinym bujanym fotelu i starannie segregowałam całe mnóstwo kolorowych karteczek z bajkowymi bohaterami.

Kiedy kobieta stawia przede mną herbatę, dziękuję jej lekkim uśmiechem. Mimo że jest gorąca, robię kolejne łyki. Nic nie poradzę, uwielbiam zimową porą właśnie takie parujące napoje. Podnoszę filiżankę do ust, ale moją

chwilową rozkosz zaburza dzwoniący w torebce telefon. Wyjmuję go – to Dominic. Na nowo budzą się we mnie płomienie zła, kiedy aparat nadal brzęczy w mojej dłoni. Z impetem wyciszam połączenie, czekając, aż Dominicowi się znudzi i przestanie dzwonić. Co chce mi powiedzieć? Że sprawy się przedłużyły i jednak nie da rady wrócić wcześniej? Na samą myśl wściekam się jeszcze bardziej. Dopijam herbatę, płacę i opuszczam lokal. Nie będę robić tego zebranym tutaj ludziom i psuć im świetnych nastrojów swoją markotną miną.

Wsiadam do samochodu i ruszam prosto do domu. Oczywiście w międzyczasie mój telefon dzwoni kilka razy z rzędu, ale mam to w nosie. Co, teraz książę sobie nagle przypomniał, że ktoś taki jak Nadia istnieje i na dodatek został sam jak palec w ogromnym, pustym domu? Jeżeli tak, niech się buja.

Parkuję pod domem i zauważam tam również stojące ferrari. Prycham, bo w takim razie zapewne dzwonił, gdyż teraz to jemu samemu w domu się nudziło. Przestępuję próg i od razu dostrzegam spoczywający na mnie wściekły wzrok Dominica.

– Możesz mi wyjaśnić, gdzie, do cholery, byłaś i dlaczego nie odbierałaś moich telefonów? – Na dzień dobry, a raczej na dobry wieczór, mierzy mnie wrednym spojrzeniem, wskazując na mnie swoim smartfonem.

Unoszę znacząco brew, zdejmuję płaszcz, buty i go omijam, idąc do kuchni po wodę.

– Teraz cię nagle obchodzi, gdzie jestem i co się ze mną dzieje? Jakoś jak wychodziłeś, obchodziło cię jedynie, żeby udać się do klubu, prosto do Cassandry.

– Już nie mogę tego słuchać! Znowu to samo?! – naskakuje na mnie ostro. – Nadia, do jasnej cholery, mam już naprawdę po dziurki w nosie wysłuchiwania twoich pretensji nie wiadomo o co. Nie masz żadnych podstaw, aby być zazdrosna. Dałem ci chociażby jeden powód? – dopytuje, na co wpatruję się w niego wściekle. – No właśnie, kurwa, nie dałem! Więc skończ zachowywać się jak te wszystkie żałośnie kapryśne panienki. Jesteś ponad to, a przynajmniej tak myślałem.

Wybałuszam na niego oczy. Zachowuję się jak żałosna, a zarazem kapryśna panienka? A to dupek! Moje wnętrze aż topi się w spazmach wściekłości. Nie mam podstaw do zazdrości? Poważnie? Chyba sobie kpi!

– Świetnie, po prostu świetnie – warczę, choć z całych sił staram się utrzymać nerwy na wodzy. Jednak to trudne, gdy do niego nadal nic nie dociera. Jest nią zaślepiony, a ja nie mam pojęcia dlaczego. – Niby nie mam powodów, jestem w twoim nowym przeświadczeniu żałosną panienką, ale już chyba zapominasz, kochanie, jak sam byłeś epicko zazdrosny, chociażby o Klausa, i robiłeś na każdym kroku demonstrację siły. Pamięć cię zawodzi? – dogryzam. Nalewam wody do szklanki, upijam łyk, aby choć odrobinę załagodzić to wewnętrzne rozgorączkowanie, bo mam wrażenie, że zaraz po prostu eksploduję.

– Nie żartuj. Chcesz to porównać? Cassandra nie jest Klausem. Nie upadłaby tak nisko, ona na każdym kroku nie rozbiera mnie wzrokiem.

– No to chyba, kurwa, czas się udać do okulisty! – I to by było na tyle w kwestii mojego opanowania. Po prostu wybucham i drę się do niego, a spazmy białej gorączki przedzierają się przez moje gardło.

– Kurwa mać! – Dominic uderza pięścią o blat w kuchni, a huk roznosi się po całym parterze. – Chciałem po prostu wrócić do domu i spokojnie z tobą odpocząć, ale nie, u ciebie zaczęło być standardem dopieprzanie na każdym kroku Cassandrze. Przyjemność ci to sprawia? Naprawdę nie masz już co robić z wolnym czasem?

– A żebyś wiedział, że mam! – Wpieniona ciskam w niego gromami swoich spojrzeń i zanim pomyślę, już daję upust temu, co właśnie zrodziło się w mojej głowie. – Obecnie knuję, jak wypieprzyć Cassandrę z Konsorcjum, a najlepiej ją ekstradować, by każda skrzywdzona przez nią osoba mogła jej odpłacić z nawiązką!

– Nadia!

– Tik-tak. Ciekawe, ile mi to zajmie. Chociaż w sumie mogłabym nawet dzisiaj, ale spokojnie, poczekam i zrobię to nad wyraz legalnie, aby w całym, ale to całym Konsorcjum była spalona.

– Nie odważysz się tego zrobić.

– A założysz się? – Unoszę dumnie brew, by wiedział, że tym razem to żadne zgrywy.

Jest wściekły, widzę to, każde moje słowo działa na niego niczym kolejna mina, a ja nadal w to brnę. Jednak nie mogę odpuścić. Będziemy mieli dziecko, a on… On non stop buja się z tą krową. Nie zniosę tego dłużej.

– Naprawdę miałem zamiar odpocząć. To były ciężkie rozmowy, ale widzę, że w tym domu nie jest to dzisiaj wykonalne. Prześpię się gdzie indziej, może w klubie, może w hotelu, zresztą nieważne. Cześć. – Obraca się na pięcie, zabiera telefon, kurtkę i po prostu mnie omija.

Zamieram. Moje oczy raptownie zaczynają się szklić, a buzia nie jest w stanie nic wypowiedzieć. Tego się nie spodziewałam, a już z pewnością nie tego, że mnie zostawi. Co się z nami stało przez te ostatnie dni? To naprawdę ja? To moja wina?

– Dominic… – Dopiero, kiedy otwiera drzwi, jestem w stanie wydusić z siebie jego imię.

Dociera to do niego, bo zatrzymuje się w progu i bez jakichkolwiek emocji zerka na mnie.

– Jutro przypada dzień wypłat dla twoich pracowników. Rozlicz je razem z zyskiem wypracowanym przez klub – mówi, a potem wychodzi, zatrzaskując za sobą drzwi.

Po moich policzkach kolejny raz tego dnia zaczyna płynąć potok. To, jak mnie potraktował… Kim ja dla niego jestem? Już się mną znudził? Naprawdę przeginam z zazdrością? Co takiego ma w sobie Cassandra? Coś mi umyka? A może powinnam bardziej angażować się w życie Konsorcjum, tak jak ona? Już sama nie wiem. Niczego w sumie już nie wiem. Wiem tylko, że z każdym dniem robi

się coraz gorzej, kolejna kłoda wpada pod moje nogi, a ja boję się momentu, w którym najzwyczajniej się przewrócę i rozsypię na najdrobniejsze kawałeczki. Ale pomimo tych obaw wiem również, że nie mogę sobie pozwolić na słabość. Obecnie mam dla kogo walczyć i nie zamierzam się poddać. Czas postawić wszystko na jedną kartę i albo Dominic zaakceptuje naszą nową przyszłość, albo nadejdzie czas, żebym, mimo kolosalnego bólu i cierpienia, zniknęła z jego życia. Wybór będzie należał do niego.

Rozdział 4

Jest prawie piętnasta, a ja nadal siedzę sama w gabinecie i rozliczam pensje pracownicze wraz z wypracowanym zyskiem klubu. Tak jak zażyczył sobie Dominic, robię to z przesadną precyzją, co do jednego zarobionego centa dla każdej pracującej w klubie osoby. Po dwukrotnym upewnieniu się, że całość została poprawnie wyliczona, przesyłam zestawienie do Victora oraz oczywiście do pana obrażalskiego, który od wczoraj nie raczył nawet napisać głupiego SMS-a, nie mówiąc już o pokazaniu się w gabinecie, bo pewnie wtedy jego duma doznałaby uszczerbku. Następnie zabieram się jeszcze za odpowiedzi na wszelkie zaległe maile, przesyłam plany na weekendowe imprezy, ale mimo zawalania sobie głowy wszelkimi sprawami klubu moje myśli niebezpiecznie krążą wokół tego, gdzie jest Dominic. Jakaś część mnie, a w zasadzie cała ja, chce wiedzieć, co robił przez całą noc. Czy naprawdę aż tak go wzburzyłam, że do tej pory nie chce mnie widzieć? A może stało się coś złego, a ja, zamiast coś z tym robić, siedzę tutaj i głupio gdyba?. Z każdą minutą coraz czarniejsze myśli zaczynają wypełniać moją głowę, a serce jak oszalałe tłucze się po klatce piersiowej.

Nie! Dość tego, Cruz! – Potrząsam sobą w duchu, by wziąć się w garść. – Takie zamartwianie się nic nie da. A poza tym to Dominic dał ciała, nie ty! To on zataił fakt, że wredna Cassandra nie wraca razem z Erikiem zatruwać życie biednym ludziom w Stanach, tylko zostaje tu – dręczyć cały klub. Postawiona do pionu oraz – nie ma co ukrywać – już bojowo nastawiona, zabieram się za pozostałą pracę.

Kiedy kończę, postanawiam znaleźć Dominica i się z nim rozmówić. Najwyższa pora, aby dowiedział się, że w najbliższym czasie zostanie ojcem, czy mu się to podoba, czy nie. A czy udźwignie takie brzemię, sam musi zdecydować. Wyłączam laptopa, wrzucam do shopperki telefon i biorę z blatu klucze. Podchodzę do drzwi, ale w tym samym momencie przystaję, bo do moich uszu dobiega szmer odbywających się za nimi rozmów. Niewiele jestem w stanie zrozumieć, więc po prostu otwieram drzwi, a moim oczom ukazuje się Anja w towarzystwie Natalii. Uśmiecham się, ale one natychmiast milkną.

– Coś się stało czy tylko tak głośno myślicie? – śmieję się do dziewczyn, jednak one się nie przyłączają.

– No… Nadia, jest jedna sprawa, która nie daje nam spokoju – zaczyna niepewnie Anja, ale Natalia już kręci głową, jakby nakłaniała koleżankę, by ta przestała cokolwiek mówić. – Oj, daj spokój. Wszystkie zgodnie ustaliłyśmy, że nie będziemy na to patrzeć! – wścieka się Anja, zerkając wrogo na Natalię.

– A konkretnie na co, jeżeli mogę wiedzieć? – dopytuję. Jakiś głos w mojej głowie już zaczyna podsuwać, że sprawa dotyczy nowego mieszkańca klubu, który właśnie powinien stawiać kroki po asfalcie, ale w Stanach! – Co takiego się dzieje? Jeżeli coś z klubem, zażegnamy problem, zresztą jak zawsze – dodaję.

– No bo… – Natalia, zarumieniona, dołącza do rozmowy, ale zaraz się zacina.

– Nadia, przyjaźnimy się, tak? – Anja wpatruje się pytająco w moje oczy.

– Oczywiście.

– Więc mam nadzieję, że nie będziesz zła o to, co zamierzam ci powiedzieć – mówi już dobitniej i pewniej. – Jesteś naszą szefową, postawiłaś ten klub na nogi, to dzięki tobie członkowie Konsorcjum, którzy nigdy nie byli w tym miejscu, z ciekawości tu zagościli i nadal przyjeżdżają dobrze się bawić bądź odpocząć. Przychody klubu w ekspresowym tempie poszybowały niewyobrażalnie w górę. To wszystko twoja zasługa. Tej normalnej, zabawnej dziewczyny, trzymającej nas wszystkich długo w niewiedzy, a co najważniejsze niewywyższającej się. Ale sama dobrze wiesz, że nadszedł czas, aby pokazać, kto tutaj tak naprawdę rządzi, i nie mówię już jedynie o klubie, ale w obecnej sytuacji o całym Konsorcjum.

– Okej, chyba boję się tego, co zamierzacie mi powiedzieć – śmieję się do dziewczyn, ale one nadal są poważne.

– Należysz do Szczytu Konsorcjum, jesteś jego trzecim najważniejszym członkiem, twoje zdanie jest wiążące, a do tego jesteś córką Iwana Dimitrescu, mężczyzny, który wzbudza większy respekt od Dominica, gdy tylko zjawia się w tym miejscu…

– Dobra… – Niepewnie unoszę brew, nie wiedząc, po co mi to mówi. – I co w związku z tym?

– Jako potentatka możesz w tym miejscu wszystko, dosłownie wszystko, a pozwalasz, żeby ta dziwka w lokach w najlepsze bawiła się przez całą noc razem z twoim facetem, w twoim klubie, traktując nas jak największe ścierwo!

– Słucham? – Momentalnie tężeję, a temperatura mojego ciała w try miga szybuje ku ekstremum. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję kumulowaną przez całą noc i dzień wściekłością. Więc ten dupek, twierdząc, że musi odpocząć, tak to widział? Zaplanował sobie świetną zabawę w klubie? Na dodatek z NIĄ?

– Przyszli do klubu jakoś o dwudziestej drugiej – Natalia zaczyna tłumaczyć. – Zajęli lożę, rozsiedli się wraz ze swoim towarzystwem i zaczęli zabawę. Co rusz przywoływali którąś z nas, abyśmy donosiły alkohol i usługiwały.

– Mówię ci, impreza na całego. Cały klub jakby jedynie dla nich, kurwa, nie wiem, może spóźnionego sylwestra sobie robili… – docina wrednie Anja, a ja już ledwo daję radę nad sobą panować.

Coś zaraz rozerwie mnie od środka. Dosłownie płonę i za cholerę, chociaż bardzo chcę, nie mogę tego w sobie zgasić i uspokoić.

– Choć w sumie… – Anja zamyśla się, co wcale mi się nie podoba. Obawiam się tego, czego mogę się za chwilę dowiedzieć. – To wszystko i tak pikuś, bo kiedy Laura, widząc, jak Cassandra, podpita, umizguje się do Dominica, podeszła i zapytała o ciebie, ta krowa odparła, że ty dziś dla Dominica nie istniejesz, bo jest ona.

Kiedy tylko te słowa padają z ust kelnerki, aż zachłystuję się powietrzem. Ja nie istnieję dla Dominica?! A to szmata! Cała buzuję i nawet nie staram się tego ukryć przed dziewczynami.

– Co było dalej? Gdzie skończyła się impreza? – Mój głos drży, gdy zadaję drugie pytanie, ale muszę to wiedzieć. Muszę wiedzieć wszystko, zanim rozszarpię Cassandrę na strzępy.

– Później było jeszcze ciekawiej. Laura stanęła w twojej obronie i zwróciła Dominicowi uwagę, że tak się nie robi. Nawtykała mu, że w tej chwili powinien być z tobą w domu, a nie przesiadywać z jakimiś lambadziarami, i że byłabyś wkurzona, gdybyś tylko to wszystko widziała. Dominic oczywiście się wpienił, huknął na nią, a później… Cóż… Zachował się jak prawdziwy on. Kazał nie wpierdalać się w nie swoje sprawy, „poradził” jej zamknąć buzię na kłódkę i nic ci na temat imprezy nie mówić. Oczywiście nie trzeba było długo czekać na reakcję Laury. Pokazała Dominicowi środkowy palec, a ten wywalił ją z pracy i na oczach

wszystkich kazał temu swojemu nowemu gorylkowi, który nie opuszcza go na krok, wyprowadzić ją ze wszystkimi prywatnymi rzeczami z klubu.

– Że co?! – Normalnie nie dowierzam. – Naprawdę pozwolił sobie na coś takiego?! Wyrzucił Laurę? Pogięło go już całkiem? – Cała wściekłość kumuluje się we mnie ponownie, ale kiedy spostrzegam, że nadal stoimy w drzwiach, wciągam dziewczyny do gabinetu, bo tych rozmów na pewno nie powinien słyszeć nikt z klientów, a już tym bardziej nie chcę, by na monitoringu zostało uwiecznione, kto mi to wszystko wyśpiewał, bo nie wiadomo, co jeszcze strzeli Dominicowi do łba. Zatrzaskuję drzwi i przyszpilam Anję i Natalię, żeby mówiły dalej.

– Pozwolił sobie, a właściwie nie tylko sobie, ale i tej szmacie, jeszcze na wiele więcej.

– Cassandrze? – dopytuję, będąc już u granic wytrzymałości. Ręce dosłownie mnie świerzbią. Mam ochotę rozszarpać zarówno Dominica, jak i wszystkich z wczorajszego zebrania w klubie.

– Tak, dobra, rozumiem, jestem czarna, ale myślałam, że tutaj dla nikogo nie ma to większego znaczenia… – Anja nagle smutnieje i spuszcza wzrok.

– Ej, no co ty w ogóle do mnie mówisz?! Jesteś taka jak ja, Natalia i wszyscy inni! Co to za niedorzeczne myśli? – besztam ją.

– Dla was może i tak, ale dla Cassandry… najwyraźniej jestem osobą gorszego sortu, zwykłym parobkiem albo służącą. Uwierzcie, przełknęłabym to, nic bym się nie

odezwała, bo naprawdę lubię tę pracę, jednak najgorsze jest to, że Dominic, jako szef, jej na to wszystko pozwolił. To tak, jakby całej reszcie dawał przyzwolenie na takie zachowanie…

– Zaraz, zaraz. O czym ty mówisz? – Mocno marszczę czoło. Ta historia z wczorajszego wieczoru zaczyna mnie przerażać i coraz bardziej podnosi mi ciśnienie.

– Cassandra, w pewnym momencie, na naszych oczach, specjalnie wylała drinka na posadzkę, a następnie skinieniem palca przywołała Anję – wtrąca Natalia, gdy dostrzega, że koleżanka nie będzie w stanie powiedzieć tego sama. – Kazała jej to posprzątać, a kiedy Anja się nie zgodziła, wyjęła swój nieśmiertelnik i zaczęła nim machać, żeby zaznaczyć, że przynależy do Konsorcjum, więc musimy jej słuchać. Potem dodała jeszcze tekst, że skoro Anja jest czarna, to pewnie genetycznie i tak ma wpojone usługiwanie i ona nie rozumie, skąd ta niesubordynacja.

Wytrzeszczam gały. Aż brakuje mi słów. Jakim potworem trzeba być, aby drugiej osobie prosto w twarz rzucić takim tekstem? To niepojęte. Staram się przetrawić to, co do mnie dotarło, ale Natalia znów zaczyna mówić, a ja domyślam się, że najgorsze dopiero przede mną.

– Anja się oburzyła i zwyczajnie odeszła, zostawiając rozbawione i śmiejące się z tej sytuacji towarzystwo, a Cassandra dodała, że to niby takie żarty. Tyle że kto normalny by się z nich śmiał? Oczywiście posprzątałam wylanego drinka spod nóg tej szmaty, podczas gdy ona razem z Dominikiem i innymi nadal bawili się i pili

w najlepsze. Przed trzecią widziałam tylko, jak Dominic odprowadza ją do apartamentu na piętrze, a później idzie do siebie.

– Nie no, to chyba jakieś cholerne żarty – wnerwiona, gadam już sama do siebie. Obracam się tyłem do dziewczyn i przeczesuję włosy. – Powiedzcie, że mnie teraz chamsko wkręcacie i czekacie na moją reakcję – rzucam, ale w odpowiedzi dostaję jedynie głuchą ciszę. Cudownie! To się nie dzieje naprawdę. Jak on mógł?! Co się, do cholery, wyprawia z tym facetem? Obecność Cassandry blokuje mu styki w mózgu czy o co chodzi?

– Nadia, jeżeli to ma wyglądać w ten sposób, to ja składam wypowiedzenie. Nie chcę pracować w tym miejscu. – Anja rozkłada mnie na łopatki. – Tak jak mówiłam, lubię tę pracę, uwielbiam nasz cały klubowy zespół, wszystkie jesteście moimi najlepszymi przyjaciółkami, na które zawsze mogłam liczyć, i to oczywiście się nie zmieni, ale w tej sytuacji nie chcę dłużej tu pracować, nie będę w stanie spędzić nawet chwili z tą panoszącą się po rezydencji żmiją. Nadia, przykro mi, ale chcę złożyć wypowiedzenie.

Staję jak wryta, a jakaś ciężka gula więźnie mi w gardle. Rozumiem zdanie Anji, ale nie wyobrażam sobie tego miejsca bez niej, tak samo jak bez biednej Laury. Zresztą kto pozwolił Dominicowi decydować za mnie? Już zapomniał, że w sprawach klubu on nie ma za dużo do gadania?! Zapomniał, że za klub odpowiadam ja, a nie jego widzimisię czy urażona duma? Jeżeli tak sądzi, to czas

przypomnieć mu zasady. To nie może się tak skończyć! I z pewnością się nie skończy. Nie pozwolę na to.

– Nawet nie chcę tego słuchać! Żadnych rozmów o odejściu którejś z was! – oburzam się, a moje szare komórki już zaczynają działać na przyśpieszonych obrotach.

Muszę mieć plan, i to dobry. Choć w sumie już coś wpadło mi do głowy. Będzie dym, ale dziewczyny mają rację, czas skończyć z dobrą Nadią. Ta, jak widać, niewiele jest w stanie zdziałać prośbami i płaczem.

– Dość tego! – gadam i nawet nie wiem, czy sama do siebie, czy do dziewczyn. – Miarka się przebrała. Tolerowałam tę sukę i jej zachowanie, ale obiecuję wam, że to jej ostatnie minuty w tym miejscu. Co do Laury, chcę, żeby wróciła, a zdanie Dominica mnie nie obchodzi! Więc jeżeli możecie, zróbcie to dla mnie i powiadomcie Laurę, że chcę ją z powrotem widzieć w tym miejscu – informuję, co spotyka się z ich lekkim uśmiechem i widoczną w oczach aprobatą. – A teraz przepraszam, muszę zadzwonić, aby upewnić się, w jakim stopniu mogę użyć swojej władzy, aby się nie zbłaźnić przed Dominikiem – mówię i już szperam w torebce w poszukiwaniu telefonu.

– Uuu, chyba będzie się działo. – Anja aż zaciera ręce, a ja się cieszę, bo dostrzegam, że jej śliczną buzię przyozdabia niewielki i wredny, ale jednak uśmiech.

– Mamy rozumieć, że Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum w końcu bierze się do pracy i uziemi tę sukę? – pyta Natalia.

– Dokładnie! Zniszczę ją za wszystko, co zrobiła.

– No nareszcie! – Dziewczyny niemal jednocześnie wybuchają mi tym w twarz, co mnie na chwilę rozbawia.

– Idziemy. – Ciągnę je za sobą, zamykam gabinet i w telefonie wybieram numer do Iwana. Nie mijają dwa sygnały, a już, uradowany, odbiera.

– Rozumiem, że dzwonisz dopytać, czy wylądowaliśmy, więc ubiegnę twoje pytanie. Czekamy właśnie na lotnisku na Jawiera. Powinien być za jakieś piętnaście minut, bo straszne korki tu macie w Berlinie.

Aż zastygam, bo na śmierć zapomniałam, że rodzice zaraz po powrocie z Dominikany mieli mnie odwiedzić. Wzdycham. Ale wtopa. Jeszcze teraz… Panie Boże, dopomóż, przecież jak Iwan się zorientuje, jak wyglądają teraz moje stosunki z Dominikiem, to na miejscu obedrze go ze skóry. Postanawiam chociaż przez telefon poudawać, że wszystko gra, i upewnić się co do moich możliwości, by w razie najgorszego nie wyjść na kretynkę.

– No w końcu! Już nie mogę się doczekać. Mam wam coś ważnego do powiedzenia, zresztą dużo rzeczy chcę wam opowiedzieć – świergolę i słyszę, jak ojczym śmieje się do telefonu.

– Powinniśmy być za jakąś godzinę, maks półtorej, w rezydencji…

– Świetnie. Iwan… – wcinam mu się i słyszę, że milknie. – Czy jako Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum mogę oddelegować kogoś z rezydencji i zakazać mu wstępu? – Przechodzę do rzeczy, bez owijania w bawełnę.

– Skarbie, co się dzieje? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– No… To nic takiego, po prostu…

– Cassandra. Chcesz się pozbyć Cassandry – mówi, jakby czytał mi w myślach.

– Po prostu nie mogę jej już znieść. Miała wyjechać, a znalazła się w rezydencji. Na dodatek to, co tutaj wyczynia wobec moich dziewczyn z klubu… Iwan, nie mogę na to pozwolić.

– Nadia, skarbie, jesteś potentatką, możesz wszystko. Taką błahostkę załatwiasz od ręki. Czy to się komuś podoba, czy nie, każda jurysdykcja podlega również tobie. Mają cię słuchać i wypełniać każde polecenie. Więc tak, możesz wypieprzyć z rezydencji Cassandrę, i to z największym hukiem, a Dominic będzie miał gówno do powiedzenia. Jeżeli zacznie coś pieprzyć o prawach Konsorcjum, wspomnij o ustępie siódmym i naruszaniu twoich interesów, a mianowicie jednego z Członków Szczytu Konsorcjum. Gwarantuję, nic więcej nie powie. Zresztą będę niedługo, więc we wszystkim cię wesprę.

– Dziękuję – odzywam się, ale jakoś nieśmiało.

– Nadia, chyba nadszedł czas, byś poznała wszelkie zasady. Musisz wiedzieć, jak używać swojej władzy, a ja dołożę starań, aby przekazać ci wszystko najlepiej, jak potrafię. Pamiętaj, czego byś nie zrobiła, jestem z ciebie dumny, księżniczko, i zawsze będę.

– Wiem. Czyli za godzinę?

– Tak, jeżeli chcesz, zaczekaj na mnie. Po przyjeździe załatwię to od ręki.

– Domyślam się, ale postaram się załatwić to bardziej ugodowo. – Uśmiecham się do słuchawki, na co słyszę, że Iwan parska, jakby sam w to nie wierzył.

– Skoro tak, to daję ci wolną rękę. Widzimy się niedługo. Kocham cię, księżniczko.

– Ja ciebie też, tato – dodaję to jedno słowo i od razu staje mi się jakoś cieplej na sercu. Jestem przekonana, że Iwanowi również.

Rozłączam się i chowam telefon do torebki.

– Załatwione – rzucam do dziewczyn. – Na marginesie, Iwan razem z moją mamą będą za jakąś godzinę w rezydencji, więc może być trochę nerwowo.

– Nerwowo? – śmieje się Natalia. – Dziewczyno, jeżeli dojdzie do starcia pomiędzy tobą a Dominikiem, a jak cię znam, ty mu nie odpuścisz…

– Oczywiście! – mówię.

– No właśnie, czyli zapowiada się totalny rozpierdol – stwierdza Natalia, na co razem z Anją wybuchamy śmiechem.

– Oj, może nie będzie tak źle – mówię wesoło, jednak kiedy staję kilka kroków od drzwi gabinetu Dominica, moje serce momentalnie przyśpiesza. Nie będę ukrywać, denerwuję się i stresuję tym, co przyniosą nadchodzące sekundy. – Znajdźcie, proszę, nowego ulubieńca Dominica i go tutaj przyślijcie. – W ostatniej chwili wpada mi do głowy jeszcze ten pomysł.

Biorę głęboki wdech i zbliżam się do drzwi gabinetu. Staję przed nimi, a do moich uszu docierają dwa głosy. Już mam zapukać, ale jakiś nagły impuls w mojej głowie każe mi chwycić za klamkę i zmusza moje całe ciało do naprężenia i dumnego wejścia do pomieszczenia. W pierwszej chwili spostrzegam niepewnie wpatrujące się we mnie skacowane oczy Dominica, jednak kiedy tylko odwracam głowę w bok i patrzę na narożną kanapę, zauważam Cassandrę. Leży rozwalona jak kłoda, ubrana jedynie w króciutki top i mini… Aż się we mnie gotuje.

– Cześć, mam sprawę. – Podchodzę do biurka Dominica.

– Cześć. Coś ważnego, kochanie? – Podnosi na mnie zmęczony wzrok. – Miałem ciężką noc, trochę zabalowaliśmy z chłopakami i nie czuję się najlepiej.

– Tak, wiem, słyszałam już, jak się bawiliście i na co sobie pozwoliłeś. – Patrzę na niego znacząco, a jego oczy właśnie szeroko się otworzyły i jakby lekko zatrwożyły.

– Uuu… Chyba będziesz miał do czynienia z grubym fochem, Domino – wtrynia się ta pinda.

Odwracam się do niej i staram się zabrzmieć miło.

– Mogłabyś sobie pójść i nas zostawić?

– Wygodnie mi tutaj, nie chce mi się nigdzie ruszać. Zresztą mamy niedługo iść z Dominikiem podriftować na placu, prawda? Obiecałeś wczoraj, pamiętasz? – Szczerzy się do niego.

– Tak, wiem, pójdziemy.

– Chyba jednak nie pójdziecie, panie Aleksandrow, bo za godzinę przyjeżdża tutaj Iwan i o ile pamiętam, mieliście

ustalić, co ze Szwajcarami – przypominam mu wrednie, na co on, znużony, opada na oparcie fotela.

– Kurwa, zapomniałem. Ja pierdolę, jeszcze tego mi dzisiaj potrzeba…

– Nieźle. Kacyk, a tutaj w zestawie roszczeniowa dziewczyna i jej tatuś. Oj, Dominic, Dominic, w coś ty się najlepszego wpakował – nabija się Cassandra.

– A co do ciebie, kochana… – Odwracam się w jej stronę i pewna siebie zbliżam się do niej. – Po pierwsze nie dziewczyna, a narzeczona, po drugie, jakbyś zapomniała, zwracasz się do Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum. Tłumacząc prosto i zwięźle dla takich ameb jak ty: jestem nawet nad Iwanem i Dominikiem, więc…

– O kurczę! – drwi. – To żeś dała czadu! I co mi jeszcze powiesz? – prowokuje.

– To ci powiem, że za twoje wczorajsze wyskoki względem mojego personelu wypieprzasz z rezydencji w trybie natychmiastowym. – Na moje słowa Cassandra zaczyna się śmiać, jednak już po chwili jej śmiech zostaje zakłócony przez pukanie do gabinetu.

Podchodzę, aby otworzyć, a za drzwiami widzę Roberta – nowego ulubieńca Dominica, małego, nieobliczalnego ringowego zabójcę. Cóż, mam wrażenie, że Dominic widzi w nim małego siebie i dlatego troszczy się tak o tego niezrównoważonego dwudziestolatka.

– W samą porę – mówię do Roberta, ale ten mnie omija i wchodzi w głąb pomieszczenia, przystając prosto przed Dominikiem.

– Wzywałeś mnie, szefie.

– Ja? – Dominic, zaskoczony, wpatruje się w chłopaka, a później przenosi wzrok na mnie.

– To nie Dominic kazał po ciebie posłać, tylko ja – tłumaczę Robertowi. – Gwoli wyjaśnienia, wypełniasz polecenia Dominica, więc moje również musisz.

– Ale… – odzywa się zmieszany Robert, wodząc wzrokiem po całej naszej trójce.

– Potentatka przy Iwanie Dimitrescu, Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum – przedstawiam się, by dotarło do niego, dlaczego musi akurat mnie słuchać. – A teraz zabierzesz z tego gabinetu Cassandrę, zaprowadzisz do jej apartamentu, aby się spakowała, po czym wyprowadzisz z rezydencji i upewnisz się, że już nie wróci. Macie na to godzinę. Później nie chcę jej tu widzieć.

– Ty sobie chyba żartujesz! – Cassandra nagle zrywa się z kanapy. – Nie zgadzam się! Nigdzie się nie wybieram! Dominic, zrób coś!

– To nie żart. Masz godzinę, żeby wyjechać z rezydencji, w innym wypadku zafunduję ci spotkanie z Jawierem, a on, jak wiemy, nie obejdzie się z tobą ani trochę delikatnie. Jeszcze jedno, Dominic tym razem ci nie pomoże, bo po pierwsze jestem z nim równa rangą, a po drugie naruszyłaś moje interesy, więc zastosowanie ma tutaj paragraf siódmy, prawda, kochanie? – zwracam się słodko do Dominica i widzę, jak się w nim gotuje.

– Zostawcie nas! I to, kurwa, już! – warczy. Zaciekle wbija we mnie swoje mordercze spojrzenie, ale się go nie

boję. Tym razem przeszedł samego siebie i mu nie odpuszczę.

– Szefie, to co mam robić? – Już przy drzwiach Robert zwraca się do Dominica.

– Masz, do cholery, wypełnić rozkaz! – wtrącam się wściekle.

Chłopak przenosi na mnie swój wyniosły wzrok, ale nie ma opcji, że odpuszczę. Czas wczuć się w swoją rolę. Widziałam nieraz, jak robią to Dominic, Iwan czy Victor. Teraz moja kolej, czas, by i mnie zaczęto w tym całym cyrku traktować poważnie. – Zakoduj, że od teraz wypełniasz już nie tylko polecenia Dominica, ale też moje! Jasne?!

– Poważnie? – Robert dopytuje Dominica, jakby nie był czegoś pewny.

– Tak, do cholery! Jest pieprzonym Trzecim Członkiem Szczytu Konsorcjum! Czego jeszcze nie rozumiesz? – wścieka się Dominic. – Zrób to, co mówi, i zamknij te cholerne drzwi!

Robert natychmiast wychodzi razem z przeklinającą Cassandrą i zatrzaskuje za nimi drzwi.

– Dziękuję – zwracam się niewinnie do Dominica, choć wiem, że zaraz między nami rozpęta się istne piekło.

– Możesz mi wyjaśnić, co ty odpieprzasz? – Od razu przechodzi do ofensywy, nabuzowany wstaje z fotela i zbliża się do mnie.

– Może najpierw ty mi to wyjaśnisz. Co odwalasz, Dominic? Co się z tobą dzieje? – Nie pozostaję mu dłużna i również podnoszę głos. Mierzę go, pewna siebie, choć

mam wrażenie, że przy jego złowrogiej minie wyglądam jak słodki, bezbronny chihuahua. – Naprawdę pozwalasz, żeby Cassandra w taki sposób odnosiła się do dziewczyn w klubie? Co to w ogóle miało znaczyć?! Dominic, sam masz mnóstwo czarnoskórych kolegów, podejrzewam, że nigdy nie przeszło ci przez myśl, by zachować się tak, jak ta panosząca się małpa, więc dlaczego na to pozwoliłeś?! Na dodatek w rezydencji, gdzie pracownicy powinni być traktowani jak część rodziny, a nie nasi podwładni, spełniający wszelkie zachcianki.

– Oj, nie przesadzaj, nie było tak strasznie. – Dominic macha ręką, bagatelizując temat, co mnie niezmiernie wkurza.

– Czy ty się słyszysz? Dociera do ciebie, co mówisz?

– Dobra, fakt, Cassandra źle zrobiła, poniosło ją, ale sama przyznała, że to był jedynie żart względem Anji. Nic wielkiego.

– Nic wielkiego?! Żartujesz sobie?! Dominic, do jasnej cholery! Masz jakieś klapki na oczach czy co się z tobą dzieje?! Anja chce się przez to zwolnić z pracy! Nie chce pracować w klubie. Dociera to do ciebie? – W nerwach rzucam mu wszystkim, co w tej chwili przychodzi mi na myśl. Nie jestem w stanie pojąć, jak on może tak spokojnie podchodzić do sprawy i udawać, że nic się nie dzieje.

– Daj spokój, dwa dni i jej przejdzie. Zresztą gdzie zarobi tyle co tutaj? A jeżeli poważnie chce odejść, spoko, zaraz kogoś znajdziemy na jej miejsce.

– Wiesz, niektórzy ludzie mają swoją dumę, która jest warta więcej niż wszelkie pieniądze. Ale co ty i twoi znajomi możecie o tym wiedzieć, skoro zwykle wszystko rozbija się o monety, którymi trzeba zapłacić, aby rozwiązać wszelki problem, nie? – Patrzę na niego znacząco, ale on tylko wzrusza ramionami, bo dobrze wie, że mam rację. Dla większości Konsorcjum liczy się tylko pieniądz i to, ile trzeba za coś zapłacić, aby się pozbyć problemu, albo ile można na czymś zarobić. – A co do mojego personelu, nie będziesz mi mówił, czy ktoś może sobie odejść, czy nie, bo nie ty, do cholery, zarządzasz klubem, tylko ja. Dopóki nie postanowisz mnie wywalić, to ja sprawuję pieczę nad dziewczynami i barmanami z klubu. I dla twojej informacji: Laura również wraca do pracy, bo nie ty odpowiadasz za zwalnianie moich pracowników, a już tym bardziej nie będziesz ich zwalniał, bo stają w mojej obronie i potrafią ci odpyskować, nie jako szefowi, a jako facetowi swojej koleżanki.

– Widzę, wszystkie informacje zostały ci rzetelnie przekazane – kpi, ale staram się utrzymać nerwy na wodzy. Jednak nie jest to proste, bo obraz Dominica bawiącego się nocą z Cassandrą, podczas gdy ja, leżąc w łóżku, zastanawiałam się, co robi, już zalewa moją głowę i powoduje narastanie wzburzenia.

– A owszem – odpowiadam bez zawahania. – Wiem, jak świetnie ode mnie odpoczywałeś w klubie i jak, według Cassandry, tamtej nocy nie byłam ci do niczego potrzebna. Poważnie, aż taka zbędna ci jestem? Skoro tak, nie

trzymam cię na uwięzi, Dominic. Kilka prostych słów i znów możesz być wolny. – Mimo że palnęłam to ot tak i strasznie zabolało, czuję, jakby to, co wydobywało się z moich ust, było szczerą prawdą. Nie wiem, może to przez fakt, że jakaś część mnie wie, że mimo wszystko będzie miała dla kogo dalej żyć i będzie musiała sobie jakoś poradzić, a nie tkwić w toksycznym, pełnym kłótni i ciągłego bólu związku. – Na marginesie, Laura miała rację, informując cię, że byłabym na ciebie wkurwiona, gdybym to widziała, bo wiesz co, ja jedynie o tym słyszałam, a mam ogromną chęć strzelić cię w twarz. – Mierzę Dominica wrednym spojrzeniem, gdy on jeszcze bardziej zmniejsza dzielący nas dystans i staje bezpośrednio przede mną.

– Cóż, w takim razie nie krępuj się, skarbie. Jeżeli to ma sprawić, że ci ulży. – Uśmiecha się diabelsko, nachyla się i nadstawia policzek.

– W tym momencie nie jesteś nawet tego wart – mówię, patrząc mu prosto w oczy.

Widzę, jak jego nastawienie w ułamku sekundy zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni. Obecnie mam wrażenie, że ostatkiem sił stara się utrzymać nerwy na wodzy. Nie wiem, czy to mój przytyk go tak rozdrażnił, ale jedno jest pewne: Dominic grubo przesadził i nadszedł czas, kiedy zgromadzone nad nim czarne chmury dadzą owoc.

– Jeśli chodzi o nas, rób sobie, co chcesz. Ja nie mam już na to siły ani ochoty, Dominic. Te dwa tygodnie dały mi niezmiernie w kość. Co rusz, na każdym kroku bronisz Cassandry, choć dobrze wiesz, że w gruncie rzeczy mam

rację, że przegina, że robi wszystkim na przekór, że wszystkich cholernie wkurza i każdy odlicza dni do czasu, kiedy ta wstrętna krowa w końcu wyjedzie.

– Daj spokój. Nie chce mi się do tego wracać. Po wczorajszym epizodzie w domu mam już tego po dziurki w nosie. Tyko Cassandra, Cassandra, Cassandra, jakbyś nie miała nic innego do powiedzenia. Nie będę tego po raz kolejny słuchał.

– Będziesz, do cholery, bo skończyłam z taryfą ulgową dla niej! Już naprawdę pomijam wszystko związane z nami, skupiam się jedynie na klubie i jego dobru. Choć z drugiej strony na twoim miejscu zastanowiłabym się, czego w zasadzie chcesz, bo odkąd zjawiła się Cassandra, mam wrażenie, że obcuję z całkiem innym Dominikiem. Kimś nowym, okropnie aroganckim i zaślepionym do granic możliwości, a co najważniejsze nie z tym, w którym się zakochałam.

– Ooo, w takim razie może to ty powinnaś się zastanowić, skoro nie spełniam już tak wygórowanych oczekiwań księżniczki Iwana.

– Serio? – Wkurzona, mrużę oczy, bo wiecznie jeden i ten sam przytyk: „księżniczka Iwana”. No i co z tego?! Wściekła, postanawiam bardzo szybko pozbawić go tej jego pychy, mając nadzieję, że to, co już ukształtowało się w mojej głowie, na niego podziała. – Nie wiem, może faktycznie masz rację. Może czegoś już zaczęło brakować i powinnam ci to oddać. – Wskazuję na pierścionek na moim palcu serdecznym. Dominic, jeszcze bardziej wtrącony

z równowagi, mrocznie mi się przypatruje. – Po co mamy się męczyć? Lepiej zakończyć to wszystko wcześniej, zanim poruszyliśmy temat ślubu. Nie uważasz?

– I naprawdę tego właśnie chcesz? – Dominic zbliża się i staje naprzeciwko mnie. Jego oczy przewiercają mnie na wskroś. Z trudem wytrzymuję jego spojrzenie, nic nie mówiąc. – Zapytałem, czy tego właśnie chcesz, Nadia.

– Sama już nie wiem – odzywam się w końcu, kontynuując swoją myśl. – Jeżeli to wszystko ma tak nadal wyglądać…

– Nie trudź się. – Dominic przytyka mi palec wskazujący do ust, dając znać, bym jednak umilkła. – Odpowiem na to pytanie za ciebie, byśmy mieli jasność – zapowiada, barbarzyńsko pewny siebie. – Możesz się na mnie wściekać, ile chcesz, obrażać się na wszelkie możliwe sposoby, próbować odejść, uciec, ale nic ci to nie da, Nadia. A wiesz, skarbie, dlaczego?

Patrzy na mnie wymownie, na co pytająco unoszę brew. Jego gruboskórność wcale mi się nie podoba.

– Bo nie jestem gościem z pierwszej lepszej łapanki. Jestem Dominic Alexandrow, jak to już kiedyś ujęłaś: król tego pieprzonego podziemia. I jeżeli jesteś moją narzeczoną, to nią zostaniesz, chociażbym miał cię za jakiś czas wyciągać nawet z jakiegoś bunkra wybudowanego w tajemnicy przez Iwana, by cię przede mną ukryć. Mówiłem już nie raz, że choćby nie wiem, co się działo, nie dam ci odejść, a jak wiesz, dotrzymuję słowa. Jesteś moja i zostaniesz moją, bo cię kocham, ale, do kurwy nędzy, nie

możesz używać na mnie tej pierdolonej hierarchii! Rozumiesz?! Nie na mnie! – Zaczyna się dosłownie drzeć, co mnie wprawia w pierwszej kolejności w osłupienie, następnie w lekką trwogę, a później powoduje totalnego wkurwa, bo on drze się na mnie tylko dlatego, że jego ego oberwało rykoszetem i poczuło się dotknięte. – Nie możesz wpadać tutaj jak do siebie i ot tak wydawać poleceń. I chuj kładę, że Robertowi, Cassandrze i całej reszcie! Ale, kurwa, mnie? Rzucasz mi pieprzonym paragrafem z kodeksu, który studiuję od dzieciństwa, i myślisz, że się tak po prostu dostosuję, bo księżniczka Dimitrescu nie ma humorku lub coś jej się nie podoba, więc zacznie wszystkich rozstawiać po kątach? Jeżeli tak, to jesteś w dużym błędzie!

– Cóż, arogancji i rozstawiania po kątach uczyłam się od najlepszych, panie Aleksandrow, więc powinieneś być dumny. To w stu procentach twoja zasługa – odcinam się wrednie.

– Tyle że różnica między nami jest taka, że ja ciężko harowałem na ten status. Nie dostałem go, kurwa, ot tak, jak ty! Więc przestań mi tutaj pieprzyć, że uczyłaś się ode mnie i to moja zasługa. Jeżeli mamy rozmawiać jak członkowie Szczytu Konsorcjum, proszę bardzo. Jasno i otwarcie, bez owijania w bawełnę. Co takiego, Nadia, robisz dla Konsorcjum? No słucham. Podaj mi choć jedną rzecz.

Milczę, bo co mam mu odpowiedzieć? Wiem, że ma rację. Kompletnie nic nie robię dla Konsorcjum, tylko ciągnę benefity.

– No właśnie, czyli jesteśmy zgodni. – Dominic pastwi się nade mną, ale czekam na ciąg dalszy tej nierównej walki. – Dobrze wiesz, że jeżeli wszystko zależałoby ode mnie, ktoś taki jak Iwan Dimitrescu byłby skończony, nie miałby nic, a ty…

– A ja co? – już nie wytrzymuję i wtrącam mu się w pół zdania. – Nie miałabym takiego statusu? O to ci chodziło? Czy może jeszcze o coś innego? Naprawdę myślisz, że chciałam być w Szczycie Konsorcjum? Że o to prosiłam? – Wściekam się, dając upust temu wszystkiemu, co noszę w środku.

– Nie wiem, co dokładnie myślisz w tej swojej ślicznej główce, ale za cholerę nie pozwolę, aby ktokolwiek odnosił się do mnie w taki sposób, jak to zrobiłaś dzisiaj. Był to pierwszy i ostatni raz. Nie toleruję takiego zachowania i uwierz mi, Nadia, uznaję twój śmieszny status, choć naprawdę mnie bawi, bo nie znasz nawet podstaw wiedzy na temat zasad funkcjonowania twojej władzy, powtarzasz to, co nakreślił ci Iwan. Ale gdybyś tylko chciała, wiele innych rzeczy, tematów, spraw Konsorcjum również stałoby przed tobą otworem. Jednak nie chcesz, a może się boisz, sam nie wiem. Wiem jednak, że nie nadajesz się do działania w Konsorcjum, nie nadajesz się do sprawowania takiej władzy, jaką otrzymałaś. Jesteś na to zwyczajnie za słaba, Nadia. Przykro mi, ale taka jest prawda, a ja nie pozwolę, by moje wieloletnie starania i męczarnie poszły na marne, bo Iwan postanowił podzielić swoją władzę, by utworzyć jeszcze jedno miejsce dla córeczki. Konsorcjum to

nie jest twoja prywatna zabaweczka, której możesz sobie ot tak użyć, gdy coś jest ci nie po nosku. Latami walczyłem o stan finansowy, jaki mamy obecnie, o każdego członka, każdą jurysdykcję, więc się, kurwa, nie zgadzam, byś swoimi humorkami i widzimisię rozpieprzyła całe Konsorcjum i je podzieliła! Rozumiesz?! Nie zgadzam się i będę dążył do tego, aby odebrać ci ten pierdolony status!

– Słucham?! – Zatyka mnie. Nie mogę uwierzyć w to, co on mówi.

– Dobrze słyszałaś. Nie chcę cię w Konsorcjum, Nadia, i będę dążył do tego, żebyś została z niego wykluczona.

– Ciekawe, a podobno Konsorcjum tak łatwo się nie opuszcza. Chyba że nogami do przodu. Planujesz dla mnie coś ciekawego? – docinam, sycząc mu prosto w twarz.

– Akurat mistrzem takiego planowania jest twój kochany ojczym. Mnie do tego nie mieszaj. Ja zrobię to legalnie. Zostałaś przyjęta do Konsorcjum na nietypowych zasadach, więc tak samo możesz z niego odejść.

Patrzę na niego i widzę, że on mówi to całkowicie poważnie. Coś aż ściska mnie za gardło, a pod powieki pchają mi się łzy. Mam ochotę się rozpłakać, ale z całych sił walczę ze sobą, by nie pokazać, że jestem zwyczajnie słaba.

Naprawdę Konsorcjum jest dla niego aż tak ważne? W takim razie kim ja dla niego w tej chwili jestem? Szczerze mówiąc, obecnie przychodzi mi na myśl tylko jedna odpowiedź – nikim. A nasze dziecko? Cóż, jakie dziecko? W tej sytuacji nie mam najmniejszej ochoty mu o tym wspominać.

– Wiesz co, Dominic, masz, wypchaj się tym! – Ściągam przez głowę nieśmiertelnik i rzucam mu pod stopy. – Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Tak jak i z tobą! – Ze łzami w oczach ściągam w tym rozgorączkowaniu także pierścionek zaręczynowy, podchodzę i wkładam go w dłoń Dominica.

– Akurat o tym już wspominałem. To, że mi go oddasz, nic nie zmienia.

– Dla mnie zmienia wszystko, Dominic. Oddaję ci go jako Nadia, nie jako członek Szczytu Konsorcjum. Pokazałeś w tym momencie swoje prawdziwe oblicze, a ja nie chcę wiązać swojego życia z taką osobą. Nie chcę być z kimś, kto jednego dnia będzie mnie nosił na rękach, a kolejnego nie zostawi na mnie suchej nitki i zwyczajnie zmiesza z błotem.

– Więc jak to widzisz?

– Dominic, w ogóle tego nie widzę. Nas już nie ma. Jesteś tylko ty: wielki Dominic Alexandrow, i ja, Nadia Cruz. Tyle.

– Oj, przestań się wygłupiać – prycha, bagatelizując moje słowa. – Rozmawialiśmy jak Członkowie Konsorcjum, powiedziałem jedynie to, co myślę. Teraz wiesz, jak wyglądają moje rozmowy z Iwanem – tłumaczy się, odbiegając od tematu, ale dla mnie jest już na to za późno. – Co do nas, nie zgadzam się na taki koniec. W ogóle nie zgadzam się na koniec. Nie ma mowy. – Jego dotychczas pewne siebie, dyktatorskie spojrzenie przenika nagła refleksja, że może wygrał swoją wojnę, ale przy tym spieprzył sobie życie.

– Dominic, ty wcale nie musisz się zgadzać. Nie jestem twoją własnością, bym musiała to wszystko znosić. Powiedziałeś, co myślisz, dobrze, szanuję to, oddaję całą powierzoną mi władzę w Konsorcjum. Masz rację, nie zrobiłam nic dla zrzeszenia, dlatego rób, co musisz, aby pozbawić mnie władzy. Jednak nie zmusisz mnie, bym jako zwyczajna Nadia po tym wszystkim trwała u twojego boku. Sam powiedziałeś, jestem na to za słaba, a ty, jako wielki król podziemia, potrzebujesz twardej królowej, i takiej właśnie ci życzę.

Dostrzegam w jego oczach wyraźną trwogę, stara się złapać mnie za rękę, ale jestem szybsza i ją zabieram.

– Nie, Dominic.

– Ja pieprzę, co żeście za burzę rozpętali? – Wraz z tymi słowami do gabinetu bez zapowiedzi wpada roześmiany Kamil. – Nadia, mój ty Trzeci Członku Szczytu Konsorcjum, w imieniu całego klubu dziękuję! – Nadal się śmieje, niczego nieświadomy. – Cassandra, wściekła jak osa, czeka z walizkami w holu i obdzwania hotele w poszukiwaniu noclegu.

– Spoko, już nie musi. Może zostać. Zresztą to decyzja Dominica, a podejrzewam, że on będzie chciał, żeby Cassandra nadal tutaj pomieszkiwała i zatruwała wszystkim życie.

– A co wy macie takie nietęgie miny? – Kamil niepewnie przypatruje się to mnie, to Dominicowi. – Dobra, wiem, pokłóciliście się o tę prostytutkę. Ale stary, jak już wielokrotnie mówiłem, trzymam stronę Nadii. Cassandra

jest wkurwiająca i wszyscy ci to powiedzą. Nadia, najważniejsze, że wzięłaś sprawy w swoje ręce, wyjebałaś ją z klubu i szafa gra. A teraz buzi na zgodę, do łóżka pójdziecie później, bo idziemy świętować.

– Przykro mi, ale raczej nic z tych rzeczy. – Staram się chociaż lekko uśmiechnąć do Kamila, jednak w tej sytuacji jest to dla mnie niewyobrażalnie trudne, co on też dostrzega. – Wolę ci to powiedzieć osobiście, ale za jakiś czas jurysdykcja czterdziesta druga nie będzie istniała. Będziesz musiał jakoś inaczej pomyśleć o nietykalności Aśki. Nie wiem, zagadaj może z Victorem o nowy status dla niej. Przez wzgląd na mamę Aśki powinien znaleźć na to jakiś sposób – radzę.

– Co? – Kamil, zbity z tropu, wpatruje się we mnie, nie rozumiejąc, o czym mówię.

– Jak skończycie rozmawiać z Iwanem, pokieruj go do mojego mieszkania. Tam zaczekam na rodziców – informuję Dominica, nie udzielając już odpowiedzi jego przyjacielowi.

– Ej, kurwa, co tu jest grane? – odzywa się ponownie zaniepokojony Kamil.

– Poproś Dominica, niech ci wyjaśni, ja zbieram się do domu. Cześć. – Mówiąc to, odwracam się i wychodzę z gabinetu, nie zwracając uwagi na reakcję Dominica.

Zmierzam do holu, gdzie napotykam jeszcze bazyliszkowe spojrzenie Cassandry.

– Jeszcze pożałujesz! – rzuca, kiedy oddalam się do dziewczyn z recepcji odebrać swój płaszcz.

Odwracam się na pięcie i pokazuję jej środkowy palec, bo szkoda moich i tak już dziś zszarganych nerwów. Podchodzę do dziewczyn z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem. Odbieram kurtkę, żegnam się buziakiem w policzek, po czym wychodzę na zewnątrz wprost do swojego Z4.

Rozdział 5

– Właśnie wyjeżdża z rezydencji. Białe Z4. Nie wiem, jak to, do cholery, zrobisz, ale ma zniknąć. W innym wypadku pokrzyżuje plany, a z twojej nagrody będą nici. Nie możemy do tego dopuścić, chyba rozumiesz.

– Tak, zrozumiałem. Białe Z4. Masz to jak w banku, za kilkadziesiąt minut dojdzie do was informacja o wielkiej tragedii. Czekaj na telefon.

– I takie informacje lubię. Na razie.

*

Pokonuję kolejne kilometry, oddalam się od problemów rezydencji, nowych planów Dominica, ale moje myśli nadal uporczywie krążą wokół Konsorcjum. Nie mogę pojąć, skąd w Dominicu tyle pychy, tyle zawziętości, aby pozbyć się każdego, kto stanie mu na drodze do indywidualnego Szczytu Konsorcjum, także mnie… Okej, rozumiem, może nie być szczęśliwy, może się złościć, bo dostałam jeden z najważniejszych statusów w całym Konsorcjum, a w zasadzie, gdyby spojrzeć na to wszystko z szerszej perspektywy – najważniejszy status, ale to wszystko dzięki Iwanowi i jego zabiegom związanym z podziałem swojej władzy i utworzeniem nowej jurysdykcji. I nie kosztem

Dominica. Jego władza nie została nawet o milimetr zachwiana, więc nie wiem, o co mu chodzi. Chciał całkiem pozbyć się Iwana z Konsorcjum, a teraz już nie może? Cóż, jeżeli tak, to ma problem, bo gdybym nawet nie należała do zrzeszenia, nie wyobrażam sobie, aby Dominic mógł walczyć z Iwanem do końca życia. Po prostu się na to nie zgadzam, bo nie zamierzam ciągle tkwić pomiędzy młotem a kowadłem.

Z takimi myślami przemierzam kolejne kilometry zalesionego terenu. O tej porze panuje już lekka szarówka, więc odganiam te wszelkie czarne myśli. Pogłaśniam radio, by muzyka zajmowała moją głowę, skupiam się na drodze i na tym, aby przypadkiem nie potrącić żadnego zwierzaka, któremu przyszłoby na myśl wejść na jezdnię. Bo raczej nie skończy się to dobrze dla żadnej ze stron, nawet przy wbudowanym systemie xDrive.

Pokonuję tak dobrze znaną mi drogę przesadnie spokojnie i przy tym bezpiecznie. Jadę z sześćdziesiąt na godzinę, a mimo wydobywającej się z głośników melodii *In The End*, remiksu Mellen Gi, moim uszom nie umyka świst nadjeżdżącego samochodu, którego kierowcy widocznie śpieszy się na tamten świat. Nadal jadę swoim tempem. Kij tam, jak będzie chciał, to na tym odcinku bez problemu mnie wyprzedzi, do zakrętu mamy jeszcze kawałek, więc da radę. Jednak ku mojemu zaskoczeniu samochód, zamiast pognać dalej, zwalnia i praktycznie wjeżdża w tył mojego Z4. Wkurzam się, bo przecież ma całą pustą drogę, może wyprzedzać, ale nie, po co? Gdybym była świnią i mniej

kochała swoją malutką, białą perełkę, właśnie w tej chwili zahamowałabym z całej siły i patrzyła, jak z OC tego lamusa lecą dziesiątki tysięcy wprost na moje konto. Coraz bardziej zirytowana, zerkam we wsteczne lusterko, aby ustalić, kim jest narwany kierowca. Przyglądam się i marszczę brwi w zdziwieniu, bo, do cholery, nie jestem pewna, czy mój wzrok w tej szarówce się myli, czy mam zwidy, czy kurwa właśnie w tej chwili powinnam zacząć wybierać jakiś numer alarmowy. Jeszcze raz zerkam zarówno we wsteczne, jak i w boczne lusterko, aby zebrać jak najwięcej danych. Czarne bmw serii pięć, na bawarskich numerach, w sumie nic nadzwyczajnego, wygląda jak typowe gangsterskie auto. Staram się coś jeszcze na szybko wyłapać, ale nic z tego. Przyśpieszam, aby być pewną swoich podejrzeń, i czuję niewyobrażalny skok adrenaliny, bo widzę, że koleś za mną dosłownie w kilka sekund mnie dogania.

Kurwa!

Ponownie zerkam w lusterko wsteczne i już wiem, że wcale nie miałam zwidów. Mój wzrok dobrze zarejestrował osobę w czarnej kominiarce, a teraz koleś za mną poprawia ją na swojej twarzy, aby przylegała dokładniej. W przypływie paniki dodaję gazu, kontrolki ABS zaczynają wariować, koła bmw tracą przyczepność, ale w tej chwili to nie ma dla mnie znaczenia. Co się, do cholery, dzieje? Co to ma być? Kolejne porachunki? Noż kurwa!

Staram się uciekać, ale wiem dobrze, że do głównej drogi mam jeszcze parę ładnych kilometrów. Słyszę dziki ryk silnika, moje serce z każdą sekundą wali coraz mocniej,

a ja nie wiem, co mam robić. Usilnie staram się połączyć Bluetooth samochodu z telefonem. Zbliżam się do cholernego zakrętu i chcąc nie chcąc, muszę zwolnić. Już mam wybierać numer ostatniego połączenia, kiedy do moich uszu dociera głośniejszy ryk silnika, a niespełna dwie sekundy później na wysokości swojej lewej strony zauważam czarne bmw. Spoglądam przez szybę, widzę po oczach, jak zamaskowany mężczyzna bezczelnie się uśmiecha, a następnie unosi palec i przejeżdża nim po swojej szyi, aby uzmysłowić mi, co mnie czeka. Przerażona, dostrzegam jego tatuaż w kształcie czerwonego chińskiego smoka na ręce, jednak zaraz ta ręka znika, a gdy ponownie się pojawia, widzę skierowaną w moją stronę lufę pistoletu z tłumikiem.

Nim cokolwiek pomyślę, gwałtownie skręcam kierownicą w lewą stronę i uderzam bokiem swojego samochodu o czarne bmw. Rejestruję oszołomienie kierowcy moim zachowaniem. Broń leci pod podsufitkę, dlatego odbijam i uderzam jeszcze raz. Adrenalina buzuje w moich żyłach, kiedy przyśpieszając, staram się oderwać swoje poturbowane auto od tamtego. Gwałtownie wciskam guzik na kierownicy z ostatnim wykonywanym połączeniem. Ze łzami w oczach modlę się, aby zestaw jeszcze działał. Czarne bmw odrywa się, przyśpiesza, próbując mnie wyprzedzić i zajechać mi drogę, ale również dodaję gazu. Mam wrażenie, że jeszcze chwila, a moje auto po prostu odfrunie, a ja znajdę się na którymś drzewie. Gdzieś z głośnika w końcu wydobywa się głos pytający, czy

zadzwonić do „Dominic”.W jednej sekundzie ze szlochem w gardle dosłownie krzyczę:

– Tak, dzwoń „Dominic”!

Cholerny pilot pokładowy zaczyna myśleć, a ja dokładnie w tej samej chwili czuję, jak przy samym zakręcie zostaję gwałtownie, z niewyobrażalnym piskiem opon, zepchnięta z drogi. Moje Z4 traci przyczepność. Jedno odbicie od barierki, drugie, uderzenie w głowę, trzask szyby, kolejne uderzenie… Aż w końcu wszystko cichnie. Staram się otworzyć oczy, nie wiem, co się dzieje. Nadal żyję? Jestem cała? Moje powieki są strasznie ciężkie, nie mogę ich podnieść, nie mogę się nawet poruszyć.

– Halo? Nadia? – Gdzieś do moich uszu dociera ciche syczenie, a przez nie przedziera się głos Dominica. – Nadia?

Chociaż bardzo chcę, nie jestem w stanie się odezwać. Nadal słyszę ten szum, jednak całość zaraz milknie, Dominic się rozłącza, a ja zapadam się w ciemność.

*

Dominic

– Halo? – Suchym głosem odbieram połączenie od Nadii, ale w odpowiedzi słyszę głuchą ciszę. – Nadia? – ponawiam, jednak dalej nic, tylko jakieś syczenie. W takim razie pewnie zwyczajnie się pomyliła albo telefon zadzwonił jej przypadkowo, gdy niosła go w torebce. Standard. Rozłączam się, odkładam smartfona na biurko i słucham,

czym Kamil jeszcze ma zamiar mnie zarzucić, bo od wyjścia Nadii i poznania powodów naszej kłótni nie kończą mu się argumenty na to, jaki to ja jestem zły i niedobry.

– To Nadia? – dopytuje Kamil.

– Jak było słychać – zbywam go. – Nie odezwała się, więc widocznie nadal ma focha i zadzwoniła przypadkiem.

– Wiesz, podejrzewam, że to nie jest zwykły foch. Tym razem już naprawdę przegiąłeś. Coś ty się tak uczepił jej pozycji? Kurwa, stary, razem tworzycie Szczyt Konsorcjum. Fakt, jest jeszcze Iwan, ale ona nie pozwoli zrobić nic przeciwko tobie.

– Tak. I mnie nic przeciwko niemu – konstatuję.

– Oj, daj już spokój. Masz Nadię, tego właśnie chciałeś, z Iwanem było już dobrze, kurwa, co ty zaczynasz znowu odpieprzać? Chcesz wojny? Całego Konsorcjum dla siebie? O to ci nadal chodzi?

– Nie! Pieprzę to i pieprzę sprawowanie władzy nad całym Konsorcjum. Pojawił się cięższy temat. W Szczecinie powstała zbieranina, funkcjonująca na podobnych zasadach jak nasze Konsorcjum. Układy, handel bronią, dragi, spoko, niech robią, co chcą, ale za mój teren i moich ludzi nikt się, kurwa, nie ma prawa brać.

– Zbieranina w Szczecinie? Nic z tego nie rozumiem, chyba coś mi umknęło.

Widzę, że Kamil się gubi, ale już podjąłem decyzję, on nie musi we wszystkim obecnie uczestniczyć.

– W skrócie: ktoś odjebał zawodnika z gdańskiej jurysdykcji.

– Co?! Jak to możliwe? – Kamil jest wyraźnie zszokowany i wiem, że będzie wściekły, że dowiaduje się tego dopiero teraz. Jest moją prawą ręką, zawsze wiedział o wszystkim pierwszy, ale w tej sytuacji lepiej było go odsunąć od tematu. Zresztą ma ważniejsze sprawy na głowie. Będzie miał dziecko, więc nie może nadal brać udziału w takich popapranych akcjach.

– To, co słyszysz. I nie w żadnej bójce, wypadku czy przypadkiem. Odjebali go strzałem prosto w łeb – tłumaczę.

– Ale dlaczego ja, kurwa, nic o tym nie wiem?! – Kamil z rękami założonymi za głową zaczyna krążyć po moim gabinecie.

– Bo cię od tego odsunąłem. Masz Aśkę, zaraz urodzi się wam dziecko, nie możesz brać udziału w czymś takim. Zajmę się tym, spokojnie. Mówię ci tylko dlatego, żebyś zrozumiał, dlaczego tak usilnie staram się pozbyć Nadii ze Szczytu. Nie może pójść na sam celownik, nie pozwolę na to.

– Ty tak na poważnie? Zawsze wszystko razem, a teraz mnie, kurwa, odsuwasz od wszelkich tematów Konsorcjum, bo będę miał dziecko? – Wyraźnie wkurwiony, unosi brwi. Cały nabuzowany staje naprzeciwko mnie, jakby zamierzał w jednej chwili wygarnąć mi wszystko, co kotłuje się w jego głowie. – Więc kto, do cholery, niby zajął moje miejsce? Kto aktualnie robi za twoją prawą rękę i ogarnia wszelkie tematy, kiedy ty jesteś w klubie? – Jest wściekły, widzę to, ale kiedy dochodzi do niego, kto zajął się tym wszystkim, ogarnia go jeszcze większe wzburzenie. – Ty sobie chyba,

kurwa, żarty stroisz! – Dosłownie dostaje spazmów wściekłości. – Jebana Cassandra zajęła moje miejsce?! I co, teraz ona jest we wszystko wtajemniczona, a mnie odsuwasz od tematu, nie racząc nawet napomknąć, że coś się dzieje z naszymi szczeniakami?!

– Uznałem, że tak będzie dla ciebie najlepiej. Poświęcisz się rodzinie.

– Nie no, kurwa, wielkie dzięki, stary. Ale wiesz, może sam zaczniesz poświęcać się Nadii? Sądzę, że tobie bardziej przyda się twoja własna rada, bo nim się obejrzysz, po twoich ostatnich występach Nadia znajdzie sobie kogoś innego, kogoś, kto będzie dla niej prawdziwą ostoją, wysłucha jej i przede wszystkim będzie się liczył z jej zdaniem.

– Nie mogę cię, do kurwy nędzy, narażać! Rozumiesz? – W końcu również wybucham, bo gdy tylko napomniał, że Nadia mogłaby znaleźć sobie kogoś innego, coś we mnie pękło.

– No nie bardzo! Nigdy nie stanowiło to dla nas przeszkody, zawsze szliśmy rozwiązywać konflikty ramię w ramię. A skoro jesteśmy jak bracia, nie powinieneś czegoś takiego przede mną zatajać. Też mam prawo wiedzieć! Też jestem częścią tej rodziny.

– Wiem – przytakuję krótko, bo ma rację. Jest jedną z najważniejszych i najbardziej oddanych mi osób. Zawszę mogłem na nim polegać, zawsze stawał za mną murem, jednak teraz, przy takich konsekwencjach, nie mogę go

w to wplątać. Nie pozwolę, aby cały swój czas, bezpieczeństwo swoje i ciężarnej Aśki narażał dla odwetu.

– Więc przestań pieprzyć i mów, co się, do cholery, dzieje.

Wzdycham, opadając na obrotowy fotel. Kamil tak łatwo nie odpuści, za dobrze go znam. Zresztą jestem mu to winien i jako najbliższa mi osoba w berlińskiej jurysdykcji wypadałoby, aby został wtajemniczony i wiedział, co się szykuje, jakie mam plany oraz znał możliwe scenariusze.

– Zanim wyjechaliśmy w góry, otrzymałem informację, że przy wschodniej granicy, nad morzem pojawiła się jakaś nowa garstka chłopaków wskakujących do ringu za szmal. Niby nic wielkiego, kazałem się gdańskiej jurysdykcji przyglądać, zbierać informacje, sprawdzić, co tam się naprawdę dzieje, ale z czasem zaczęło się robić coraz goręcej, a co najważniejsze, okazało się, że mają o nas pełno informacji, a ja za chuja nie wiem skąd.

– Jak to?

– Tatuaże, sekwencje, hierarchia, informacje o Iwanie, moim starym. Pełno tego. Z przeprowadzonych przez Gdańsk rozmów wynikało, że chcieli przejąć nasze tereny w Polsce w zamian za utrzymanie w tajemnicy informacji o Konsorcjum.

– Rozumiem, że nic z tego – konkluduje Kamil.

– Poprzez gdańską jurysdykcję wysłałem wiadomość o zaproszeniu na spotkanie, a oni tak po prostu odjebali wysłannika. Więc, kurwa, uwierz, że nie będzie już żadnych rozmów. Obecnie planuję totalny rozpierdol. Zniszczę ich

i wytępię co do jednego. Nikt, kurwa, nie zadziera z Konsorcjum, a już tym bardziej nie pozbywa się naszych ludzi jak zwykłych, nic nieznaczących śmieci. Dlatego wysyłam do Polski Cassandrę wraz z kilkunastoma ludźmi. Dostała moje pozwolenie na wszelkie konieczne działania. Ma zbadać sprawę i jak tylko namierzy zawodników czy samego lidera, ma dawać znać, bym mógł samodzielnie zadziałać w tej sprawie. Przy okazji nie będzie się pałętała Nadii pod nogami, więc kolejny problem z głowy.

Kamil z rękami w kieszeniach stoi po drugiej stronie biurka i zaczyna się drwiąco uśmiechać. Nie jestem pewny, co go tak bawi, ale z każdą chwilą jego paskudny nastrój udziela mi się jeszcze bardziej.

– Myślę, że kiedy Nadia o wszystkim się dowie, to i tak nie będzie zachwycona. A ty będziesz miał w domu taką strefę wojny, że odechce ci się nawet w najciemniejszych zakamarkach świadomości myśleć o Cassandrze – kpi, na co przewracam oczami. No tak, mogłem się spodziewać takiej odpowiedzi, jak zawsze we wszystkim trzyma stronę Nadii. Typowe.

– Nie dowie się, tak samo jak Iwan – uściślam, by wiedział, że ani słowem ma się przed Nadią nie wygadać. – Nie chcę mieszać w to Nadii, stąd ten cały cyrk z Cassandrą. Myślisz, że nadal chcę się o nią kłócić z Nadią? Oczywiście, że nie! Kocham Nadię i wiem, że jest jej przykro, ale Cassandra jest mi teraz potrzebna jak nikt inny. Ufam jej i wiem, że zrobi, co w jej mocy, aby zażegnać problem ze Szczecinem. Zresztą to ona pierwsza przyleciała

do mnie z tymi informacjami. To ona dowiedziała się od zachodniopomorskich prostytutek, że na tamtych terenach pojawiła się nowa grupa, że organizują zawody i nie przestrzegają jakichkolwiek zasad. Mają gdzieś, czy psiarnia się o tym dowie i dostaną wyroki. Po prostu chcą pokazać, jacy są odważni, jacy z nich twardziele oraz że nikt im nie podskoczy. Dlatego Nadia nie może być w to zamieszana. Nie będę ryzykował, że przejdzie im przez myśl odjebanie jej albo ciebie. Rozegram to po swojemu i mam nadzieję, że jesteś ze mną. – Patrzę na niego znacząco. Musi pojąć, że to nie są żadne żarty. Konsorcjum wchodzi w strefę wojny, którą muszę zakończyć jak najszybciej i jak najmniejszym kosztem, zanim wszelkie informacje zaczną wypływać dalej, a konkretnie zanim dotrą do Dimitrescu. Ostatnia rzecz, jaka jest mi potrzebna, to jego węszenie i wtrącanie się do moich spraw, moich jurysdykcji i mojej części władzy.

– Stary, wiadomo, jestem z tobą. Ale i tak myślę, że przegiąłeś. Nadia sądzi, że uważasz ją za nieudacznicę, która nic nie wnosi do Konsorcjum – ponownie zaczyna temat Nadii. Lekko znudzony spoglądam na niego i słucham, jak dalej robi za jej adwokata. – Nawet nie dajesz się jej wykazać, pokazać, co naprawdę potrafi i czy faktycznie jest warta tego waszego zasranego miana królowej Konsorcjum. A uwierz mi, z perspektywy zwykłego członka berlińskiej jurysdykcji jest tego warta, bo ma więcej oleju w głowie niż ty i Iwan razem wzięci.

– Morały będziesz mi prawił kiedy indziej – kończę sucho, aby dał już spokój. – Obecnie plan wygląda następująco: Nadia odsuwa się od spraw Konsorcjum, Cassandra bada teren i jak tylko dostaniemy wiarygodne informacje, wjeżdżamy tam i robimy armagedon.

– Czyli podporządkowujemy ich sobie? – Kamil patrzy mi prosto w oczy, na co tylko wymownie unoszę brew.

– Żadnego przyłączenia. Wybiję ich co do jednego. Koniec kompromisów. Nikt nie będzie właził mi w teren i stawiał swoich warunków – komunikuję bezwzględnie.

– Nie jestem przekonany, czy to dobry pomysł. Bazujesz na nierzetelnych informacjach otrzymanych od prostytutek czy Cassandry. Nie mamy na nic twardych dowodów. – Kamil się waha, ale ja podjąłem już decyzję.

Wystarczyło, że przez rok byłem słaby, pokazałem swoje łaskawsze oblicze i teraz zbieram żniwo. Nie dość, że jurysdykcje stają się coraz bardziej roszczeniowe, to dodatkowo obcy już zaczynają dobierać się do mojego terenu. Dość tego, kurwa. Dłużej z pewnością tak nie będzie. Czas, aby prawdziwy Dominic Alexandrow powrócił i pokazał, że nadal dzierży nadaną mu przez Konsorcjum władzę.

– Wystarczy, że ja jestem pewny. Kilka dni i temat załatwiony. A wieczorem jakoś udobrucham Nadię. – Sięgam po telefon. – Myślisz, że jak pokryję całe jej auto czerwonymi różami, to chociaż trochę jej przejdzie? – pytam Kamila już bardziej wesoło, na co prycha.

– Skąd mam wiedzieć? To twoja dziewczyna. Ale wiem jedno: ją będzie nieco ciężej przeprosić niż Aśkę.

– Taaa… To akurat wiem. Dobra, spróbuję i zacznę właśnie od tego. – Już mam wybierać numer do kwiaciarni, kiedy słyszę pukanie do biura, a następnie dostrzegam Christiana z austriackiej jurysdykcji.

– No kurwa, chłopaki, dojechać tutaj do was to jakaś tragedia! Na większym wygwizdowie się tej willi nie dało postawić? – Jak zawsze wesoły, podchodzi najpierw przywitać się ze mną, następnie z Kamilem.

– Nie narzekaj, wystarczyło dojechać, a wszystko masz na miejscu – mówię, podłapując część jego entuzjazmu. – Alkohol, siłownia, spa, najlepsze pokoje…

– To tam chuj! – przerywa mi w połowie zdania. – Powiedz mi lepiej, co z dupeczkami. Też najlepsze?

– Poważnie pytasz? – zadaję to pytanie ironicznie, a Christian już zaciera ręce.

– No to na co my czekamy?!

– Ja odpadam! – Kamil w geście odmowy od razu podnosi ręce, na co oboje z Christianem parskamy.

– Pantofel – komentuje Christian.

– Pantofel nie pantofel, a gdybyś miał w domu taką lalkę jak ja, sam byś nie chciał żadnej innej – broni się Kamil.

– W sumie ma rację – śmieję się do Kamila.

– No tak, słyszałem, że nasz goguś też ma już wybrankę serca, a wszystkie kurwy w Austrii rozpaczają. – Christian klepie mnie po barku, a ja śmieję się na jego przytyk.

– Tak, dlatego wybacz, ale ja też odpadam. Musisz popytać chłopaków w klubie, jeżeli tylko któryś ma ochotę, zabawcie się.

– No i, bracie, to mi się podoba! Dobra, gdzie mam iść? Któryś mnie pokieruje? A może tak najpierw się zamelduję? – gada sam do siebie, czym mnie rozwala. – A chuj, najpierw przyjemności. To gdzie mam iść?

– Wybacz, ja cię nie oprowadzę, bo czekam na mojego skurwiałego wspólnika – dodaję i tracę nieco wigoru, gdy tylko przypominam sobie o nieuniknionym.

– Iwana? – dopytuje Christian.

– Taaa, powinien już być. Mamy do obgadania parę tematów.

– Bracie, nawet nie czekaj, szkoda czasu. W drodze do rezydencji widziałem, jak stary Dimitrescu z piskiem opon jechał za karetką, a w rowie leżała rozjebana biała beemka.

Na jego słowa dosłownie sztywnieję. Mam wrażenie, jakby moje serce się zatrzymało, a mózg usilnie próbuje przyswoić to, co właśnie powiedział Christian.

– Jaka beemka? – Zrywam się z fotela wprost do niego i chwytam go za chabety, nie kontrolując swoich gestów.

– Noo, nie wiem, jakaś mała, sportowa, kurwa, stary, puść mnie! – Christian wyrywa się z mojego uścisku.

Nie patrzę na nic, jedynie podbiegam do fotela, biorę wiszącą na oparciu kurtkę, z biurka zgarniam telefon i już w holu wybieram numer do Nadii. Dzwonię i dzwonię, ale, kurwa, nic. W tym rozgorączkowaniu wybieram numer do Iwana. Jeden sygnał, drugi, a moje serce wręcz drze się

w amoku: „Nie, kurwa, tylko nie to! To nie może być prawda!”.

Rozdział 6

W szpitalnym holu siedzę już nie wiem którą godzinę z rzędu. Nadia co jakiś czas budzi się i traci przytomność. Żadne z nas nie może do niej wejść, co jest najbardziej wkurwiające. Nawet jej mama, tak jak my wszyscy, może jedynie popatrzeć na nią przez szybę, choć mam wrażenie, że patrzenie, jak lekarze co rusz coś Nadii podłączają, zmieniają kroplówki, podają kolejne zastrzyki, wcale nie pomaga.

Kolejne godziny siedzę ze spuszczoną głową. Dociera do mnie tylko szum otoczenia, ledwo rejestrowany przez mój zmęczony mózg. Nawet Iwan przestał plucć na mnie jadem, choć we wszystkim ma rację. To, kurwa, moja wina! To moja wina, bo gdyby nie nasza kłótnia, Nadia nie wyszłaby z klubu, gdyby nie ja, Nadia nie wsiadłaby do samochodu i nie miałaby wypadku, a tak leży nieruchomo podłączona do wszelakiej nowoczesnej aparatury, a lekarze robią, co mogą, by zdiagnozować możliwe uszkodzenia.

Nadal martwo patrzę w jeden punkt przed sobą, ale kiedy do moich uszu dociera głośniejszy płacz mamy Nadii, a następnie odgłos kółek łóżka szpitalnego, natychmiast się zrywam. Robię dwa kroki, a moim oczom ukazuje się dwóch pielęgniarzy wiozących moją biedną, bezbronną,

nieprzytomną Nadię. Jej mama stara się złapać córkę za bezwładną rękę, ale pielęgniarze nie wyrażają zgody.

– Spokojnie, nie ma wewnętrznych obrażeń. Przewozimy ją do prywatnej, indywidualnej sali, jak zostało ustalone – tłumaczy pielęgniarz, zwracając się do zapłakanej Laili. – Jak tylko pacjentka zostanie opatrzona, będzie ją pani mogła zobaczyć. Zresztą lekarz zaraz wyjdzie i wszystko powie.

Kiedy przejeżdżają z Nadią bezpośrednio obok mnie, przyglądam się mojej ukochanej i widzę, że jej twarz nadal jest w licznych strugach krwi, cała poobijana. Mam ochotę zawyć z rozpaczy. Kurwa! Jakaś pieprzona łza wymyka mi się z oka, kiedy patrzę na Nadię w tym stanie.

– Nada! – Zza rogu dociera do nas zrozpaczony pisk Aśki.

– Kurwa! – Kamil w pośpiechu zrywa się w tamtym kierunku.

– Nie, nie, nie! Tylko nie Nada! Tylko nie to! – Aśka płacze, kiedy Kamil podprowadza ją do nas. – O żeż, kurwa! Kamil, puść mnie! – W jednym momencie Aśka ożywia się, wyrywa Kamilowi i z przerażeniem na twarzy podbiega w stronę mamy Nadii.

Dostrzegam, że coś jej przekazuje. Laila, zasłoniwszy usta dłonią, znów zaczyna płakać, po czym obie gdzieś idą, Laila szybciej, Aśka stara się za nią nadążyć. Kurwa, co się tutaj dzieje? Coś jeszcze? Może być jeszcze gorzej? Jednak nim zdążę odpowiedzieć na zadane sobie pytania, dostaję sierpa prosto na twarz od Iwana.

– Wiesz, kurwa, dobrze, za co, wstrętny gówniarzu!

Lekko chwieję się na nogach, ale wkrótce odzyskuję równowagę. Mój wkurw wchodzi na najwyższy poziom, ale nie mogę stracić kontroli, a co ważniejsze, on, do cholery, ma rację, bo zasłużyłem na to, a nawet na wiele więcej.

– To wszystko twoja wina! To przez ciebie Nadia jest teraz w tym miejscu! – Chwyta mnie za kurtkę przy szyi, ale tylko patrzę w jego pałające nienawiścią do mnie oczy. Pozwalam mu na to, bo, cóż, ma rację i rozumiem go. – Dlatego posłuchaj mnie, kurwa, uważnie. Nie wiem, co jej zrobiłeś, nie wiem, w co grasz z Cassandrą i co się stało, że Nadia rozkurwiła się samochodem na takim zwyczajnym zakręcie, ale jeżeli cokolwiek jej się stanie, jeżeli nie… – Głos mu się załamuje, ale zaraz odchrząkuje i bierze się w garść. – Przyrzekam ci, że na oczach wszystkich odjebię cię, podziurawię wszystkie części twojego pochodzącego prosto z piekła ciała.

– Wiem i uwierz, w takiej sytuacji oddam się dobrowolnie. Będziesz mógł zrobić, co chcesz. Będziesz mógł bez żadnych konsekwencji w końcu mnie zajebać, bo bez Nadii… Cóż, bez Nadii mnie nie ma. – Strzepuję z siebie jego ręce, po czym obracam się na pięcie i wychodzę na chwilę na zewnątrz, by choć ochłonąć.

Po niespełna piętnastu minutach, uspokoiwszy się nieco, wracam do szpitala. Nie zwracam większej uwagi na gniewnie taksującego mnie Iwana, aby mój wybuchowy temperament nie dał o sobie ponownie znać. Wszyscy i tak są już na skraju wyczerpania emocjonalnego i tylko czekają

na jakieś nowe informacje na temat stanu mojej pięknej Nadii. Chodzę z jednego końca korytarza na drugi, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Kurwa! Co ja najlepszego zrobiłem?! Jak mogłem do tego wszystkiego dopuścić? Moja biedna Nadia. Nigdy sobie nie wybaczę, że przeze mnie doszło do takiego nieszczęścia. Cholera, dobrze widziałem, że jest zazdrosna, choć uparcie zaprzeczała. Podejrzewałem, że Cassandra przegina, ale myślałem, że Nadia poradzi sobie z jej zaczepkami i docinkami. Boże, przecież nigdy przez myśl by mi nie przeszło, aby choć dotknąć Cassandrę. To okropne, wręcz jak kazirodztwo. Kurwa, jednak teraz… Już za późno na takie żale. Obecnie czas wziąć sprawy w swoje ręce i przestać wysługiwać się innymi, bo to gówno daje. Są beznadziejni, nawet Cassandra od kilkunastu godzin nie sprostała tak banalnym zadaniom i jeszcze nie wyjechała z Berlina, choć błagała o szansę na wykazanie się i podniesienie rangi. Cóż, jak widać wszyscy są nic niewarci. Muszę powrócić do własnych zasad i wszystko robić sam, bo wtedy daje to prawdziwy owoc, a całość załatwiona zostaje raz na zawsze.

W myślach już planuję krok po kroku wszelkie działania, aby jak najszybciej zakończyć sprawy ze Szczecinem, gdy nagle zza rogu wybiega zapłakana mama Nadii. Zerkam na nią, a moje serce dosłownie się zaciska, gdy widzę ją w tym stanie. Co się, do cholery, stało? Szybko oddychając, ruszam w jej stronę. Ona mija Iwana i ze łzami w oczach zmierza wprost do mnie. Nie, kurwa, nie! To się nie dzieje

naprawdę. Moje oczy zaczynają się szklić, kiedy Laila staje wprost przede mną i bez żadnej zapowiedzi mnie obejmuje.

– Chodź, kochanie, musisz coś zobaczyć – mówi.

Niepewnie na nią zerkam, kiedy zaczyna iść tam, skąd przyszła. Ruszam za nią i wyłapuję nic nierozumiejące spojrzenie Iwana skierowane na żonę.

– Zaraz wrócę i wszystko ci wyjaśnię. – Laila cmoka go w policzek, po czym żwawszym krokiem zmierza w stronę jednego z oddziałów szpitalnych. – Pośpiesz się – rzuca do mnie, na co zaraz ją doganiam.

Przechodzimy przez hol, pokonujemy jedno piętro, kolejne, jedne drzwi, drugie, aż w końcu mama Nadii prowadzi mnie przed gabinet ginekologiczny. Marszczę brwi, nie do końca wiedząc, co tutaj robimy, ale kiedy Laila otwiera drzwi i wchodzimy, moim oczom ukazuje się obraz ukochanej poddawanej badaniu USG. Staję jak wryty na środku gabinetu, wpatrując się w czarno-biały obraz na monitorze.

– Rozumiem, że pan jest ojcem dziecka. – Lekarka obraca się na krzesełku i patrzy wprost na mnie.

Spoglądam to na lekarkę, to na moją biedną, nieprzytomną Nadię i nie mogę uwierzyć w to, co właśnie do mnie dociera. Będziemy mieli dziecko? Jak? Kiedy? Cholera. Kurwa! Sam do końca nie wiem, jakie emocje mną teraz targają. Jestem w szoku, ale czy to dobrze? Czy się cieszę? Nie mam pojęcia. Spoglądam na małą kuleczkę na ekranie. To naprawdę nasze dziecko? To nie jest żadna głupia pomyłka, ściema? Fuck! Wcześniej wielokrotnie

mówiłem, że to jeszcze nie czas, że nie czuję się gotowy, że mam za dużo na głowie, ale teraz, patrząc na to wszystko… Nie wiem, co myśleć.

Mam wrażenie, że czas w tym pomieszczeniu się zatrzymał. Ciągle patrzę na moją słodką ukochaną i powoli do mnie dociera, że to wszystko, co dzieje się z klubem, Konsorcjum nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Teraz liczy się jedynie moja cudowna Nadia i to, że będziemy mieli dziecko. Czuję, jak trybiki w mojej głowie bez przerwy kręcą się na najwyższych obrotach, jednak to właśnie one, to ta gonitwa moich rozbieganych myśli uzmysławia mi, że w jakiś sposób jestem szczęśliwy, że to znak, iż jesteśmy sobie z Nadią pisani, i kolejna szansa, abyśmy poskładali nasze wspólne życie na nowo. Znów spoglądam na monitor, a moje serce rośnie, gdy widzę ten malutki pęcherzyk.

– Tak, to ojciec – mama Nadii udziela odpowiedzi za mnie, wyrywając mnie tym z oszołomienia.

– Tak, to ja, dzień dobry. – Schodzę w końcu na ziemię, biorę się w garść i podchodzę bliżej mojej kobiety.

– Koleżanka pana narzeczonej wspomniała nam, że wcześniej nie był pan świadomy ciąży.

– Tak, zgadza się. Nie wiedziałem. – Odwracam się do Aśki siedzącej na jednym z krzesełek zaraz przy wejściu.

Ta tylko mściwie się we mnie wpatruje, już teraz przesyłając mi niemal telepatycznie mnóstwo wyzwisk i stwierdzeń, że to wszystko moja wina.

Ignoruję ją i wracam wzrokiem do lekarki.

– Tak jak już mówiłam paniom, wygląda to na siódmy tydzień. Dziecko rozwija się prawidłowo, oczywiście co do określenia płci będziemy musieli jeszcze chwilę poczekać. Wszystkie parametry w porządku, na całe szczęście przy wypadku nic nie stało się ani mamie, ani dziecku. Teraz jeszcze pokażę, jak bije serduszko. Proszę podejść bliżej, będzie lepiej słychać.

Podchodzę, a do moich uszu dociera spokojne i miarowe bam-bam, bam-bam. Staję bezpośrednio przy mojej Nadii, patrzę, jak leży bezbronna. Znów słyszę to słodkie bicie serca naszego dziecka. Naszego… Aż chce mi się płakać. Marzę, by móc przytulić moją śliczną Nadię i powiedzieć jej, jak bardzo się cieszę, jaki jestem szczęśliwy z tego powodu. Jednak niestety, w tym momencie mogę jedynie złapać ją lekko za rękę i w ten sposób okazać uczucia, jakimi ją darzę.

– Oczywiście, tak jak było uzgodnione, pacjentkę przeniesiemy do prywatnego pokoju. – Lekarka kończy badanie, drukuje zdjęcie USG i mi je podaje. – Proszę, to dla pana.

– Dziękuję. – Odbieram z jej rąk zdjęcie i przyglądam mu się z lekkim uśmiechem. Mój maluszek.

– Teraz dajmy pacjentce odpocząć. Przewieziemy ją niedługo i będą państwo mogli ponownie ją zobaczyć. Nie martwcie się, jest w najlepszych rękach. Wszystko będzie dobrze. Najgorsze za nami. Teraz jedynie zaczekamy, aż zacznie się regenerować i wybudzi.

– Dziękujemy za wszystko, pani doktor. – Laila zwraca się do lekarki. Następnie pomaga Aśce wstać i obie zmierzają do wyjścia.

Zanim wyjdę, podchodzę jeszcze do mojej Nadii i daję jej lekkiego buziaka w czoło.

– Kocham cię, moja mała – szepczę z ustami przy jej czole, mając nadzieję, że jakimś cudem mnie usłyszy. Gdy odrywam się od niej, spoglądam jeszcze na lekarkę, a ta miło się do mnie uśmiecha. – Proszę zająć się nią najlepiej, jak to możliwe, cena nie gra roli – mówię to, a lekarka zaczyna się cicho śmiać, więc obcesowo unoszę brew.

– Dosłownie kilkanaście minut temu usłyszałam to samo od ojca dziewczyny. – Lekarka chichocze. – Chyba zaczynam jej zazdrościć tej troski najbliższych.

Nawet tego nie komentuję.

– Jak tylko ją przewieziecie, proszę dać mi znać. Chcę być przy niej.

– Oczywiście. Tak zrobię.

– Dziękuję – odpowiadam, po czym odwracam się i wychodzę z gabinetu.

Gdy wracam na korytarz, Aśka zrywa się i za rękaw kurtki ciągnie mnie kilka metrów od pozostałych. Co oni, kurwa, wszyscy mają z tym ciąganiem za moje ubrania, ja pierdolę. Odchodzimy kilka kroków, przystajemy, a oczy Aśki dosłownie ciskają we mnie gromy.

– Co takiego mi chcesz jeszcze przekazać? – pytam, kiedy widzę, że już ledwo nad sobą panuje.

– Nie będę się rozwodzić. Streszczę, co mam ci do powiedzenia, bo na obelgi szkoda czasu i moich nerwów. Myślę, że sam bardzo dobrze wiesz, co narobiłeś – mówi, o dziwo, spokojnie, co mnie zaskakuje, ale nie odzywam się, tylko słucham. – Jeżeli Nadia po tym wszystkim ci wybaczy i nadal będzie chciała, aby taki potwór był ojcem jej dziecka, masz dwa dni na pozbycie się z Berlina Cassandry. Nie pozwolę, żeby Nadia martwiła się takimi pierdołami, jak to, czy widzisz się z tą suką, czy spędzasz z nią czas, czy nadal ta szmata się do ciebie dobiera, a ty udajesz głupka, który tego nie widzi. A jeżeli nie potrafisz się jej pozbyć, to daj Nadii spokój i pozwól znaleźć sobie kogoś godnego jej osoby. Natomiast jeżeli nadal będziesz z Nadią, a Cassandra nie zniknie z Berlina, uwierz, ja sprawię, że zniknie, ale raz na zawsze. – To mówiąc, obraca się na pięcie i z powrotem zmierza do Kamila.

Wzdycham zmęczony tym wszystkim. Boże, co oni się tak uczepili tej Cassandry? Nie jestem pewny, o co im chodzi, ale skoro tak im przeszkadza, dobrze, sprawię, że zniknie im z oczu i nikt nie będzie jej więcej oglądał w Berlinie. Wracam, siadam na jednym z wolnych krzesełek w poczekalni i razem ze wszystkimi czekam, aż lekarze w końcu przeniosą Nadię do prywatnego pokoju. Choćby mnie potem siłą chcieli stamtąd wywalić, nie ma opcji, że ją zostawię.

Zerkam na wszystkich i z wkurwienia marszczę nos, bo nawet nie zauważyłem, kiedy w szpitalu zjawił się ten popierdolony wykolejeniec Jawier. Co on tutaj, do cholery,

robi? Przyglądam się, jak zawzięcie rozmawia o czymś z Iwanem, jednak gdy tylko mnie dostrzega, posyła mi ten swój wyrachowany uśmiech, mający mi uświadomić, że co pojebanego i chorego by nie zrobił, moja władza go nie dosięgnie. Patrzę na niego pogardliwie, pokazując, że jako pies Iwana ma pierwszy opuścić wzrok. Jest jego prawą ręką, ale w porównaniu ze mną to zwykły śmieć i bardzo dobrze o tym wie. Opuszcza spojrzenie pierwszy, znów patrzy na Iwana, więc również luzuję, ale nie trwa to długo, bo do moich uszu dociera głos Cassandry kłócącej się z Aśką.

– Wypieprzaj stąd! – drze się Aśka, popychając Cassandrę. – Nikt cię tutaj nie zapraszał!

– Chciałam się tylko dowiedzieć, co z Nadią – odpowiada Cassandra, przeciskając się w moją stronę. – Ona jest chora! – Cassandra pokazuje mi, że Aśka ma coś z głową.

– Co tutaj robisz? – zwracam się do niej, kiedy przystaje bezpośrednio przede mną.

Nie udziela odpowiedzi, tylko na oczach wszystkich zaczyna mnie tulić. Zajebiście! Nie wiem, czy Iwan w pierwszej kolejności odjebie mnie, Cassandrę, czy spuści swojego kundla, który już dostaje amoku na widok osoby, przez którą odsiedział w pierdlu kilka pięknych lat.

– Zapytałem, co tutaj robisz – powtarzam, odrywając Cassandrę od siebie.

– W tym pośpiechu, kiedy się pakowałam, zapomniałam kilku rzeczy, więc wróciłam po nie do rezydencji, a tam aż

huczy o wypadku Nadii. Chciałam się dowiedzieć, czy wszystko z nią w porządku. Nic jej nie jest?

– Z Nadią wszystko okej.

– Uff, to ogromna ulga. Cieszę się. – Cassandra uśmiecha się do mnie, ale za jej plecami dostrzegam podchodzącego Iwana.

– Masz dosłownie dziesięć sekund, aby stąd wyjść. – Iwan ostrym szarpnięciem odwraca Cassandrę do siebie.

– Przecież nic nie robię, chciałam się tylko dowiedzieć o stan zdrowia Nadii.

– Stan zdrowia Nadii?! – Aśka wręcz dostaje furii, a Kamil stara się ją uspokoić. – Nie udawaj jej przyjaciółki, bo nią, kurwa, nie jesteś! Dopieprzałaś Nadii na każdym kroku, więc jedyne, co możesz tutaj robić, to sprawdzać, czy może, szczęśliwie dla ciebie, Nadia nie umarła, a Dominic znów nie jest wolny – drze się, robiąc scenę na całą poczekalnię.

– Jesteś chora! Już dawno powinnaś zacząć się leczyć! Najlepiej od razu na oddziale zamkniętym! – Cassandra nie pozostaje jej dłużna i również się drze.

– Czas mija – Iwan znów zwraca się wprost do Cassandry. – Dziewięć, osiem, siedem… Wspomniałem ci, co się stanie, kiedy dojdę do zera?

Niepewnie spoglądam na Iwana, bo w tym momencie dostrzegam w nim tego samego fiuta, co w sobie, kiedy tylko coś dzieje się nie po mojej myśli.

– Dojdę do zera, a Jawier dostanie polecenie co trzy sekundy dziurawić inną część twojego ciała ołowiem.

A oboje, mała kurwo, wiemy, że sprawi mu to ogromną przyjemność i satysfakcję.

– Nie zrobisz tego! – Cassandra stara się odpowiadać pewnie, ale słyszę, że głos jej zadrżał na myśl o konfrontacji z Jawierem.

– Sześć, pięć… – Iwan nadal liczy.

– Nie możesz. Nie masz już takiej władzy – upiera się Cassandra. – Oddałeś ją na rzecz Nadii, więc nie możesz w takim stopniu sprzeciwiać się Dominicowi. Prawda? – Obraca się do mnie, licząc, że jej pomogę.

– Oj, chyba coś ci umknęło, skarbie. – Jawier szatańsko, z ogniem zemsty w oczach, patrzy na Cassandrę. – Skoro Nadia w tym momencie jest niezdolna do sprawowania władzy, a otrzymała ją od Iwana, to do kogo wraca pierwotna część? No, proszę, odpowiedz. – Jawier dosłownie śmieje się jej w twarz.

Wiem, że ten popapraniec ma rację, bo dopóki Nadia nie odzyska przytomności, jej część władzy wróciła do prawowitego Członka Konsorcjum. Cassandra błagalnie na mnie zerka, ale w tej sytuacji nie za wiele mogę zrobić, a zresztą mam dużo ważniejsze sprawy na głowie niż to, że Cassandra chce utrzeć nosa Jawierowi. Zresztą… kurwa, Nadia by mnie zajebała, gdybym choć kiwnął palcem, aby pomóc Cassandrze. Wiem, jakie ma o niej zdanie i jak do niej podchodzi, dlatego w tej sytuacji najmądrzejszym wyjściem będzie spławienie Cassandry.

– Wiesz już, że z Nadią wszystko dobrze, więc proszę, nie komplikuj jeszcze bardziej tej sytuacji i po prostu wyjdź.

Zadzwonię do ciebie w wolnej chwili. A poza tym, z tego, co widzę, nie wykonałaś poprzedniego polecenia – mówię pewny siebie do Cassandry.

Jest wyraźnie niezadowolona z obrotu sprawy, więc jedynie hardym, nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem daję znać, że z jej lamentów nici i nic nie wskóra, a dodatkowo przypominam o wyjeździe do Gdańska.

– Jasne, okej. Dobra, już idę, nie unoście się tak wszyscy. Chciałam dobrze – rzuca obrażona, po czym obraca się na pięcie i wychodzi.

– Ty idziesz ze mną – Iwan zwraca się do mnie twardym głosem. – Mamy do pogadania.

Wkurwiony, wyklinam w duchu cały świat, bo dramat goni dramat. Na dodatek Nadia nadal się nie ocknęła, a ja jedynie pragnę usłyszeć jej słodki głos. Tylko tego teraz pragnę. Chcę, aby ukoiła moje zszargane nerwy zwykłym spojrzeniem swoich pięknych, błękitnych oczu, bym był pewny, że nic jej nie jest i nic jej nie grozi.

– Oczywiście musiałeś dać popis swojej ponownie nieograniczonej władzy – atakuję, zanim Iwan zdąży przejść do ofensywy, ale on tylko zerka na mnie znacząco i przystaje.

– Nie mam zamiaru kłócić się z tobą, dzieciaku. Zrobiłem, co musiałem, a już z pewnością nie dawałem popisu swojej ponownej nieograniczonej władzy, bo, kurwa, cały czas ją mam, i gdybym tylko chciał, na oczach wszystkich zajebałbym tę twoją kurwę. Ale mam teraz Lailę i wiem, że ona nigdy by mi tego nie wybaczyła. Tylko ze

względu na to ta podła szmata nadal oddycha. Dlatego dobrze ci radzę, odeślij ją z powrotem do Stanów, najlepiej niech się tutaj w ogóle nie pokazuje. Ma się trzymać z daleka od rezydencji, a przede wszystkim Nadii. I to, kurwa, nie jest prośba, to polecenie, które masz wykonać. Jeszcze raz zjawi się w Berlinie, a Jawier ją zwyczajnie odjebie, natomiast ciała nigdy nie znajdziecie, zrozumiałeś?

– Naprawdę wydajesz mi polecenia? – dopytuję ironicznie, choć widzę po jego minie, że zaraz rozpęta się piekło.

– Owszem, a zarazem dobrze ci radzę. Wiem, że Nadia cię kocha i łatwo z ciebie nie zrezygnuje, tym bardziej że teraz będziecie mieli dziecko. Dlatego uwierz, staram się odstawić na bok to, co czuję względem ciebie, niewychowany gówniarzu, i postąpić tak jak należy, aby Nadia była szczęśliwa. Będzie potrzebowała teraz dużo spokoju, ciepła, więc jeżeli nie jesteś w stanie jej tego dać ani dostosować się do nowych reguł, w tym odstawienia na bok wszystkich kurew, daj jej zwyczajnie odejść i żyć własnym życiem.

– A pytałeś, czego ona właściwie chce? – wcinam się wkurwiony, bo kolejna osoba podsuwa ten idiotyczny pomysł, abym dał Nadii odejść. Po moim trupie. Jeżeli tego właśnie chcą, to mnie pierwszego będą musieli się pozbyć.

– Chciałbym, ale nie miałem jeszcze okazji i wiem, że ty również. Jednak mojej Nadii na pewno do szczęścia nie jest potrzebny ojciec dziecka, który będzie spotykał się ze szmatami i utrzymywał z nimi kontakty. Znam moją córkę

i podejrzewam, że ty również na tyle znasz Nadię. Masz więc ostatnią szansę, Dominic, by coś zmienić. Nie spierdol tego, bo Konsorcjum będzie potrzebowało w najbliższym czasie trzech Członków Szczytu jasno myślących o bezpieczeństwie najmłodszego potentata. Twojego dziecka.

– Nie musisz mi tego mówić. Najlepiej wiem, co mam robić.

– Mam nadzieję. – Odchodząc, zerka na mnie przez ramię, po czym wraca do Laili.

Tak, dobrze wiem, co robić, i czas działać. W pierwszej kolejności zajmę się sprawą Cassandry. Naprawdę musi zniknąć z Berlina, bo zaczyna się robić niebezpiecznie. Tak jak jej wcześniej wspominałem, dostanie zadanie, przy którym będzie mogła ponownie spróbować się wykazać, a przy tym nie będzie wchodzić w drogę Nadii, Iwanowi, a już tym bardziej znajdzie się daleko od pałającego chęcią zemsty Jawiera. Ufam jej, więc zanim ja wyruszę porządkować sprawy i wyrównywać rachunki z nową organizacją ze Szczecina, ona zbada, co się tam dokładnie dzieje.

Rozdział 7

Nadia

Niepewnie otwieram oczy. Mrugając, próbuję się przyzwyczaić do rażącego mnie światła. Unoszę głowę, zerkam i dostrzegam, że leżę na szpitalnym łóżku, podłączona do różnorakiej aparatury mierzącej parametry życiowe. Obok, na krześle, z głową opartą o materac, śpi Dominic. Staram się przypomnieć sobie, jak dokładnie się tutaj znalazłam, ale film urywa mi się w momencie wypadku, później następuje pustka. Jeszcze raz zerkam na te wszystkie kroplówki, niewielkie rurki, pikające urządzenia, a w moim mózgu rodzi się tylko jedno jedyne pytanie, które w tym momencie ma dla mnie podstawowe znaczenie: Co z moim dzieckiem?!

Błyskawicznie się ożywiam, staram się to wszystko z siebie powyciągać i ruszyć, aby zdobyć informacje.

– Nadia… – W zaspanym głosie Dominika pobrzmiewa wyraźna ulga. Podnosi głowę z materaca, ale ja nadal staram się wyciągnąć z siebie wenflon. – Nadia, skarbie, uspokój się. Już wszystko dobrze.

– Dominic, ja muszę zobaczyć się z lekarzem, i to natychmiast – przerywam mu, bo nie mam chwili do

stracenia.

Dominic zerka na mnie z wyraźną troską, po czym łapie za moje dłonie i zmusza, bym spojrzała prosto w jego oczy.

– Ej, ciii… – uspokaja mnie łagodnie. – Wiem, o czym myślisz, ale możesz mi wierzyć, z naszym dzieckiem wszystko dobrze. – Uśmiecha się do mnie ciepło, a ja dosłownie doznaję szoku, bo skąd on wie?

Moje serce nagle zaczyna bić szybciej, co rejestruje nawet ten nowoczesny, stojący obok mnie sprzęt. Jakaś gula więźnie mi w gardle, a przez suchość w ustach nie mogę jej przełknąć. Dominic wie… Ale co w związku z tym czuje? To pytanie natychmiast zaczyna błądzić po zakamarkach mojego umysłu. Patrzę w ciemne oczy Dominica, ale tym razem nie potrafię nic z nich wyczytać. Nie wygląda na złego, dodatkowo emanuje stoickim spokojem, a na jego twarzy maluje się wyraźna ulga.

– Pójdę po lekarza. Muszą cię zbadać – dodaje i stara się wstać, jednak go powstrzymuję, łapiąc za dłoń.

– Ale skąd…? – dopytuję niepewnie.

– Skąd wiem? – Dominic, uśmiechnięty, unosi wolną rękę i gładzi mnie delikatnie po policzku.

To dziwne, ale wyczuwam bijące od niego ciepło oraz entuzjazm. Więc jednak się cieszy, że zostanie tatą? Czy po prostu, widząc mnie w tym stanie, nie chce dodawać mi kolejnych zmartwień?

– Gdy tylko Aśka dowiedziała się, że miałaś wypadek, przyjechała tutaj i powiadomiła twoją mamę, że jesteś w ciąży – tłumaczy, wyrywając mnie z chwilowego

zamyślenia. – Musieliśmy sprawdzić, co z dzieckiem, więc lekarka cię zbadała. Stwierdziła, że to siódmy tydzień, a dziecko rozwija się prawidłowo. Płci jeszcze nie była w stanie ustalić, powiedziała, że to dopiero za kilka tygodni, ale dała mi posłuchać serduszka oraz przekazała to. – Dominic wstaje, wyciąga portfel, po czym pokazuje mi zdjęcie USG.

– Tak, wszystko się zgadza z tym, co mówiła mi lekarka podczas badania.

– Więc od kiedy dokładnie wiesz? – Dominic marszczy brwi, a kiedy sobie to uświadamia, zaraz stara się rozpogodzić, aby mnie, jak myślę, nie stresować.

– Dowiedziałam się podczas pobytu w górach. Dokładnie ostatniego dnia.

– Rozumiem. – Momentalnie zalewa go melancholia, co też słychać w jego złamanym głosie. Na chwilę milknie. Wygląda na to, że w jego głowie rozpoczyna się gonitwa myśli. Przypatruję mu się, ale nic nie mówię, czekając cierpliwie, aż powie mi to, co ma do przekazania. – Więc kiedy ja mówiłem te wszystkie straszne słowa, że nie jestem gotowy, że jeszcze nie chcę dziecka, że poczekamy na odpowiedni moment… Ty, skarbie, wiedziałaś. Wiedziałaś i znosiłaś to wszystko… – Dominic opiera się łokciami o materac i chowa twarz w dłoniach, jakby było mu wstyd.

– Owszem, wiedziałam i szczerze mówiąc, chciałam ci powiedzieć. Niejednokrotnie, ale nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać, a dodatkowo, musisz przyznać, okoliczności nam ostatnio nie sprzyjały. – Staram się zabrzmieć

stanowczo, ale przy tym w taki sposób, aby nie wbić mu kolejnej szpili, bo widzę, że jest na skraju wyczerpania emocjonalnego. Dobijanie go w tym momencie nic nie da.

– Wiem i przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam, kochanie. – Speszony, ujmuje moją dłoń i z zaciśniętymi powiekami składa na niej pocałunki.

– Dominic, musisz mi jedynie powiedzieć, czy chcesz tego dziecka. Czy będziesz w stanie mu się poświęcić i oddać część siebie? Tylko to chcę wiedzieć, tylko to jest dla mnie ważne – oznajmiam pewnym głosem, aby dotarło do niego, że ja już podjęłam decyzję i chcę naszego maleństwa jak niczego innego.

– Oczywiście! – odpowiada bez zawahania. – Nie ukrywam, byłem w szoku, i to ogromnym. Ten mały łobuz spłatał nam niezłego figla. – Dominic łagodnie się uśmiecha, dotykając mojego brzucha. – Ale jestem szczęśliwy jak nigdy dotąd. No dobra, w sumie… Nie będę ściemniał, już byłem tak szczęśliwy. – Nagle szczerzy się bezczelnie. – Na przykład wtedy, jak powiedziałaś „tak” albo jak pierwszy raz mi się oddałaś. Swoją drogą, możesz mieć mnie za potwora, ale zwróć uwagę, że pierścionek wrócił na swoje miejsce. – Wskazuje na pierścionek na moim palcu serdecznym.

Prycham, udając lekkie oburzenie, ale szczerze mówiąc, jakoś mi to nie przeszkadza. On naprawdę chce tego dziecka tak jak ja, a ja… Bądź co bądź, z minuty na minutę, choć nieraz bardzo bym chciała, nie dam rady przestać kochać swojego narwanego i dominującego narzeczonego.

– Jak wspomniałem, tak łatwo się ode mnie nie uwolnisz, a teraz tym bardziej. – Szczerzy się diabelsko, przywdziewając na usta ten arogancki, pewny siebie uśmieszek. – Kocham cię, moja piękna Nadio, i kocham nasze maleństwo. Oddałbym za was życie. – Poważnieje, a ja, nim w ogóle pomyślę i zdążę ugryźć się w język, wypowiadam myśl już zrodzoną w mojej głowie:

– Życie może i tak, ale Konsorcjum to już chyba nie.

Dominic w pierwszej kolejności robi wielkie oczy, a później, skrępowany, spuszcza głowę. Co mnie podkusiło, aby w takiej chwili to wywlekać?

– Cholera, wiem, nie musisz nic więcej mówić, przesadziłem, i to grubo. – Dominic nagle znów się peszy i smutnieje. – Nie powinienem był mówić tych wszystkich rzeczy. Nadia, kochanie, ja nigdy w życiu nie pozbawiłbym cię twojej pozycji w Konsorcjum. Naprawdę. Palnąłem tak, bo byłem wściekły, ale nigdy bym tego nie zrobił. Po prostu… Chyba zbyt wiele się dzieje, nawet jak dla mnie. Przestaję dawać sobie z tym wszystkim radę. Ech… – Gdy się zacina, unoszę wymownie brew, by zaczął dalej mówić, ale on milczy.

– Z czym przestajesz sobie dawać radę? Co takiego się dzieje? – dopytuję twardo, bo chcę znać odpowiedź. Jeżeli Dominic Alexandrow mówi takie słowa, to wcale nie jest dobry znak. – Dokończ, co miałeś na myśli – ponaglam.

– Nadia, ja naprawdę nie miałem na myśli tego, że jesteś zbędna w Konsorcjum, po prostu swoim zachowaniem chciałem cię odsunąć na jakiś czas od jego

spraw – odpowiada zdawkowo. – Zaczyna robić się nieciekawie, a ja nie mogę cię narażać. Wiem, zrobiłem to w beznadziejny sposób, powinienem z tobą po prostu otwarcie porozmawiać, powiedzieć, co się dzieje, ale jak zwykle wołałem rozegrać to po swojemu, myśląc, że swoim krzykiem coś zdziałam.

– Powinieneś już chyba wiedzieć, panie Alexandrow, że krzyk na mnie nie działa – ripostuję, co spotyka się z jego kolejnym westchnieniem.

– Tak, wiem, a co najgorsze, doprowadziłem do tragedii. – Jego wzrok natychmiast przenika mrok. – Nadia, skarbie, przepraszam, tak bardzo cię za wszystko przepraszam. Boże, gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie mógłbym żyć z myślą, że doprowadziłem do śmierci jedynej osoby, którą naprawdę pokochałem. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, ale podejrzewam, że bardzo szybko zakończyłbym swoje żałosne życie zaraz obok, na barierce. – W tej rozpaczy wyrzuca z siebie wszystko, a ja dostrzegam, że jego oczy zaczynają się lekko szklić.

W moim gardle zbiera się ogromna gula. Boże, on myśli, że to wszystko jego wina. Z całych sił walczę ze sobą, aby nie uronić żadnej łzy. Nie mogę okazać słabości, bo po raz pierwszy nadszedł dzień, kiedy to ja muszę być silniejsza w naszym związku.

Chciałabym mu też powiedzieć, że to, co mówi, nie jest prawdą, że to wcale nie jego wina, ale na razie nie mogę. Nie mogę dodać mu więcej zmartwień, skoro ma problemy z Konsorcjum. O incydencie z gościem od czerwonego

chińskiego smoka postanawiam w pierwszej kolejności porozmawiać z Iwanem. Myślę, że on będzie w stanie mi pomóc i coś konkretnego ustalić.

– Hej! Przestań! Nie będę tego słuchać – naskakuję na niego ożywiona.

Nie może brać pod uwagę targnięcia się na swoje życie, gdy coś mi się stanie, nie widzę takiej możliwości. Poza tym nie musi mnie już przepraszać. Wiem, że żałuje i ma okropne wyrzuty sumienia, widzę to bardzo wyraźnie, dlatego czas skończyć z tym użalaniem się. Ja, Nadia Cruz, żyję, mam się w miarę dobrze, a teraz znaczenie ma dla mnie tylko znalezienie fiuta, który chciał się mnie za wszelką cenę pozbyć.

– Najważniejsze, że nic mi nie jest i że dziecko jest całe – dodaję nieco pogodniej, aby uświadomić mojemu mężczyźnie, że bardzo mnie to cieszy. – Dominic, ja naprawdę się bałam twojej reakcji na wiadomość o ciąży, dlatego nawet będąc w tym miejscu, nawet tak poturbowana, jestem przeszczęśliwa, bo ty także cieszysz się z powodu naszego maleństwa, a niczego innego od kilku dni nie chciałam. – Unoszę się delikatnie na łóżku do pozycji siedzącej, a gdy Dominic się prostuje, daję mu słodkiego buziaka, aby go nieco uspokoić. – A teraz, skoro najważniejszy temat mamy obgadany i wiemy, na czym stoimy, mógłbyś zawołać lekarza? – dopytuję słodko, na co Dominic wstaje z krzesła.

– Jasne, już lecę szukać pani doktor. Zadzwonię też do twojej mamy powiedzieć, że się ocknęłaś. – Daje mi buziaka

w czoło, a potem oddala się do drzwi.

– Dominic, jaki mamy dzisiaj dzień? – pytam, gdy jeszcze to wpada do mojej głowy.

– Czwartek – mówi, a moje oczy wpatrują się w niego w zdziwieniu. – Byłaś nieprzytomna trzy dni, kochanie.

– O cholera… – wymyka mi się z ust.

– Taaa… Najdłuższe trzy dni mojego życia – dodaje Dominic. – Zaraz wracam. – Otwiera drzwi i znika.

Zostaję sama, a już po chwili w mojej głowie rodzi się natłok myśli o wypadku. Jedno jest pewne: nie mogę, a w zasadzie nie chcę wspomnieć o tym nikomu poza ojczymem. Nie powinnam martwić mamy, a już tym bardziej Dominica, wiedząc, że na nowo mierzy się ze swoimi demonami. Z tego też powodu nie mam innego wyjścia, jak zataić przed nim ów fakt. Oczywiście, dowie się, ale dopiero w momencie, gdy wraz z Iwanem ustalę, kim był ten człowiek oraz jaki miał w tym cel.

Rozdział 8

Wreszcie zostajemy z Iwanem sami. Ojczym przysiada na krzesełku obok szpitalnego łóżka, a jego nietęga mina nie zdradza nic dobrego. Widzę, że coś jest nie tak. Nie żartuje, nie odpowiada na zaczepki mamy, nie bluzga na Dominica. Mam wrażenie, że jest jakiś nieobecny, jakby uporczywie nad czymś rozmyślał i nie dawało mu to spokoju.

Unoszę się do wygodniejszej pozycji siedzącej i badawczo zerkam na Iwana. Już mam otworzyć usta, ale ojczym robi to pierwszy. Wzdycha posępnie i zaczyna mówić:

– Rozmawiałem rano z Hansem. – Wpatruję się w niego zdumiona, kiedy wspomina o jednym ze swoich ludzi ze Starszyzny, a tym samym o policjancie najwyższego szczebla w berlińskiej policji. – Zrobili oględziny samochodu, a raczej tego, co z niego zostało. Nadia, Hans jest pewny, że to nie był wypadek. Na lakierze twojego samochodu są liczne wgniecenia oraz przetarcia z pozostałościami czarnej farby. Balustrady nie zostawiają takich wgnieceń, a już tym bardziej czarnej emalii. – Teraz to Iwan przypatruje mi się tak bacznie, że mam wrażenie, iż zaraz przewierci mnie na wskroś. Spuszczam wzrok, ale wiem, że muszę porozmawiać z nim otwarcie i o wszystkim

szczegółowo opowiedzieć. – Dodatkowo para, która wezwała pogotowie, twierdzi, że widziała, jak z miejsca zdarzenia z piskiem opon ruszyło bmw serii pięć, właśnie w czarnym kolorze.

Wystarczy, że ojczym to wypowiada, a ja już nerwowo przełykam ślinę na wspomnienie tego zdarzenia.

– Nadia, pamiętasz, co się tam dokładnie stało? Jak doszło do wypadku? – dopytuje, a ja dopiero teraz podnoszę na niego wzrok.

– Iwan, to nie był wypadek. Ktoś celowo zepchnął mnie z drogi – mówię to i od razu dostrzegam, jak ojczym wstrzymuje oddech.

Przez dłuższą chwilę po prostu wpatruje się we mnie, jakby nie mógł przetrawić tego, co właśnie mu zakomunikowałam. Z każdą sekundą wyłapuję też, jak jego spojrzenie przepełnia się coraz większą brutalnością i wrogością. Znam je i wiem, że nie wróży ono nic dobrego, a przede wszystkim do tej pory widywałam je jedynie kierowane w stronę Dominica, odkąd Iwan dowiedział się, że właśnie w nim się zakochałam.

– Kurwa mać! – Ojczym w końcu wybucha. – Miałem cichą nadzieję, że sprawca po prostu spierdolił z miejsca zdarzenia! Tyle! – Nabuzowany, wstaje raptownie, a krzesło za nim aż się przewraca i z hukiem ląduje na posadzce. – Cholera, skarbie, przepraszam. Wybacz. Nie chciałem tak gwałtownie zareagować. Zapomniałem, że nie możesz się denerwować. – Szybko odwraca się do mnie, jakby martwił

się, że swoim wybuchem mnie zestresował, po czym poprawia krzesło i z powrotem przy mnie siada.

– Spokojnie, nic mi nie będzie od większej ilości decybeli. – Uśmiecham się, aby dotarło do niego, że trzymam się naprawdę dobrze i dam sobie radę.

Nie wiem, komu chcę udowodnić, że jestem silna. Sobie, Iwanowi czy może Dominicowi? W każdym razie jedno jest pewne – koniec z dobrą Nadią, ta została pogrzebana wraz ze skrawkami blachy pozostałymi z Z4. Teraz nadszedł czas, aby znaleźć osobę, która odważyła się targnąć na mnie i przy tym, co najważniejsze, na moje dziecko.

– Przejdę do rzeczy, bo mam sporo do opowiedzenia. – Momentalnie poważnieję. – Przepraszam, że mówię ci to dopiero teraz, ale nie chciałam poruszać tego tematu przy mamie. Będzie się stresować i zamartwiać, a oboje wiemy, że nie jest jej to potrzebne. Nie powiedziałam również nic na ten temat Dominicowi, ponieważ obecnie ma jakieś problemy z Konsorcjum i swoimi jurysdykcjami. Nie chcę mu dorzucać kolejnych zmartwień, dopóki nie ustalę, o co chodziło.

– Dobrze, w takim razie od początku opowiedz mi wszystko, co pamiętasz.

– Opuściłam rezydencję około szesnastej. Było dość szarawo, więc nie jechałam z nadmierną prędkością – tłumaczę. – Jakieś dwadzieścia minut drogi od rezydencji usłyszałam za sobą samochód. Byłam pewna, że kierowca mnie wyminie i pojedzie dalej, jednak tak się nie stało.

Jechał zaraz za mną, a gdy przyśpieszałam czy zwalniałam, on również to robił. Byłam zdziwiona jego zachowaniem, więc zaczęłam obserwować go w lusterkach i wtedy dostrzegłam coś niepokojącego, a mianowicie to, że gość ma na sobie czarną kominiarkę. Przyśpieszyłam i zaczęłam zwyczajnie uciekać, jednak przed zakrętem musiałam zwolnić, więc mnie dogonił. Gdy zrównał się ze mną samochodem, przejechał palcem po szyi, a potem wymierzył we mnie, wydaje mi się, że czterdziestką piątką z tłumikiem. Jedyne, co zdążyłam jeszcze zarejestrować, to tatuaż z czerwonym chińskim smokiem na jego prawej dłoni. Następnie, w tym szoku, nawet nie wiem dlaczego, zamiast zacząć przed nim uciekać, skręciłam w lewo i uderzyłam w prawy bok jego samochodu. Pistolet poszybował mu pod podsufitkę, więc uderzyłam jeszcze raz, a później zaczęłam uciekać. Próbowałam w międzyczasie dodzwonić się do Dominica, jednak było już za późno, bo nim Bluetooth zdążył wykonać połączenie, gość zepchnął mnie z drogi, a ja poczułam tylko liczne odbicia od barierek. – Kończę swoją opowieść, a Iwan dosłownie wgapia się we mnie z mieszaniną przerażenia i wściekłości. Mam wrażenie, że właśnie odlicza w głowie, aby czasami przy mnie kolejny raz nie wybuchnąć. – Zapamiętałam, że miał bawarskie numery, no i ten nieszczęsny czerwony tatuaż smoka – dodaję, gdy Iwan nadal nic nie mówi.

– Najważniejsze, dziecko, że przeżyłaś. – Wypuszcza powietrze z płuc, nachyla się i całuje mnie w głowę. – Moja mała dziecina… – Odrywa się, ale zauważam, jak ociera łzę,

która wymknęła mu się z kącika oka. – Dorwiemy skurwysyna i odpowie za to, co zrobił. Z nawiązką, masz na to moje słowo. – Iwan odchrząkuje i mówi już pewniej. – Co do Dominica, niech na razie myśli tak jak reszta, że to wypadek. Hans właśnie tuszuje sprawę. W rejestr też wpisze ją jako zwyczajne zdarzenie drogowe. Jeszcze dzisiaj przekażę Jawierowi wszelkie informacje. Zajmie się tematem, więc będziesz musiała być z nim na łączach.

– Serio? Jawier? – grymaszę, choć nie tak chciałam zabrzmieć. No cóż, nic nie poradzę, że nadal go nie znoszę.

– Domyślam się, że możesz nie pochwalać tego, co robi dla mnie Jawier, ale uwierz, kochanie, nie ma do tego bardziej odpowiedniej osoby. To mój najlepszy człowiek, ufam mu jak nikomu innemu, a co ważniejsze, on się nigdy nie waha. Dostaje zadanie i je bez emocji wykonuje.

– Dobrze, ale muszę mieć pewność, że będzie mnie o wszystkim informował, a przede wszystkim słuchał.

– Oczywiście. Jawier, a także wszyscy jego ludzie, musi wypełniać również twoje polecenia – zapewnia. – Jednak, Nadia, uprzedzam, Jawier dostanie moją pełną zgodę na konieczne działania. Jak to zrobi, nie interesuje mnie ani trochę, ma znaleźć śmiecia, który odważył się tknąć jednego z Członków Szczytu Konsorcjum. Rozumiesz chyba, co to dla nas wszystkich znaczy? Nie możemy pozwolić, aby coś takiego uszło płazem.

– Rozumiem – przytakuję.

– Pozwól Jawierowi działać, tak jak ja mu pozwalam. Zaufaj mu.

– Szczerze mówiąc, ani trochę mu nie ufam.

– Więc zaufaj mnie, księżniczko. Obiecuję, Jawier znajdzie tego człowieka tak szybko, jak tylko się da. – Iwan chwyta mnie za dłoń, aby pokazać, że mogę na niego liczyć, ale wcale nie musi tego robić. Wiem, że zrobi wszystko, aby zapewnić mi bezpieczeństwo. – Skarbie, chciałbym też, żebyś do czasu znalezienia tej łachudry była cały czas z Dominikiem.

– Chyba da się to zrobić. – Uśmiecham się lekko. – Noo, o ile mnie za bardzo nie wkurzy – żartuję, ale ojczymowi nie udziela się mój humor.

– Wiem, że na dniach ma wylecieć do Stanów. – Zerka na mnie pytająco, aby wybadać, ile wiem na ten temat.

Cóż, wiem wszystko.

– Tak, spory u Erica. Wspominałam ci przed chwilą o kłopotach w autorytarnych jurysdykcjach. Musi lecieć zażegnać problem – dodaję.

– Chyba bardziej wyciągnąć konsekwencje i mam nadzieję, że mimo iż jest to jego autorytarna jurysdykcja oddana pod władzę Erica, zrobi to adekwatnie do czynu.

Niepewnie unoszę brew, nie do końca wiedząc, o czym mówi Iwan.

– Fakt, Denis przeskrobał, ulokował uczucia nie tam, gdzie powinien, ale nie ma co aż tak go za to karać – stwierdzam, na co ojczym dosłownie wybałusza na mnie oczy.

– Przeskrobał? Nadia, żartujesz sobie? – Ton jego głosu wyraża mieszaninę wzburzenia z niedowierzaniem. – Denis

naraził nas na ujawnienie i tak, wiem, że go lubisz, ale w tym wypadku to, czy darzymy kogoś sympatią, czy nie, nie ma żadnego znaczenia. Konsorcjum i jego zasady ponad wszystko.

– No tak, ale…

– Nadia, żadnego „ale”. Denis musi odpowiedzieć za swoje czyny. Zakochał się w dziewczynie spoza Konsorcjum? Dobrze, nikt mu nie bronił, ale nie ma najmniejszej możliwości i przyzwolenia na wtajemniczanie we wszystko obcej dziewczyny tylko po to, by ściągnęła przed nim majtki. Konsorcjum od początku funkcjonowania nie daje zgody na takie poczynania i zawsze surowo za nie karze. W tym wypadku mam nadzieję, że Dominic stanie na wysokości zadania i wymierzy odpowiednią karę.

– W takim razie czego możemy się spodziewać? – dopytuję, widząc, jak emocjonalnie Iwan podszedł do całej sprawy.

– Ja byłbym za ekstradycją – mówi bez mrugnięcia okiem. – Ale nie martw się, Denis to brat Erica, więc pewnie skończy się na obniżeniu rangi, śmieciowych robotach i odpracowaniu narzuconej transzy karnej. Cholerne prawa autorytarnych…

– Na to drugie mogę się zgodzić.

– Tak, wiem, lubisz Denisa, zauważyłem, ale skarbie, kiedy chodzi o Konsorcjum i o dobro całego zrzeszenia, musimy patrzeć szerzej niż na nasze bliskie znajomości. A wracając do wyjazdu Dominica, chciałbym, żebyś w tym czasie przyjechała do Monachium. Ja będę miał cię na oku,

ty będziesz bezpieczna, a przy tym mama będzie niewyobrażalnie szczęśliwa.

– Dobrze – zgadzam się bez chwili wahania, na co Iwan szczerze się uśmiecha.

– Kurczę, coś za łatwo poszło. To jakaś podpucha? – Zaczyna się śmiać, na co kąciki moich ust też wesoło drgają.

– Tym razem naprawdę nie stawiam żadnych oporów – komunikuję.

– Uff, w takim razie jeszcze dzisiaj wspomnę o tym mojemu przyszłemu… – Iwan się krzywi, ale czekam z szerokim bananem na twarzy, aż w końcu po raz pierwszy w życiu to wypowie – zięciowi.

– Ha, ha, ha… – zaczynam się śmiać jak wariatka.

– A wam co tak wesoło? – Do sali wchodzi mama, która zerka to na mnie, to na Iwana.

– Mamo, Iwan po raz pierwszy powiedział o Dominicu „zięć” – tłumaczę, na co mama spogląda zadowolona na mojego ojczyma.

– Widzisz, kochanie, mówiłam, że jeszcze będziesz rad z tego powodu. Dominic to naprawdę dobry chłopak.

– Powiedziałem „przyszły”, bo Nadia ma jeszcze czas się rozmyślić – podkreśla Iwan.

Mama pacnięciem uderza go w bark, a ja nadal się cieszę jak małe dziecko, widząc te przepychanki. Jedno jest pewne: uwielbiam moją rodzinę, a jeszcze bardziej uwielbiam to, że w niedługim czasie się powiększy, dzięki czemu w naszym domu zagości więcej zrozumienia, ciepła

i odrobina wrzawy spowodowanej pojawieniem się maluszka. Cóż, przynajmniej ja tak to widzę. I co ważniejsze, chyba właśnie na to mam największą nadzieję.

Rozdział 9

Razem z Dominikiem przekraczamy próg domu we Friedrichshain. Nim mój narzeczony zdąży domknąć drzwi, podbiega do nas Nana i z całych sił zaczyna mnie tulić.

– Boże, dziecko! Jak dobrze, że nic ci nie jest. Tak bardzo wszyscy się martwiliśmy! – Mocno ściska mnie na przywitanie.

– Spokojnie, spokojnie! – Dominic otwiera zamknięte na mnie ramiona Nany. – Ma jeszcze parę siniaków, a twoje uściski nie pomogą w ich gojeniu.

– Nic mi nie będzie od odrobiny czułości – mówię wesoło, kiedy Dominic rozpina mi płaszcz i zdejmuje go z moich ramion. – A teraz, mój kochany, Nana mi wszystko poopowiada, co takiego niegrzeczny pan Alexandrow wyrabiał podczas mojego ponadtygodniowego pobytu w szpitalu. – W żartach mrużę oczy, patrząc na Dominica, obejmuję Nanę i idę z nią w stronę salonu. – Chętnie posłucham relacji z najdrobniejszymi szczegółami – dogaduję figlarnie.

– Za dużo ciekawego nie usłyszysz. – Dominic odwiesza mój płaszcz na wieszak. Następnie bierze moją walizkę i jedzie z nią do sypialni.

– Naprawdę nic ciekawego? – nabijam się szeptem do Nany.

– Słyszałem! – drze się z sypialni Dominic, na co obie z Naną wybuchamy śmiechem, ale ona zaraz mnie przywołuje i szepcze mi na ucho:

– Tak naprawdę to nie chciałabyś go widzieć w stanie, w jakim był, kiedy przebywałaś w szpitalu, kochanie. – Nana w mig smutnieje, a potem wpatruje się poważnie w moje oczy. – Skarbie, gdyby coś ci się stało, Dominic by sobie nie poradził. On kocha cię nad życie, a gdyby ciebie zabrakło… Myślę, że dziś ja również bym go już nie oglądała. – Głos jej się załamuje, a mnie samej coś aż więźnie w gardle na te słowa.

Obejmuję ją mocno, aby dodać nieco otuchy. Coraz częściej mam wrażenie, że Nana traktuje Dominica jak swoje trzecie dziecko, przeżywa jego kłopoty, upadki, humorki, a przy tym jestem przekonana, iż wie o jego ciemnej stronie i jego nie do końca czystym życiu. Jednak ona nadal, bez żadnego słowa i wnikania w to wszystko, kocha go i wspiera. Jestem jej za to ogromnie wdzięczna, bo nie wiem, kim bez tego jedynego ciepła otrzymanego od Nany byłby dziś mój narzeczony.

Kiedy tylko znów dociera do nas, że Dominic krząta się po sypialni, Nana zaraz odchrząkuje. Bierze się w garść i stara lekko do mnie uśmiechnąć.

– Ale na szczęście wszystko już dobrze. A z ciekawostek mogę ci zdradzić: koniecznie zajrzyj do szafki z koszulkami Dominica. Sam tył. Myślę, że będziesz zachwycona, moja

śliczna przyszła mamusiu. – Nana czule dotyka mojego brzucha, na co sama zaczynam się uśmiechać.

– Wygadał się? – dopytuję.

– Oczywiście! Żebyś tylko widziała, jaki był szczęśliwy, gdy przyjechał mi to obwieścić. Dawno go takiego nie widziałam.

Moje usta drgają wesoło na jej zapewnienia. Nana ponownie mnie przytula, a potem, wypuszczając z objęcia, już poważnie wpatruje się w moje oczy i chwyta mnie za dłonie.

– Skarbie, wiem, że po ostatnich wybrykach Dominica i po tym, co mówił wcześniej, możesz się martwić, ale znam go już tyle i jestem przekonana, że sprawdzi się w roli rodzica. Będzie cudownym ojcem. Możesz być tego pewna. Stworzycie piękną rodzinę i jestem pełna radości, bo wiem, że wraz z twoim pojawieniem się w rezydencji Dominica spotkało niewyobrażalne szczęście. Może do tej pory nie widział tego tak wyraźnie, ale teraz… Jestem pewna, że wie o tym doskonale. – Oczy Nany wyraźnie się szklą, ale kiedy tylko dociera do nas, że Dominic wychodzi z sypialni, Nana zaraz się ogarnia, daje mi lekkiego buziaka w głowę i zmierza do przedpokoju. – Będę się zbierać, nacieszcie się w końcu sobą, dzieciaki. – Podchodzi jeszcze do Dominica, a ten całuje ją w policzek. – Gdybym była wam jutro potrzebna, dzwońcie. Trzymajcie się, buźka. – Bierze z wieszaka płaszcz, wkłada go, po czym przerzuca przez ramię torebkę i wychodzi, zatrzaskując za sobą drzwi.

Zostajemy z Dominikiem sami. Mój mężczyzna z szelmowskim uśmiechem pokonuje dzielącą nas odległość. Również zbliżam się do niego. Gdy jestem już na wyciągnięcie jego ręki, łapie mnie za dłoń i podciąga do siebie, obracając tyłem. Rozkoszuję się tym uczuciem, kiedy nosem wodzi w moich włosach i obejmuje mnie w talii.

– Naprawdę nie musisz być już taki delikatny, panie Aleksandrow. Uwierz, poskładali mnie całkiem zacnie – żartuję, obracając się twarzą w jego stronę.

Z łobuzerskim błyskiem w oku odrywa jedną rękę od mojej talii i pacnięciem lekko uderza mnie w pośladek.

– Czyli to mogę robić? – dopytuje szatańsko.

– Wiesz, pośladków w sumie nie miałam uszkodzonych, więc mogłeś robić to już nawet kilka dni wcześniej. Na przykład przy tym lekarzu, który mnie badał, pamiętasz? – dogaduję, wiedząc, że Dominic zaraz się lekko zagotuje, no ale nic nie mogę poradzić. Uwielbiam się z nim droczyć i odczuwać, że jest trochę… No dobra, kurewsko zazdrosny. – Ale skoro nie chciałeś…

– Pamiętam, kurwa, aż za dobrze. Szczególnie to, jak mu ręce latały nie tam gdzie trzeba, kiedy tylko dostał okazję, aby cię dotknąć.

– Wiesz, myślę, że wzrok zabójcy, którym go wtedy mierzyłeś, dobrze mu zobrazował, co się z nim stanie, kiedy choćby pomyśli zbereźnie na mój temat, więc jedyny powód jego nerwowych ruchów dłoni to stres i skok adrenaliny, jaki mu zapewniłeś. – Zaczynam się śmiać, ale Dominic wcale nie podziela mojego rozbawienia.

– I bardzo dobrze. Centymetr dalej i obie ręce miałby niezdatne do pracy – deklaruje niebywale surowo, na co tylko prycham.

Odwracam się do niego przodem i składam na ustach mojego charyzmatycznego samca alfa niezwykle efektowny pocałunek, mający być dowodem moich wszelkich uczuć do niego.

– Mmm… No, to mi się akurat bardzo podoba – komentuje zadowolony. – Dobrze, a teraz chciałbym się dowiedzieć, na co ma ochotę moja narzeczona.

– Myślałam o gorącej kąpieli.

– W takim razie twój przyszły mąż, na marginesie ten, którego się nie pozbędziesz, dopóki go nie sprzątniesz… – robi aluzję do naszej kłótni, a ja zaczynam się śmiać. – To nie jest zabawne, mówię serio. – Poważnieje, więc tylko go mocno przytulam.

– Nie chcę się ciebie pozbyć, głuptasie. Zresztą kto mi pomoże wychować dziecko? Będzie miało połowę twoich genów, więc podejrzewam, że to nie będzie proste zadanie.

– Popatrz na siebie! – oburza się. – Jeżeli nasz syn będzie taki uparty jak ty, to wróżę sobie podróż do wariatkowa.

– Syn? – dopytuję, rozbawiona tym, co powiedział.

– No tak, z tego, co wyliczyłem, w tym dniu powinienem był zrobić syna.

Dosłownie gromię go śmiechem, jednak dostrzegłszy jego nietęgą minę, staram się uspokoić. Chichoczę,

zakrywając usta, a Dominic posyła mi ostrzegawcze spojrzenia.

– A, przepraszam, z czego to wyliczyłeś? – dogaduję wesoło.

– No… A zresztą… Syn i kropka – rzuca pewnie, po czym klęka i zwraca się do mojego brzucha. – Widzisz, synu, mama nie wierzy, ale się jeszcze zdziwi, kiedy przyjdzie na to czas. – Zerka na mnie znacząco, po czym daje buziaka w brzuch. Aż się rozpływam. – Napuszczę wody do wanny, a sam wezmę prysznic. Muszę jeszcze dzisiaj w parę miejsc zadzwonić. – Wstaje, cmoka mnie w czubek nosa i z uśmiechem na ustach wędruje do łazienki.

Stoję tak chwilę, rozbrojona jego zachowaniem. On niewątpliwie się cieszy, a ja po raz pierwszy naprawdę zaczynam to odczuwać. Dotykam brzucha i czuję rozlewające się po moim ciele jakieś nadzwyczajne ciepło mówiące mi, że wszystko się ułoży, że wszystko będzie dobrze.

Ze szczerym uśmiechem na ustach podążam do sypialni, a słysząc, że za zamkniętymi drzwiami łazienki Dominic bierze prysznic, zabieram się za to, o czym wspomniała Nana. Zerkam do szafki z koszulkami Dominica, przesuwam jeden stosik, kolejny, aż na samym końcu dostrzegam schowane książki. Wyciągam je, a moje oczy otwierają się szeroko na widok tytułów. „Jak być dobrym mężem i ojcem”, „Ciąża – instrukcja obsługi”, „Świadome rodzicielstwo. Wychowaj szczęśliwe dziecko”, nawet już nie

przeglądam reszty, w takim jestem szoku. Odkładam książki na miejsce, poprawiam koszulki i zamykam szafkę.

Nana miała rację – Dominic będzie dobrym ojcem. Jestem niewyobrażalną szczęściarą, że go mam, a najważniejsze, że realnie zaczął się martwić i staje na wysokości zadania.

Przed wejściem do łazienki związuję włosy w kucyk. Poprawiam się przed lustrem w sypialni, ściągam ubrania i zmieniam bieliznę na coś bardziej wyszukanego. Przeglądam zawartość szuflady i bez chwili zawahania wyciągam zakupiony przed samym wyjazdem, niezwykle seksowny czerwony komplet z atłasu i francuskiej koronki. Przebieram się i jestem naprawdę zadowolona z efektu. Zadrapania czy siniaki są jeszcze gdzieniegdzie widoczne, ale nie ujmuje to urody kompletowi z licznymi zmysłowymi paseczkami przy stringach. Ostatni raz poprawiam się przed lustrem, po czym w samej bieliźnie wchodzę do łazienki dać Dominicowi to, co od ponad tygodnia chodzi mi nieustannie po głowie. Mam ochotę zwyczajnie zrobić mu dobrze, a następnie czuć, jak znów brutalnie bierze mnie całą.

Dominic, z ręcznikiem na biodrach, myje zęby. Wchodzę i opieram się o ścianę, obserwując uważnie mojego mężczyznę. Zauważa to. Kończy myć zęby, wyciera twarz ręcznikiem, po czym obraca się i opiera biodrami o umywalkę, również uważnie mnie obserwuje, ale już tym swoim wyraźnie pobudzonym, łaknącym dobrego seksu wzrokiem.

– Jeżeli to jakaś gra, to uwierz mi, Nadia, to nie jest dobry czas – odzywa się niskim głosem. Powoli odrywam się od ściany i ruszam w jego stronę. – Od tygodnia nie mogłem nawet pomyśleć o dobrym zerżnięciu cię, bo miałem całkiem coś innego w głowie, a teraz ty wytaczasz takie działa?

– Hmm… – Zerkam na siebie w lustrze zaraz za nim, podziwiając swój wygląd w skąpym odzieniu. – Z tym się zgodzę, masz rację, całkiem niezłe te działa. – Podchodzę do niego, układam dłonie na jego umięśnionej klatce i dalej zagłębiam się w swoją zmysłową grę.

Jego oczy dosłownie płoną żywym ogniem. Mam wrażenie, że już ledwo nad sobą panuje, a ja mam ochotę rozpalać go dalej i dalej…

– Muszę przyznać, masz farta, panie Aleksandrow.

Dominic napalonym spojrzeniem spogląda w moje oczy, a gdy wzrokiem zjeżdżam na jego umięśnioną klatkę, chwyta za mój kucyk i zmusza, bym nadal patrzyła w jego oczy.

– Mam farta? – dopytuje.

Z zuchwałym uśmiechem zbliżam usta w stronę jego ucha.

– Córeczka twojego największego wroga chce ci dobrowolnie zrobić loda, a później ostro się z tobą pieprzyć, więc tak, myślę, że masz ogromnego farta – szepczę i nie czekając na jego reakcję, rozwiązuję ręcznik na jego biodrach. Potem klękam przed już twardo sterczącym fiutem Dominica. Ujmuję go w dłoń, powoli zaczynam nią

ruszać w górę i w dół na całej jego imponującej długości. Zerkam lubieżnie na Dominica i zbliżam rozchylone usta w stronę jego męskości. Przejeżdżam językiem od samego koniuszka, przez całą jego długość, zaznaczając mokrą ścieżkę na grubej, pulsującej żyle.

– Tak, masz rację. Mam cholernego farta, bo pieprzona królowa Konsorcjum będzie mi ciągnąć. Nikomu innemu, tylko mnie, Dominicowi Alexandrowowi. – Brutalnie łapie mnie za włosy, po czym, gdy wkładam jego penisa w usta, nadaje mi swoje tempo. Ssę, biorę go całego, a Dominic wydaje przygłuszone stęknięcia. Przyśpiesza, a kiedy mam go całego w ustach, jeszcze mocniej wciska go w moje gardło. Czuję, że zatraca się w swojej barbarzyńskiej naturze, że z każdą chwilą zaczyna tracić nad sobą kontrolę i chce to zrobić mocniej. Pozwalam mu na to. Chcę znów zobaczyć mojego dominującego Dominica, biorącego i dostającego, co tylko chce. Znów biorę go głęboko w usta, ssę, po czym dłonią poruszam na jego jądrach i pozostałej długości penisa, która nie mieści mi się w buzi. Dominic głośno dyszy, puszcza moje włosy, po czym pomaga mi wstać.

– Wystarczy – mówi, a w jego oczach dostrzegam pożądanie.

Popycha mnie w stronę długiego blatu z umywalką, a kiedy opieram się o nią biodrami, rozpina mi biustonosz i w try miga się go pozbywa. Natychmiast ustami przylega do mojej piersi i zaczyna ją zachłannie całować, następnie to samo czyni z drugą, a dłonią stara się pozbyć moich

stringów. Zsuwa je z moich pośladków, a one opadają na posadzkę. Wychodzę z nich. Dominic zjeżdża nieustępliwymi pocałunkami po moim brzuchu, następnie po okolicach bikini, aż jego ciepły język odnajduje najwrażliwsze miejsce. Poświęca mi całą uwagę, a każdym wprawnym liźnięciem sprawia, że uginają się pode mną nogi. Ssie moją łechtaczkę, dmucha w nią, po czym znów liże, a jego palce, zanurzone w moim wnętrzu, wykonują swój taniec. Boże, mam ochotę, aby zakończył te rozkoszne tortury i w końcu we mnie wszedł. Jęczę bezradnie, kiedy nadal nie zaprzestaje swoich działań.

– A teraz obróć się i wypnij – nakazuje z ustami przy mojej szparce, a ja spełniam natychmiast jego polecenie. Zerkam w lustro i widzę zaraz za sobą jego umięśnioną sylwetkę i piekielnie przystojną twarz. – Dobrze, skarbie.

Toruje sobie drogę do mojej szparki, nawilża ją śliną, a następnie płynnie wbija się we mnie swoim sterczącym penisem. Raz za razem robi to mocno i nieokiełznanie. Uwielbiam go takiego. Uwielbiam, gdy robimy to w ten sposób. Dominic nadal mocno we mnie wchodzi, a jego dłoń wędruje do moich włosów.

– Patrz na mnie! – warczy, przytrzymując mnie jedną dłonią za biodro, a drugą pociągając za mój kucyk, bym patrzyła na niego w lustrze. – Właśnie tak, o to chodziło, grzeczna dziewczynka. Patrz, jak się posuwa królową podziemia. – Wraz z tymi słowami mocniej biodrami dociska się do moich i wewnątrz porusza pulsującym, twardym przyrodzeniem. Jęczę z niepohamowanej rozkoszy. Nie

chcę, aby przestawał, tak bardzo mi tego brakowało. Wychodzę mu naprzeciw, kiedy znów się we mnie wbija. Jedno pchnięcie, kolejne, a ja już czuję, jak zaczynam się rozpadać na malutkie kawałeczki. W przypływie rozkoszy odpycham się od blatu, tyłem wpadam w ramiona Dominica, a on zaczyna mnie pieprzyć jeszcze mocniej. Muska przy tym moją łechtaczkę, dając mi wstęp do niewyobrażalnie spotęgowanego orgazmu, którego już dawno nie miałam.

– O kurwa, Dominic! O tak! – krzyczę, kiedy czuję, jak po moim ciele rozchodzą się pierwsze skurcze ekstazy.

Dominic nie przestaje napierać, robi to raz za razem, wysyłając mnie wprost do swojego nieba. Jęczę głośno, nie mogąc się opanować. Gdzieś między moimi zaspokojonymi okrzykami dociera do mnie zduszony głos Dominica. Mocniej wypycha biodra, wbija się we mnie jeszcze dwa razy i czuję, jak kończy, jak zalewa mnie uczucie gorąca.

– O cholera – dyszy Dominic, całując moje ramię i szyję. – Kocham cię, Nadia. Tak cholernie cię kocham.

– Ja ciebie też, panie Alexandrow. – Uśmiecham się, odwracając głowę w jego stronę.

Dominic powoli ze mnie wychodzi, po czym obraca mnie do siebie i gwałtownie całuje.

– A teraz, moja niegrzeczna kokietko, możesz iść się wreszcie wykąpać – rzuca, kiedy wypuszcza moje usta. – Ja zrobię to, co jeszcze dzisiaj muszę wykonać, i widzimy się niedługo w łóżku na powtórce.

– Na to właśnie liczę – odpowiadam zadziornie, a Dominic łajdacko się uśmiecha.

– Zadzwonię do chłopaków, dogadam sprawę poniedziałkowego wylotu, więc masz jakieś pół godziny na kąpiel, moja droga.

– Wyrobię się, ale wiesz co… – mówię, kiedy wchodzę do wanny i zanurzam się w gorącej wodzie z pianą. – Skoro mam cię tylko trzy dni, muszę się tobą nacieszyć. Będę za tobą strasznie tęsknić, więc gwarantuję, że tej nocy za dużo nie pośpimy – przymilam się tą obietnicą.

Dominic podchodzi i daje mi słodkiego całusa.

– Ja już tęsknię, dlatego w każdej wolnej chwili będę dzwonił, moja piękna – zapewnia.

– Pytanie, ile ja będę miała tych wolnych chwil, skoro Aśka zamierza przeciągnąć mnie po wszystkich dziecięcych butikach w Monachium… – zastanawiam się, zmęczona na samą myśl o tym jej zakupowym szale.

– Oj, fakt, nie pomyślałem. W rzeczy samej, możesz mieć troszeńkę mniej wolnego czasu – nabija się Dominic, dobrze wiedząc, co oznaczają zakupy w towarzystwie jego kuzynki. – Swoją drogą, jak już zamieszkasz na ten czas w galerii, kup też coś ładnego naszemu synowi. Wiesz, zawsze ja będę miał później mniej tego chodzenia po bejbikowych sklepach – śmieje się wrednie, na co staram się go ochlapać. – Kurczę, tak sobie myślę… Na początku byłem zły, że jedziesz do rodziców z Aśką i Kamilem, że mój najlepszy człowiek zostawia mnie samego z problemami

w Stanach, jednak teraz dotarło do mnie, że on będzie miał dużo cięższe zadanie niż ja.

Ostrzegawczo mrużę oczy, ale Dominic dalej dobrze się bawi.

– Codzienne zakupy, spa, te kłótnie o nic… – Z zamkniętymi oczami udaje, jakby naprawdę wczuwał się w sytuację Kamila. – Tak, zdecydowanie ma przejebane. Oficjalnie zmieniam zdanie. Sprawy w USA to błahostka – konkluduje.

– Chciałam zaznaczyć, że jesteś wredny – udaję oburzenie, ale tak naprawdę mnie to bawi. – Poza tym czas ci ucieka, a po dwudziestu minutach idę do łóżka sama i wszystko robię SAMA – dodaję, a ten parszywiec zaczyna się śmiać.

– Skarbie, oboje wiemy, że to ja potrafię cię najlepiej zaspokoić, więc i tak grzecznie na mnie zaczekasz. Ale skoro już tak słodko nalegasz, wychodzę i biorę się za swoje zadania, aby wrócić do mojej królowej jak najszybciej.

– I to mi się podoba. Nie wiesz, że roszczeniowa księżniczka Iwana nie może zbyt długo czekać?!

– No tak, jak mógłbym zapomnieć. – Dominic z rozbawieniem puszcza mi oczko, po czym znika za drzwiami łazienki.

Rozdział 10

To już piąty dzień pobytu w Monachium. Mimo moich wcześniejszych wątpliwości co do ciągłego biegania po różnorakich sklepach z artykułami dla niemowląt wcale nie było tak źle i to przetrwałam. Aśka oczywiście obkupiła siebie i Michelle po wsze czasy, a ja zaczynam myśleć, że koniecznie będzie musiała zamówić kuriera, aby pomieścić te wszystkie toboły, bo nie ma najmniejszych szans, że to wszystko się zmieści do panamery Kamila. No, chyba że to mnie wyrzuci, ale wolę jej nie podsuwać takich pomysłów, bo kto wie, co jej jeszcze strzeli do głowy.

Moja mama oczywiście jest wniebowzięta, mając mnie i Aśkę pod swoim dachem. Widzę, jak bardzo się cieszy, że za kilka miesięcy pozna swojego upragnionego wnuka, i jak wiele radości sprawia jej kupowanie uniwersalnych drobiazgów dla maluszków. Na razie jestem jeszcze w stanie ją stopować, kiedy nalega na kupno zabawek, ciuszków, kocyków i innych głupstw, bo nie znamy jeszcze płci dziecka. Jednak powoli zaczynam się obawiać dnia, w którym będzie już wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Cóż, wtedy mojej mamy już nic ani nikt nie powstrzyma. Dlatego teraz staram się o tym nie myśleć, aby choć te ostatnie tygodnie przeżyć w spokoju, bez

konieczności oglądania milionów zdjęć wszelakich drobiazgów i przytakiwania, że są śliczne.

Jeżeli chodzi o Iwana, on też się cieszy, choć nie okazuje tego tak ekspresyjnie i na każdym kroku jak mama. A przynajmniej nie słyszałam jeszcze, aby każdemu koledze, który do niego dzwoni, opowiadał, że zostanie dziadkiem. Tak, zdecydowanie ojczym jest bardziej powściągliwy w okazywaniu uczuć, jednak myślę, że to w dużej mierze przez chęć utrzymania maski zimnego i twardego założyciela Konsorcjum. W końcu głowa całego zrzeszenia, mimo swojego wieku, nadal powinna być harda, a Iwan w stu procentach to sobą reprezentuje. Dodatkowo Resco i kolejne zagraniczne kontrakty sprawiają, że przynajmniej jedno z moich rodziców musi twardo stąpać po ziemi, dlatego też ojczym już wczoraj rano wyjechał do Brukseli dopiąć na ostatni guzik standardy obsługi nowego odłamu belgijskiej firmy logistycznej.

A ja? Ja, w chwilach, gdy nie jestem pogrążona w pogaduszkach z mamą i Aśką, zapoznaję się z zasadami Konsorcjum. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że najważniejsze rzeczy słyszę od Jawiera. Dlaczego? Z prostej przyczyny – Iwan poświęca mi tyle czasu, ile tylko może, ale ma również inne zobowiązania, a Jawier, jako jego prawa ręka, dysponuje tą samą wiedzą. Ponadto, jak zapowiedział Iwan, muszę być stale w kontakcie z Jawierem, ponieważ zbiera on informacje na temat wypadku i jego sprawcy. Do tej pory Jawier nie chciał zdradzić nic kluczowego, bo nie był jeszcze pewny swoich

podejrzeń, ale podczas porannej rozmowy telefonicznej w końcu usłyszałam: „Mam coś. Bądź w gotowości”.

Nic więcej nie zdradził, więc od kilku godzin chodzę jak na szpilkach, czekając na świeższe wieści.

W kolejnej galerii mama z Aśką nadal poszukują jakiegoś oddychającego uspokajacza w formie maskotki interaktywnej. Moje pokłady cierpliwości na dzień dzisiejszy nieubłaganie zbliżają się ku końcowi. Już nie mam ochoty chodzić po tych wszystkich sklepach, maszerować w poszukiwaniu kolejnych maskotek i różowych śpioszków, więc rzucam Kamilowi wymowne spojrzenie i opuszczamy te dwie zakupoholiczki i z ulgą w oczach szukamy wolnego stolika w kawiarni. Zasiadamy, po czym zamawiamy kawę.

– Domyślam się, że Dominic raczej nie otrzymał o poranku zdjęcia pod tytułem: „Tak dzisiaj się prezentuję”. – Kamil nabija się ze mnie. Mrużę oczy, co ma być ostrzeżeniem, a ten jeszcze szerzej się szczerzy. – Biorąc pod uwagę tę jego porywczą i diabelnie zazdrosną naturę, myślę, że nie byłby zachwycony całością dzisiejszego image’u. – Wskazuje na mnie dłonią, jakby pokazywał wyimaginowanym widzom mój dzisiejszy strój, po czym kiwa głową, jakby zgadzał się z nimi wszystkimi, że jest naprawdę cool. Staram się utrzymać powagę, ale już po chwili nie jestem w stanie i zaczynam się śmiać.

– Wiesz, a ja myślę, że Dominic ma w tym momencie dużo większe zmartwienia niż to, w czym chodzę i jak się prezentuję – odpowiadam wesoło.

W międzyczasie kelnerka stawia na naszym stoliku dwie parujące filiżanki. Od razu sięgam po jedną i bez zawahania biorę łyk tak upragnionej i pachnącej kawy.

– Tak, prawda, ma obecnie sporo na głowie, jednak jesteś przecież jego światełkiem w życiu. – Kamil dalej żartuje, a ja tylko kręcę głową na jego niemożliwe komentarze.

– Tak? I co jeszcze? Panią serca? Jedyną wybranką? – dogaduję.

– No w sumie… – Zamyśla się. – Tak, to prawda. Dlatego obstawiam, że może się tak ociupinkę zbulwersować faktem, że kiedy nie ma go w pobliżu, pani jego serca zawraca też w głowie innym mężczyznom! – śmieje się, ubawiony własnymi żartami.

W odpowiedzi pokazuję mu, by puknął się w czoło, bo nikomu nie zawracam w głowie. A już z pewnością nie robię tego umyślnie. To, że kobieta od czasu do czasu się wystroi, ładnie umaluje, założy muszkieterki na wysokiej szpilce, dopasowaną sukienkę i płaszcz, nie znaczy, że robi to dla innych facetów. Ba, ona nawet o nich nie myśli. Jedyne, co ma w głowie, to zrobić to dla siebie, aby choć przez jeden dzień czuć się naprawdę zajebiście. Tym bardziej że w moim stanie są to ostatnie dni, kiedy mogę jeszcze ponosić tak dopasowane ubrania i buty na wysokim obcasie. Za parę tygodni, cóż… Na jakiś czas będziemy musieli się rozstać i przeprosić z wygodniejszym ubiorem.

I jak zwykle błądzę w swoich myślach, a Kamil nie przestaje się uśmiechać, uważnie obserwując moją mimikę.

– Oczywiście oboje wiemy, że wyglądasz ekstra, i uważam, że kogo nie spytamy, również to potwierdzi, nooo… może oprócz Dominica po drugiej stronie globu w ekranie telefonu – dogryza i oboje zaraz parskamy śmiechem.

Tak, akurat z tym ma rację. Wiem, że Dominic nie byłby zachwycony. Choć z drugiej strony korci popatrzenie na tę jego niezwykle przystojną, męską buźkę, poczerwieniałą z zazdrości. Nic nie poradzę, uwielbiam się z nim droczyć, a sposób, w jaki stara się mi nakazać, abym się przebrała bądź zasłoniła odkryte części ciała, jest przesłodki, a tym samym wyraża jego uczucia. Chyba właśnie dlatego tak bardzo lubię od czasu do czasu wbijać mu szpilki. Lubię czuć, że na każdym kroku o mnie myśli i po prostu mnie kocha.

– Więc może nie psujmy mu ostatnich trzech dni w Stanach – odbijam piłeczkę, nadal ciesząc się do Kamila. – Niech się nie martwi na zapas. Przecież nie musi o wszystkim wiedzieć. – Puszczam przyjacielowi oczko, choć i tak wiem, że nigdy by mnie nie zdradził. Mimo że Dominic jest mu jak brat, oboje wiemy, że w tych sprawach mój mężczyzna nieco przegina, a ja… Cóż… Ja pod względem swojego ubioru będę z nim toczyć walki do upadłego bądź do momentu, w którym mnie zakopie w ogródku, bo nie będzie już mógł mnie znieść. Ale wtedy niestety nie sprowadzi sobie nowej dziewczyny do naszego domu, bo ich zwyczajnie będę straszyć zza grobu.

– Wraca w poniedziałek? – Kamil, upijając łyk kawy, zerka na mnie pytająco, a ja dopiero teraz odrywam się od swoich dziwacznych myśli, bo przecież Dominic mnie kocha i nie zakopie mnie w ogródku. Halo, Cruz, co jest z tobą nie tak?

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– No nareszcie. Czyli w końcu nacieszycie się sobą i przyszłym małym Alexandrowem, gołąbeczki. Teraz to wy będziecie na każdym kroku planować, remontować, przestawiać i kupować – przekomarza się.

– Spokojnie, na to jeszcze przyjdzie czas. Może za dwa-trzy miesiące – stopuję go. – Jak na razie zaraz po powrocie do Berlina mam zamiar rozkoszować się stanem wytchnienia bez Cassandry – dopowiadam i na samą myśl o moim ukochanym mieście bez tej żmii w pobliżu oddycham z wyraźną ulgą. Fakt, może i jestem wrogo nastawiona do tej krowy, może i powinnam dać jej szansę, ale na to jest już stanowczo za późno. Padło za wiele słów, a tym samym została skreślona z listy osób, którym kiedyś może wybaczę. Na to Cassandra nie ma najmniejszych szans. Niech się trzyma jak najdalej ode mnie, moich bliskich, Dominica, a wszystko będzie dobrze. W innym wypadku chyba sama zacznę rozważać plan zakopania jej, ale na pewno nie w ogródku w Freidrichschain, bo wtedy nigdy, ale to nigdy nie da nam spokoju.

– À propos Cassandry. Wiesz, że załatwia w Polsce sprawy dla Dominica, aby zdobyć wyższą rangę w stanowej jurysdykcji? – Kamil przypatruje mi się, badając, czy jestem

wtajemniczona, ale tak, niestety wiem o wszystkim. W innym wypadku, gdyby Dominic to zataił, musiałabym pogrzebać go żywcem.

– Tak, Dominic mówił mi o tym. Nie będę ukrywać, wkurza mnie fakt, że Cassandra będzie jeszcze wyżej w hierarchii, ale z drugiej strony przynajmniej mam pewność, że jest po drugiej stronie globu, daleko od Dominica i nie obłapia go co rusz swoimi dwulicowymi mackami.

– Rozumiem. Czyli narzeczony grzecznie wszystko opowiedział. Chwali mu się takie zachowanie. – Kamil wygodniej rozsiada się na krześle, przystawiając do ust filiżankę z kawą. – A wspominał coś nowego? Może coś o Ericu, Denisie?

– Nie, tylko to, co wiemy do tej pory. Na szczęście zażegnał problem buntu wobec Erica. Mówiłam wam już kilka miesięcy temu, że osoba skupiająca władzę w autorytarnej jurysdykcji nie może być męską dziwką. Kto taki znajdzie posłuch wśród ludzi? Nie oszukujmy się, do stanowej frakcji nie należą jedynie troglodyci, którzy będą przyklaskiwać takiemu zachowaniu Erica. Było jasne, że z czasem spotka się to ze sprzeciwem. Zresztą myślę, że swoim zachowaniem Eric dał też przyzwolenie Denisowi na jego występek. Nie wiem, czy młody naprawdę aż tak źle ulokował swoje uczucia, czy chciał w ten sposób zaimponować nowej koleżance i zdobyć jej względy, opowiadając o swoich wpływach i całym Konsorcjum.

– W każdym razie nie zmienia to faktu, że Denis złamał jedną z podstawowych zasad i poniesie konsekwencje – ocenia trafnie Kamil.

– Tak. Obecnie Dominic skupia się właśnie na rozwiązaniu tego problemu. Eric, wiadomo, nalega, aby była to jak najmniej surowa kara. Obniżenie rangi, wszelkie prace dla Konsorcjum, walki niższej rangi, jednak Dominic się nie zgadza, a przynajmniej twierdzi, że po buncie frakcji nie może się na to zgodzić.

– No tak, rozmawiałem z nim. Twierdzi, że nie może potraktować Denisa łagodniej, nawet gdyby chciał, bo mimo wszystko młody złamał podstawową zasadę. Naraził Konsorcjum na ujawnienie, co z marszu grozi ekstradycją. Z tego, co słyszeliśmy z Dominikiem, wynika, że niektóre dzielnice już zacierają ręce, licząc, że za pomocą Denisa będą mogły się odegrać na Ericu.

– Dlatego właśnie Dominic stara się, aby do tego wszystkiego nie doszło. – Aż biorę większy łyk kawy, aby tylko pozbyć się tej ciężkiej guli, która stanęła mi w gardle na samą myśl, że ktoś mógłby pozbyć się tego małego, zawsze uśmiechniętego chłopaczka tylko po to, aby odegrać się na Ericu.

– Owszem, ale mimo że Stany są autorytarną jurysdykcją Dominica, ma ich poszanowanie i pełną subordynację, musi też mieć poparcie co do wydanego wyroku minimum połowy Starszyzny, bo wykroczenie dotyczy całego Konsorcjum.

– Połowa Starszyzny? A co ze Szczytem Konsorcjum? Wystarczyłby jeszcze jeden głos „za”, mój lub Iwana – sugeruję, bo to wygodniejsza opcja niż głosowanie Rady.

– Owszem, ale dobrze wiemy, że Iwan nie zgodzi się na nic łagodnego, będzie się upierał przy ekstradycji. – Kamil zerka na mnie poważnie.

Wymownie marszczę brwi, co chyba wyłapuje, bo zaraz sam unosi brew, jakby bezgłośnie mówił: „Serio, Nadia? Naiwnie wierzysz, że skończyłoby się na upomnieniu i obniżeniu rangi?”. No cóż, tak naprawdę sama w to nie wierzę, ale nie chcę mówić o tym głośno.

– Co do ciebie, jako najważniejszego Członka Szczytu Konsorcjum, będę szczery. Uważam, że to ciągnie się już za długo. Już dawno powinnaś się ujawnić każdej frakcji, każdy członek Konsorcjum powinien wiedzieć, jak wygląda i kim jest potentatka. Nadia, sama rzucasz sobie kłody pod nogi. Chociażby ten nieszczęsny wyjazd w góry. Myślisz, że Cassandra pozwoliłaby sobie na tak wiele, gdyby od początku wiedziała, że to ty jesteś Członkiem Szczytu Konsorcjum? Wątpię. Tak, jest perfidna, fałszywa, podła, ale nie jest głupia. Zależy jej na pozycji w Konsorcjum, dlatego uczepiła się Dominica. Co do twojego wyrokowania w sprawie Denisa, obawiam się, że Stany nie będą chciały uwzględnić zdania narzuconego przez członka incognito. Niestety, mówimy tutaj o autorytarnej frakcji Dominica, musisz zapracować na ich szacunek, a przede wszystkim na uznanie przez nich twojego zwierzchnictwa. Musisz sprawić, aby czuli, że mogą na tobie polegać w każdej

sytuacji. Bierzesz na swoje barki odpowiedzialność za nich wszystkich, więc tak jak w sytuacji z Denisem, nie możesz kierować się jedynie swoimi odczuciami co do jego osoby, ale odczuciami co do całego zrzeszenia i jego bezpieczeństwa.

– Wiem… i wiem, że masz rację – przytakuję mu, spuszczając głowę. Przez pięć dni dostałam ogrom lekcji i informacji, które boję się, że przy tym całym życiowym zamieszaniu pouciekają gdzieś w zakamarki mojej podświadomości. – Czas to wszystko zmienić. Iwan już od kilku miesięcy na to nalegał, ale ja zwlekałam. Jednak teraz myślę, że w końcu jestem gotowa. Pogodziłam się i oswoiłam już z myślą, że muszę stać się twardsza i silniejsza. Teraz jeszcze muszę tylko nauczyć się tego, co potraficie wy z Dominikiem, a mianowicie tego bezemocjonalnego wydawania poleceń. – Staram się uśmiechnąć, ale Kamil tylko mocno się we mnie wpatruje.

– No właśnie, i to jest podstawowy problem, szefowo – mówi, a ja słysząc „szefowo”, aż się krzywię. Co jak co, ale nie chcę tego słyszeć z jego ust, a już z pewnością nie tak poważnie wypowiedziane. Czuję się nieswojo, a mina Kamila nadal nie zdradza nic wesołego. – Najważniejsze: jeżeli chcesz być poważnie traktowana, chcesz, aby twoje polecenia zostały bez chwili wahania wypełnione, nie możesz się uśmiechać. Wtedy wygląda to na prośbę, a nie rozkaz. A nie oszukujmy się, nikt z nas nie traktuje poważnie cizi z uśmiechem na ustach. Sorry, Nadia, ale taka jest prawda – tłumaczy oschle.

Na chwilę zapada cisza. Zaczynam się głowić, czy faktycznie tak ciężko będzie mi zespolić ze swoim naturalnym zachowaniem nową część Nadii Cruz, która w wielu sytuacjach będzie musiała zachować zimną krew i nauczyć się robić dobrą minę do nad wyraz niebezpiecznej i złej gry. Szczerze? Chyba nie potrafię odpowiedzieć sobie na to pytanie. Choć z drugiej strony już teraz wiem, że jeżeli naprawdę i w stu procentach chcę uczestniczyć w życiu Konsorcjum, będę musiała to wszystko opanować.

– Nie martw się, nie przestaną cię lubić tylko dlatego, że powiesz coś stanowczo i kategorycznie bądź głośno, królowo. – Dopiero teraz Kamil zaczyna się uśmiechać, a ja oddycham z ulgą. Na szczęście wrócił mój ziomek, a nie bezwzględna prawa ręka Dominica Alexandrowa.

– Naprawdę, wielkie dzięki za tak czytelne zobrazowanie mi, dlaczego moja decyzja nie będzie równie ważna jak Iwana czy Dominica – ironizuję, ale dobrze wiem, że Kamil ma rację.

– Spoko, drobnostka. – Szczerzy się szatańsko, ale zaraz na nowo poważnieje. – Teraz już chyba rozumiesz, dlaczego Dominic musi mieć połowę Starszyzny przekonanej do wydanego wyroku. Bez nich skończy się to ekstradycją. Choć mimo wszystko obawiam się, że całość może się skończyć dla Denisa dużo gorzej, niż zakładaliśmy na początku. Wątpię, że Rada ulegnie pod naciskiem Dominica, aby jedynie zdegradować rangę Denisa i ograniczyć mu prawa i wpływy.

– Też się tego boję, ale bądźmy dobrej myśli. W końcu negocjatorem jest sam Dominic Alexandrow, a chyba oboje wiemy, że w sprawach Konsorcjum jest najlepszy. – Uśmiecham się zuchwale do Kamila i natychmiast jego usta też się unoszą.

– Wiem, wiem, ale już tak nie zachwalaj swojego misiaczka, bo uronię za nim łezkę. – Kamil udaje, że ściera łzę spod oka, na co zaczynam się śmiać. – Tak strasznie tęsknię za tą brzydką mordą. Nawet ty tak za nim nie tęsknisz, mogę się założyć – dopowiada, a ja reaguję jeszcze większym chichotem. – Śmiej się, śmiej, ale i tak mu powiem, ilu facetów wodziło dziś za tobą oczami. Swoją drogą, przed jego wyjazdem dostałem taki fajny notatnik do zapisywania „złych uczynków Nadii". Ten strój chyba łapie się do notatnika, jak myślisz?

– Co, kurwa? Serio? – Aż wytrzeszczam gały. – Kazał ci zapisywać takie rzeczy?

Kamil w sekundę wybucha donośnym śmiechem, ale moje usta nawet nie drgną. Mierząc go wrednie spojrzeniem, czekam na odpowiedź.

– Nie. Nic takiego mi nie dał, ale gdybyś widziała swoją minę… – Kamil zatraca się w spazmach własnego śmiechu. – Dziewczyno, ja miałem wrażenie, że już się zastanawiasz, którego z nas pierwszego zabijesz.

– Bo to robiłam. – Mrużę oczy, a on znów się śmieje.

Dopijam kawę, w międzyczasie Kamil się uspokaja.

– Dobra, już poważnie – mówi. – Czyli w tym momencie wiemy o Denisie tylko tyle i nic ponad to?

– Niestety. Co do reszty, Dominic nie chciał za wiele zdradzać przez telefon, interesowało go jedynie, jak mija nam czas, czy wszystko okej, jak samopoczucie i takie tam inne – tłumaczę.

– Takie tam inne, mówisz…

I już dostrzegam ten łobuzerski błysk w jego oku. Nie muszę długo czekać na jego kolejne uszczypliwości i zaczepki.

– Czyli co ci zbereźnego zrobi, jak przyjedzie? Co takiego teraz chętnie by z tobą zrobił? Co masz na sobie, kiedy zaliczasz z nim cybernumerek… – Kamil szatańsko suszy zęby, a ja odpowiadam tym samym, bo szczerze mówiąc, to tak, ma rację. To właśnie mówi Dominic. – Wiedziałem! – dopowiada, gdy nie przeczę jego słowom.

Tylko wzruszam ramionami, mając nadzieję, że mi odpuści i nie będzie ciągnął tego tematu. Od jego następnych zbereźnych komentarzy ratuje mnie dźwięk połączenia wydobywający się z mojej torebki. Sięgam do niej i wyciągam dzwoniącego smartfona. Widzę połączenie przychodzące od Jawiera i mój wesoły nastrój pryska jak bańka mydlana. Zaczynam się mimowolnie denerwować. Moje ciało drętwieje, czuję, jak ogarnia mnie stres, ale nie czekając ani chwili dłużej, przejeżdżam palcem po zielonej słuchawce i odbieram.

– Tak? – staram się zabrzmieć choć odrobinę pewnie.

– Sprawa się spierdoliła! Jesteś mi potrzebna na miejscu, i to już!

– Jak to? Co się stało? – Niemal piszczę do telefonu, nie wiedząc, co się, do cholery, dzieje i dlaczego w głosie Jawiera po raz pierwszy, odkąd go znam, słyszę wyraźny stres.

– Mam go! Mam, kurwa, ich wszystkich, ale to o wiele grubszy temat. Nie na telefon. – Nieco się uspokaja, ale nadal słyszę jego szybszy oddech w słuchawce. – Nie mamy czasu do stracenia. Raz, dwa, zbieraj swoją śliczną dupkę i jedź do Resco. Pilot helikoptera dostaje właśnie wytyczne od Iwana z trasą lotu. Jak dobrze pójdzie, godzina i będziesz w Görlitz.

– Helikopter? Görlitz? – Nie dowierzając, zadaję krótkie pytania. Dostrzegam też, że Kamil już zaczął nasłuchiwać i wpatrywać się we mnie nierozumiejącym wzrokiem. – Jawier, tłumacz, co się, do cholery, dzieje?! – Nie wytrzymuję tego napięcia i sama wpadam w panikę.

– Masz gdzieś w pobliżu tego pomagiera swojego zdziczałego narzeczonego? – nie odpowiada na moje pytania, tylko zadaje własne.

– Tak – odpowiadam krótko.

– Zabierz go, będzie mi potrzebny, a co ważniejsze, będzie potrzebny tobie, jako prawa ręka Dominica.

– Jawier, cholera…

– Kurwa, Nadia, naprawdę nie mamy czasu na wyjaśnienia. Jedź natychmiast do Resco, wsiadaj w helikopter i przyleć tutaj. Jak obiecałem Iwanowi, godzinę wstrzymam się z nalotem, ale nie dłużej. Z drogi zadzwoń też do niego, ma ci do przekazania kilka ważnych

informacji. I od razu zaznaczam, tak jak wcześniej, daj mi działać po swojemu, dziewczyno. Nie będzie miło, ale musisz mi zaufać. Konsorcjum jest jak mój dom, a ja nie pozwolę go zniszczyć!

– Jasne, jak wcześniej rozmawialiśmy, masz również moje przyzwolenie – powtarzam się jak podczas rozmów w towarzystwie Iwana czy treningów, ale widzę, że w jakiś sposób jest to dla niego kluczowe, jakby musiał to znów usłyszeć. I tak wiem, że zrzeszenie jest dla Jawiera jak prawdziwy dom, jak prawdziwa rodzina, której nigdy nie miał, dlatego też ufam mu w sprawach Konsorcjum, bo wiem, że jeżeli je straci, to tak, jakby stracił siebie.

– Dzięki. Do zobaczenia niebawem – rzuca pośpiesznie, po czym się rozłącza.

Odkładam telefon do torebki i mimo naglącego wzroku Kamila w pierwszej kolejności, wstając od stolika, układam w głowie plan. Nie mam wyjścia, jeżeli Kamil ma lecieć ze mną, muszę wtajemniczyć go w całą historię. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że po raz kolejny to właśnie jego wplątuję w swoje porąbane problemy. Nikogo innego. Zawsze jak rodzi się kłopot, on znajduje się przy moim boku.

A co z mamą i Aśką? Cholera, w tej chwili nie mogę im tego wszystkiego wyznać. Nie chcę, aby się denerwowały, a poza tym nie mam czasu na te wszystkie pytania. Cóż, nic nie poradzę, na to przyjdzie pora, ale w innym terminie, a najlepiej, gdy sprawca zostanie zatrzymany.

– Musimy znaleźć moją mamę i Aśkę – tłumaczę. Na blacie zostawiam zapłatę za nasze kawy, po czym narzucając na siebie płaszcz, opuszczam kawiarnię.

Kamil wychodzi zaraz za mną.

– Możesz mi wyjaśnić ten dziwaczny telefon od Jawiera? Co to w ogóle ma być? – Nagle się irytuje i naskakuje na mnie. – Przebywasz z tym pojebem tyle czasu, szkoli cię, trenuje, wprowadza w funkcjonowanie Konsorcjum… Co jest, kurwa, grane? Zostaliście dobrymi kumplami czy jaki chuj?

– Nic z tych rzeczy! – odpieram jego atak. – Tak, Jawier szkoli mnie, wprowadza w zasady Konsorcjum, ale nie z tych powodów, co myślisz. Jawier zbierał dla mnie bardzo ważne informacje, rozwiązywał, a w zasadzie chyba już rozwiązał, moją sprawę, dlatego muszę polecieć do Görlitz.

– Co?! I, do cholery, jaką sprawę? Dominic w ogóle wie, że bratasz się z tym chorym popaprańcem?

– Nie, nie wie i ma tak zostać. – Ostrzegawczo mrużę oczy. – Tak samo jak ma nie wiedzieć, że ktoś próbował mnie zamordować.

– Że co, kurwa?! – Kamil przystaje.

– Wypadek nie był z mojej winy. Ktoś zepchnął mnie z drogi, a dopóki nie ustalę, kim był sprawca, nie chcę martwić Dominica. Ma pełno swoich problemów, nie dość, że tutaj, na miejscu, to jeszcze teraz doszły Stany. Nie będę dorzucać mu kolejnych zmartwień. – Pociągam Kamila za rękaw, aby nie stał jak posąg na środku galerii. – Zresztą chcieliście Nadii jako Trzeciego Członka Szczytu

Konsorcjum, podejmującego własne decyzje, więc proszę bardzo, otrzymujecie. Problem dotyczy mnie, to mnie ktoś chciał odstrzelić, więc to ja rozdaję karty i szukam winnego. Powiedziałam wszystko jedynie Iwanowi, aby był w stanie mi pomóc. Nie wiem, kto za tym stoi, nie wiem dlaczego, ale się dowiem. Z tego, co przed chwilą powiedział Jawier, wynika, że to jakaś grubsza afera i nie dotyczy tylko jednego sprawcy.

– Ja pieprzę, to chyba jakieś jaja… Więc w tej złości na Dominica nie straciłaś zwyczajnie panowania nad kierownicą? Nie było tak, jak przedstawiła mu to policja?

– Nie. Hans zatuszował sprawę. To nie był wypadek, ale szczegółowo opowiem ci o tym już w drodze do Resco – komunikuję. – Mówię ci to wszystko, bo potrzebuję, abyś, jako prawa ręka Dominica, poleciał ze mną firmowym helikopterem Iwana do Görlitz i mnie wspomógł jako głowę Konsorcjum. Zresztą sam przed paroma chwilami wspominałeś, że niewielu o mnie wie, że moje słowa, a już tym bardziej rozkazy mogą nie być dla nich wystarczająco ważne. Jednak jak zobaczą cię przy moim boku, nie będą mieli już wątpliwości – mówię dalej i dostrzegam w oczach Kamila zrozumienie dla mojego zachowania. Chyba dociera do niego, dlaczego chciałam oszczędzić tego Dominicowi oraz zająć się tym osobiście, a nie zostać wyręczoną przez mojego księcia na białym koniu. – Naprawdę muszę wiedzieć, co się dzieje i dlaczego ktoś próbował się mnie pozbyć. Muszę też całą sobą wejść w życie Konsorcjum, tak jak ty czy Dominic. Nie będę już tego dłużej unikać. Mam

kogoś, komu muszę zapewnić bezpieczeństwo. I tak, wiem, oczywiście mam Dominica, który poświęciłby życie dla naszego dziecka, ale ja również powinnam być w stanie zapewnić ochronę mojemu nienarodzonemu maleństwu – argumentuję.

– Okej. Jasne, rozumiem. Nie ma w ogóle tematu, lecimy! Tylko co powiesz Aśce i mamie? Prawdę?

– Powiem im prawdę, ale nie teraz. Obecnie skrócę to do konieczności zastąpienia Iwana, a ty, jako prawa ręka Dominica, będziesz mi towarzyszył. Co o tym myślisz? Przejdzie?

– Pewnie – przytakuje bez chwili wahania. – Czy twoja mama zorganizuje transport powrotny? Wiesz, nie chciałbym się martwić…

– Serio? Pytasz o to? – przerywam mu, nie dowierzając. – Moja mama ma na skinienie palca wszystkich ochroniarzy i pomocników Iwana. Nie masz się czym martwić. Zresztą Aśka z moją mamą to dwie najsilniejsze babeczki, jakie znam. One miałyby sobie nie poradzić z banalnym powrotem z galerii do domu? Oj, Kamil, za mało wierzysz w swoją żonę, a ona mogłaby cię jeszcze wieloma rzeczami zadziwić – nabijam się.

– Tak, ale znam kogoś, kto zaczyna się wychylać nawet poza tę dwójeczkę i w końcu odważnie bierze sprawy w swoje ręce. – Przypatruje mi się poważnie z wyraźnym szacunkiem. Lekko się uśmiecham, a on nie pozostaje mi dłużny. – Widziałem cię kilka razy w akcji, Nada, i wiem, że myślisz głową i sercem, a to dla Konsorcjum dobre

połączenie. Uważam, że już dość używania samej głowy i działania pięściami, załatwiania wszystkiego siłą. Nie wiem jeszcze, na co dokładnie cię stać, ale myślę, że w obecnej sytuacji Konsorcjum potrzebuje właśnie takiej potentatki, która w razie potrzeby nie zawaha się postawić veto, ale również zgodzić na zrobienie najgorszego.

Rozdział 11

Pilot helikoptera ląduje na olbrzymiej polanie pokrytej niewielką ilością śniegu. Przez szybę dostrzegam cztery czarne SUV-y, zaparkowane wzdłuż pobliskiej, nieodśnieżonej, polnej drogi. Kamil zerka na mnie znacząco, ale udaję, że tego nie widzę, i uciekam od niego wzrokiem. Gdy śmigło przestaje się obracać, a wzruszony puch śnieżny opada, wyskakuję z helikoptera. Zapinam płaszcz pod samą szyję, bluzgając na przemian na siebie – za paradowanie w takich okolicznościach w szpilkach, na buty, bo się zatapiają w podłożu, a nawet na śnieg – za to, że po prostu jest. Choć podejrzewam, że moje myśli w ten sposób starają się przynajmniej na ułamek sekundy uciec od nadchodzących wielkimi krokami obrazów, jakie będę oglądać. Nie ma co ukrywać, cholernie denerwuję się na samą myśl, jednak obecnie muszę stać się tą nową, silną i, co najgorsze, zimną Nadią.

Podchodzimy do trzeciego SUV-a, przy którym stoi rosły pomocnik Jawiera, Matthew.

– Pani Cruz. – Skinieniem głowy wita się ze mną, po czym otwiera przede mną drzwi pasażera z tyłu.

– Nadia! – Z pierwszego auta wybiega Nico, a ja, widząc go, naprawdę cieszę się jak nigdy. – Jeżeli nie masz nic

przeciwko, pojadę z wami. Mam parę informacji od Jawiera.

– Jasne, wsiadaj – mówię bez chwili wahania.

Sama prawie wsiadam, ale spostrzegam, że kolejny z ochroniarzy, który obchodził samochód od drugiej strony, dziwnie zerka na osobę Kamila, po czym powoli, myśląc, że nikt tego nie widzi, sięga za mankiet kurtki. Przewracam oczami. Poważnie?

– Nie wysilaj się, jest ze mną – stopuję zapędy narwańca. Pośpiesznie przenosi wzrok na mnie, a gdy nasze oczy się spotykają, pochyla głowę, jakby oddawał mi w ten sposób hołd.

– Nie dostałem informacji o drugim pasażerze, przepraszam – tłumaczy się ze spuszczoną głową.

Jestem nieco zdumiona jego zachowaniem, ale w tym momencie mam większe zmartwienia. Dlatego, zebrawszy się w końcu w sobie, bez słowa wsiadam do samochodu, a Kamil zajmuje miejsce obok mnie.

– A jednak potrafisz to robić, gagatku – żartuje, ale mnie jakoś wcale nie jest do śmiechu.

Kiedy tylko Nico zajmuje miejsce pasażera z przodu, a cała kolumna samochodów rusza, natychmiast go zaczepiam, by zdradził nieco faktów.

– Mów, co jest grane – zaczynam bez ogródek. – Gdzie jest Jawier?

– No tak, spodziewałem się tego pytania. To może od początku. – Nico obraca się do mnie i Kamila. – Nie mogliśmy na ciebie tyle czekać, bo zaczęło się robić gorąco. Usłyszeliśmy jakąś kłótnię w hangarach, gdzie

przesiadywała cała zgraja, następnie szamotaninę, a później strzelaninę, więc Jawier wydał dyspozycję, abyśmy wkroczyli – tłumaczy. Jest wyraźnie podekscytowany. Mam wrażenie, że jego rozgorączkowane, wpatrujące się we mnie oczy wyżłobią mi dziury w twarzy. – Zrobiliśmy to. Nie będę cię okłamywał, kilku odjebaliśmy. Oczywiście tylko w ramach samoobrony, bo wiadomo, my albo oni. Chociaż nie wytrzymam, jak tego nie opowiem, bo ten gruby, w szarej bluzie, takiego strzała z kałacha wyrwał od Matthew, że rozbryzgał się na wszystkie strony, kurwa, aż stojącego dwa metry dalej Jawiera jebany krwią upierdolił. Albo ten z dachu, co myślał, że odstawi *Mission Impossible*, a w locie otrzymał cały magazynek i spadł wprost do kontenera. Kurwa, no pełen sztos. Film akcji mogliby nagrywać, takie zajebiste sceny.

– Okej, rozumiem, ale może kontynuuj to, co ważne – przerywam mu, gdy zaczyna zagłębiać się w mało dla mnie istotne aspekty.

– Dzieciak… – mamrocze Kamil pod nosem.

Wzrokiem pokazuję mu, że zgadzam się z nim w stu procentach, bo niestety już widzę, że Nico przejął wiele złych cech Jawiera, a co najgorsze, obawiam się, że tych cech, które powodują, że zadawanie komuś bólu sprawia mu przyjemność.

– A, no tak, wracając do tematu… – Nico grzebie w schowku i wyciąga z niego broń. – Iwan mówił, że glockiem posługujesz się najlepiej i jego mamy ci przekazać. Proszę. – Jak gdyby nigdy nic podaje mi pistolet.

Lekko drżącą ręką odbieram spluwę i kładę obok siebie. Nie będę przeczyć, z wyborem dla mnie arsenału Iwan miał rację, na strzelnicy to właśnie glockiem 19 strzelałam najcelniej, jednak mam nadzieję, że nie będzie mi do niczego potrzebny. Na to z pewnością nie jestem gotowa i obawiam się, że nigdy nie będę. Na takie porachunki to ja się nie piszę.

– Mnie w coś zaopatrzycie czy mam tak po prostu paradować jako żywa tarcza albo upleść sobie łuk z gałązek? – dopytuje wrednie Kamil.

– Chłopaki pewnie byliby zachwyceni… – Nico, mówiąc to, wrogo patrzy na Kamila, ale kiedy jego oczy dostrzegają w końcu moje mocne spojrzenie, natychmiast odpuszcza. – Jaka broń ci odpowiada?

– Wystarczy najzwyklejsza czterdziestka piątka i niewielka kosa – mówi poważnie Kamil.

– Otwórz bocznym guzikiem schowek w siedzeniu za Matthew. Znajdziesz tam to, czego szukasz – informuje Nico.

Kamil wskazanym przyciskiem, wyglądającym jak ten do regulacji oparcia fotela, otwiera skrytkę.

– Masz mi do przekazania coś jeszcze czy reszty dowiem się na miejscu? – dopytuję, kiedy Kamil dokładniej przegląda zawartość odkrytego skarbca.

– Reszty dowiesz się na miejscu. Nie będę cię za bardzo wtajemniczał, żebyś podeszła do całej sprawy ze świeżym umysłem, ale jest grubo i coś czuję, że odjebiesz dzisiaj niejedną osobę – zwiastuje, dziwnie rozemocjonowany. –

Oczywiście najważniejsze szychy zgromadzenia, wraz z czerwonym smokiem, zostawiliśmy w prawie nienaruszonym stanie, żebyś mogła jeszcze z nimi pomówić. Smok, a w zasadzie Benett, jest cały twój. Jednak uwierz, będzie kurewsko zdziwiony, kiedy cię ujrzy i dotrze do niego, że taki specjalista od czarnej roboty jak on dał się wkręcić w czyjś plan jak dziecko.

– Czyjś plan? – powtarzam za nim słowa, które mnie zaskoczyły.

– Tak. Ile byśmy go nie katowali, tłukli, on upiera się, że miał pozbyć się dziwki Alexandrowa, aby w zamian otrzymać od Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum status w zrzeszeniu. Podobno przez ostatnie akcje z ruskimi wpakował się w spore problemy. Kilka osób już się szykuje, aby go dopaść, a wiadomo, jak wejdzie do Konsorcjum, nie ruszą go. Zresztą za parę minut sam ci wszystko wyśpiewa.

– Świetnie, już nie mogę się doczekać… – ironizuję, starając się nie pokazać, jak bardzo denerwuję się tym spotkaniem.

Zapada cisza. Nikt już nic nie mówi. Wyglądam przez boczną szybę, ale nie dostrzegam nic prócz pól, łąk i odległych lasów. Zaczynam się głowić, czy jeszcze daleko, czy hangar stoi aż na takim odludziu, a wraz z tym wszystkim do mojej głowy wkradają się również te gorsze myśli. Nie jestem pewna, czy poradzę sobie bez Iwana, a przede wszystkim, czy poradzę sobie bez Dominica. W tej chwili chciałabym go mieć przy sobie, chciałabym, aby powiedział, że wszystko będzie dobrze, że dam radę.

Wzdycham i po raz pierwszy szczerze żałuję, że nie powiedziałam mu o wypadku. Żałuję, że jest tak daleko. Żałuję, że nie mam możliwości porozmawiania z nim o wszystkich obawach twarzą w twarz. Łzy zaczynają cisnąć mi się do oczu, a w gardle więźnie oddech. Kurwa! Szlag by to! Nie, nie będę płakać, nie mogę! Nie, Cruz, nie ma opcji! Nie ma wycia, a już na pewno nie teraz. Potrząsam sobą w duchu, co pomaga, a dodatkowo dźwięk mojego telefonu, wydobywający się z kieszeni płaszcza, sprawia, że w sekundę stawiam się do pionu. Zerkam na wyświetlacz – Iwan. Odbieram natychmiast.

– Halo? – rzucam do słuchawki.

– Dobrze cię słyszeć, księżniczko. – Iwan wypuszcza powietrze z płuc z wyraźną ulgą, jakby mój głos był czymś, co koi jego nerwy. – Wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Tak, jest okej – kłamię, bo przecież mu nie powiem, że zwyczajnie się boję.

– Gdzie jesteście? Nico przekazał ci glocka?

– Tak, przekazał. A gdzie jesteśmy? Cóż, chyba już na miejscu – mówię, kiedy zjeżdżamy z drogi i kierujemy się wyboistą polaną w stronę trzech położonych blisko siebie hangarów.

– Dobrze. Nadia, skarbie, jeżeli nie czujesz się na siłach, możesz się jeszcze wycofać. Nie zdobędziemy kilku informacji, ale to nic. Mamy ich dostatecznie dużo, aby wskazać winnych i zająć się pozbyciem ich z Konsorcjum. Wystarczy słowo, a Jawier załatwi wszystko do końca.

– Nie, dam radę – mówię, bo jest już za późno, żeby się wycofać. – Chcę przy tym być, chcę porozmawiać z tym człowiekiem i chcę wiedzieć, dlaczego próbował mnie zabić.

– Rozumiem i cieszę się, skarbie. Wiedziałem, że podejmiesz właściwą decyzję. – Głos ojczyma staje się spokojniejszy i mam wrażenie, że jest zadowolony z mojego wyboru. Czyli gdybym odpuściła, byłaby to trefna decyzja? Super… Chyba wolę o tym teraz nie rozmyślać. – Skoro będziesz w tym uczestniczyć, musisz do końca zaufać Jawierowi i pozwolić mu na jego zachowanie oraz czyny względem zdrajców. Wiem, że to, co zobaczysz, może cię przytłoczyć, ale daj mu działać. On wie, co robi, wie, jak skutecznie wydobywać z ludzi informacje, a właśnie na tym nam zależy. Musimy wiedzieć jak najwięcej.

– Dobrze, postaram się. Możesz na mnie liczyć – zapewniam.

– W takim razie do zobaczenia w Berlinie, księżniczko.

– W Berlinie? – pytam, nagle nic nie rozumiejąc.

– Tak, w Berlinie. Ja już startuję, choć myślę, że będę na miejscu po was. Zresztą zaraz wszystkiego się dowiesz. Zachowaj spokój, cokolwiek by się nie działo.

Serio? Czy ojczym wie, o co mnie prosi? Zachować spokój? Niby jak? Już teraz z trudem trzymam nerwy na wodzy, bo dobrze wiem, czym to się może skończyć. Okej, wcześniej jakoś łatwiej mi było się nie denerwować, bo chodziło o mało znaczące epizody związane z Konsorcjum czy o rzeczy, na których wspomnienie dziś jedynie chce mi

się śmiać z własnej głupoty, ale teraz… Chyba zwyczajnie zaczyna mnie to wszystko przerastać. Jednak z drugiej strony… Bardzo dobrze wiem, że Iwan ma rację, muszę spróbować zachować spokój – nie dla niego, nie dla samej siebie, a dla mojego maleństwa.

– Obiecuję, tato – mówię i słyszę w słuchawce, jak oddycha z wyraźną ulgą, ale może to dlatego, że nazwałam go tatą. Sama nie wiem…

– Dziękuję. Jeszcze jedna, bardzo ważna rzecz. Wiedz, moje dziecko, że jestem z ciebie niebywale dumny. Przynosisz mi chlubę od małego, a teraz przyniesiesz ją także Konsorcjum. Idź tam i z uniesioną głową pokaż im wszystkim, że jesteś potentatką godną Iwana Dimitrescu. Pokaż, ile jesteś warta i na co cię stać. Powodzenia, moja mała księżniczko… Albo czekaj, jakiś czas temu usłyszałem dobre określenie, którym cię nazywają, więc od teraz: moja mała królowo podziemia. – Głos Iwana choć na chwilę zabarwia się nutą rozbawienia. – Kocham cię, do zobaczenia niebawem.

– Ja ciebie też, uważaj na siebie – dodaję na pożegnanie.

Rozłączam się, wkładam telefon z powrotem do kieszeni, a wyjrzawszy przez szybę już zaparkowanego samochodu, dosłownie mnie zatyka. Z trwogą w oczach spoglądam przez przyciemnione szkło na dwunastu mężczyzn z rękami założonymi na karku, klęczących w samych bokserkach na śniegu. Zaraz za nimi, z bronią w rękach stoją ludzie Iwana. Jawier oczywiście wszystkim kieruje. Na moich oczach uderza jednego z rozebranych

facetów w twarz, a ten wniebogłosy drze się: „Nie wiem!”. Odrywam od tego obrazu wzrok i kieruję go do pozostałych samochodów, zaparkowanych po drugiej stronie placu, a tam, w rogu, dostrzegam stosik trupów, poukładanych jeden na drugim. Aż chce mi się rzygać na ten widok. Przyglądam się dalej i ze zdziwieniem dostrzegam gościa, klęczącego z workiem na głowie przy samej bramie największego z hangarów. Pilnuje go dwóch ludzi Iwana, z bronią wycelowaną w jego głowę, a ja nie muszę się zastanawiać nawet chwili, kim jest ten człowiek.

W przypływie chwilowej odwagi, przy nagłym skoku adrenaliny spowodowanym jego widokiem, wysiadam z samochodu. Zaraz za mną cała świta również opuszcza SUV-y. Poprawiam się i odchrząkując, biorę ostatnie uspokajające oddechy. Zbieram się w sobie i pewnym siebie krokiem ruszam odegrać swoją rolę życia. Skoro jeszcze nie potrafię być naturalnie taka bezwzględna i twarda, nie pozostaje mi nic innego, jak udawać żeńską wersję Dominica Alexandrowa.

– No nareszcie! Ile można czekać? Zaczynałem się nudzić. – Jawier, witając mnie, rozkłada ramiona.

Cała zgraja, łącznie z tymi klęczącymi, odwraca się i lustruje mnie od stóp do głów, kiedy się zbliżam.

– A ty co, Jawier, już nie mogłeś wytrzymać i sprowadziłeś sobie dziwkę? – Jeden z najmocniej obitych mężczyzn z wrednym uśmiechem wskazuje na mnie głową. Nie mija sekunda, a w odpowiedzi na swoje słowa otrzymuje od Jawiera cios prosto w twarz. Dopiero po

dłuższej chwili wraca wzrokiem do oprawcy i spluwa krwią pod jego buty.

– Ach, cudowne uczucie… – Jawier pławi się w satysfakcji, a mnie aż robi się niedobrze, kiedy widzę go w stanie ekstazy spowodowanym zadawaniem ciosów i widokiem krwi. – Dobrze, że choć ty tutaj jesteś, bo zapewniasz mi odrobinę rozrywki – zwraca się do pyskatego mężczyzny. – Reszta twoich kolegów to totalne pizdy. Przy pierwszym magazynku zaczęli się sypać. Ale ty, kolego, masz mój szacuneczek. To co, kolejna rundka? – dopytuje, a ja natychmiast zauważam w oczach faceta przerażenie, mimo że przed chwilą był całkiem odważny w swoich słowach.

– Dobra, chłopcy, skończcie te zabawy – odzywam się wreszcie, wchodząc całą sobą w nową rolę. Z Kamilem po swojej lewej stronie przystaję przed rządkiem klęczących mężczyzn. – Słyszałam, że nie mamy za dużo czasu, więc przejdźmy do rzeczy. A mianowicie chyba wiesz, o co mi chodzi – zwracam się bezpośrednio do Jawiera. – Chcę gościa z tatuażem smoka.

– Spokojnie, czeka na ciebie grzecznie w rogu. – Jawier wskazuje na tego w worku na głowie, przy samym wejściu do największego z hangarów. – Ale może zaczniemy od tych tutaj? Mają ci do przekazania bardzo ciekawe informacje.

– Jej?! A kim ona niby, do cholery, jest? – odzywa się facet z końca szeregu.

Parzę na niego, a moją uwagę przykuwa wiszący na jego szyi nieśmiertelnik. Natychmiast podchodzę bliżej.

Przelotnie zerkam też po wszystkich klęczących i zauważam, że ten tutaj wcale nie jest jedynym z wisiorem spuszczonym na klatce.

– Jego akurat znam. To prawa ręka Dominica. – Wskazuje na Kamila. – Ale dlaczego mamy się tłumaczyć przed tobą? Bo co? Bo jesteś kobietą Dominica Alexandrowa? Tylko dlatego? Jak dla mnie to nic nie znaczy – kpi, ale nie dam się wytrącić z równowagi.

Biorę w dłoń jego nieśmiertelnik i aż wytrzeszczam oczy, widząc, że gość należy do autorytarnej stanowej frakcji Dominica. Zajmuje jakieś podrzędne miejsce, ale to nie ma większego znaczenia. Szybko podchodzę też do innych i sprawdzam blaszki. Kurwa, wszyscy ze Stanów. Co jest grane? Naprawdę zdradzili Dominica?

– Skoro rzekomo mnie znasz – wtrąca Kamil, gdy staję znów obok niego. – Pozwól, że ci wyjaśnię, dlaczego, kurwa, musisz jej grzecznie słuchać i wypełniać jej pieprzone rozkazy. Ta oto kobieta przed wami, idioci, jest narzeczoną Dominica Alexandrowa, ale też potentatką, a co za tym idzie, bałwany, Trzecim Członkiem Szczytu Konsorcjum, kapujecie? Czy może jeszcze wam to przeliterować?

– Ona…? – Kolejny, prawdopodobnie najstarszy z mężczyzn, wpatruje się we mnie zszokowany, jakby nie mógł uwierzyć, że to ja. – Ale przecież to właśnie Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum nakłonił nas do buntu przeciw Ericowi i jego władzy. My i nasze rodziny mieliśmy dzięki temu zyskać.

– Kurwa, ale z was idioci. – Jawier wybucha śmiechem. Przystaje po mojej prawej stronie i z dumą wpatruje się w całą klęczącą przed nami zbieraninę. – Wy naprawdę jeszcze nie połapaliście się w tym, że Cassandra was wszystkich wyruchała? – pyta, a moja szczęka dosłownie opada i dostrzegam, że nie tylko moja, bo Kamila również, na samo wspomnienie imienia tej szmaty.

– Cassandra? – syczę przez zęby.

– Dokładnie. – Jawier z pełnym uśmiechem udziela mi informacji, a ja czuję, jak każdy mięsień mojego ciała napina się do granic możliwości. – Dobra, fiuty, kto będzie tak miły i szybko wyjaśni naszej ślicznotce, co tutaj się odwaliło? No? – Zerka po nich wszystkich, ale żaden się nie odzywa. – Okej, wcześniej byliście bardziej rozmowni, więc może was znowu zachęcę i powiększę tamten stosik. – Głową wskazuje na ciała, a kiedy się odwraca, zza paska wyciąga pistolet. Zaczyna się nim bawić, wyciąga magazynek, aby sprawdzić, ile ma naboi. Przyglądam się niepewnie jego zachowaniu, nie wiedząc, czego się spodziewać w tej sytuacji. – Rosyjska ruletka już była, zresztą widzimy, że nie każdy miał w niej szczęście, ale teraz nie mamy już na nią czasu.

– Chory pojeb! – mruczy pod nosem pyskaty facet. Mam wrażenie, że w ten sposób zaczyna prowokować Jawiera, aby ten szybciej zakończył jego męki.

– Wypraszam sobie! Nie lubię określenia „chory pojeb”, wolę „wysłannika śmierci”. – Jawier nadal pastwi się nad całą gromadą. – Dobra, wracając do tematu, zrobimy

wyliczankę i dopóki któryś nie zacznie gadać, odpierdalam tego, na którego padnie – obwieszcza i zaczyna wyliczankę, mierząc bronią w pierwszego. – Ene, due, rike, fake… Nadia, odsuń się troszkę. Ładny płaszcz, nie chcemy go chyba pobrudzić, co? – Uśmiecha się szatańsko, na co z wywalonymi gałami odchodzę i odwracam się tyłem, a oni widzą, że Jawier wcale nie żartuje. – No i świetnie, dzięki! – krzyczy za mną. – Gdzie skończyłem? A, no tak… Torba, borba… A chuj tam!

Wraz z tymi słowami dociera do mnie odgłos pierwszego strzału. Moje serce niewyobrażalnie przyśpiesza, oddech się urywa, ale staram się nad sobą panować, kiedy słyszę, jak ktoś opada na ziemię, a później jest ciągnięty za moimi plecami na haniebny stosik. Nawet tam nie patrzę, po prostu stoję, wpatrując się wprost przed siebie na kawałek hangaru i pola. Powoli zaczynam panować nad swoim krótkim oddechem, ale nawet się nie ruszam.

– Nadia, możesz już podejść! – woła Jawier.

– Nie! Dałam ci przyzwolenie, więc rób, co musisz, ale nie mam zamiaru na to patrzeć!

– Okej, jak chcesz. Dobra, to po kolei, nie mamy już czasu, chłopaki.

– Przestań! – drze się jeden z mężczyzn. – Powiem wszystko! Ale jej, nie tobie!

– No i to rozumiem. Bierz go i zaprowadź do Nadii – rozkazuje komuś Jawier.

– Ja to zrobię, puść go, do cholery! – wcina się Kamil.

Obróciwszy odrobinę głowę, widzę, jak prowadzi go w moją stronę. Staram się opanować i wziąć w garść, aby dowiedzieć się wszystkiego. Muszę wiedzieć, co się tutaj, do cholery, dzieje i co z tym wszystkim ma wspólnego Cassandra. Mężczyzna znów przede mną klęka na śniegu, zakłada ręce na kark i podnosi wzrok. Dostrzegam, jak się trzęsie z zimna, jak jego usta sinieją, więc niewiele myśląc, łapię za zamek swojego płaszcza i zaczynam go rozpinać. Chłopak patrzy na mnie zszokowany.

– Co ty, kurwa, robisz?! – syczy Kamil, który jest nie mniej zaskoczony.

– Nie będę patrzeć, jak zamarza. Jestem potentatką, a nie, do cholery, katem – odpowiadam wyniośle.

– Ściągaj kurtkę i dawaj ją tutaj! Buty też! – Kamil drze się do jednego z podwładnych Jawiera.

– Co?! Chyba cię pojebało, gościu! – odkrzykuje tamten.

– Dawaj i nie marudź! – wtóruję Kamilowi. Odwracam się do kolesia i widzę, jak Jawier skinieniem głowy nakazuje podwładnemu, aby zrobił, co każę.

– A ja co? Mam marznąć? – Osiłek zwraca się do mnie. Podchodzi, oddaje w moje ręce kurtkę, a potem ściąga buty.

– Nie musisz. Zawsze możesz poszukać rzeczy, z których ich rozebraliście. Tylko wiesz… – Wpatruję się w niego wrednie. – Weź jedynie kurtkę i buty z tych rzeczy, które należą do osób ze stosiku. Tylko te, a potem możesz zostawić je sobie na pamiątkę – ironizuję, choć jakiś głos w mojej głowie podpowiada, że jeżeli gość ma tak nierówno pod sufitem jak Jawier, to zabrane okrycie mogłoby być dla

niego rodzajem trofeum. Szybko wyrzucam te myśli z głowy, a obrażony pomocnik Jawiera oddala się od nas.

– Wstań i się ubierz – nakazuję klęczącemu mężczyźnie. – Jak masz na imię? – pytam, kiedy kończy wiązać buty i chce z powrotem uklęknąć. – Nie musisz, możesz stać. Podejrzewam, że tak będzie wygodniej.

– Dziękuję. – Prostuje się, a ja zauważam, że mężczyzna sięga mi co najwyżej do podbródka. – Jestem Carl, pochodzę z Bostonu, sekwencja… Zresztą sama widziałaś.

– Tak. Zatem Carl, mógłbyś mi opowiedzieć, o co chodzi w tej całej historii? Dlaczego zdradziliście Dominica?

– Nic z tych rzeczy! Nie zdradziliśmy Alexandrowa, nie ważylibyśmy się – natychmiast zaprzecza. Wbija we mnie spojrzenie swoich olbrzymich zielonych oczu, jakby nie dowierzał w to, co właśnie usłyszał, jakbym go co najmniej uraziła. – Sprzeciwiliśmy się Ericowi i jego nieudolnej władzy. Chcieliśmy, aby Dominic do nas wrócił, aby było tak jak osiem lat temu, kiedy żył wśród nas. Każdy powie ci to samo, czasy z Dominikiem Alexandrowem na czele jurysdykcji USA to były złote lata, ale od kiedy oddał władzę Ericowi, a sam wrócił do Berlina, wszystko powoli zaczął szlag trafiać. Coraz mniej walk, zleceń, a co za tym idzie, mniej wpływów. Dominic w niecały rok doprowadził nas na sam szczyt, a Eric swoim ptasim móżdżkiem wszystko zaprzepaścił. Dla niego nie ma znaczenia, czy każdy z nas ma choć na tyle zleceń, aby opłacić swoją część transzy Konsorcjum, jego interesuje jedynie jego portfel i to, czy

każdego dnia znajdzie inną dupę, która mu obciągnie. Nic innego nie ma znaczenia.

– Czyli chcieliście ściągnąć Dominica z powrotem do Stanów? – Kamil również dołącza do rozmowy. – W jaki sposób? Od czego to wszystko się w ogóle zaczęło?

– Gdy sprawy zaczęły się sypać i wielu z naszych wciągnęło się w dragi, by tylko być w stanie dalej funkcjonować i utrzymać się w Konsorcjum, zaczęły pojawiać się słowa krytyki wobec władzy Erica, a z czasem coraz częstsze podziemne wzmianki na temat obalenia jego władzy. Cassandra była jedną z osób najbardziej niezadowolonych oraz najgłośniej sprzeciwiających się Ericowi. Jasne stało się, że jeżeli ktoś w końcu będzie w stanie się postawić i wzniecić bunt, to właśnie ona. I tak było. Twierdziła, że otrzymała zgodę Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum na swoje działania. Dzięki temu zebrała szeregi przeciwników Erica i zaczęła wprowadzać w życie swój plan.

– Mam rozumieć, że za wszystkim stoi Cassandra? – Nie mogę w to uwierzyć. W moim ciele wszystko buzuje z niepohamowanej wściekłości na tę kłamliwą sukę.

– W sumie tak. Nie ma co przeczyć, wymyśliła naprawdę świetny plan, gdyby nie fakt, że nas parszywie okantowała i zapomniała wspomnieć o najważniejszym szczególe, a mianowicie o tym, że kobieta Dominica to również potentatka, a z Trzecim Członkiem Szczytu Konsorcjum nigdy o nas nie rozmawiała i co gorsza, nie uzgadniała naszego powstania.

– Co zakładał ten rzekomo świetny plan? – wcina się Kamil.

– Czerwony smok został wynajęty, aby po cichu, bez świadków, pozbyć się narzeczonej Dominica. Założyliśmy, że gdy zginie, Dominica łatwiej będzie przekonać do powrotu, bo jak każdy inny w tej sytuacji, nie zechce zostać w miejscu, gdzie wszystko przypominałoby mu o zmarłej ukochanej.

– Okej, a nie założyliście, że najpierw zacznie szukać sprawcy? – docinam wzgardliwie, wkurzona tym, co właśnie usłyszałam.

– Oczywiście! Plan obejmował również to. Smok zaraz po fakcie miał zostać sprzątnięty jako sprawca, ale spierdolił sprawę.

– No tak, coś mu nie wyszło, bo jak widać nadal żyję i mam się świetnie.

– Dlatego też został wdrożony plan B – opowiada dalej Carl.

– Plan B? – Kamil jakby czytał w moich myślach.

– Macie zatarg z nową grupą z Polski, która trochę za wiele wie na temat Konsorcjum. – Zerka to na mnie, to na Kamila.

– Tak, sprzątnęli jednego z naszych. Gdańska jurysdykcja.

– Strzał w głowę z bliskiej odległości?

– Tak… – Kamil, już mniej pewny siebie, wpatruje się w Carla.

– No i właśnie tym był plan B. Wspomnieliście o problemach Cassandrze, a ona to wykorzystała. Wraz z częścią naszych, gdy tylko usłyszała o nowym zgrupowaniu, miała w porozumieniu z gdańską jurysdykcją posłać wysłannika na ustalenie miejsca spotkania do negocjacji.

– No tak, ale, jak wiemy, nie poszło najlepiej.

– Kolego, do spotkania wysłannika z tym zgrupowaniem nigdy nie doszło. To Cassandra przed samym spotkaniem sprzątnęła Maksa z gdańskiej jurysdykcji, żeby wszcząć wojnę. Wyszło na to, że to nowi sprzątnęli chłopaka, nie chcąc nawet rozpocząć negocjacji. Nie tylko my, ale oni również dobrze wiedzą, że teren jest zajebisty i ma potencjał, totalna żyła złota, więc było o co się bić. Dlatego w naszych oczach plan był banalny, wszystko bez zbędnego wysiłku spinało się w całość, tylko nie przewidzieliśmy, że ta szmata nie powiedziała nam całej prawdy. Wtedy nikt nie wziąłby udziału w jej teatrzyku.

– Rozumiem wzburzenie, ale wracając do tematu… – wtryniam się. – Pozwól mi to dobrze zrozumieć. Czyli to Cassandra wynajęła gościa, aby mnie odstrzelił, i gdyby mu się to udało, sprzątnęlibyście go i obwinili, tak? A skoro mu nie wyszło, wszczynacie wojnę całego Konsorcjum z ludźmi, którzy nawet nie mają pojęcia, o co chodzi?

– Cóż, tak – odpowiada bez zawahania. – Bystra jesteś, ale umyka ci jeden fakt. Ta nowa zgraja i wojna z nimi byłaby nam potrzebna zarówno w przypadku twojej śmierci, jak i w sytuacji, gdybyś przeżyła.

– Masz moją pełną uwagę, kontynuuj – mówię, przyglądając mu się coraz bardziej znacząco.

– Ktoś przecież musiał za to wszystko odpowiadać, mieć w tym jakiś cel, aby pozbyć się kobiety Alexandrowa, a oni nadawali się do tego idealnie, stąd te oszustwa. Wątpię, czy Dominic byłby w stanie się w tym połapać. On za bardzo byłby zaślepiony chęcią zemsty, aby zobaczyć, że to jedna z najbliższych mu osób uknuła taki spisek, by w końcu mieć go dla siebie.

– Dlaczego twierdzisz, że chciałaby go mieć dla siebie? – pyta Kamil.

– Oj, proszę cię… – Carl zaczyna się uśmiechać. – Wszyscy wiedzą, a przynajmniej wszyscy ze stanowej jurysdykcji, że Cassandra od nastoletnich lat kocha się w Dominicu. Przez tyle lat nie dała nikomu szansy, z nikim nie ułożyła sobie życia, ba, nawet tego nie chciała, tylko uparcie czekała na Dominica, a kiedy dotarła do niej informacja, że Dominic układa sobie życie i będzie się żenił, zwyczajnie dostała na jego punkcie obsesji.

– Ooo, cudownie… – ironizuję nabuzowana. – I nie pomyśleliście o tym, że może cały ten świetny plan od początku nakierowany był jedynie na to, aby Dominic Alexandrow znów był wolny?

– Bardzo możliwe, jednak plan sam w sobie był świetny, a co tam ona na boku sobie knuła, to już mnie nie obchodziło.

– Cóż, a powinno, bo teraz cała wasza sprawa się rypła i wszyscy poniesiecie konsekwencje.

– Wiem. – Gość nagle poważnieje, a jego oczy mocno wpatrują się w moje. – Powiedziałem ci to wszystko, bo chcę czegoś w zamian.

– Słucham? – Kamil dosłownie parska śmiechem, ale unoszę rękę, aby umilkł i dał Carlowi kontynuować.

– Wszyscy tutaj zebrani dobrze wiedzieliśmy, że jeżeli coś pójdzie nie tak, pożegnamy się z tym światem i nie będzie żadnej karty przetargowej ani taryfy ulgowej – mówi pewny swoich słów, a ja aż się wzdrygam, jednak staram się nie okazać swojego zdenerwowania. – Jesteś inna, niż sobie wyobrażaliśmy, nie jesteś potworem, dlatego mam ostatnią prośbę.

– Jaką? – pytam krótko.

– W hangarze była część moich pieniędzy otrzymanych za wystąpienie przeciw Ericowi. Proszę, błagam cię… Przekaż je mojej żonie. Potrzebuje ich, beze mnie sobie nie poradzi, a choć tak będę mógł ją ten ostatni raz wspomóc.

– Ile mam jej przekazać?

– Trzydzieści tysięcy euro. Tyle było mojej części.

– Dobrze, zajmę się tym – informuję. – Masz moje słowo. Do końca tygodnia żona otrzyma kopertę z taką kwotą.

– Dziękuję – zwraca się do mnie, po czym kieruje wzrok ku Kamilowi. – Obaj wiemy, jak to się skończy. Ekstradycja w tym przypadku nie wchodzi w grę, jest tylko jedno wyjście, a ja nie mam zamiaru ginąć z ręki tego popaprańca – mówiąc, z pogardą wskazuje głową na Jawiera, który macha zadowolony jak jakiś sadysta. – Jesteś prawą ręką Dominica Alexandrowa, jego bratem. Znamy cię z wielu

opowieści i wiemy, że jesteś człowiekiem honoru. – Carl przyklęka przed Kamilem, a ja z niedowierzaniem zerkam na niego, aż za dobrze wiedząc, co się szykuje. Kamil, spokojnym mrugnięciem, wyłapując chyba moje przerażenie, nakazuje, abym się uspokoiła, po czym wraca wzrokiem do mężczyzny. – Zgodnie z prawem sześćdziesiątym siódmym, przy tylu świadkach, proszę cię o wykonanie egzekucji za zdradę zrzeszenia Konsorcjum. – Kończy, a ja widzę, jak Kamil wyciąga gnata i mierzy nim w czoło Carla. Mój oddech niewyobrażalnie przyśpiesza. Stoję jak ten słup i nie mogę się ruszyć. Zerkam błagalnie na Kamila, ale on wydaje się nad wyraz spokojny, jakby robił to już któryś raz. Jakby nie robiło to na nim większego wrażenia.

– Odejdź, Nadia. Skup się na smoku – zwraca się do mnie Kamil.

Przerażona, patrzę w jego bezduszne oczy. Jestem pewna, że już nic więcej nie zrobię. Powoli się wycofuję, po czym odwracam się i idę w stronę mężczyzny z parcianym workiem na głowie. Nie przechodzę połowy drogi, a do moich uszu dociera strzał. Aż podskakuję od tego hałasu. Na nowo staram się uspokoić swoje rozszalałe serce, a w międzyczasie przy moim boku już zjawia się wesoły Jawier.

– Dobry jest, z zimną krwią to zrobił. Nie sądziłem, że będzie go na to stać. Chyba zacznę go nawet lubić – dogaduje.

Mam ochotę napluć mu w twarz. Zachowuje się jak totalny popapraniec. To, że odbiera życie, sprawia mu przyjemność? Boże, z kim przyszło mi obcować, jak to możliwe, że moje życie potoczyło się w ten sposób… A co do Kamila, mam mówić o tym Aśce? W ogóle powinnam? Na jej miejscu chyba chciałabym wiedzieć… Kurwa, już sama nie wiem, co robić. Pogrążam się w swoich myślach, jednak kiedy tylko przystaję przed tym, który chciał mnie pozbawić życia, cała moja nagromadzona od wypadku złość powraca ze zdwojoną mocą. Mam ochotę rozszarpać tego potwora! A co najważniejsze, mam ochotę zrobić mu wszystko, co najgorsze, za to, że próbując zabić mnie, targnął się również na życie mojego dziecka.

Cała aż buzuję, kiedy na nowo stoję w obstawie Kamila i Jawiera.

– Ściągaj to! – zwracam się do Iwana, aby w końcu pozbył się worka i bym mogła zobaczyć twarz oprawcy.

Jawier robi, co każę, a ja po raz pierwszy mam okazję zobaczyć, że Benett, mimo tych licznych zafundowanych mu siniaków i otarć, jest białym mężczyzną, w wieku maksymalnie trzydziestu lat. Ma ciemne włosy, a oprócz tatuażu ze smokiem, który tak utkwił mi w pamięci, na jego policzku widnieje wytatuowany krzyż.

Mężczyzna oswaja wzrok ze światłem dnia, a gdy kieruje spojrzenie bezpośrednio na mnie, dostrzegam, że jego oczy są koloru szarego.

– No, znów się spotykamy – zaczyna pewny siebie, jakby to, w jakim jest położeniu, nie robiło na nim żadnego

wrażenia. – Bardzo mi miło z tego powodu. Widzę, że jesteś cała i zdrowa, naprawdę się cieszę – wesoło zwraca się do mnie, co mnie irytuje, bo on wygląda, jakby świetnie się bawił. – Przyznam, niezły pomysł z uderzeniem we mnie zamiast ucieczki. Nie spodziewałem się i chyba tylko dlatego jeszcze żyjesz. Zresztą masz też olbrzymiego farta, że dostałem później dyspozycję, aby się wycofać… – pyszni się, jakby naprawdę był taki świetny.

– Serio, tak ci miło, że znów się widzimy? – odzywam się tak samo kpiąco jak on. – Z tego, co widzę, okoliczności ci nie sprzyjają.

– No niestety, cóż, macie mnie. – Wzrusza obojętnie ramionami, nadal się we mnie wpatrując.

– Benett, bo tak masz na imię, prawda, Czerwony Smoku? – mówię do niego, rozpoczynając swoją grę i przykucając przy nim. Widzę, że jego wzrok przesłonił lekki niepokój. Wcześniej to on trzymał piłeczkę, ale teraz chyba dociera do niego, że role się odwróciły.

– Owszem.

– Zatem Benett, czy wiesz, kim jestem?

– Oczywiście, lalą Alexandrowa do dymania. – Śmieje mi się w twarz, na co tylko unoszę brew.

– W sumie tak, masz rację, to się zgadza – przytakuję mu, aby pokazać, że jego słowa nie robią na mnie żadnego wrażenia, a już tym bardziej mnie nie oburzają. Teraz ma do czynienia z zimną, oschłą Nadią. – Widzę, że bystrością to ty, Czerwony Smoku, nie grzeszysz, więc może w inny sposób. Hmm… – Udaję, że się zamyślam. Patrzę w jego

oczy i widzę, że gdyby tylko miał wolne ręce, z największą chęcią skręciłby mi kark. Ale wiedząc, że jest mocno związany, nadal prowadzę swoją grę, sprawiając, że wzrasta w nim poziom agresji. – Słyszałam, że podobno za moją śmierć miałeś otrzymać status w Konsorcjum nadany przez Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum.

– Tak… – odpowiada zdezorientowany.

– A to dziwne, wiesz… – Z szatańskim uśmiechem zbliżam się bardziej do niego i sięgam po swój nieśmiertelnik, aby w końcu uświadomić mu, że jest kretynem, odważnym tylko wtedy, gdy ma spluwę w ręce, ale zbieranie informacji idzie mu naprawdę kiepsko. – Bo popatrz, ja mam taką niepozorną blaszkę. – Pokazuję mu. – Wiesz, co znaczy każda z cyfr i liter w sekwencjach?

Przecząco kręci głową, nie spuszczając ze mnie na moment wzroku.

– Spokojnie, wyjaśnię ci. – Uśmiecham się do niego wrednie. – Więc tak… Dwa pierwsze zera oznaczają nową jurysdykcję, litera, dwie kolejne liczby to pochodzenie i rok urodzenia, wiesz, tak dla łatwego rozpoznania. Ale kolejne ci się z pewnością spodoba. A1 to pozycja w całej hierarchii. Zgadniesz, co oznacza? – mówię do niego jak do kompletnego idioty, ale tylko spogląda to na nieśmiertelnik, to podnosi kipiące wrogością oczy na mnie. – Słabo ci idzie, więc podpowiem. A-jeden oznacza piedestał, czyli tę samą pozycję, którą ma mój narzeczony Dominic oraz Iwan Dimitrescu.

Gość wywala na mnie gały.

– Co, kurwa?! Jak to możliwe?! Więc ty jesteś…

– Oj, daj mi skończyć! – przerywam mu, udając oburzenie, że wciął mi się w pół zdania. – Widzę, że chyba kojarzysz mojego tatę, ale przejdźmy do dalszej części sekwencji. Gdzie skończyliśmy…? A, no tak. Te dwa zera to pozycja w danej jurysdykcji, wiadomo, sama góra. Ooo, ale najlepsze na sam koniec! Wisienka na torcie. Ten X na końcu… – Patrzę na niego wrednie, a jego mściwość i agresja zostają przytłumione przez oszołomienie. – Cóż, to oznacza scalenie władzy Iwana Dimitrescu i Dominica Alexandrowa. Hmm… Tak jakby jestem nad nimi. – Wstając, uśmiecham się niby miło, a jego wzrok podąża cały czas za mną.

W tym szumie mam wrażenie, że dociera do mnie czyjś szloch, ale olewam temat. Może to któryś z tych zdrajców roni swoje krokodyle łzy, bo mu kutas przymarza do ziemi i już więcej go nie poużywa.

– Pozwól, że się przedstawię. Jestem Nadia Cruz, potentatka z nadania Iwana Dimitrescu, a przy tym Prawowity Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum, od którego rzekomo otrzymałeś swoje miejsce w zrzeszeniu.

– Domyśliłem się już wtedy, kiedy mi przerwałaś. Nie musiałaś odstawiać tej całej szopki. – Znów próbuje być sarkastyczny, ale tylko się niewinnie uśmiecham.

– Nie musiałam, ale chciałam. Chciałam ci pokazać, jakim strasznym jesteś połączeniem kretyna, idioty i debila. Wziąłeś takie zlecenie, a nawet go nie sprawdziłeś. Nie znalazłeś żadnej dodatkowej informacji, która

potwierdziłaby autentyczność słów jakiegoś *no name'a*, który podawał się za osobę ze Szczytu Konsorcjum. Uwierz, nigdy nie zawitałbyś w progach Konsorcjum, bo takich baranów nie potrzebujemy, a wręcz ich tępimy – uściślam.

– Więc co teraz? Odstrzelicie mnie jak resztę?

– No, w sumie… Niezła myśl. – Zerkam na niego wrednie, ale do moich uszu znów dociera ten cholerny szloch. Nie jestem pewna, czy faktycznie dobrze słyszę.

– Może nie tak szybko – wtrąca się Jawier. – Zabierzmy go do Berlina. Myślę, że twój przyszły mąż bardzo chętnie pozna niedoszłego mordercę jego narzeczonej i nienarodzonego dziecka.

– Oj, zamknij mordę. Nie będziemy go nigdzie zabierali – wścieka się Kamil. – Weźmiemy Huntera, chyba że jego też już, kurwa, udusiłeś, chory pojebie…

– No, skoro tak stawiacie sprawę, mnie odpowiada to jeszcze bardziej. – Jawier się cieszy, a ja, nim zdążę ustalić, czy to, co mówił Kamil, jest prawdą, słyszę zaraz obok siebie niezapowiedziany wystrzał.

– Kurwa! – Przerażona patrzę na to, co odwalił Jawier.

– A, sorry, nie pomyślałem, że sama będziesz chciała go odjebać – mówi, kopiąc ciało Benetta, a potem przywołuje swoich ludzi i nakazuje, aby je uprzątnęli. – W sumie miałaś pierwszeństwo. Moja wina. Przytulaski na przeprosiny? – Śmieje się, na co pokazuję mu środkowy palec i odchodzę, ale zaraz znów dociera do mnie ten szloch. Mam wrażenie, że wydobywa się z jednego z samochodów. Przystaję

i nasłuchuję, ale gwar rozmów ludzi Iwana zagłusza mi całość.

– Zamknijcie się! – drę się, omiatając wzrokiem całe zgromadzenie. Powoli milkną. Znów nasłuchuję, ale przez pierwsze sekundy nic do mnie nie dociera, dopiero po chwili jestem w stanie odnotować ciche łapanie głębszego oddechu podczas płaczu.

– Ach, kurwa, jeszcze to… – odzywa się Jawier, a ja nic nierozumiejącym spojrzeniem odprowadzam jego postać podchodzącą do jednego z samochodów. Otwiera tylne drzwi, a moje oczy, gdyby mogły, wypadłyby z oczodołów na widok zapłakanej, młodziutkiej dziewczyny ubranej w strój sportowy.

– Co to jest, do cholery?! – krzyczę.

– To? – Jawier wskazuje na dziewczynę. – Nie wiem, nie przedstawiła się, nie mówi po niemiecku.

– Dobrze, więc skąd ją macie? – zadaję inne pytanie, łagodniejąc, bo widzę, że dziewczyna jest przerażona całą sytuacją.

– Więzili ją, to podczas akcji ją przejęliśmy i schowaliśmy w aucie, żeby nie musiała na to wszystko patrzeć i żeby nie marzła.

– No świetnie, cieszę się, że chociaż na to wpadłeś, wspaniałomyślny wysłanniku śmierci – ironizuję, ale on zaczyna się cieszyć.

– Kurczę, serio, podoba mi się ta ksywa.

Łapię się za głowę.

– A poza tym nie jestem aż takim potworem. Szacunek do kobiet mam – upiera się.

– No, nie wątpię… – docina Kamil.

– Dobrze, więc ją więzili, ale po co? – pytam Jawiera.

– Banał. To dupa tego całego polskiego szefa, a chyba sami wiemy z autopsji, że najłatwiejszym sposobem wkurwienia bossa i spowodowania rzezi jest podpierdolenie jego kobiety. Nie?

– Kurwa, chore pojeby, słowo daję… – gadam już sama do siebie, bo mam wrażenie, że mój mózg zaraz zacznie odmawiać mi posłuszeństwa w sprawie przyjmowania takiej dawki szemranych informacji. Wzdycham zmęczona, ale postanawiam zająć się kolejnym dramatem, jakim jest los tej dziewczyny. Podchodzę do niej i z tym, co już ukształtowało się w mojej głowie, zwracam się do niej po polsku: – Cześć, jestem Nadia. Już wszystko dobrze, jesteś wolna. – Staram się do niej uśmiechać, aby poczuła się choć odrobinę bezpieczniej, choć w tej sytuacji nie jestem przekonana, czy to określenie jest na miejscu.

– Cześć. Iga – odpowiada, uspokajając płacz.

– Możesz wysiąść, naprawdę już po wszystkim – zapewniam. – Nic ci nie jest? Nic ci nie zrobili? Na przykład on? – Wskazuję na Jawiera.

– Nie wiem, co powiedziałaś, ale spojrzałaś na mnie jak na potwora, a ja to sobie wypraszam! – oburza się Jawier.

– Nie, on mi pomógł. – Iga badawczo obserwując moją osobę, wysiada i niepewnie rozgląda się po otoczeniu.

– Czyli rozumiem, że to, co mi przekazał, też jest prawdą? Zostałaś porwana, bo jesteś dziewczyną polskiego bossa?

– Bossa? – Wyraźnie zdumiona, unosi brew. – Należysz do Konsorcjum, prawda? Wszyscy należycie.

– Tak – odpowiadam, nie do końca wiedząc, co jej chodzi po głowie. – Jednak skąd ty wiesz o Konsorcjum?

– Należysz do jurysdykcji Iwana Dimitrescu?

Gdy tylko o to pyta, moje oczy aż wychodzą z orbit. Skąd ona, do cholery, wie o Iwanie?

– Nie, obecnie wygląda to nieco inaczej – mówię. – Ale nie rozumiem, skąd masz tak poufne informacje.

– Zanim to wszystko się zaczęło, chcieliśmy spotkać się z Iwanem i z nim porozumieć. Mamy osobę, która wcześniej należała do Konsorcjum, stąd te wszystkie informacje. Jednak doszły nas słuchy, że wiele się w Konsorcjum pozmieniało, a miejsce Victora Alexandrowa zajął niejaki Aztek…

– Aztek? – Aż wybałuszam oczy.

– Tak. Według opowieści bezwzględny gość, z azteckim tatuażem na całej piersi – tłumaczy. – Mam rozumieć, że to jest Aztek? – Głową wskazuje na Jawiera.

– Nie – zaśmiewa się Kamil. – Broń Boże…

– On… – Iga się zacina.

– Tak, też zna polski, wszystko rozumie – wyjaśniam jej.

– Ufasz mu? – zadaje to pytanie, a ja aż marszczę brwi.

– Oczywiście, jak nikomu innemu – odpowiadam bez najmniejszego wahania.

W moim płaszczu zaczyna brzęczeć telefon, ale widząc, że to Eric, na razie ignoruję połączenie i odkładam smartfona z powrotem do kieszeni.

– Znajdźcie mi jakiś zbędny telefon, który nie ma blokady – zwracam się po niemiecku do zbieraniny pomagierów Jawiera, a potem wracam do Igi i tłumaczę, co robię. – Zaraz chłopaki znajdą dla ciebie telefon. Zadzwonisz do bliskich, do chłopaka, bo z pewnością się martwi. Tam jest Nico. – Wskazuję na chłopaka stojącego obok SUV-a. – Odwiezie cię pod samą granicę, do mostu w Zgorzelcu. Może być?

– Jezu! Tak, jasne, dziękuję! – W tej nieoczekiwanej euforii mocno zaczyna mnie tulić, a ja, zanim zdążę to przyswoić, widzę, jak wszystkie spluwy, łącznie z tą Jawiera, wycelowane są w Igę. Gdy tylko Iga to zauważa, jeszcze mocniej mnie przytula, a głowę chowa w mój bark.

– Odpuśćcie. Wszystko jest okej – mówię do chłopaków.

Chowają pistolety, a w mojej kieszeni znów rozbrzmiewa telefon. Zerkam – ponownie Eric. Kolejny raz go ignoruję. Oddzwonię, jak załatwię sprawę z dziewczyną.

– Mam! – Jeden z osiłków podbiega z odblokowanym telefonem i mi go podaje. Zapisuję w nim swój numer i podaję dziewczynie.

– Zapisałam ci swój numer. Gdybyście chcieli i byli gotowi kiedyś porozmawiać, przekaż go swojemu chłopakowi. My jesteśmy otwarci na porozumienie z benefitami dla każdej ze stron, myślę, że Iwan Dimitrescu również będzie. – Podaję jej telefon. – Mam nadzieję, że

znasz numer do chłopaka. – Uśmiecham się do niej pojednawczo.

– Oczywiście. – Odwzajemnia się lekkim uniesieniem kącików ust. – Przekażę mu wszystko, gdy tylko go uspokoję.

– Cieszę się – mówię to, ale moje słowa już zagłusza kolejne połączenie. Biorę telefon w dłoń i nie dziwi mnie fakt, że to znów Eric. Nie odbieram, chcąc pożegnać się jeszcze z Igą. Gdy mój telefon milknie, rozbrzmiewa dźwięk iPhone'a Kamila. Odbiera i odchodzi na bok.

– Chodź, przedstawię cię Nico i powiem mu, dokąd dokładnie ma cię odwieźć. – Obejmuję ją za ramię i ruszamy w stronę SUV-a.

– Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko, Nadia – mówi Iga, gdy przystajemy przy samochodzie.

– Nie ma o czym mówić. My, kobietki, musimy trzymać się razem, nie? – Uśmiecham się do niej, a ona po raz pierwszy szczerze odwzajemnia się tym samym.

– Mogę cię jeszcze raz przytulić na pożegnanie?

– Jasne – odpowiadam i zostaję zamknięta w potrzasku jej szczupłych ramion. Gdy tylko Nico przy nas staje, odrywam się od Igi. – To jest Nico, a to Iga – przedstawiam ich sobie. Witają się uściskiem dłoni, po czym otwieram drzwi pasażera i wskazuję Idze, aby wsiadła. Nico patrzy na mnie, nic nie rozumiejąc. – Odwieziesz Igę pod granicę w Zgorzelcu, pod sam most, i przypilnujesz, żeby jej włos nie spadł z głowy. Już i tak wystarczająco dużo przeszła przez nasze wewnętrzne zatargi.

– Nie nasze, tylko Erica i Stanów.

– Mniejsza z tym. Konsorcjum to jedność, więc również nasze. Mogę na ciebie liczyć?

– Jasne.

– Daj znać zaraz, jak wysiądzie – polecam, a kiedy Kamil chwyta mnie za ramię, odsyłam Nico, aby wyruszył w drogę.

– Nadia, mamy kolejny problem i chyba wiem, dlaczego Iwan zmierza do Berlina. – Kamil patrzy na mnie, wyraźnie czymś poruszony.

– Co tym razem? – wzdycham markotna. Wyłapuję też, że kilka metrów dalej Jawier rozmawia z kimś przez telefon. Jest wyraźnie zaaferowany, a kiedy obserwuję jego ruchy i słyszę ton głosu, dociera do mnie, że rozmawia z Iwanem. Nie wiem, co tym razem się posypało, ale wcale nie podoba mi się ta sytuacja.

– Dominic… – zaczyna Kamil.

– Co Dominic?! – Mój stres wchodzi na wyższy poziom, kiedy tylko wypowiada jego imię.

– Kurwa, Nadia, nie jest dobrze. – Kamil, przeczesując włosy, obraca się do mnie tyłem, jakby nie był pewny, czy powinien mi mówić o tym, czego się dowiedział.

– Mów, do cholery, co się dzieje! – rozkazuję, już ledwo nad sobą panując.

– Dominic jest w Berlinie.

– Co?! Jak to?!

– Przyleciał niedawno wraz z Denisem i Cassandrą.

Gdy tylko wypowiada jej imię, we mnie aż się gotuje. Jakim cudem ta manipulatorka znowu jest u jego boku?! To mi się w głowie nie mieści. Co knuje tym razem?!

– W głównym ringu Dominic organizuje walkę wieczoru – mówi dalej.

– Walkę wieczoru i nic na ten temat nie wiemy?

– Rozmawiałem z Erikiem. Denis podjął decyzję, że dobrowolnie nie odejdzie z Konsorcjum. Wszystkie inne propozycje ukarania Denisa za występek spaliły na panewce, więc pozostał od dawna niestosowany wariant walki.

– No to chyba dobrze. Zmierzy się z kimś sobie równym, w najgorszym wypadku dostanie łomot i po problemie – bagatelizuję.

– Nadia, to nie jest tego typu walka. Denis należy do autorytarnej frakcji Dominica, nie zgadza się na ekstradycję, na którą naciska Rada. Obniżenie rangi, wszystko inne w ogóle nie wchodzi w rachubę. Dominic przypomniał o innym możliwym rozwiązaniu, które spotkało się z akceptacją, a co gorsza, z wiwatami całego zrzeszenia. Denis również zaakceptował taki wyrok, mimo że wie, co się szykuje.

– Dobrze, więc tłumacz jaśniej. Co się szykuje? – ciągnę go za język, bo zaczynam się w tym wszystkim gubić.

– Denis stanie w ringu z Robertem. Tyle że walka się nie zakończy, dopóki na macie nie zostanie tylko jeden z nich…

– Zaraz, zaraz… – Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem. – Robicie praktycznie to samo, co Iwan zrobił

Dominicowi lata temu? Na dodatek z tym Robertem? Tym nowych, niezrównoważonym chłystkiem non stop przesiadującym w rezydencji?

– Dokładnie – przytakuje Kamil.

– Kurwa, ale przecież Denis nie ma z nim najmniejszych szans…

– Wiem. Właśnie dlatego Eric tak uporczywie do ciebie wydzwaniał. Chciał, abyś użyła swojej władzy i jakimś sposobem uchroniła przed tym wszystkim młodego.

– Ale chwila! Jak w ogóle mogło do tego dojść? Jak Dominic mógł zgodzić się na coś takiego?! Sam przeszedł piekło, a teraz funduje je Denisowi?

– Nie mam pojęcia. Próbowałem dodzwonić się do tego fiuta, ale ma wyłączony telefon. Pewnie zszedł już do bunkrów zająć się przygotowaniami.

– Więc nie możemy już zwlekać! – rzucam. – Pilot miał czekać na polanie. Zabierze nas prosto do Berlina, gdzie wykastruję Dominica za te wszystkie poranne kłamstwa, porąbane pomysły, a przy okazji raz na zawsze rozprawię się z Cassandrą.

– O, słyszę, że już macie plan, gołąbeczki. – Jawier podchodzi do nas z szatańskim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Dostrzegam, jak dłonią przywołuje jednego ze swoich podwładnych, a ten bez słowa zasiada w SUV-ie, przy którym stoimy, i go odpala. – Rozmawiałem z Iwanem, lecę z wami pomóc zająć się moją najdroższą Cassandrą. Ech, mam ciarki na samą myśl o tym spotkaniu. Mam nadzieję, że zaplanowałaś dla niej coś specjalnego,

a zarazem wyszukanego. – Z morderczym wyszczerzem zerka na mnie wymownie, po czym otwiera drzwi samochodu i gestem dłoni wskazuje, bym wsiadła. – A, jeszcze jedno, jak ponownie będziesz chciała mnie wyzwać od chorych pojebów, najpierw przywołaj na myśl swojego narzeczonego. Ja przynajmniej nie wystawiam na pewną śmierć swoich ziomków – docina. Zatrzaskuje drzwi samochodu, zostawiając mnie osłupiałą, bo wiem, że, do cholery, ma rację.

Kamil wsiada do samochodu obok mnie. Miejsce pasażera obok kierowcy zajmuje Jawier i ruszamy wyboistą drogą na miejsce, gdzie wylądował wcześniej helikopter.

Nie jestem pewna, co dokładnie się dzieje. Dlaczego Dominic podejmuje tak potworne decyzje. Rozmyślam nad tym, ale nie potrafię odpowiedzieć sobie na te pytania, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

Rozdział 12

Dojeżdżamy na miejsce. Kamil nadal nie może skontaktować się z Dominikiem, a mój natłok myśli, połączony ze wzburzeniem oraz nerwami, również w niczym nie pomaga. W głowie ciągle odtwarzam słowa usłyszane od Iwana przez telefon: „Pokaż im wszystkim, kim naprawdę jest potentatka. Pokaż, że jesteś warta tego tytułu. Wznieć w nich ogień, tak aby to członkowie Konsorcjum sami zabiegali o twoje zwierzchnictwo. Jeżeli ja uwierzyłem, że jesteś niezbędna w zrzeszeniu na takim stanowisku, oni również to zrobią, tylko daj im szansę. To twoi ludzie, z czasem staną się twoją rodziną, jednak teraz spraw, aby w ciebie uwierzyli, żeby w razie konieczności stanęli za tobą murem i byli twoim oparciem…”.

Wychodzę z transu, kiedy kierowca parkuje pod olbrzymim, nowoczesnym budynkiem w samym centrum Berlina. O ironio… Naprawdę to wszystko tak wygląda? Zza szyby spoglądam na szarą, wykończoną szkłem weneckim nieruchomość. To chyba żart. Zaczynam myśleć, że instytucja, jaką jest Konsorcjum, nie ma za grosz skrupułów. Gdybym nie wiedziała, co się tutaj wyczynia, jako zwykła obywatelka pomyślałabym, że to jakiś wypasiony biurowiec dla korpoludków.

W zdumieniu marszczę brwi, co nie umyka Kamilowi.

– Widzę po twojej minie, że nie tego oczekiwałaś – zagaja.

– Owszem, myślałam bardziej o ciemnej, zatęchłej piwnicy – odpowiadam.

– Piwnicę, słoneczko, to ty zobaczysz, ale zdecydowanie nie taką, o jakiej myślisz – wcina się zadowolony Jawier. – A teraz, zanim wejdziemy, wyjmij z tej swojej magicznej torebeczki kosmetyczkę i zrób się na bóstwo, bo później nie znajdziesz już na to czasu – cieszy się, na co marszczę czoło, bo w takiej chwili mam się malować i czesać? Pogięło go? – Poważnie, jeszcze mi podziękujesz. Całe Konsorcjum będzie na ciebie patrzeć, a chyba każda dziewczyna w takiej chwili chce wyglądać rewelacyjnie, co, kwiatuszku?

– Oj, zamknij się już… – wypalam, wkurzona jego słodzeniem, a może bardziej tym, że Iwan podczas ostatniej rozmowy znów sugerował, abym dała Jawierowi wolną rękę. Sama nie wiem. W każdym razie wyciągam kosmetyczkę, poprawiam makijaż, czeszę włosy, a niepokój coraz dotkliwiej mi dokucza.

– No! Jaka piękna – szczerzy się Jawier.

– Możemy? – Puszczam mimo uszu jego komentarze i chwytam za klamkę.

– Oczywiście.

Jawier wysiada, a my z Kamilem zaraz za nim. Przyjaciel zatrzaskuje za mną drzwi. Ogarniam wzrokiem otoczenie i w tej samej chwili doznaję szoku. Moje oczy, gdyby mogły, wyszłyby z orbit, bo dostrzegam całą zgraję rosłych

podwładnych Iwana, wysiadających z zaparkowanych nieopodal samochodów. Stoję tak i przypatruję się, kiedy podchodzą do Jawiera, a ten wydaje im jakieś polecenia. Następnie Jawier podchodzi do nas i głową daje znak, abyśmy podeszli do drzwi.

– Uczyni pani honory? – zwraca się do mnie żartobliwie, na co niepewnie wpatruję się w jego oczy, nie wiedząc, co ma na myśli. Znów się uśmiecha, po czym zbliża usta do mojego ucha i szepcze tak cicho, żebym jedynie ja była w stanie go usłyszeć: – Walki się rozpoczęły, więc jedynie twój bądź Iwana nieśmiertelnik otworzy te drzwi.

Natychmiast ściągam przez głowę swoją blaszkę i bez słowa przykładam ją do czegoś na wzór panelu z czytnikiem. Nie mija sekunda, na urządzeniu pojawia się zielony napis wyświetlający „accept”, a drzwi się uchylają. Kamil otwiera je i przepuszcza mnie przodem. Wchodzę, a za mną podąża cała grupa mężczyzn.

– Wasza czwórka ze mną, reszta zostaje przed widownią do czasu „neonreda”. Później wiecie, co robić – rzuca Jawier.

– Tak jest – odpowiada jeden.

– Tędy, nasza piękna madame. – Jawier wskazuje kierunek, w którym mam iść.

Idziemy pięknym, marmurowym korytarzem, aż dochodzimy do sporych, metalowych drzwi. Jawier odkrywa po ich prawej stronie panel, wpisuje kod, a na naszych oczach drzwi się otwierają. Chwilę podążamy korytarzem, a potem wchodzimy na schody. Idziemy w dół, ale

w międzyczasie Jawier ściąga z siebie kurtkę i bluzę z kapturem.

– Zdejmij płaszcz i włóż bluzę – mówi do mnie, zatrzymując się w połowie schodów. – Musimy dostać się do widokowego, więc będziemy musieli przedrzeć się tyłem przez część sali, a chyba nie chcemy, żeby ktoś spostrzegł tę burzę blond włosów i pobiegł z tym zaraz do Dominica, a co ważniejsze, do Cassandry. Jak sugerował Iwan, zróbmy im małą niespodziankę. – Jawier z szerokim, morderczym uśmiechem spogląda na mnie i wyciąga w moją stronę dłoń z bluzą. Nie jestem pewna, co dokładnie myśli i planuje, ale mimo wszystko robię, co mówi. Bacznie go obserwując, rozpinam zamek płaszcza, zdejmuję go i mu oddaję, a potem biorę bluzę i wkładam ją na siebie, łącznie z kapturem. – Leży bardzo dobrze, może coś innego także by leżało…

– Jeszcze, kurwa, jedno takie słowo, a wpierdolę ci w imieniu Dominica – wścieka się Kamil.

– Oj, droczę się tylko! – Jawier śmieje się, unosząc ręce w obronnym geście.

– Dajcie spokój. Po prostu miejmy to w końcu za sobą – mówię i ruszam schodami w dół, zostawiając ich w tyle.

Idę, ale dociera do mnie szept Jawiera dopytującego poważnie Kamila, czy będzie w stanie „to” zrobić. Przysłuchuję się i wyłapuję, że Kamil odpowiada przecząco, twierdząc, że nie może tego uczynić oraz że bez tego dam sobie radę, a w każdym razie będę musiała. Odwracam się do nich ze zmarszczonym czołem, ale oni nagle milkną,

jakby nie chcieli w ogóle powiedzieć, czego dotyczyła rozmowa. Trudno. Idę dalej, dochodzę do drzwi, otwieram, a moje uszy nagle zalewa odgłos walki. W drzwiach staję jak wryta, kiedy w odległości kilkudziesięciu metrów spostrzegam ogromną widownię z setkami siedzeń, i to, do cholery, zajętych. Moje oczy chyba nie są w stanie ogarnąć tego, co dociera do mojego mózgu.

– O kurwa, postarał się, jebany – komentuje Jawier.

– Taaa, dzisiejsze walki nie zakładały takiego obłożenia. – Kamil spogląda na całość, wyraźnie zdumiony.

– Dobra nasza, będzie większy show. – Wzruszam obojętnie ramionami, wcielając się znów w nową wersję Nadii.

– Dominic zebrał też większość Starszyzny oraz priorytetowych przedstawicieli wielu jurysdykcji. – Kamil mówi to do nas, ale nadal wygląda na mocno zamyślonego, a co ważniejsze, nieco zatrwożonego.

– A co wy myślicie? Sam bym, kurwa, bardzo chętnie na ich miejscu przyjechał zobaczyć darmową rzeź – deklaruje Jawier. – Takiego widowiska nie fundowaliśmy już kupę lat. Cóż, skurwiel wie, jak się wkupić w łaski…

– Czy jak ci powiem, żebyś w końcu umilkł i mówił tylko istotne rzeczy, posłuchasz? – Odwracam się do Jawiera.

– No, skoro muszę… – Unosi dłoń ku sufitowi, wywijając nią jak jakaś Miss Polonia, co mnie wkurza, bo on ze wszystkiego stroi sobie żarty. Patrzę na niego znacząco, dając znać, żeby się ogarnął, ale dociera to do niego dopiero po dłuższej chwili. Jako ostatni gest posyła mi

buziaczka w powietrzu, a potem widzę, jak jego nastrój zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni. Dziwi mnie to, bo w moment zaczynam wyczuwać bijące od niego draństwo i oschłość. – Dobra, was czterech ustawia się zaraz za Cassandrą. Nie może spierdolić, rozumiecie? – zwraca się już hardo do podwładnych.

– Jasne – odpowiada jeden z nich i rusza z pozostałymi w stronę tłumu.

– Chodźcie, widokowy jest w samym centrum – odzywa się znów Jawier, tym razem do mnie i Kamila.

Przedzieramy się obok skandujących i krzyczących wniebogłosy osób. Zerkam na nich spod kaptura, ale oni zdają się mnie nie zauważać. Są tak bardzo pochłonięci walką, na którą, podejrzewam, postawili wiele pieniędzy. Idziemy dalej, zadzieram głowę i dopiero teraz zaczynam rozumieć, dlaczego pomieszczenie, do którego zmierzamy, zostało określone mianem „widokowego”. W moich oczach kształtuje się obraz umieszczonej wysoko loży za weneckimi lustrami.

Jawier doprowadza nas do tylnych schodów.

– Przygotuj nieśmiertelnik. Będzie ci potrzebny – mówi do mnie.

Wspinam się po schodach, u szczytu znów przykładam nieśmiertelnik do małego, prostokątnego urządzenia. Tym razem skaner myśli chwilę dłużej, zanim rozsunie drzwi. Niepewnie wchodzę do środka i się rozglądam. Cóż, loża w pełnym tego słowa znaczeniu. Spore pomieszczenie z wygodnymi kanapami i barem wypełnionym po brzegi.

Jednak największą uwagę przykuwa ustawiony w centralnym punkcie ogromny fotel przypominający tron. W chwilowym rozbawieniu zerkam na Kamila, ale on nie podziela mojego humoru.

– To chyba cacko Iwana – mówi, kiedy pozbywam się ze swoich ramion bluzy Jawiera.

– Owszem – przytakuje samozwańczy wysłannik śmierci. – Tak jak reszta wymyślnych zabawek w tym budynku – cieszy się, ale Kamil tylko marszczy brwi, jakby czegoś nie rozumiał. – A, no tak, nie miałeś pewnie jeszcze okazji widzieć tego na własne oczy. Cóż, dzisiaj będziesz miał to szczęście, a uwierz, takie specjały odstawiamy tylko na ważne okazje.

– Super… – burczy Kamil.

Nie zwracam uwagi na ich potyczki słowne, ponieważ jestem za bardzo pochłonięta tym, co widzę przez weneckie lustra. W pierwszej kolejności mój wzrok skupia się na trwającej w ringu walce. Dwóch osiłków walczy ze sobą, mimo że na macie, nawet z takiej wysokości, można dostrzec plamy krwi. Widać, że są już zmęczeni, ale żaden nie chce odpuścić, a mam wrażenie, że skandujący z każdej strony tłum nie pozwoliłby im skończyć. Przyglądam się dalej, jak okładają się bez żadnych zahamowań, jeden leci na łopatki, drugi go dosiada i nadal zadaje cios za ciosem.

Czuję, że po jednej mojej stronie przystanął Kamil, a po drugiej Jawier. W trójkę bez słowa oglądamy kończącą się jatkę, jednak w chwili, gdy mój wzrok, w pierwszym rzędzie, przy samym ringu, dostrzega wstającą postać

w błękitnej koszuli, od razu zapominam o rzezi trwającej na macie. Patrzę na Dominica. Obserwuję, jak swoim łobuzerskim uśmiechem wita się z jakąś szmatą machającą do niego z odległości kilku metrów. Z nerwów oddycham szybciej i głębiej. Nie dowierzam… Nie dowierzam, że Dominic był w stanie mnie tak podle okłamać, że jest tutaj, uczestniczy w tym wszystkim i wygląda, jakby naprawdę świetnie się bawił.

Nadal obserwuję, jak z rękami włożonymi do kieszeni eleganckich spodni odwraca się przodem do ringu, a tyłem do mnie. Obserwuje ostatnie ciosy, kiedy przy jego boku zjawia się dwóch ludzi. Mówią mu coś, on przytakuje, po czym odsyła ich lekceważącym gestem dłoni.

Jestem zdumiona próżną postawą Dominica. Zatem tak to wygląda na co dzień? Każdy czuje wobec niego aż taki respekt? Wszyscy grzecznie siedzą i skandują na swoich miejscach, tylko wielki Alexandrow ma prawo wparadować pod sam ring? To po prostu nie mieści się w mojej głowie. Chyba nie tak to postrzegałam, a co więcej, chyba nie sądziłam, że Dominic ma naprawdę aż taką atencję i poszanowanie. Kurwa… Zaczynam się coraz bardziej obawiać. Mój występ wcale może nie pójść tak gładko, jak myślałam. Zresztą jestem przekonana, że Dominic będzie wściekły. Pytanie tylko, z jakiego powodu zacznie bardziej szaleć? Czy dlatego, że zataiłam informację o wypadku, a zrobił się z tego taki syf, czy może dlatego, że Cassandra wykorzystała jego zaufanie do swoich niecnych celów,

a przy tym bezsprzecznie zdradziła, aby tylko zaspokoić obsesję na jego punkcie.

Głowię się nad każdym z detali, lecz to, co obecnie widzą moje oczy, powoduje, że moje ciało dosłownie się gotuje. Cassandra, cała w skowronkach, z drinkiem w dłoni, zbliża się do Dominica, całuje go w policzek, a on jej, kurwa, na to bez żadnego „ale" pozwala. Fala nienawiści zalewa mnie od środka, ale staram się nic po sobie nie pokazać, bo już czuję, jak oczy Jawiera i Kamila skierowały się na moją osobę. Nadal bacznie obserwuję, gdy Dominic wyciąga telefon, włącza ekran, coś na nim sprawdza, stuka, jakby pisał wiadomość, a następnie go wyłącza i chowa. Nie dowierzam.

– A to pierdolony fiut! Byłem pewny, że nie ma zasięgu! – syczy Kamil, a do moich uszu dociera dźwięk wiadomości przychodzącej w moim telefonie.

Natychmiast podchodzę do torebki, wyciągam smartfona i odczytuję, aż za dobrze wiedząc, od kogo jest SMS.

Załatwiam ostatnią sprawę.
Niedługo się zobaczymy. Kocham cię.

– I to, kurwa, jeszcze jaki! – Z telefonem w dłoni podchodzę do Kamila i pokazuję mu treść. – Co za tupet! – Jestem wściekła, mam wrażenie, że zaraz najzwyczajniej wybuchnę skumulowaną złością. Co za świnia! Załatwia ostatnią sprawę? Zobaczymy się niedługo? No, akurat

w tym ma świętą rację, już niebawem się spotkamy, ale tego spotkania władca podziemia chyba nie zaplanował.

Wkurzona, odrywam wzrok od tego wstrętnego oszusta, bo docierają do mnie donośniejsze gwizdy i wiwaty. Spoglądam na ring, a konferansjer ogłasza zwycięzcą mężczyznę z wymalowaną sekwencją, po której stwierdzam, że należy do Austriaków. Drugi z mężczyzn nie wstaje z maty. Obserwuję, jak ledwo przytomnymi kiwnięciami porozumiewa się ze swoim trenerem, po czym dwóch innym mężczyzn z ich jurysdykcji ściąga przegranego z ringu i prowadzi do szatni. Ring pustoszeje, a sprzątający zmywa mopem krew.

Prowadzący zapowiada krótką przerwę. Do moich uszu dobiega gwar rozmów, który zostaje zagłuszony dudniącą z głośników muzyką.

Stoję przy weneckim lustrze i obserwuję, jak Dominic rozmawia z Cassandrą. Śmieją się, popijają alkohol, co chwilę zamieniają kilka zdań z podchodzącymi do nich ludźmi. Nawet nie wiem, ile to trwa, bo wyrywam się z tej hipnozy dopiero, kiedy przerwa się kończy, a Dominic rusza w stronę ringu i na oczach wszystkich do niego wchodzi. Kobiety wodzą za nim wzrokiem i tak, przyznaję, wygląda nieziemsko w tej koszuli, spodniach skrojonych na miarę i w zaczesanych do góry włosach. Tak, niezaprzeczalnie jest w stanie zawrócić niejednej kobiecie w głowie i, jak widać, właśnie to robi.

Dominic bierze do rąk mikrofon, muzyka przestaje grać, a cały tłum w jednej chwili milknie. Staję przy szybie, żeby

wszystko dokładniej widzieć i słyszeć. Obserwujemy z Kamilem, jak Dominic zmienia się na oczach wszystkich w dominującego samca alfę, a przede wszystkim w Członka Szczytu Konsorcjum oraz głowę autorytarnych jurysdykcji.

– Dzięki, że mimo informacji przekazanej na ostatnią chwilę zgromadziliście się dziś tak licznie. – Dominic zaczyna mówić. Wszyscy uważnie go słuchają, ale oczywiście Cassandra w szpilkach przedziera się do ringu, aby stanąć przy osobie mojego, kurwa, mężczyzny. Szlag mnie trafia, kiedy z uśmiechem na ustach staje u jego boku i spogląda na wszystkich z wyższością. Naprawdę staram się skupić tylko na Dominicu i tym, co ma zamiar przekazać słuchającym go członkom Konsorcjum, ale widok tej żmii nieco mi w tym przeszkadza. – Sprawa dotyczy całego Konsorcjum, dlatego dla mnie to takie ważne. Jak wiecie, nie dopuszczamy do sytuacji, w której osobom z zewnątrz pozwalamy zdobyć jakiekolwiek informacje o nas, a tym bardziej nie pozwalamy, aby to nasi członkowie opowiadali wszystko osobom z zewnątrz. I nieważne, co do nich czują, jakie plany z nimi wiążą. Konsorcjum jest jak rodzina, a rodziny się nie zdradza! Za zdradę rodziny przewidziane są konsekwencje! – Dominic swoją przemową pobudza tłum. Wyraźnie ożywieni, brawami, gwizdami, wiwatami dają wyraz swojej aprobacie. Kiedy Dominic unosi dłoń, gwar aplauzu cichnie, a on znów zaczyna mówić. – Denis Jones, ranga czterdziesta druga autorytarnej jurysdykcji pod zwierzchnictwem Erica Jonesa, nie przyjął wyroku, jakim była ekstradycja, był na tyle słaby, że nie potrafił

odejść z godnością i zmierzyć się z życiem bez ochrony Konsorcjum.

Ludzie zaczynają buczeć. Zdumiona, zerkam na Kamila, gdy Dominic mówi tak wyniośle i beznamiętnie o Denisie. Kamil, w odpowiedzi na moje spojrzenie, kręci głową, a potem znów wraca wzrokiem do Dominica stojącego na ringu.

– Ale spokojnie – odzywa się Dominic, a oni milkną. – Dla nas to nie problem! Wraz z większością Starszyzny znaleźliśmy rozwiązanie i mam nadzieję, że zaspokoimy wasze wilcze apetyty na rozlew krwi. Ta decyzja nie była łatwa, ale daje nam wszystkim szerszą perspektywę. Wiem, czego oczekujecie, wiem, czego ja oczekuję, i zmieniam to dla was! Zgodnie z prawem Konsorcjum ja, Dominic Alexandrow, Członek Szczytu Konsorcjum, oraz zebrana tutaj Starszyzna, damy wam to, o co od dawna zabiegacie. Nadszedł czas na zmiany, nadszedł czas na rewolucję, a tego nie da wam Iwan Dimitrescu. Nie było go przy wielu niedawnych rozmowach, dziś również nie było go przy tych decydujących obradach. Możecie być pewni, że wszystko zostało wprowadzone legalnie, według zasad spisanych przez samego Dimitrescu oraz mojego ojca, Victora Alexandrowa. Dziś nadszedł dzień, kiedy ponownie zobaczymy walkę ostateczną! – mówi to, a tłum wstaje i zaczyna wiwatować.

Z niedowierzaniem słucham, jak ludzie skandują:

– Alexandrow, Alexandrow!

Mam wrażenie, że oglądam powtórkę filmiku z sejfu Iwana, na którym utrwalono, jak Dominic wygrał swoją „ostateczną walkę”.

– Powiedz, że się, kurwa, przesłyszałem i ten chujek nie podburza ludzi przeciw Iwanowi! – Jawier jest cały nabuzowany. Zerkam na jego twarz, a ona wyraża rozjuszenie skierowane wprost na Dominica. Jednego jestem pewna, Jawier naprawdę jest wierny Iwanowi. Co by strasznego nie robił, w kwestiach zaufania ojczym miał rację, Jawier dałby się za niego pokroić.

– Spokojnie, na nic mu się to zda, kiedy usłyszy, jak jego najbardziej zaufana przyjaciółka go wykiwała – mówię, chcąc, aby się choć trochę uspokoił. Nienawiść i złość niech zostawi dla Cassandry.

– W Konsorcjum nie tolerujemy zdrajców. – Dominic znów zaczyna przemawiać, więc skupiam się na nim. – Pozbywamy się ich, dlatego walka się nie skończy, dopóki jeden z zawodników nie zostanie martwy. Na ochotnika do walki zgłosił się mój podopieczny z berlińskiej jurysdykcji. Możecie mieć pewność, że to nie będzie łatwa walka, jednak jeżeli Denis zwycięży, odkupi swoje winy i będzie mógł pozostać w Konsorcjum, oczywiście z niższym stopniem. A teraz… – Powoli wodzi wzrokiem po widowni od prawej do lewej. – Jeżeli ktoś nie chce uczestniczyć w widowisku, jeśli któraś z pań nie da rady na to patrzeć, w tym momencie jest czas, aby wstać i opuścić widownię – tłumaczy, ale nikt nie porusza się nawet o milimetr, jakby tylko czekali na to spektakularny show. Dominic milczy

parę chwil, a potem, na nowo omiatając wzrokiem całe trybuny, przykłada mikrofon do ust i mówi: – W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć wam niezapomnianej i pełnej ekscytacji zabawy. Niech rozpocznie się walka wieczoru! – Dominic kończy przemówienie w dzikim poklasku swojej armii. Już ma oddawać mikrofon konferansjerowi, gdy Cassandra go zatrzymuje, wciska swoją dłoń w jego i z pełnym uśmiechem drugą ręką zabiera mikrofon. Przykłada go do swoich ust, a ja łapię głębszy oddech, mając nadzieję, że zimne powietrze choć odrobinę ostudzi wrzącą lawę bulgocącą w moich żyłach na widok tej „pary" trzymającej się tak słodko na oczach wszystkich.

– Tak jak powiedział nasz Dominic, nie tolerujemy zdrajców! Precz z nimi! – nawołuje, a ja prycham pod nosem, bo ma, cholera, tupet.

Nie puszcza jego dłoni, a ja z każdą sekundą mam coraz większą ochotę zakończyć tę całą zabawę, zanim się zaczęła. Walczę ze sobą, bo wiem, że nie mogę, muszę siedzieć tutaj do ostatniej chwili, aby dać tym ludziom to, na co tak czekają, w innym wypadku nikt nie zaakceptuje takiego bezwartościowego Członka Szczytu Konsorcjum. Iwan przekazał mi te informacje bardzo skrupulatnie i wiem, że ma rację. Oni wcześniej pożrą mnie żywcem, niż zaakceptują, a co ważniejsze, przyjmą moje zwierzchnictwo, jeżeli zobaczą, że jestem słaba.

I tylko przez to nadal tutaj potulnie siedzę i pozwalam na pokazówkę Cassandry.

– Dlatego, zanim ujrzycie dzisiejszy gorący show… – kontynuuje ta żmija, a ja mam wrażenie, że ona coś za bardzo wczuwa się w nie do końca swoją rolę. Chyba faktycznie z jej sufitem coś nie gra. Jednak niech się nie wysila i nie przyzwyczaja, bo to jej ostatnia okazja na takie wystąpienie. Gwarantuję. – Dodam tylko jedno: zamknęliśmy sprawę Denisa. Informacje, które zostały przekazane osobie z zewnątrz, nie ujrzą światła dziennego. Możecie mieć co do tego pewność. Dziewczyna już nic więcej nikomu nie zdradzi! Niezapomnianego widowiska! – dopowiada otwarcie, a ja, nie będąc pewną, czy dobrze zrozumiałam, spoglądam to na Kamila, to na Jawiera.

– Powiedzcie, że to nie to, o czym myślę – zwracam się do chłopaków.

– Obawiam się, że mówi prawdę – odpowiada Jawier. – Nie wiem, ile palców maczał w tym twój ukochany narzeczony, ale jeżeli myślisz, że dziewczyna gryzie piach od spodu, to masz, ślicznotko, rację. – Patrzy na mnie poważnie, przez co wiem, że w tym momencie nie żartuje.

Coś aż staje mi w gardle, jakaś gula, której nie mogę przełknąć. Momentalnie robi mi się niedobrze. Ot tak pozbyli się kolejnej osoby? I to nie żadnego zdrajcy, a zwykłej dziewczyny? Co to, do cholery, ma być? Dlaczego Dominic pozwala sobie na tak wiele? Nic z tego nie rozumiem, a co najważniejsze, nie mam pojęcia, gdzie podział się mój Dominic, bo ten, który właśnie schodzi z ringu w towarzystwie roześmianej Cassandry, ani trochę go nie przypomina.

– Wiesz, Nadia… – Zerkam na Jawiera zdumiona, bo w końcu zwrócił się do mnie po imieniu, co chyba nieco mnie niepokoi. – Liczę, że przez to, co tutaj zobaczysz, co zafundują ci twój ukochany i Cassandra, dorośniesz do rangi królowej tego pierdolonego zrzeszenia i oddasz tej kurwie wszystko, na co zasłużyła.

– O to akurat nie musisz się martwić – mamroczę wrednie.

– Mam taką nadzieję. Liczę też na to, że nie wymiękniesz – rzuca, po czym z rękami w kieszeni odchodzi i zasiada na kanapie, aby obserwować rozpoczynające się widowisko.

Gasną światła, w półmroku widać tylko konferansjera zapowiadającego nadchodzące starcie. W pierwszej kolejności mężczyzna wywołuje swoim grubym głosem sekwencję Denisa. Światła zostają zwrócone w prawy róg sali, a zaraz po tym na niewielki podest wychodzi ubrany jedynie w spodenki, buty i owijki na dłonie młodziutki Denis. Z żalem spoglądam, kiedy przy dźwiękach refrenu *Sucker for Pain* w towarzystwie dwóch skąpo ubranych *ring girls* przemierza długość widowni. Idzie, a wśród dźwięków muzyki wyłapuję również okrzyki niezadowolenia i buczenia. Wzdycham, nawet nie mogę sobie wyobrazić, co teraz może przeżywać Denis. Ten zawsze uśmiechnięty chłopak dziś jest obrazem nędzy i rozpaczy. Wchodzi do prawego narożnika, starszy trener poprawia mu owijki, podczas gdy na ring wywoływany jest kolejny zawodnik – nieszczęsny Robert, mały potwór z rezydencji.

Reflektor ponownie kieruje się na tyły, tym razem do lewego rogu pomieszczenia. Nie widzę jeszcze tego zwyrodnialca, ale moje uszy już odczuwają dudnienie początku refrenu *Legendary*. Mija parę sekund, a na podeście pojawia się osoba Roberta. Odziany jak prawdziwy zawodnik walk w klatkach – w długą, błyszczącą narzutę z wytłoczoną sekwencją i imieniem, rusza dumnie wraz z muzyką. Przyglądam się, jak pewny siebie, z dwiema ślicznotkami idącymi zaraz za nim, przemierza widownię. Widzę, jak koledzy z berlińskiej jurysdykcji wstają, przybijają mu „pionę", a ten, wraz ze słowami tekstu piosenki, podąża na matę. Przed samym wejściem przystaje przed Dominikiem. Z niedowierzaniem obserwuję, jak mój narzeczony styka się z młodym czołem, coś mu mówi, po czym chłopak obejmuje go w podzięce i dopiero wtedy ściąga narzutę i wchodzi na ring.

– Niezły popis… – komentuje Jawier. – Co to, jakiś nowy przydupas Dominica? – zwraca się do Kamila.

– Taaa… – odpowiada Kamil, ale nie mówi nic więcej, bo zaraz do naszych uszu dociera informacja, że zasadą jest brak zasad, a po niej gong rozpoczynający walkę.

Uważnie obserwuję każdy ruch, ale już po pierwszych sekundach i zadanych przez Roberta ciosach wiem, że dla Denisa będzie to przegrany pojedynek.

– Cholera, jedno trzeba przyznać: młody jest niezły. – Jawier podnosi się z kanapy i staje przy nas, zaciekawiony.

Obserwuję, jak Robert dosłownie miota Denisem, drocząc się z nim jak z dzieckiem, a w najmniej

oczekiwanym momencie zadaje cios z kopnięcia, tak że Denis opada na łopatki. Jest zamroczony, a z jego buzi wypada ochraniacz na zęby.

– Ooo, widać, co za pojeb go szkolił – mówi zaaferowany Jawier, jakby oglądanie tego wszystkiego w jakiś sposób koiło jego nerwy. – Skończy go szybko czy będzie to odwlekał? – Pytająco spogląda na Kamila.

– Na szybką walkę to ty nie licz, chyba że… – Kamil zerka na mnie, po czym milknie, jakby nie chciał wypowiedzieć na głos myśli, która ukształtowała się w jego głowie.

– Chyba że co? – dopytuję, ale nic nie mówi.

– Przypominam, że ona jest królową. Jeden rozkaz i śpiewasz. – Jawier się śmieje. – Ale wiem, co miałeś na myśli. Pan wyda swojemu psu polecenie zakończenia zabawy, a ten musi słuchać, nie? – nabija się.

– Przypominam, że należę do autorytarnej jednostki Dominica, więc to wszystko nie do końca tak działa, jak opisałeś – rzuca Kamil, olewając drugą część wypowiedzi Jawiera i skupiając się jedynie na tej dotyczącej wykonywania moich rozkazów.

– Ach, no tak, ale może jednak przystaniesz na propozycję. – Jawier jest ubawiony czymś, czego nie rozumiem, a jeszcze bardziej nie rozumiem, na jaką propozycję ma przystać Kamil.

– Propozycja? W co znowu nikczemnego on chce cię wpakować? – pytam Kamila już całkowicie poważnie.

– Oj, w nic złego – broni się Jawier. – Po prostu dostał propozycję, aby przyjąć twoje zwierzchnictwo. Za nim pewnie poszłoby wielu autorytarnych, widząc, co wyczynia teraz Alexandrow. Jeżeli Dominic chce grać w ten sposób i podburzać Starszyznę i jurysdykcje przeciw Iwanowi, musisz mieć przynajmniej połowę po swojej stronie, a z nim przy boku… – Wskazuje na Kamila. – Będzie to zwyczajnie prostsze.

– Możesz w ogóle to zrobić? – zwracam się do Kamila.

– Tak, ale nie chciałbym…

– Wiem. Nie musisz – dopowiadam pośpiesznie. Dominic jest jak jego brat, więc rozumiem, że nigdy nie wystąpi przeciw niemu.

– W takim razie musisz przekonać Starszyznę i inne jurysdykcje. Nie masz innego wyjścia, Nadia. – Jawier wzrusza ramionami, a potem wraca do oglądania walki. – Ups… Chyba się troszkę zagadaliśmy – dodaje.

Jak rażona prądem natychmiast wracam wzrokiem do ringu. Moje serce dosłownie się zatrzymuje, kiedy widzę, jak ledwo przytomny Denis stoi przy linach tylko dlatego, że Robert trzyma go za twarz, nadal zadając mu ciosy w korpus. Denis opluwa go krwią, a Robert w odpowiedzi jeszcze mocniej uderza go w mostek. Mój mały ziomeczek upada na matę. Leży nieprzytomny w plamie krwi, a ten potwór, kopiąc go, sprawdza, czy przeciwnik choć drgnie. Gdy nic się nie dzieje, Robert spogląda na Dominica.

– Siadaj! – Jawier wskazuje na fotel wyglądający jak tron, a ja natychmiast, bez żadnego namysłu spełniam jego

polecenie. Do moich uszu dociera wyraźne poruszenie i skandowanie tłumu. – Masz sekundy, żeby ocalić tego chłopaka.

– Już ich, kurwa, nie ma! – drze się Kamil. – Dominic właśnie wydał wyrok. Robert ma wykończyć Denisa!

– Stawaj obok niej i nawet, kurwa, nie marudź! – rzuca wściekle Jawier. Sam staje po lewej stronie tronu, Kamil po prawej, po czym Jawier wręcza mi mały pilocik z dwoma guzikami. – Wciśniesz czerwony, całą salę oświetli na ten kolor, informując o neonredzie, a reflektor skieruje wprost na nas, ujawniając nasze osoby. Masz na to ostatnią szansę. Teraz, kurwa, albo nigdy! – drze się, gdy Robert staje i mości się stopą na gardle Denisa, zgniatając mu krtań.

Mocno wciskam guzik, nie myśląc o niczym innym, jak tylko tym, by uratować młodego. Cała sala, jak zapowiedział Jawier, od razu staje się czerwona, a dodatkowo do moich uszu dociera ogłuszający dźwięk mający chyba przerwać walkę. Wszyscy zwracają się w kierunku, który wskazuje reflektor, a ja po raz pierwszy dostrzegam na telebimie swoją odbitą postać siedzącą na pieprzonym tronie w towarzystwie Kamila i Jawiera.

– To jest twój czas, Nadia, pokaż im, kim naprawdę jesteś – szepcze Jawier. – Wierzę w ciebie.

Jestem zdumiona jego słowami, to chyba najnormalniejsza i najmilsza rzecz, jaką w ciągu tych wszystkich lat od niego usłyszałam. Wstaję, a reflektor podąża za mną, aby cały czas oświetlać moją osobę i przedstawiać ją na telebimie. Z gracją opuszczam lożę, idę

na dół schodami i wchodzę na widownię, a reflektor znów mnie odnajduje. W tle zaczyna lecieć ostatnia puszczana piosenka, a ja idę wprost w stronę ringu przy dźwiękach *Legendary*. Spoglądam na telebim, widzę siebie. Staram się utrzymać poważną, dumną minę, jednak kiedy zaraz za sobą, oprócz podążających ramię w ramię przy moim boku Kamila i Jawiera, dostrzegam też stąpający za nami cały tłum podwładnych Iwana, nie mogę ukryć szoku. Przypatruję się tym wszystkim osiłkom na ekranie i nie mogę w to uwierzyć. Idą za mną niczym armia.

Oddycham głębiej, uspokajam się, biorę w garść i zbieram w sobie całą wściekłość, która wzbierała we mnie od początku. Widząc zdziwioną oraz zatrwożoną Cassandrę, a także wnerwionego fundowanym przeze mnie widowiskiem Dominica, zbieram również całe pokłady cierpliwości, aby w tej chwili nie rozedrzeć ich obojga na strzępy. Zanim wejdę na ring, spoglądam na Dominica. Spostrzegam jego wrogą minę, jego pełne wkurwienie wyrażające szok i niedowierzanie, że to dzieje się naprawdę, a na dodatek za jego plecami. Cóż, tak jak wiele innych rzeczy, o których się zaraz dowie…

Wchodzę na ring, poprawiam sukienkę, a przy moim boku znów stają Kamil i Jawier. Całe zgromadzenie zerka na mnie, nie wiedząc zapewne, z kim ma do czynienia. Patrzą na mnie, nic nie rozumiejąc. Muzyka cichnie, a gdzieś z tłumu słyszę pytanie zadawane pewnie przez wszystkich: „Kto to, kurwa, jest?”. Nie zwracam na to większej uwagi, tylko w pierwszej kolejności podchodzę do biednego

Denisa. Z olbrzymim bólem w klatce i ze łzami w oczach nachylam się nad skatowanym, nieprzytomnym chłopakiem i sprawdzam mu puls. Gdy tylko go wyczuwam, oddycham z ulgą.

– Pomóżcie mi. – Nadal kucając przy Denisie, zwracam się do ludzi Iwana stojących zaraz przy macie. Bez żadnego wahania dwóch z nich wchodzi. – Zabierzcie go stąd do szatni. Pielęgniarz ma iść z wami i go opatrzyć, a jeżeli nie będzie chciał tego zrobić, weźcie go siłą – mówię dobitnie, bo słysząc gdzieś w tłumie pytanie: „Kto jej, kurwa, pozwolił przerwać walkę i się panoszyć?”, mam ochotę rozwalić tutaj wszystko i wszystkich.

Wstaję i omiatam szybkim spojrzeniem całe zgromadzenie. Oni też mnie obserwują, dlatego postanawiam zrobić w pierwszej kolejności to, co muszę. Biorę z rąk konferansjera mikrofon i zabieram głos.

– Chyba nie muszę ogłaszać zwycięzcy. Wszyscy śledziliśmy skrupulatnie to starcie, nie trzeba nic dodawać. Brawo, wspaniała walka – zwracam się do Roberta, stając na wprost niego. – Brawo! – powtarzam, tym razem do tłumu, ale odpowiada mi niewielki aplauz, jakby wszyscy byli wytrąceni z równowagi takim obrotem sprawy.

Zerkam ukradkiem na Jawiera. Spojrzeniem namawia mnie do dalszej części przemówienia, bym wreszcie się odważyła i stanęła na wysokości zadania. W jakiś sposób zachęcona, ponownie wracam do nic nierozumiejącej publiczności. Postanawiam wprowadzić ich w całość

historii, tak jak wściekłego Dominica, mierzącego mnie surowo wzrokiem z pierwszego rzędu.

– Słyszę, że zadajecie sobie pytanie, kim jestem, co tutaj robię, jakim prawem przerywam walkę – mówię do tłumu już głośniej i widzę, że uważniej, a co ważniejsze, w zupełnej ciszy zaczynają słuchać moich słów. Biorę ostatni głębszy wdech, zbieram się w sobie i postanawiam w końcu udzielić im odpowiedzi na nurtujące ich pytania. – Może większość się już domyśla, ale pozwólcie, że się przedstawię. Jestem Nadia Cruz. Wielu z was nazywa mnie dziwką Alexandrowa, i wiecie co, poniekąd macie rację. Tak, jestem kobietą Dominica Alexandrowa, ale poza tym jestem również potentatką oraz córką Iwana Dimitrescu, tak zwanym Trzecim Prawowitym Członkiem Szczytu Konsorcjum – ogłaszam, a miny najbliższych rzędów wyrażają czysty szok, po czym zebrani zaczynają coś sobie szeptać, jakby nie mogli uwierzyć, że to naprawdę ja, taka wypindrzona lala z blond włosami. Jedno jest pewne: tak mnie sobie raczej nie wyobrażali. Odganiam od siebie te spostrzeżenia i znów wchodzę w swoją rolę. – Jak na samym początku powiedział Dominic, cieszę się, że zebraliśmy się tutaj tak licznie, a co ważniejsze, cieszę się, że wcześniej padło tyle słów mówiących, jak bardzo gardzimy zdrajcami. – Zerkam wymownie na Jawiera, a ten gestem dłoni wskazuje swoim ludziom, aby ustawili się zaraz za Cassandrą.

Widzę minę Dominica. Nie wie, co się dzieje, jest wyraźnie zdezorientowany, kiedy Cassandra stara się

odejść, a jeden z ludzi Jawiera zastępuje jej drogę.

– Pozwólcie, że zdam wam krótką relację z wydarzeń, które rozpoczęły się ponad dwa tygodnie temu. – Ponownie przykuwam ich uwagę. – Na koniec poproszę was również, abyśmy wspólnie, wszyscy tutaj zebrani, zdecydowali, co zrobimy ze zdrajcą, który jest dziś wśród nas i głośno wykrzykuje hasła o karaniu krętaczy.

Pewnie spoglądam na Cassandrę. Jej oczy wyraźnie się zatrwożyły, jakby dobrze wiedziała, co nastąpi w najbliższym czasie. Nie opuszczam wzroku, ukazując całą moją pogardę do jej osoby. Przenoszę spojrzenie na Dominica. Jest wściekły. Widzę to, jednak nie mam zamiaru odpuścić. Musi pojąć, że w swoich szeregach ma knującą żmiję, której już dawno powinien się pozbyć, a skoro do tej pory tego nie zrobił, ja wykonam wyrok za niego.

– Dwa tygodnie temu mężczyzna spoza Konsorcjum, dokładnie płatny likwidator zwany Czerwonym Smokiem, dostał zlecenie pozbycia się mnie – tłumaczę. – Doprowadził do mojego wypadku i jeżeli myślicie, że Iwan Dimitrescu olał Konsorcjum i jego sprawy, jak zasugerował Dominic, jesteście w błędzie. Iwan Dimitrescu na moją prośbę zagłębił się w temat i dzięki temu dziś wiemy, kto jest naszym prawdziwym wrogiem i próbuje wszcząć wewnętrzną wojnę, aby nas podzielić, a następnie zniszczyć naszą organizację za pomocą innej grupy. – Sama się sobie dziwię, że mnie tak ponosi. Mówię, co mi ślina na język przyniesie, ale to działa, bo oni wszyscy zaczynają mi przytakiwać i posłusznie kiwać głowami. – Nie dopuścimy

do tego, nie pozwolimy zrujnować wieloletnich starań i zabiegów, szczególnie teraz, kiedy jesteśmy na szczycie, kiedy razem tak wiele osiągnęliśmy! Nikt również nie daje przyzwolenia na potajemne mordowanie członków Konsorcjum, od lat się tego nie praktykuje. Jesteśmy ponad to, mamy honor i jeżeli trzeba, przyjmujemy wyrok. Jednak dziś między nami jest osoba, która potajemnie, dla swoich osobistych celów, wykorzystując niewiedzę pozostałych zwerbowanych do powstania zdrajców oraz podszywając się pod Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum, wynajęła płatnego zabójcę. Obiecała mu w zamian za wykonanie zlecenia miejsce w naszych szeregach. Czy w taki sposób przyjmujemy nowych członków? Chcemy, aby tacy ludzie byli w naszym zrzeszeniu? – pytam, dając się ponieść złości, która gromadzi się we mnie wraz z każdym wypowiedzianym słowem.

– Nie! – Z tłumu wyrywa się kilka głosów.

– Właśnie! A co ważniejsze, nigdy, ale to nigdy nie wydajemy wyroku na ciężarne kobiety. Nasze dzieci nie są niczemu winne, nie ponoszą odpowiedzialności za nasze decyzje i czyny. Dlatego jako Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum mówię głośne „nie” takiemu wyrachowaniu, gwarantując, że takie czyny będą dużo srożej karane – obwieszczam, a zebrane w pomieszczeniu kobiety zaczynają klaskać. Pozwalam im na to. Wstają z miejsc, dając upust swojej niezgodzie na osądzanie niewinnych dzieci.

Spoglądam na Dominica i dostrzegam, że nawet on jest zszokowany tym, co się wydarzyło po moich słowach, bo

obróciwszy się w stronę zgromadzenia, zdębiał na widok ożywionych kobiet. Wraca spojrzeniem do mnie. Znając go dobrze, domyślam się, że jest poruszony, a nawet lekko zatrwożony, jednak stara się dalej grać zimnego władcę tego całego podziemia. Nie opuszczam wzroku, dając mu dobitnie do zrozumienia, że nie zamierzam przestać. Pokazuję, że miałam rację co do Cassandry, bo ona wcale nie jest jego przyjaciółką, a kłamliwą suką, która zdradziła nawet jego. Skupiając uwagę na moim nabuzowanym narzeczonym, unoszę dłoń, a całe pomieszczenie znów milknie, wprawiając w osłupienie nie tylko mnie, ale także Dominica.

– Wracając do zdrajcy… – zaczynam. – Z pewnością dotarły do was słuchy, że w stanowej jurysdykcji doszło do powstania przeciw ich zwierzchnikowi. W niczym nie pomógł również fakt, że Denis, będący także bratem lidera, zdradził kluczowe informacje i naraził nas na ujawnienie. Jednak poniósł tego konsekwencje, czego wszyscy byliśmy dziś świadkami. Jego ranga, gwarantuję, zostanie obniżona, a dziewczyna… Cóż, odeszła. Myślę, że i tak poniósł wystarczającą karę – konkluduję, gdy wiele par oczu wpatruje się we mnie uważnie. – Teraz nadszedł czas, abyśmy skupili się na tym, co najważniejsze, na całym Konsorcjum i na tym, kto o włos nie doprowadził do wojny, zarówno naszej, wewnętrznej, jak i zewnętrznej, chcąc nas pogrążyć i doszczętnie zniszczyć.

– To nieprawda! – drze się Cassandra z pierwszego rzędu. – To nie było tak! Nie miało dojść do żadnej wojny!

Miałaś po prostu zdechnąć! – wykrzykuje to, przyznając się, a mnie aż odbiera mowę.

Tłum jest w wyraźnym szoku, a Dominic, stojący obok tej krętaczki, dosłownie w jednej chwili dostał amoku. Mocno pociąga Cassandrę za rękę, aby na niego spojrzała, jakby chciał w tej chwili wiedzieć, czy to wszystko, co odbywa się właśnie na jego oczach, jest prawdą. Nadal stoję jak wryta, ale nagle do mnie dociera, że w gruncie rzeczy Cassandra wyświadczyła mi ogromną przysługę.

Z wewnętrznym uśmiechem perfidnie patrzę, jak ta pinda się pogrąża. Odchrząkuję w mikrofon, aby zebrać całą uwagę, a potem znów zaczynam odważnie mówić:

– Wszyscy jesteśmy tego świadkami. Mamy winnego, a on na naszych oczach przyznał się do swoich zbrodni. Dlatego, jako Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum oraz potentatka z ramienia Iwana Dimitrescu, zgodnie z prawem Konsorcjum pozywam Cassandrę Braid z jurysdykcji USA i wyrokuję: za podżeganie do buntu przeciw zwierzchnikowi, podszywanie się pod Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum w celu realizacji swoich zamierzeń oraz wynajęcie płatnego zabójcy do usunięcia potentatki, następnie: za zabójstwo człowieka z jurysdykcji gdańskiej, oszustwo, jakim było wmówienie Konsorcjum, że za jego śmierć odpowiada nowe zrzeszenie powstałe w Polsce, oraz na koniec: za porwanie i przetrzymywanie kobiety polskiego przywódcy oraz próbę wszczęcia tym wojny. – Kończę i patrzę na Dominica, a jego do tej pory rozwścieczona mina wyraża totalny szok. Jest ewidentnie

nabuzowany, choć mam wrażenie, że jego wzrok wyraża również ukryty ból z powodu zdrady. Odwraca się do Cassandry z zemstą w oczach, a Cassandra jak na zawołanie zaczyna płakać. Stara się go złapać za umięśnione ramię, ale on je wyrywa, nadal mierząc ją wściekłym spojrzeniem.

– Dominic, proszę… – Z jej gardła wyrywa się wyraźny szloch, typowy dla zakochanej kobiety. Od zawsze wiedziałam, że ona nie traktuje go jak przyjaciela, a kogoś więcej, a teraz widać to najlepiej. – Daj mi wyjaśnić…

– Co chcesz, kurwa, wyjaśniać?! – Dominic dosłownie ryczy jej w twarz, a Cassandra zaczyna wyć jeszcze głośniej. – Wszystko zostało wyjaśnione! Nie ma nic do dodania!

Z ringu obserwuję całość zajścia. Tłum również przygląda się spektaklowi. Dostrzegam rozeźlone miny ludzi, widzę, jak szeptem komentują i wskazują na Cassandrę palcami, jak mężczyźni spluwają pod siebie, gardząc jej osobą, a potem gdzieś z tyłu dociera do mnie pojedynczy głos, zamieniający się po chwili w wyraźne skandowanie:

– Ekstradycja nie tym razem! – krzyczą i coraz bardziej rytmicznie tupią o posadzkę, jak jacyś żołnierze. Ogarnia mnie niewyobrażalny szok wywołany ich zachowaniem.

– Zamknąć się! – drze się Dominic, ale tylko pojedyncze osoby z jego autorytarnych jurysdykcji uspokajają się i dostosowują do polecenia. – Powiedziałem, kurwa, zamknąć mordy! – znów krzyczy, odwracając się do tłumu,

a ja w tym samym czasie unoszę dłoń w górę, mając nadzieję, że skoro poprzednim razem podziałało, tym razem również tłum umilknie.

I faktycznie! Nagle robi się cicho jak makiem zasiał. Nikt nie odzywa się słowem, a później dostrzegam, jak osoba po osobie wyciąga spod koszulki swój nieśmiertelnik i spuszcza głowę. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Dominic odwraca się do mnie wściekły i widzi, że stoję z uniesioną dłonią. Zdumiona zerkam na niego, kiedy wszyscy stoją w ciszy ze spuszczonymi głowami. Niepewnie opuszczam dłoń, odwracam się do Jawiera, a moje oczy wychodzą z orbit, gdy widzę, że on, tak jak cała reszta, wyjął swój nieśmiertelnik i pochylił przede mną głowę na znak, że przyjmuje moje zwierzchnictwo. Z trudem przełykam ślinę, widząc to wszystko. Znów wracam wzrokiem do tłumu, a kiedy dostrzegam, że nawet zgromadzeni tutaj zwierzchnicy różnych jurysdykcji zaakceptowali moje przywództwo, lekko rozdziawiam usta. Tak jak mówił Iwan, połowa jest ze mną. Biorę głębszy wdech, by zapanować nad emocjami, które mi zapewnili ci ludzie. Unoszę wzrok, omiatam spojrzeniem całe zgromadzenie i wiem, że tym razem dam radę, poradzę sobie z tym, co ukształtowało się w mojej głowie, a co ważniejsze, wiem, że naprawdę nie mogę ich zawieść.

– Dziękuję i obiecuję, że tak jak ja mogę liczyć na was, wy możecie liczyć na mnie – zwracam się do tłumu, a ludzie, dopiero wtedy, jakby czekali na moje przyzwolenie, podnoszą głowy. – Teraz czas, abyśmy zgodnie podjęli

decyzję co do zdrajcy. Także jestem zdania, że ekstradycja to za mało…

– Egzekucja! – Gdzieś z tyłu dociera do mnie jeden głos.

– Tak! – Kolejny.

– Nie zasługuje na miejsce w Konsorcjum! – I tak sznurkiem.

– Rozumiem wasze poruszenie – wtrącam się i staram uspokoić ich zapędy – jednak nie jesteśmy mordercami – tłumaczę. – Jawier musiał pozbawić życia już i tak wielu zabłąkanych członków Konsorcjum, aby wydobyć z nich informacje. Dlatego dość bycia katem! W tym przypadku myślę, że dla Cassandry znalazłam o wiele lepsze rozwiązanie i mam nadzieję, że mnie poprzecie. Jak wiecie, Cassandra Braid, zanim przeszła do stanowej jurysdykcji, podlegała zwierzchnictwu tego oto człowieka. – Wskazuję dłonią na Jawiera. – Z tego też powodu sugeruję, aby skazać ją na degradację oraz powrót pod zwierzchnictwo nikogo innego jak Jawiera Corteza – oznajmiam niebywale poważnie, wiedząc, że dla Cassandry to gorsze niż wyrok ekstradycji, bo od Jawiera nie będzie już ucieczki.

– Nie! Nie zgadzam się! – Krzyk Cassandry dociera do mnie, gdy tylko kończę przedstawiać swoją propozycję. Zwinnym ruchem stara się wyrwać i uciec, ale jeden z ludzi Iwana łapie ją za ramiona i przytrzymuje. – On mnie zamorduje! Dominic, wiesz o tym! Nie pozwól jej na to! – piszczy, tym razem do Dominica, ale ten, nie zwracając na nią większej uwagi, patrzy srogo wprost na mnie.

– Czy Konsorcjum opowiada się za takim wyrokiem? – dopytuję, aby pokazać, że liczę się ze zdaniem tłumu. Nie mija kilka sekund, a już słyszę, jak tłum znów zaczyna skandować oraz jednolicie maszerować w miejscu, dając znać, że zgadza się z wyrokiem. – W takim razie, żeby nie przedłużać… – Ruszam ringiem, Jawier odchyla mi linę, abym przeszła. Schodzę i dumnym krokiem podchodzę wprost do Dominica i stojącej obok Cassandry trzymanej w twardym uścisku rosłego podwładnego ojczyma. – Cassandro Braid, w imieniu Konsorcjum degraduję cię… – Sięgam do jej szyi i mściwie pociągam za nieśmiertelnik, po czym go zrywam. – Oraz przekazuję pod zwierzchnictwo jurysdykcji monachijskiej, której dowódcą jest Jawier Cortez. To on, w porozumieniu z Radą, ustali na najbliższych obradach twoją nową pozycję w hierarchii. Od teraz to on wyrokuje oraz osądza w sprawach dotyczących twojej osoby… – Już mam kończyć, ale ta zdzira wcina mi się oczywiście w pół zdania.

– Ty głupia szmato! – drze się Cassandra, kiedy na oczach wszystkich oddaję jej nieśmiertelnik w ręce Jawiera. – On jest niepoczytalny! Wiesz, co uczyniłaś?!

– To co, kochanie, widzimy się niedługo, prawda? – Jawier zwraca się do Cassandry, dotykając jej loków, po czym mocniej chwyta ją za włosy, nakazując, aby patrzyła wprost na niego, a nie na mnie. – Już nie mogę się doczekać, kiedy w końcu, kawałek po kawałku, będę cię odsyłał do domu.

Zerkam na niego, nie wiedząc, czy mówi poważnie, czy chce ją przestraszyć, ale po minie Cassandry widzę, że wychodzi mu to naprawdę dobrze.

– Nie martw się, nikt za tobą nie zapłacze. Zresztą chyba sama widziałaś, każdy chciał się ciebie zwyczajnie pozbyć. – Jawier wzrusza ramionami, a później przywołuje drugiego ze swoich podwładnych. – Zwiąż ją i zaprowadź do jakiegoś zatęchłego schowka, niech posiedzi tam, gdzie jest jej miejsce, z innymi brudnymi szmatami.

Słucham tego, ale wcale nie jest mi Cassandry szkoda. Zwracam uwagę na tłum. Dostrzegam, że ludzie przyglądają się zajściu, nie wiedząc, czy nadal stać, czy już po wszystkim i mogą odejść. Sama nie wiem, co w tej sytuacji zrobić. Zerkam na Dominica, a on jakby wiedział, o co mi chodzi. Przystaje przy moim boku, jego rosłe, nabuzowane do granic możliwości ciało sprawia, że czuję się przy nim niebywale malutka. Dziwię się, że do tej pory jeszcze nie wybuchnął, bo wygląda jak pieprzony wulkan przed samą erupcją. Jest zagotowany, ale do tej pory jakimś cudem trzyma swoje nerwy na wodzy. Nie wiem, może po prostu nie chce roznieść wszystkich w tym pomieszczeniu w drobny mak.

Spoglądam niepewna na Dominica. Mój narzeczony srogim wzrokiem ogarnia tłum, a całość zgromadzenia powoli milknie na jego niewypowiedziane polecenie.

– Chyba wszystkim nam wystarczy wrażeń na dziś – zaczyna donośnie Dominic. – Przyznaję, jako Członek Szczytu Konsorcjum, nie byłem świadomy tych incydentów,

a co najgorsze, nie byłem świadomy, że bliska mi osoba posunęła się do takich czynów i uknuła spisek, chcąc zamordować moją narzeczoną oraz moje nienarodzone dziecko. – Jeszcze hardziej patrzy na tłum, a tłum uważnie, bez najmniejszego szmeru, słucha jego. – Takich rzeczy nie wybaczam, takich rzeczy Konsorcjum nie wybacza! Ja, Dominic Alexandrow, akceptuję wydany wyrok i podpisuję się pod nim. W Konsorcjum nie ma miejsca dla zdrajców i obiecuję wam, że od dziś wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób naruszą nasze prawa, będziemy surowo karać. Dość niesubordynacji! Uczynimy nasze zrzeszenie lepszym, dużo lepszym, a co za tym idzie, dużo bardziej bezpiecznym! Później przyjdzie czas na większe zyski i korzyści – zapowiada, a ja mam ochotę rozchylić usta w szoku, bo on ot tak zamienił całość zajścia w podbudowanie swojego miejsca na tronie. Kurwa, nie wierzę.

Mrużąc oczy, oczekuję, co będzie dalej, bo widzę, że mój mężczyzna znów otwiera usta, aby zabrać głos.

– Czy mogę na was liczyć, tak jak dotychczas? – pyta, a tłum od razu, bez słowa, mocniej niż do tej pory zaczyna maszerować w miejscu. Patrzę na to wszystko zdumiona. Nie mogę uwierzyć, że oni naprawdę są mu aż tak bardzo posłuszni. Wystarczyło kilka donośniejszych słów, a już skaczą i tańczą, jak im zagra. – Jesteście ze mną, a ja jestem z wami! Przezwyciężymy to i wzniesiemy się jeszcze wyżej! Gwarantuję wam to! – mówi Dominic, wzbudzając wyraźną aprobatę dla swoich słów. Jedno jest pewne: Dominic Alexandrow potrafi przemawiać do ludzi, i to

jeszcze jak. – A teraz możecie się rozejść. Carl otworzy drzwi i będziecie mogli bezpiecznie rozjechać się w swoje strony. Środki za obstawione walki zostaną przelane na wasze konta w przeciągu trzech dni. Na dniach również zorganizujemy spotkanie zwierzchników jurysdykcji, aby zastanowić się, co robimy z nowym zrzeszeniem powstałym w Polsce. – Dominic kończy, a tłum zaczyna się ustawiać do wyjścia.

Mijają kolejne minuty, podczas których dostaję milion spojrzeń od Dominica. Od tych złowrogich, przez obojętne, do tych z wyraźną ulgą. Kiedy tak na mnie w ciszy zerka i czeka, aż widownia się rozejdzie, jestem przekonana, że w jego głowie toczy się walka myśli.

W końcu tłum się rozchodzi, a sala pustoszeje. Dominic na nowo wraca do mnie wzrokiem, więc spoglądam w jego czarne, kipiące niepohamowaną agresją oczy.

– Będziemy mieli zaraz, kurwa, do pogadania, tylko muszę się, do cholery, dowiedzieć, dlaczego Cassandra posunęła się do takich kroków, zanim twój nowy pojebany kolega ją odjebie – mówi to, po czym mściwie mnie taksując, zostawia z Kamilem i Jawierem, a sam odchodzi do miejsca, do którego podwładny Jawiera zabrał Cassandrę.

– Dlaczego to zrobiła?! – wybucham, drąc się za nim, bo nie mogę uwierzyć, że nawet po czymś takim za nią leci. – Może dlatego, że ona nie traktuje cię wcale jak brata! – krzyczę dalej, a kiedy na moim ramieniu spoczywa spora dłoń, natychmiast się odwracam i zauważam Iwana.

Zmęczona tym wszystkim, rzucam się mu na szyję ze łzami w oczach. Cholernie się cieszę, że go w końcu widzę. Tulę mocno ojczyma, a on odwzajemnia się tym samym. Kiedy wreszcie wypuszczam go z ramion, szybko, dopóki nikt nie widzi, ocieram łzę, odchrząkuję i staram się wziąć w garść.

– Wszystko w porządku, dziecko? – Iwan bacznie mnie obserwuje.

– Tak, chyba dałam radę. – Staram się sztucznie uśmiechnąć.

Iwan lekko mnie obejmuje ramieniem, jakby chciał mi dać odczuć, że jest ze mnie dumny.

– W to nigdy nie wątpiłem. Wiedziałem, że przyjmą twoje zwierzchnictwo – stwierdza, dając mi pstryczka w nos, jak małej dziewczynce. – Co z Cassandrą? – Nagle zaczyna się rozglądać.

– Oddałam ją pod zwierzchnictwo Jawiera – mówię, a Iwan w pierwszej kolejności jest zdumiony, a później zaczyna się śmiać.

– Poważnie? – dopytuje, na co kiwam głową. – Oj, dziecko, naprawdę nadajesz się na moją następczynię. Sam nie wiem, czy wymyśliłbym zuchwalszy plan.

– Dostanie to, na co zasłużyła już dawno temu. Przez Alexandrowa nie mogliśmy jej tego wcześniej zgotować, ale teraz już nam się nie wywinie – mówi dumnie Jawier.

– Swoją drogą, gdzie ona jest? I gdzie poszedł Dominic? Obraził się, że ujawniłaś swoją pozycję? – żartuje Iwan.

– Cassandrę kazałem zamknąć związaną w schowku – tłumaczy Jawier.

– Dominic poszedł z nią gadać, dopóki ma jeszcze okazję, bo później, po jej spotkaniu z twoim przydupasem, może nie mieć już z kim rozmawiać – burczy Kamil do Iwana.

– Co, kurwa?! – Iwan momentalnie się wścieka, spoglądając to na Jawiera, to na Kamila. – Pozwoliliście mu do niej iść? I to samemu? Odwaliło wam już całkiem?! – Ojczym zrywa się w stronę wspomnianego schowka, a ja ze stukotem własnych szpilek biegnę zaraz za nim. Podchodzimy do drzwi, przed którymi stoi dwóch ludzi Jawiera, a Iwan już z odległości krzyczy do nich:

– Gdzie on jest?!

– W środku, razem z Cassandrą. Chciał z nią na chwilę zostać sam i porozmawiać w cztery oczy – tłumaczy się jeden.

– Kurwa! Banda idiotów! – Iwan zrywa się do drzwi, otwiera je, a ja już z zewnątrz dostrzegam Dominica siedzącego na niewielkim krzesełku i ciało Cassandry leżące nieruchomo na posadzce.

Przedzieram się pomiędzy Iwanem a jego ludźmi, wchodzę do malutkiego pomieszczenia i dosłownie brakuje mi słów, żeby cokolwiek z siebie wydusić. Spoglądam na Cassandrę, a na brudnej ziemi widać jeszcze białą pianę, która wypłynęła z jej ust. Robi mi się niedobrze, zakrywam usta, mam wrażenie, że złość, która gromadzi się we mnie na Dominica, zaraz wypłynie wraz z moimi wymiocinami. Co za cholerny fiut! Jak mógł jej na to pozwolić, jak mógł po

tym wszystkim, co zrobiła, pozwolić jej odejść w tak żałosny i tchórzliwy sposób?!

– Coś ty, kurwa, najlepszego zrobił?! – syczy Iwan, a Dominic dopiero teraz podnosi na nas wszystkich wzrok.

– Pozwoliłem jej podjąć ostateczną decyzję. – Dominic podnosi się dumnie i staje bezpośrednio przed Iwanem, nad którym góruje. – Nie chciała, aby jej ciało odsyłano w kawałkach do rodzinnego domu, jak zapowiedział jej twój przydupas.

Widzę, jak wzrokiem szuka mojej osoby, ale nie zwracam na to większej uwagi. Myślę jedynie o tym, aby jak najszybciej wydostać się z tego miejsca. Przepycham się i przystając na korytarzu, opieram się o ścianę. Łapię głębokie, uspokajające oddechy. To wszystko zaczyna mnie zdecydowanie przerastać. Jak na jeden dzień to dla mnie za dużo. Już nie mam na to wszystko siły.

– Nie miałeś, do cholery, prawa! – drze się Iwan, ale Dominic go olewa i przedziera się do mnie.

– Chyba musimy porozmawiać. O wszystkim, co się wydarzyło i co przede mną zataiłaś – mówi pewnie, mierząc mnie ostro, jakby to wszystko była moja wina.

Unoszę na niego spojrzenie, jednak zaraz z tego rezygnuję, bo nie mam ochoty na niego patrzeć. Brzydzę się nim w tym momencie, a jeszcze bardziej jestem wściekła, że dupek nawet nie zadał pytania, co z dzieckiem, jak się czuję, czy wszystko OK. Dla niego ważne jest tylko, co zataiłam, czego mu nie powiedziałam i ta cholerna, obecnie martwa, wywłoka.

– Wiesz, chyba nie mam teraz ochoty na rozmowę – odburkuję.

– Nic mnie to nie interesuje.

– A powinno cię interesować, bo nie jestem jak cała reszta i nie muszę przyjmować od ciebie poleceń. Więc jeżeli nie chcę z tobą rozmawiać, to nie będę. – Prostuję się i również wrogo taksuję go wzrokiem, pokazując, że tym razem toczy przegrany bój. Jestem za bardzo wściekła, aby teraz ulec i posłusznie udać się z nim na pogawędkę. – Jak Dominic chce, dajcie mu możliwość posiedzenia sobie jeszcze trochę z tym truchłem, a później to sprzątnijcie – mówię bez emocji do Jawiera i jego pomocników. Nawet nie wiem, skąd wzięły się te słowa, ale w złości po prostu wypłynęły z moich ust, szokując nie tylko Dominica, ale również Kamila, a co najważniejsze, mojego ojczyma. – No co? Chyba nie chcemy, żeby smród rozkładającego się tchórza rozniósł się po całym ringu? Jeszcze niejedna walka nas tutaj czeka – dodaję obojętnie, a później obracam się na pięcie i zostawiam całe towarzystwo.

– Nie skończyłem! – syczy Dominic, ale tylko zerkam przez ramię.

– A ja owszem. Myślę, że macie z Iwanem sporo do obgadania, a jeszcze całe to zajście... Nie martw się, kochanie, Iwan zna każdy detal. Opowie ci szczegółowo wszystko, czego się dowiedziałam, nie muszę tutaj siedzieć. Zresztą jestem zmęczona i chcę wrócić do domu – podsumowuję.

– Dobrze, porozmawiamy w domu, wieczorem. – O dziwo się zgadza, ale ja tylko prycham, bo chyba jest śmieszny, jeśli myśli, że po tym wszystkim mam zamiar wrócić do jego domu.

– Wracam do swojego domu – obwieszczam i widzę nietęgą minę Dominica. Z całych sił stara się nie pokazać przy Iwanie swojego wzburzenia i mam wrażenie, że jedynie osoba ojczyma chroni mnie przed jego wybuchem. Powoli zamyka oczy, jakby w głowie liczył i starał się uspokoić, a gdy znów je otwiera i na mnie spogląda, dostrzegam w jego spojrzeniu szaleństwo. Olewam to i przenoszę wzrok na Iwana. – Jak już porozmawiacie, zadzwoń. Chciałabym być na bieżąco.

– Oczywiście – odpowiada Iwan, wyraźnie zadowolony z mojego zachowania i utarcia nosa Dominicowi. – Nadia, powiedz Kasjanowi, aby odwiózł cię do domu. Nam tutaj trochę zejdzie, co, Alexandrow? – Mówiąc to, przenosi wzrok na Dominica i oboje mierzą się spojrzeniami.

– Tak, mamy sporo do obgadania, wspólniku – odpowiada znacząco Dominic.

Gdy nadal mściwie na siebie spoglądają, ja opuszczam całe zgromadzenie i ruszam przed siebie do wyjścia z budynku. Pokonuję widownię, korytarz, schody, a moja głowa nie może uwolnić się od natłoku myśli, nawiedzających mnie obrazów i wspomnień z dzisiejszego dnia. Na razie wysoki poziom adrenaliny sprawia, że to wszystko jeszcze do mnie nie dociera, jednak powoli zaczynam obawiać się chwili, kiedy całość dzisiejszego dnia

ukształtuje się i zakorzeni w mojej świadomości, a ja zacznę odczuwać okropne wyrzuty sumienia.

Rozdział 13

Po długich minutach spędzonych pod gorącym strumieniem wychodzę spod prysznica. Wycieram się, wkładam bieliznę, a na to jeszcze swoją ulubioną czerwoną, jedwabną piżamę składającą się z topu i szortów. Sięgam po kosmetyki do wieczornej pielęgnacji, wklepuję je w twarz, a gdy kończę z wzrokiem wbitym wprost w swoje odbicie, zastygam. Spoglądając w lustro, staram się ustalić, czy po tym wszystkim potrafię jeszcze na siebie patrzeć. Chyba gdzieś w każdym z nas jest głęboko zakorzenione przeświadczenie, że gdy zrobi się coś niemoralnego, już więcej nie spojrzy się na siebie tak samo. Zerkam, chcąc się przekonać, czy jest w tym choć namiastka prawdy, ale nie dzieje się nic nadzwyczajnego, normalnie patrzę sobie w oczy, a lustro wcale nie pęka, nie spada ze ściany, a już tym bardziej po drugiej stronie nie zauważam demona, choć wielu ludzi twierdziłoby, że od teraz zacznę go widywać. Nadal jestem tą samą blondynką z długimi włosami o niebieskich oczach i lekko opalonej cerze. Sama nie wiem… A może od dawna jestem tym potworem i po prostu tego nie odczułam?

Kręcę głową, chcąc wyrzucić te rozterki z głowy, ale to nic nie daje. Nie opuszczają mnie ani na moment. Zaczynam się zwyczajnie gubić, a co gorsza, zaczynam być

przerażona… Ale nie całą otaczającą mnie sytuacją, a samą sobą. Obawiam się osoby, którą się stałam, skoro te wszelkie obrazy, które dane było mi dziś oglądać, nie powodują odruchu wymiotnego. Nie czuję także obrzydzenia do siebie, mimo że na to wszystko pozwoliłam, a bądź co bądź, mogłam temu zapobiec. Cóż, mogłam, ale chyba coś w moim wnętrzu zasugerowało, że podejmuję słuszną decyzję, a w tym wypadku konsekwencje muszą być druzgocące. Nawet ja, zazwyczaj starająca się na wszystkie sposoby być jak najlepszą dla innych, dziś wiedziałam, że Konsorcjum musi usunąć ze swoich szeregów zdrajców, którzy okazali się być jego słabymi ogniwami.

Rozmyślam nad tym wszystkim, powracam pamięcią do tych strasznych momentów przy hangarach, do niechlubnej i nierównej walki biednego, słodkiego Denisa. Jednak kiedy tylko przypominam sobie martwą Cassandrę, leżącą na posadzce z pianą przy ustach, cała się napinam. Mocniej chwytam umywalkę i z gniewem w oczach znów przyglądam się swojemu odbiciu. Jestem zła, ba, wkurzona, jeśli nie wściekła, ale nie na siebie, nie na ludzi Iwana, że nie dopilnowali Cassandry. Jestem rozwścieczona na tchórzliwą żmiję, która przez ten cały czas potrafiła knuć spiski, spisywać ludzi na straty, podjudzać do zdrady Konsorcjum i miała odwagę wynająć płatnego zabójcę, aby pozbyć się mnie, ale kiedy przyszło do poniesienia konsekwencji za swoje czyny, najzwyczajniej po tchórzowsku skorzystała z najprostszej opcji. Jestem też zawiedziona Dominikiem, bo zwyczajnie jej na to pozwolił.

Dowiedział się o wszystkim, poznał całą prawdę i mimo tego wszystkiego pozwolił jej odejść, nie dając mi nawet chwili na spojrzenie w te jej zakłamane oczy i zapytanie dlaczego. Dlaczego posunęła się aż tak daleko…? Chyba w tym wszystkim właśnie to najbardziej mnie boli. To, że nigdy nie uzyskam odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie.

W końcu odrywam spojrzenie od siebie w lustrze i postanawiam nie zadręczać się tym dłużej. Dość tego! Wystarczy! Mam w tej chwili zdecydowanie większe zmartwienia, a co ważniejsze, zadania do zrealizowania. Od jutra na poważnie biorę się za przygotowywanie pokoju dla mojego maleństwa. A co ze mną i z Dominikiem? Nie mam zielonego pojęcia, nie wiem, czy zdołamy przezwyciężyć te wszystkie przeciwności losu zgotowane przez jego „przyjaciółkę" i nie wiem, czy Dominic będzie w stanie zaakceptować oraz obdarzyć sympatią nową, chłodną część mnie. Wiem natomiast, że moja idealna codzienność w niedługim czasie zmieni się diametralnie. Bez dwóch zdań chcę zapewnić mojemu dziecku godne życie, a co najważniejsze – bezpieczne.

Pewna siebie, z nowym planem, zarzucam na siebie jeszcze króciutki szlafroczek, przeczesuję włosy, a w międzyczasie do moich uszu dobiega dźwięk wiadomości. Podnoszę telefon z blatu umywalki, zerkam na wyświetlacz i lekko się uśmiecham, widząc, że Iga pisze kolejnego SMS-a. Po wiadomościach z podziękowaniami i informacji, że dotarła do domu, teraz odsyła powiadomienie z treścią, że przekazała całą dostępną

wiedzę o zajściu pod Görlitz swojemu chłopakowi, a ten podobno z czasem się ze mną skontaktuje. Następnie Iga proponuje mały shopping w dniu, w którym będę miała się spotkać z jej mężczyzną w sprawach służbowych, a ja oczywiście się zgadzam. Czemu nie? Nie mija kilka sekund, a Iga znów pisze, przesyłając mi zdjęcie z winem i podpisem, że najlepsze przyjaźnie zaczynają się właśnie od takiej butelki, po czym dodaje, że jeszcze tego koniecznie powinnyśmy spróbować. Śmieję się do telefonu, bo tempo jej pisania jest zawrotne. Ona pisze SMS-y z prędkością światła. I co jak co, ale naprawdę zaczynam ją w jakiś sposób lubić.

Z telefonem w dłoni opuszczam łazienkę. Idę do kuchni, a zerknąwszy na zegar w salonie, dostrzegam, że już dawno minęła dwudziesta trzecia. Wzdycham smętnie, zdając sobie aż za dobrze sprawę, że jeszcze nie zasnę, bo mój umysł działa na przyspieszonych obrotach. Przystaję przy ladzie kuchennej i zabieram się za przyrządzenie soku warzywnego. Na owoce już niestety za późno, więc wyjmuję z lodówki wszystko to, co warzywnym smakiem będzie do siebie pasować oraz co można wrzucić do sokowirówki. Wyjmuję niezbędne rzeczy, zatrzaskuję lodówkę, a do moich uszu dociera szczęk zamka w drzwiach wejściowych. Wpatruję się w drzwi, które właśnie się otwierają. Ze zmarszczonym czołem i już buzującym we mnie wzburzeniem widzę, jak do mojego mieszkania jakby nigdy nic wchodzi Dominic. Na dzień dobry, a w zasadzie na dobry wieczór, obdarowuje mnie twardym spojrzeniem,

mówiącym, że jest na mnie wkurzony i czy mi się to podoba, czy nie, będziemy rozmawiać. Ściąga kurtkę, rozwiązuje trzewiki za kostkę i wchodzi do salonu. Nadal się nie odzywam, tylko go obserwuję, ale moja chamska, wzburzona część już po prostu nie wytrzymuje i rzuca kąśliwie:

– Widzę, że nie wpadłeś na tak genialny pomysł, że skoro pojechałam do siebie, to znaczy, że może nie chcę cię dzisiaj widzieć.

– W tej chwili mam gdzieś, czego chcesz – odpowiada grubiańsko.

Wychodzę zza kontuaru kuchennego, staję na wprost Dominica i krzyżuję ramiona na wysokości żeber, żeby dotarło do niego, że tym razem to nie będzie nasza przyjazna rozmowa, po której wylądujemy w łóżku. O nie! Po moim trupie. Jestem na niego zbyt wściekła.

Dominic patrzy na mnie znacząco, a potem dostrzegam, jak łapie głębszy oddech, jego klatka się uspokaja i unosi coraz rytmiczniej, co jest dla mnie dowodem, że zbierał w sobie pokłady cierpliwości i opanowania, aby tylko się uspokoić i wyzbyć swojego wewnętrznego demona, którym znów próbował mnie nieudolnie sterroryzować.

– Wszystko w porządku? – zmienia ton na łagodniejszy i wpatruje się we mnie, wyczekując odpowiedzi.

Jestem niemalże pewna, że dostrzega moje zdumienie, jednak pomimo tego coś w moim wnętrzu jest na niego wkurzone do granic możliwości i nie mogę tak po prostu

odpuścić i udawać, że nic się nie stało. Bo się stało, i to o wiele za dużo.

– Zależy, o co pytasz, Dominic – odpowiadam niewzruszenie.

– Czy nic ci nie jest – doprecyzowuje.

– Jak widać, jestem cała i zdrowa. – Okręcam się przed nim, aby to udowodnić. – No, chyba że masz na myśli stan psychiczny i to, że byłam świadkiem wyszukanych sposobów na powiększanie przez Jawiera stosu martwych ciał mężczyzn, którzy, jak by nie patrzeć, zdradzili twoje cenne Konsorcjum, albo to, jak udzieliłam pomocy dziewczynie, która nie była niczego winna, jedynie tego, że cholerna Cassandra chciała wszcząć wewnętrzną wojnę i wykorzystała do tego właśnie Igę, lub to, że wpadłeś na tak straszny pomysł ukarania Denisa… Jeżeli to masz na uwadze, to uwierz, również nic nie czuję. No, może prócz wściekłości, że po tym wszystkim i tak jej się upiekło. Dzięki tobie.

– Igę? – Dominic marszczy brwi, jakby moje ostatnie słowa w ogóle do niego nie dotarły.

– Tak, Igę – przytakuję, nie wiedząc, o co mu tak naprawdę chodzi. Teraz to chyba jeden z najmniej ważnych aspektów. Akurat to mogłoby zaczekać. – To dziewczyna polskiego bossa, którego podejrzewaliście o zabójstwo człowieka z jurysdykcji gdańskiej, ale się grubo pomyliliście, bo za wszystkim stała Cassandra. Ale ty chyba już o tym wiesz… – tłumaczę, znów przypominając mu o winie tej oszustki.

– Tak, do cholery, wiem i, kurwa, wcale mi się nie podoba, że już na samym początku wszystko przede mną zataiłaś! – Dominic mierzy mnie okrutnym spojrzeniem, a przez jego głos przebija szaleństwo. Widzę, że tymi przytykami momentalnie wyprowadziłam go z równowagi. Mam wrażenie, że on ledwo nad sobą panuje. – Gdybyś od razu powiedziała całą prawdę o tym, jak było z wypadkiem, może nigdy nie doszłoby do tego wszystkiego! – drze się, a ja mam wrażenie, że jego siła woli spycha mnie ponownie wprost pod kontuar kuchenny.

– A może, gdybym jednak powiedziała, to kolejnego dnia byłabym już martwa, bo Cassandra wzięłaby sprawy w swoje ręce i dokończyła to osobiście! Nie wiesz tego! – zaczynam krzyczeć, bo ten gnój zrzuca winę na mnie.

– Tak, masz rację, nie wiem tego, ale wtedy przynajmniej byłbym w stanie cię ochronić. Zapobiec temu wszystkiemu. Zapobiec temu cholernemu rozlewowi krwi, który rozpoczęliście.

– Zapobiec? – prycham wrednie. – Dominic, miałeś pod samym nosem największego zdrajcę, który swoimi działaniami nakłonił jurysdykcję USA do wystąpienia przeciw zwierzchnikowi, a ty mówisz o zapobieganiu rozlewowi krwi? Poważnie? Tutaj nie ma podstaw do bawienia się w ciuciubabkę, trzeba było raz na zawsze rozwiązać problem i właśnie to zostało zrobione – tłumaczę, jednak do końca nie jestem przekonana, czy Dominicowi, czy może staram się usprawiedliwić swoje paskudne uczynki.

– Eric nie był święty – stwierdza Dominic. – Zapomniał, że w gruncie rzeczy jurysdykcja USA nadal podlega mnie, a on jedynie kieruje nią w moim imieniu, bo nie mogę być na miejscu. Cassandra, zanim odeszła, wszystko mi wyznała, więc nie musisz się powtarzać, bardzo dobrze wiem, co zrobiła. Odpowiada za podział w Konsorcjum.

– Podział? Bardzo subtelnie określasz wszczęcie wewnętrznej wojny i próbę zniszczenia przez zewnętrzną grupę. – Nie mogę się oprzeć, aby mu nie dociąć. To wredne, wiem, ale mimo że kocham go nad życie, nie mogę odpuścić. Musi pojąć, że tym razem posunął się za daleko. Nie miał prawa, nawet jako władca podziemia, podejmować tak drastycznych decyzji. Na dodatek sam.

– Naprawdę myślisz, że ta polska zbieranina byłaby w stanie nas zniszczyć? – Zaczyna kpiąco się we mnie wpatrywać, jakbym powiedziała coś niedorzecznego. Jeszcze bardziej się irytuję na jego kolejną zmianę nastroju. To ponad moje siły. – Nadia, błagam cię. Konsorcjum nie jest jakimś podrzędnym ugrupowaniem. Mamy członków na każdym szczeblu władzy, do tego powiązania i układy. Wystarczyłby jeden telefon, a już dziś nie byłoby namiastki tematu. Oni nic nie znaczą, są jak małe karaluchy, które próbują coś ugrać, ale nie wiedzą, z jakim graczem przyszło im się mierzyć. Nie skupiałem się na tym, ponieważ nie widziałem w tym żadnego zagrożenia, obecnie mam większe zmartwienia.

– Dobrze, w takim razie bardzo chętnie posłucham, czego jeszcze dowiedziałeś się od swojej przyjaciółki, zanim

sprzeciwiłeś się wyrokowi mojemu i twoich ludzi – dodaję zgryźliwie.

– Nie miałaś prawa tego zrobić. – Nie odpowiada na moje pytanie, tylko wyciąga kolejny argument.

– Owszem, miałam i bardzo dobrze o tym wiesz. Ludzie przyjęli moje zwierzchnictwo, a Cassandra naruszyła podstawowe zasady funkcjonowania w zrzeszeniu – mówię, całkowicie pewna swoich słów, choć poruszanie tematu przyjęcia mojej władzy może nie być w tej chwili zbyt rozsądnym posunięciem.

– I to cię upoważniło do skazania jej na śmierć?! – Dominic dosłownie ryczy mi w twarz.

– Słucham? Ja ją skazałam?! Z tego, co wiem, ja oddałam ją w ręce Jawiera, a to ty pomogłeś jej odejść z tego świata.

– Tak, kurwa! Bo mnie o to błagała! – drze się jak opętany, aż kulę się w sobie. – Błagała mnie, żebym nie dopuścił do jej przejścia pod rządy tego pokurwieńca Jawiera! Widziałaś chyba na własne oczy, do czego jest zdolny, a sama wydałaś taki wyrok.

– Owszem, bo Cassandra tylko na to zasługiwała – upieram się. – Ekstradycja w przypadku osoby z takimi zapędami nie wchodziła w grę, chyba dobrze o tym wiesz, skoro sam wydałeś wyrok śmierci na Denisa, stawiając go do walki z Robertem – mówię to, a jego wzrok momentalnie przykrywa się mieszaniną wcześniejszego wzburzenia, a teraz jeszcze dodatkowo speszenia.

W tej złości biorę telefon z blatu, odblokowuję i odczytuję mu jedną z jego ostatnich wiadomości.

– „Została mi jeszcze sprawa Denisa. Mam rozwiązanie. Niczym się nie martw. Będę w domu w niedzielę. BTW. Kocham cię!”. Kojarzysz? – Patrzę na niego wymownie.

– Oczywiście. To wiadomość z rana – odpowiada bez chwili zawahania, olewając telefon, który zwróciłam w jego kierunku.

– Ciekawe… Zbierałeś się do Berlina, a napisałeś, że zobaczymy się w niedzielę…

– Oj przestań czepiać się głupot – zbywa mnie, wychodząc spod ostrzału moich iskrzących jadem spojrzeń, i przysiada na narożniku, kilka metrów ode mnie.

– Czyli twoim zdaniem to głupota, że mnie okłamałeś. Wspaniale… – wściekam się.

– Nie okłamałem, źle to zinterpretowałaś.

Dosłownie gromię go śmiechem. Ma tupet, nie ma co przeczyć.

– Źle zinterpretowałam… – powtarzam drwiąco. – Nie no, wspaniale, Dominic. Wiesz, chyba zazdroszczę ci tak wysublimowanego sposobu myślenia – ironizuję, na co mierzy mnie ostrzegawczo spojrzeniem. Jednak mam to gdzieś, bo i tak zamierzam wtrącić to, co już ukształtowało się w mojej rozjątrzonej nerwami głowie. – Czyli, idąc twoim tokiem rozumowania, następnym razem, kiedy napiszesz, że jesteś w klubie i załatwiasz interesy, mam to interpretować tak, jak chociażby półtora roku temu? Załatwianiem rzekomo ważnych tematów z drinkiem

w dłoni, pośród dziwek gotowych w dwie sekundy się wypiąć?

– Kurwa mać! – Dominic wściekle się prostuje. Z obłędem w oczach robi kilka kroków, staje pod panoramicznym oknem i głośno łapiąc oddech, wygląda w czerń za szybą.

Wiedziałam, że tym przytykiem doprowadzę go do białej gorączki, ale on musi to w końcu pojąć, musi zrozumieć, że popełnił błąd.

– Skąd w ogóle taki niedorzeczny pomysł? – dopytuje poruszony. Spogląda na mnie spod okna balkonowego, a kiedy nie odpowiadam, znów odwraca się w stronę ciemności. – Kurwa, naprawdę nie chciałem, żebyś musiała w tym wszystkim uczestniczyć, nie chciałem, żebyś wiedziała, a co gorsze, widziała, jakim człowiekiem muszę się stać, żeby Konsorcjum się scaliło, żeby członkowie uwierzyli, że mogą czuć się bezpiecznie w naszych szeregach. – Stoi prosto z rękami włożonymi do kieszeni. Wzdycha, a potem na chwilę milknie, jakby szukał w sobie resztek cierpliwości. Powoli odwraca się do mnie, a potem rusza w moim kierunku i zatrzymuje się o krok ode mnie, twarzą kilkanaście centymetrów od mojej. – Ale ty chyba już sama dobrze wiesz, jak daleko trzeba się nieraz posunąć, aby uzyskać ich poparcie, co? – dopowiada już pewniej.

Cóż, chyba jednak nie znalazł tych resztek cierpliwości – wcina się nieoczekiwanie ten wredny chochlik w mojej

głowie, który zawsze, gdy coś się w moim życiu sypie, właśnie wtedy się uruchamia.

– Tak, masz rację – rzucam, przyszpilając go wrednie. – Teraz już wiem, jak musisz się czuć. Jednak to, co chciałabym ci powiedzieć, może ci się nie spodobać, bo wiesz, Dominic, ja w każdym innym przypadku, nawet w zupełnie odmiennych okolicznościach, podjęłabym taką samą decyzję. Niczego bym nie zmieniła, ponieważ decyzję, którą podjęłam, uważam za słuszną – informuję go.

– Skoro jesteś taka pewna siebie i swoich słów, zadam ci jedno podstawowe pytanie. – Nadal twardo stojąc bezpośrednio przede mną, wpatruje się uporczywie w moje oczy. – Czy zdajesz sobie, kobieto, sprawę, na co skazałaś Cassandrę, oddając ją w ręce Jawiera? Masz w ogóle pojęcie, co by z nią zrobił?

– Nie i szczerze mówiąc, gówno mnie to obchodzi. Nie obchodzi mnie to, czy zamknąłby ją w garażu, zdegradował do stopnia śmiecia, czy sprzedał jako ukraińską prostytutkę. – Wzruszam obojętnie ramionami, a Dominic puchnie w szyi. – Interesuje mnie jedynie to, że ten potwór nie skrzywdzi już więcej mojego dziecka.

– Ona nie wiedziała o ciąży – odpowiada Dominic.

– Aaa, no tak, to wszystko wyjaśnia… – ironizuję. – Gdyby wiedziała, że będziemy mieli dziecko, pewnie skruszona zadzwoniłaby do Czerwonego Smoka i odwołała całą akcję. Ech… Mój błąd, że jej nie powiedziałam. – Udaję skruszoną.

– Kurwa, Nadia! Ona mnie kochała!

Na tak dotkliwy cios prosto w serce coś aż ściska mnie od środka. Niby wiedziałam, ale kiedy on wypowiedział te słowa na głos, zabolało o wiele mocniej.

– No brawo, w końcu to do ciebie dotarło. Szkoda tylko, że tak późno – komentuję.

Jak każda kobieta wiem, że pary mają swoje większe lub mniejsze starcia, choć w tym przypadku odnoszę wrażenie, że nasze problemy to pieprzona katastrofa grająca w szachy z armagedonem, a kto wygra, nie ma tu znaczenia, bo i tak przyniesie to cholernie zatrważający skutek, a o pojednanie może być niebywale ciężko.

– Wyznała mi to tuż przed włożeniem do ust cyjanku. Nie skrzywdziłaby mojego dziecka, więc przestań już pieprzyć i zachowywać się, jakbyś nie miała wyrzutów sumienia. To nic nie da!

– Wiesz, Dominic, chyba muszę cię zmartwić, ale do tej pory ich nie czuję, nie czuję kompletnie nic wobec śmierci Cassandry. Przykro mi – rzucam bez żadnych emocji.

– A szkoda, bo powinnaś… Powinnaś wiedzieć, co czuła, odchodząc. To przerażenie, lęk, poczucie winy, skruchę…

– Jeżeli mówimy o strachu, to wierz, Dominic, czułam go. I to dwukrotnie, właśnie dzięki twojej ukochanej Cassandrze. Po raz pierwszy w momencie wypadku, a po raz drugi, kiedy myślałam, że przez tę psychopatkę straciłam dziecko! Więc nie wyskakuj mi teraz z wyrzutami sumienia czy poczuciem winy, bo ich nie mam. Nie czuję nic prócz ulgi, że Cassandry już nie ma i więcej nie skrzywdzi mnie i moich bliskich – kończę.

– Nie no, nie mogę, ja pierdolę… – Dominic zakłada dłonie za kark, odwraca się do mnie tyłem i unosi wzrok na sufit, jakby nie miał już energii przekonywać mnie do swoich żałosnych racji. – Jestem zmęczony, naprawdę nie mam już na to wszystko sił. Po prostu dajmy temu spokój. Było, minęło, więcej nie zobaczysz Cassandry. – O dziwo, odpuszcza i odwraca się w moją stronę. Patrzę na niego, kiedy swoimi ciemnymi oczami przebiega po mojej piżamie. Zatrzymuje się na dekolcie, a ja jestem w szoku, bo wychodzi na to, że on ot tak mógłby już o wszystkim zapomnieć i po prostu się pogodzić, a najlepiej na zgodę uprawiać długi, zapewne ostry, seks. W takim razie chyba czas go rozczarować.

– Czyli wszystko wyjaśniliśmy, czy coś jeszcze? – dopytuję, chcąc również dać mu do zrozumienia swoim opryskliwym zachowaniem, aby po prostu już wyszedł. Jakoś nie mogę na niego patrzeć. Chcę zwyczajnie ochłonąć, przemyśleć sobie cały dzisiejszy dzień, pojąć, co się ze mną stało i co jest ze mną nie tak, że nie odczuwam tego cholernego współczucia, a w jego towarzystwie to nie jest możliwe.

– Nie. To nie wszystko. Sprawa tej śmiesznej zbieraniny z Polski. Odsuwam cię od tego, ja się nimi zajmę – mówi pewny siebie, już bez krzty wcześniejszego napalenia.

– Chyba sobie żartujesz! – Znów się spinam. – Nie ma mowy! Nie zgadzam się.

– Nie masz w tym przypadku nic do gadania. To decyzja również twojego tatusia. Rozmawialiśmy o tym i żaden

z nas nie będzie cię już narażał, tym bardziej że nosisz pod sercem moje dziecko.

– Teraz nagle pamiętasz, że będziemy mieli dziecko? – Marszczę czoło, wkurzona. Poważnie? Teraz nagle będzie używał dziecka jako karty atutowej? Chyba śni! Nic z tego.

– Nadia, do cholery! Czy choć raz możesz odpuścić i ułatwić całą sprawę?

– Nie ma opcji, nie odpuszczę ani tobie, ani Iwanowi. Nic mnie nie obchodzi, że podjęliście decyzję za mnie. Może nadszedł czas, abyście oboje zaczęli się ze mną liczyć i szanować moje zdanie.

– Nadia… – Dominic czule wymawia moje imię, starając się mnie ugłaskać. Słyszę to w jego głosie, ale nie ma takiej możliwości, nie mogę przestać. Teraz przynajmniej mam okazję przedstawić swoje racje.

– Dziewczynę porwali twoi ludzie! To oni ją przetrzymywali, więc nikt normalny z ich ugrupowania nie będzie chciał rozmawiać z wielkim Dominikiem Alexandrowem. Zresztą co im powiesz? Opowiesz historię o tym, jak twoi podwładni sprzeciwili ci się i knuli za twoimi plecami? Że pozwoliłeś im na to? Dominic, kto po czymś takim będzie traktował poważnie Konsorcjum? – Widzę jego niepewną minę, dlatego wykorzystuję okazję i zagłębiam się w to dalej. – No właśnie. Nie mogą się o tym dowiedzieć, dlatego bez względu na wasze uzgodnienia z Iwanem to ja w razie potrzeby rozwiążę problem z polskim zgrupowaniem. Zresztą Iga mi ufa, a to już wiele. – Staram

się mówić spokojnie, bo może to ułatwi mi przekonanie Dominica.

– Nie znam żadnej Igi i szczerze mówiąc, nie ufam ani jej, ani nikomu z ich śmiesznego zrzeszenia. Nie masz mojej zgody na działania i zdania nie zmienię.

I to by było tyle w kwestii przekonania go do swoich racji. Wkurzam się i mierzę wrogim spojrzeniem.

– Przekonam do swojego pomysłu Iwana, a twoje zdanie zostanie przegłosowane – oznajmiam ironicznie.

– Nadia, kurwa! Dlaczego jesteś taka uparta?

– Bo nie nadajesz się do załatwienia tej sprawy! – wybucham w końcu tym, co już dawno chodziło po mojej głowie, ale nie chciałam wcześniej wytaczać tego działa. – Chcesz wszystko rozwiązywać siłą, słuchasz totalnych przygłupów, a dodatkowo przestałeś myśleć głową i to cię zgubiło! Powiedziałeś jakiś czas temu, że nie dasz mi zniszczyć Konsorcjum, teraz to ja nie dam tego uczynić tobie! – wykrzykuję mu wszystko prosto w twarz.

Jest zmieszany moją postawą, ale nic nie mówi, jedynie wpatruje się we mnie, a z każdą chwilą jego wzrok przesłania coraz wyraźniejsza boleść, jakby zdał sobie sprawę, że w tym wypadku mam rację, że tym razem to nie ja, nie Iwan, nie ktoś inny, a on dał ciała w Konsorcjum.

Ogarnia mnie amok. Wpatruję się w niego wściekle, mój oddech szaleje, serce wali jak młotem i właśnie wtedy zaczynam odczuwać pierwszy przeszywający mnie do szpiku kości skurcz. Aż zginam się wpół. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale to cholernie boli. W jednej chwili łzy

napływają mi do oczu, szlag, jak to kłuje! To jest nie do wytrzymania! Nadal zgięta, łapię się za brzuch, a Dominic natychmiast do mnie podbiega, obejmuje i nachyla nade mną.

– Nadia, co się dzieje? – Wyraźnie zaniepokojony lustruje uważnie moją twarz.

– Aaa! – Nawiedza mnie kolejny skurcz. Próbuję zlokalizować miejsce, aby uciskiem pomóc samej sobie, ale nic z tego, to tak cholernie boli.

– Oddychaj płytko! – nakazuje Dominic. – Nie za głębokie i nie za długie oddechy. To pewnie stres. Uspokój się, kochanie, to zaraz minie. – Uspokaja mnie, głaszcząc po plecach i całując delikatnie w tył głowy.

Nie mając innego pomysłu, robię, co mówi, i faktycznie do trzeciego skurczu już nie dochodzi. Uspokoiwszy się, powoli, pełna obaw prostuję się, ale, jak zapowiedział Dominic, to wszystko odeszło, kiedy tylko odrzuciłam na bok całe zdenerwowanie i złość. Oddycham z ulgą. Cholera, co by się nie działo, nie mogę się do tego stopnia denerwować. To szkodzi mojemu maleństwu.

– Dziękuję – mówię, patrząc w zatroskane oczy Dominica. – Chyba zafundowaliśmy sobie zbyt wiele emocji. Muszę odpocząć. – Łapię dłonią kontuar kuchenny i opieram się o niego.

– Oczywiście, połóż się. – Obejmuje mnie i łagodnie gładzi po włosach. Przejął się, czuję to. Jest to w dniu dzisiejszym najsłodszy gest, jaki wobec mnie wykonał. Łudzę się, że pod tą demoniczną warstwą władcy

Konsorcjum nadal skrywa się mój troskliwy ukochany, liczę na to z całego serca, tak jak i na to, że pod swoją nową chłodną warstwą odnajdę starą Nadię. – Nie będziemy już dziś jechać do Fredrichshain. Zostaniemy tutaj.

– Dominic… – zaczynam zmieszana, nie wiedząc, w jaki sposób mam mu powiedzieć, aby zaakceptował mój wybór. Jeszcze chwilę rozkoszuję się jego cudownym dotykiem, a potem powoli wyswobadzam z mocnego objęcia. – Zbyt dużo się dzisiaj wydarzyło… Mam nadzieję, że zrozumiesz, ale chciałabym zostać tutaj sama – mówię, a w jego oczach odnajduję coś na wzór rozczarowania.

– Chyba nie rozumiem, ale skoro tego właśnie chcesz… – Dotyka opuszkami palców mojego policzka, a później unosi moją twarz w górę, abym na niego spojrzała, jakby potrzebował ode mnie tego ostatecznego zapewnienia.

– Tak, Dominic. Dziś właśnie tego potrzebuję – powtarzam, aby choć raz uszanował moją decyzję. – Zobaczymy się jutro w rezydencji – obiecuję.

– Dobrze. – Nieoczekiwanie przywiera wargami do mojego czoła i znów zamyka mnie w ramie swoich silnych, rozbudowanych ramion. Chwilę zamiera w takiej pozycji, przedłużając wzajemne tortury naszych spragnionych ciał, a później powoli odrywa się ode mnie. Odchodzi do przedpokoju, aby włożyć trzewiki i kurtkę. – Gdybyś się źle poczuła, zmieniłabyś jednak zdanie, czegoś potrzebowała, zadzwoń, a zaraz będę – mówi, zasuwając zamek kurtki. Gdy kończy się ubierać, podchodzi do drzwi wejściowych, otwiera je i już ma odchodzić, ale zaraz przystaje i zerka na

mnie ten ostatni raz. – Nadia, dzisiejszy dzień jest dla mnie jak każdy inny, dla mnie nic się nie zmieniło, kocham cię.

– Wiem, Dominic. – Wzdycham, poruszona jego ostatnimi zdaniami. – Jednak naprawdę potrzebuję czasu. Muszę poukładać to sobie w głowie, przemyśleć i zastanowić się, co dalej. Proszę, chcę tylko tyle, niczego więcej. Uszanuj to… – staram się mu wyjaśnić.

– Dobrze, niech tak będzie. Szanuję to, dlatego dam ci ten czas. Masz moje słowo – mówi, a potem widzę już tylko, jak wychodzi, drzwi się zamykają, a ja zostaję sama wraz z głosami w mojej głowie, podsuwającymi, że stałam się prawdziwym potworem.

Rozdział 14

Razem z Aśką wjeżdżamy przez główną bramę rezydencji. Zerkam na przyjaciółkę, a ta bez słowa pokonuje długi podjazd, nawet na mnie nie spoglądając. Wiem, że jest zła, bo zataiłam przed nią fakty dotyczące wypadku, ale musi pojąć, że zrobiłam to dla jej dobra. W końcu nie może się martwić, jest kilka tygodni przed porodem, a dodatkowy stres i zamartwianie się w niczym nie pomogą.

Aśka parkuje na wolnym miejscu pod głównym wejściem i już ma wysiadać, ale powstrzymuję ją, łapiąc za dłoń.

– Nie wkurzaj się, naprawdę nie chciałam przysparzać ci tym wszystkim stresu – tłumaczę łagodnie. – Uwierz, w Monachium wiele razy gryzłam się w język, choć miałam ogromną ochotę podzielić się tym wszystkim zarówno z tobą, jak i z moją mamą, jednak wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Nie mogłam przysporzyć wam obu zmartwień, dopóki nie rozwiązałam sprawy do samego końca – dodaję.

– Wiem, Cruz, i nie jestem na ciebie zła. Serio… No dobra, może troszkę, bo razem z Kamilem obchodzicie się ze mną jak z jajkiem. – Aśka dopiero teraz na mnie spogląda, a jej dotychczas sfochowane spojrzenie w końcu zaczyna się rozpogadzać. – Poważnie, to wkurzające. Macie

przestać to robić. Chyba nie muszę wam udowadniać, że także jestem silna i dam radę udźwignąć te wszystkie niepokojące wieści. – Za wszelką cenę stara się mnie utwierdzić w swoich racjach.

– Wiem, wiem, ale Michelle…

– Michelle też chce wiedzieć takie rzeczy – przerywa mi w pół zdania. – Właśnie burczy i mówi, że to był ostatni raz, kiedy możemy ci wybaczyć i przymknąć oko na twoje tajemnice – obwieszcza szatańsko ucieszona, chyba tym, że znów przewracam oczami i kapituluję.

– No ciekawe, że właśnie to ci mówi – rzucam w odpowiedzi na jej zapewnienia, a ona, zbywając mnie, macha ręką.

– Wiesz, Cruz, tak sobie myślę, że w gruncie rzeczy cholernie się o mnie martwisz, więc chyba mnie jednak kochasz.

Od razu prycham i szczerzę się, widząc, że demoniczna osobowość mojej nieokrzesanej przyjaciółki wróciła i że Aśka, ciesząc się jak szatan, daje upust swoim wariackim myślom.

– Oczywiście, że cię kocham! I tak, martwię się zarówno o ciebie, jak i moją malutką Michelle – komunikuję, na co ta wariatka otwiera ramiona i zaczyna mnie tulić.

– Masz fart! – prawie wrzeszczy mi do ucha, wypuszczając z ramion. – Tak samo jak z tym, że szybko rozwiązaliście sprawę i wszystko wyśpiewałaś jak na spowiedzi. Swoją drogą, muszę przyznać, że szokujesz

mnie, Nada. Nawet ja nie sądziłam, że będziesz w stanie posunąć się tak daleko.

– Ja również… – odpowiadam poważnie, tracąc część wigoru.

Aśka otwiera drzwi swojego A8 i wysiada. Również to robię, po czym obie zmierzamy do głównego wejścia rezydencji.

– Ale mam nadzieję, że się nie zadręczasz. To przecież nie twoja wina, że ta tchórzliwa żmija podjęła taką decyzję. – Aśka przystaje przed samym wejściem i przypatruje mi się uważnie, jakby chciała wyczytać, czy demony już dają mi się we znaki.

– Nie, a jeżeli męczy cię pytanie, czy potrafię sobie spojrzeć w twarz albo spać spokojnie, to powiem ci w obu przypadkach „tak” – informuję, a Aśka zaraz się diabelsko szczerzy.

– No i świetnie. Na taką odpowiedź liczyłam. – Kiedy chwyta za drzwi, natychmiast ją wyręczam i otwieram wrota pałacu. – Jak by nie patrzeć, problem z Cassandrą masz już z głowy – dalej dogaduje. – Patrz, Eric chyba też jest na miejscu. – Aśka zmienia temat i palcem wskazuje na palących przy wschodnim tarasie troje ludzi z jurysdykcji USA. Na ten widok część mnie jakoś cicho się raduje, bo uda mi się załatwić kolejną naglącą sprawę i porozmawiam z Erikiem.

– Dobrze. Jest teraz potrzebny Denisowi jak nigdy dotąd – stwierdzam. – Nikt nie zajmie się nim lepiej niż jego

rodzony brat. Zresztą z chęcią zajrzę zaraz do tego młodego rozrabiaki i zobaczę, jak się czuje – informuję.

Jestem Iwanowi niezmiernie wdzięczna, że podjął taką decyzję, i dopóki Denis nie wyzdrowieje, ma zostać w rezydencji pod stałą opieką lekarza.

– Wiesz, ja chyba sobie odpuszczę odwiedziny… – rzuca Aśka. – Nie chcę go oglądać w takim stanie, wystarczą mi opowieści. Wolę myśleć o nim i mieć obraz tego szalonego chłopaka, z którym wypijanie piramidy szotów nigdy nie kończyło się dla nas za dobrze.

– Jasne. – Posyłam jej rozumiejące spojrzenie. Wchodzimy do wnętrza i kierujemy się do recepcji, gdzie za kontuarem zauważam rozgadaną Marikę w towarzystwie Elizy.

– No cześć! – Już z daleka Marika wita nas, entuzjastycznie machając. – Jak tam, przyszłe mamusie? – Mierzy spojrzeniem Aśkę, a później mnie, dając mi w ten sposób znać, że nic się w tym miejscu nie zmieniło pod moją nieobecność, a plotki roznoszą się dalej z prędkością światła. – Nadia, już wszystko w porządku? Cała i zdrowa?

– Oczywiście! Cała, zdrowa i już bez żadnego siniaka. – Uśmiecham się szczerze. – Zostawię was, bo mam dziś sporo pracy, a w pierwszej kolejności chciałabym też zajrzeć do Denisa. W którym pokoju go znajdę? – pytam dziewczyn.

– Drugie piętro, numer sześćdziesiąt trzy – informuje Eliza.

– Dzięki. – Zostawiam całą trójeczkę i ruszam w stronę schodów.

– Nada, zadzwonię do ciebie później i zgadamy się na wieczór – mówi Aśka.

– Po pracy przyjeżdża po mnie Sebastian. Mam z nim do obgadania parę zleceń, ale przed dziewiętnastą z pewnością będę wolna, więc możesz przyjeżdżać z popcornem, chipsami i wszystkim innym – rzucam, wiedząc aż za dobrze, czego oczekuje moje przyjaciółka.

Niestety w towarzystwie Kamila nie może wsypać sobie do buzi całej paczki żelków, zagryźć chipsami i popić sokiem z ogórków. Śmieję się na samą myśl o jej ciążowych zachciankach. Nie ma opcji, że ta wykwintna dama, odstawiona w ciuchy za tysiące euro, przy mężu wykona taki pokaz. Jak to ona mówi? „Tak nie wypada”. Ale ja? Ja mogę oglądać te dantejskie sceny, a co gorsza, słuchać jej beknięć i tłumaczeń, że to wszystko przez Michelle. Kręcę głową, ubawiona swoimi rozmyślaniami, jednak czego się nie robi dla przyjaźni?

– Pochillujemy na kanapie i pooceniamy wszystkie osoby w TV? – Aśka zerka na mnie z demonicznym wyszczerzem, na co kiwam głową.

Tak, to obecnie jedno z ulubionych zajęć Aśki. Ocenianie, a chyba bardziej krytykowanie osób z filmów, seriali, nie wspominając o talent show, bo to gwóźdź programu. Tak zwany hejt combo. Zaczynam się głowić, czy ja też podczas ciąży stanę się taka złośliwa, a przy tym rozstrojona emocjonalnie. Sama nie wiem, ale jeżeli tak, to

poproszę ten pakiet w uboższej wersji, niż otrzymała moja przyjaciółka.

– Super! Już nie mogę się doczekać! Więc do wieczora! – rzuca i widzę, jak na nowo pogrąża się w ploteczkach z dziewczynami z recepcji.

Wspinam się po schodach na odpowiednie piętro. Podążam pod wskazane drzwi, a kiedy przed nimi przystaję, pukam.

Otwiera Eric.

– Cześć – mówi, zauważywszy mnie w progu.

– Cześć. Mogę? – pytam, nie wiedząc, czego się spodziewać, bo jego mina nie zdradza niczego. Wygląda, jakby został wyprany z emocji. Szkoda mi go, bo z pewnością przeżywa to całym sobą, a co ważniejsze, myślę, że on może się o to, co przytrafiło się Denisowi, obwiniać.

– Jasne – odpowiada pośpiesznie.

– Kto to? – Do moich uszu dociera ochrypły głos Denisa.

– To ja, Nadia. – Przechodzę obok Erica i ruszam do młodego, niezmiernie się ciesząc, że go słyszę.

Już z odległości widzę jego poobijaną twarz, wszelkie bandaże i opatrunki, zarówno na ciele, jak i na głowie. Moja radość odpływa w niepamięć, a zastępuje ją czarna melancholia. Jest mi cholernie przykro i mam ochotę zwyczajnie się rozpłakać. Boże, dlaczego pozwoliłam na to wszystko? Mogłam nie zwlekać tak długo… Mogłam oszczędzić mu choć części tego bólu. Z całych sił staram się utrzymać swoje wzruszenie na wodzy, ale już po chwili nie

jestem w stanie. Moje gardło ściśnięte jest do granic możliwości. Boję się, że wypowiem słowo, a z moich oczu popłynie potok.

Przysiadam na łóżku, na którym leży Denis, wsparty o poduszki.

– Cześć, Nadia. Naprawdę miło cię widzieć – rzuca, kiedy chwytam go delikatnie za dłoń. – Jak zawsze pięknie wyglądasz.

– Cześć, łobuzie. – Uśmiecham się do niego, mimo że w moich oczach już zbierają się łzy. – Chciałam zobaczyć, co z tobą. Napędziłeś nam niezłego stracha.

– Tak…

– Jak się czujesz? – zadaję to idiotyczne pytanie, choć wiem, że musi się czuć paskudnie. Po moim policzku już ścieka łza, ale nawet jej nie zatrzymuję. Pozwalam jej na to, a bardziej chyba pozwalam sobie uwolnić w końcu choć część jakichkolwiek emocji, bo od wczoraj mam dziwne wrażenie, że stałam się zwyczajnie skamieniała. Jak nie ja… Jak ktoś zupełnie mi obcy.

– Żyję, więc chyba nie jest najgorzej. – Poraniony emocjonalnie, wpatruje się we mnie. Wcale nie jestem przekonana, że nie jest najgorzej. Jest źle i patrząc zarówno na Denisa, jak i na Erica, mam wrażenie, że obaj sięgnęli dna, a teraz muszą znaleźć sposób i wewnętrzną siłę, aby się od niego odbić.

Widząc kolejną moją łzę, Denis unosi dłoń i ściera ją delikatnie z mojego policzka.

– Nie płacz, chyba nie jestem tego wart.

– Hej, no co ty do mnie mówisz? – Natychmiast, ożywiona jego słowami, besztam go. – Jesteś tego wart! Nigdy w to nie wątp. Pogubiłeś się, każdemu się zdarza, nawet najlepszym, ale to nie znaczy, że masz się poddać. Zresztą nie pozwolę ci na to. Jesteś moim ziomkiem i już teraz czekam, aż wyzdrowiejesz i znów razem będziemy wkurzać Erica – zapewniam wesoło, na co kąciki jego ust lekko drgają. Nie trwa to długo, ale mam nadzieję, że choć odrobinę udało mi się go pokrzepić.

– Mimo wszystko dziękuję ci, Nadia. Dziękuję za przerwanie walki. Chyba nie byłem jeszcze gotowy odejść… Bałem się…

– Nie ma za co dziękować. Kumple to kumple. Już nie pamiętasz? – zbywam go, wesoło dogadując.

– Owszem, jest. Nadia, ocaliłaś mi życie. Gdyby nie ty…

– Koniec tematu – ucinam szybko, bo mimo że staram się do niego ciągle uśmiechać, ponownie jakaś gula więźnie mi w gardle, a nie chcę ryczeć. – Teraz skupmy się na tym, abyś doszedł do siebie. Musisz nabrać sił i wrócić do formy.

– Jak tylko Denis nieco wydobrzeje, zabieram go do domu – informuje bez ogródek Eric.

Odwracam się do niego. Jego twarz nadal nic nie zdradza, dlatego daję tylko głową znać, że rozumiem jego decyzję i w pełni ją akceptuję.

Eric ma rację, myślę, że w Stanach jego bratu łatwiej będzie się z tego wszystkiego otrząsnąć i zebrać do kupy. Zerkam na obu, ale zapada niezręczna cisza. Wiedząc

dobrze, co to oznacza, postanawiam odejść i zostawić ich samych.

– Nie będę już dłużej przeszkadzać. Gdybyś czegoś potrzebował, masz mój numer. – Nachylam się nad chłopakiem i daję mu buziaka w obandażowaną głowę. – Trzymaj się, łobuzie, i do zobaczenia.

Wstaję, posyłam Ericowi pokrzepiający uśmiech i zmierzam do drzwi.

– Ja naprawdę ją kochałem, Nadia.

Na te słowa odwracam się do Denisa i smutno w niego wpatruję. Aż nadto dociera do mnie, że mówi o zmarłej dziewczynie, ale nie wiem, co mam mu powiedzieć, nie wiem, jak mam go podnieść na duchu.

– Nie wątpię, Denis. I naprawdę mi przykro – mówię tylko tyle, a potem robię w tył zwrot.

– Zaraz wrócę – Eric zwraca się do brata, po czym otwiera przede mną drzwi i razem wychodzimy na zewnątrz.

– Jak on się trzyma? – pytam, gdy Eric zamyka za nami pokój, a Denis nie jest w stanie już usłyszeć naszej rozmowy.

– Dostał sporą nauczkę i ważną lekcję, ale da sobie radę.

– Cieszę się – odpowiadam krótko. Oddycham z ulgą, bo skoro Eric jest takiego zdania, musi być w tym choć ziarnko prawdy. Przecież nikt nie zna młodego lepiej niż jego starszy brat. – Eric, czy rozmawiałeś z Dominikiem? – zadaję jeszcze to pytanie, ponieważ chcę wiedzieć, co dalej.

– Nie, zresztą nie wiem, co mam mu powiedzieć. Najchętniej strzeliłbym mu w pysk, ale oboje wiemy, że to gówno da. Nawet nie wiem, czy dalej chcę sprawować władzę w jurysdykcji USA. To wszystko mnie zwyczajnie przytłacza…

– Chcesz zrezygnować ze zwierzchnictwa? Poważnie? – dopytuję, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszały moje uszy.

– Tak, cały czas się nad tym zastanawiam.

Zdumiona, wpatruję się w jego oczy, ale tym razem odczytuję, że mówi prawdę. Bije od niego wyraźna szczerość, którą odnotowuję po raz pierwszy, odkąd go poznałam. Staram się postawić na jego miejscu, ale chyba nie potrafię, jednak z pewnością potrafię uszanować jego postanowienie. Jeżeli faktycznie będzie chciał zrezygnować, postaram się mu pomóc i jako Trzeci Członek Szczytu Konsorcjum wpłynąć w jak największym możliwym stopniu na decyzję Dominica.

– Cóż, zrobisz, jak uważasz, Eric… – mówię na głos myśl, która już wcześniej ukształtowała się w mojej głowie, bo mam cichą nadzieję, że jednak to na niego podziała. – Ale jak dla mnie powinieneś pozostać na swoim miejscu. Także dostałeś ważną lekcję, wiesz już, co robiłeś nie tak, może teraz czas wziąć się w garść, ogarnąć zamieszanie i to wszystko naprawić? – sugeruję.

– Sam nie wiem, chyba nie mam już siły.

– Przemyśl to. Możesz jeszcze wiele zdziałać, zarówno dla siebie, jak i dla swoich ludzi. – Odwracam się i zamierzam odejść. – Na razie, Eric.

– Nadia… – Gdy wymawia moje imię, zatrzymuję się w pół kroku. – Zapomniałem ci pogratulować – dodaje, zerkając na mój brzuch.

– Dzięki. – Zmuszam usta choć do niewielkiego drgnięcia. Przyjaciel Dominica, o ile mogę go tak jeszcze nazywać, wraca do pokoju Denisa, a ja ruszam w stronę schodów i swojego gabinetu, aby zająć się pracą.

Podjęłam już decyzję i zamierzam wprowadzić ją w życie. Oddam Natalii na stałe część swoich klubowych zadań, a sama skupię się na planie zarobienia środków, które nie będą miały nic wspólnego z Konsorcjum, Dominikiem i nieczystymi interesami klubu. Dziś zrobię w rezydencji to, co muszę, aby nie mieć zaległości. Później choć na kilka tygodni odetnę się od spraw rezydencji, klubu i skupię jedynie na sobie i moim nienarodzonym dziecku. Tak, dokładnie tego teraz potrzebuję – czasu dla siebie i swojego maleństwa.

Z nowym planem idę korytarzem wprost do gabinetu, ale w niedalekiej odległości zauważam Victora rozmawiającego z Benem. Gdy tylko ojciec Dominica mnie dostrzega, pośpiesznie odsyła znajomego, jakbym co najmniej miała mu zwiać, po czym rusza w moim kierunku.

– Nadia, cieszę się, że jesteś cała – zagaja na dzień dobry. – Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście – odpowiadam zdawkowo, nie wiedząc, skąd ta jego dziwnie miła troska.

– Nie będę owijał w bawełnę. To dla mnie niezręczne, ale mam pytanie. – Zerka na mnie niepewnie. Nie

rozumiejąc, przypatruję się mu i czekam. – Czy to prawda, że jesteś w ciąży? – wyrzuca z siebie w końcu.

Moje brwi od razu się unoszą. Serio, Dominic nic mu nie powiedział? Szczerze mówiąc, Victor zadał to pytanie tak, jakby słyszał plotki i musiał się upewnić.

Patrzę na niego, a z jego miny już wiem, że on faktycznie nie jest świadomy mojej ciąży.

– Tak. Będę miała dziecko z Dominikiem – przytakuję. – Zostaniesz dziadkiem, Victorze – mówię to, a jego twarz w pierwszej chwili wyraża szok, a następnie pojawia się na niej szczery jak nigdy uśmiech.

– O Jezu! Gratuluję. Tak bardzo się cieszę! Naprawdę! – W tej euforii przytula mnie, a ja tylko stoję jak ten słup, zdziwiona jego postawą. – Który to tydzień? Maluszek rozwija się prawidłowo? Wiadomo już, czy to chłopiec, czy dziewczynka? – dalej zarzuca mnie pytaniami, ale przynajmniej wypuszcza z ramion.

– Prawie dziewiąty tydzień. A co do płci, jeszcze sama nie wiem. Badanie mam dokładnie za dwa tygodnie. Oczywiście, jak tylko poznam płeć dziecka, z pewnością dam znać – informuję, a chyba bardziej gadam jak cyborg, bo jestem wytrącona z równowagi jego zaskakująco entuzjastycznym podejściem do tej wieści.

– Byłbym ci bardzo wdzięczny, Nadia – mówi już spokojniej, ale jego uśmiech dalej rozpromienia całą twarz, pogłębiając zmarszczki w kącikach ust. – Nie będę cię już zatrzymywał. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać.

– W sumie to mam jedną prośbę – zaczynam, ośmielona jego słowami. – Chciałabym odetchnąć od tego wszystkiego, od zgiełku, ostatnich problemów i szumu w klubie. Potrzebuję ze dwa, może trzy tygodnie wolnego. Moje zadania w klubie przejmie Natalia, natomiast wszelkimi sprawami związanymi z finansami zajmę się osobiście z domu – mówię.

– Oczywiście. Nie ma problemu – zgadza się bez zająknięcia, a ja oddycham z ulgą. – Zresztą, Nadia, rezydencja jest także w twoich rękach, jako pełnomocniczka Iwana nie musisz pytać mnie o zgodę na wzięcie wolnego. Potrzebujesz go, to bierzesz, bez żadnego tłumaczenia się. – Uśmiecha się do mnie pojednawczo, ale w odpowiedzi na to tylko lekko unoszę kąciki ust, bo szczerze mówiąc, nie czuję się na tyle pewna siebie, aby ot tak nie przyjść do pracy w rezydencji.

– Dziękuję, Victorze – wykrztuszam i ostatni raz zerkam w jego ucieszone oczy, a później przepraszam i udaję się do swojego gabinetu zająć się niezbędną pracą.

Nie ściemniałam Victorowi, mówiąc, że potrzebuję odpocząć. Naprawdę muszę sobie to wszystko uporządkować, a co ważniejsze, podjąć decyzję, co dalej. Dziś chyba nie chcę jeszcze widzieć Dominica. Po prostu nie mogę. Zrobił coś, a w zasadzie dopuścił do czegoś, czego, choć bardzo chcę, nie mogę pojąć. Chyba zwyczajnie mam do niego żal o to, że pozwolił niedoszłej zabójczyni tak po prostu odejść. Nie mówię, że była to dla niego łatwa decyzja, jednak uważam, że Cassandra zasłużyła na większą

karę. Dopuściła się tak haniebnych czynów, a następnie, gdy całość jej planu runęła niczym domek z kart, nie wzięła na barki odpowiedzialności, tylko znów, z pomocą Dominica, uciekła przed wyrokiem. Właśnie dlatego nawet teraz, nawet dzisiaj, nie jestem w stanie spokojnie porozmawiać z Dominikiem. Muszę zwyczajnie ochłonąć, emocje muszą opaść, a ja chcę zdecydować, czego oczekuję od życia. W tej chwili z pewnością potrzebuję czasu dla siebie. Z dala od Konsorcjum, jego problemów, decyzji, planów, a co najważniejsze, z dala od Dominica.

Rozdział 15

Leniwie wdrapuję się na swoje piętro w apartamentowcu. Czwarty dzień sesji zdjęciowej pod finezyjnym oraz, trzeba oczywiście o tym wspomnieć, coraz częściej nagradzanym okiem Sebastiana daje mi się we znaki. Jestem zmęczona, jednak nie mam zamiaru odpuścić. Skoro podjęłam taką decyzję, wykonam narzucony sobie cel. Dopóki będę na siłach, stan mojego konta bankowego legalnie zwielokrotnię gotówką z kolejnych zleceń.

Od soboty staram się, na ile to możliwe, zdystansować od Dominica. Po każdej otrzymanej wiadomości, krótkiej rozmowie telefonicznej informuję go, że wszystko ze mną oraz maleństwem w porządku. Zapewniam, że zjadam przygotowane posiłki, że dbam o siebie, a robię to po to, aby tylko był spokojny. Wiem, jak przeżywa nasze ciche dni, moją chwilową wyprowadzkę z Freidrichshain, rzadkie rozmowy, a co dopiero mówić o spotkaniach, bo do nich od kilku dni w ogóle nie dochodzi. Jest rozstrojony moimi decyzjami, rozumiem to, ale musi dać mi trochę czasu w samotności, bo nie wiem, jak inaczej poradzić sobie z tym wszystkim.

Podchodzę do swoich drzwi i już nawet nie dziwi mnie fakt, że w progu znajduję papierową torbę ze zdrowym

posiłkiem. Dominic zostawia ją za każdym razem, kiedy nie zastaje mnie w mieszkaniu, a ostatnio coś nie ma do tego szczęścia, bo zwyczajnie się mijamy, a bardziej ja go omijam. Oczywiście tęsknię za nim, choć mam wrażenie, że tęsknię za tym, co mieliśmy jeszcze tydzień temu, jednak dziś chyba nie potrafię ogarnąć tego, co wydarzyło się w naszym życiu. Jest po prostu za wcześnie, a fasada obojętności, którą się otaczam od tego feralnego piątku, nie chce mnie opuścić. Nie wiem, powoli zaczynam sądzić, że zlodowaciałam do granic możliwości. Nie czuję nawet krzty współczucia, które powinnam okazać po śmierci Cassandry. I tak, zdaję sobie sprawę, że to złe, że powinnam coś czuć, jakąkolwiek empatię, ale do tej pory nic. Ba, jedyne, co czuję, to ulga, że Cassandra już nic nikczemnego nie uczyni mnie, mojemu dziecku ani moim bliskim.

Biorę torbę, wyciągam z kieszeni kurtki klucze i otwieram mieszkanie. Przestępuję próg, rozbieram się i w pierwszej kolejności ruszam do garderoby przebrać się w wygodniejsze ubrania. Jak zwykle w moim mieszkaniu jest gorąco, więc wkładam króciutkie, satynowe szorty z kokardką, w kolorze butelkowej zieleni, a do tego top na ramiączkach do kompletu. To co, że przed szóstą siedzę już w piżamie. Sama do siebie wzruszam ramionami, nie mając już na dzisiaj innych planów niż kanapa, laptop i sprawdzenie klubowej poczty.

Idę do kuchni, nalewam wody do szklanki i z komputerem w dłoni lokuję się pod kocem na narożniku w salonie. Uruchamiam telewizor, włączam program

muzyczny, a sama zabieram się za pracę związaną z rezydencją. Odpisuję na maile, wystawiam niezbędne faktury, przesyłam swoje pomysły związane z imprezami, a później jeszcze chwilę piszę z dziewczynami, pytając, co ciekawego mnie omija. Gdy całość zadań zostaje wykonana, przełączam programy telewizyjne. Szukam czegoś, szukam, aż moje znudzenie zakłóca dźwięk klucza w drzwiach. Zdziwiona tym hałasem odwracam się, zaglądam przez zagłówek narożnika, a w centrum przedpokoju dostrzegam Dominica. Strzepuje z włosów resztki śniegu, rozpina kurtkę, ściąga ją, a później pozbywa się wysokich trzewików. Mimo że moje serce zabiło mocniej na jego widok, nadal tylko wpatruję się w niego oszołomiona. Jakiś cichy głos w mojej głowie zadaje pytanie: „Jakim prawem Dominic znów bez zapowiedzi wparadował do mieszkania?”. Przecież twierdził, że da mi czas na przemyślenie wszystkiego. Zaczynam być na niego wkurzona. Wstaję z kanapy, a po niespełna trzech krokach moje spojrzenie spotyka się z twardym wzrokiem Dominica.

– Wyglądasz na nieco zdziwioną i zmieszaną moim widokiem – mówi Dominic, próbując zamaskować swój lekki, łajdacki uśmiech. Zrobił to celowo, widzę to. Dobrze wiedział, że jestem w domu, i postawił mnie przed faktem dokonanym, licząc, że nie zacznę wyrzucać go z domu jak jakaś furiatka.

– Bo właśnie taka jestem. Zdziwiona – odpowiadam, nie przestając się wpatrywać w jego ciemne, dominujące oczy. – Dominic, co ty tutaj robisz? – pytam w końcu bez ogródek. –

Miałeś dać mi czas na przemyślenia i ułożenie tego wszystkiego w głowie, abyśmy mogli spróbować od nowa, a zamiast tego wchodzisz jak gdyby nigdy nic i jeszcze się dziwisz, że jestem zmieszana.

– Tak, wiem, ale to trwa już za długo. – Wzrusza ramionami, po czym rusza do kuchni. Słyszę, jak szpera na blacie, w jednej szafce, w kolejnej, aż znajduje szklankę i nalewa sobie do niej wody. – Dałem ci tydzień, miałaś ode mnie całkowity spokój.

– Całkowity spokój? – Unoszę brwi w zdumieniu. – Mówisz o tym czasie pomiędzy telefonem, wiadomością i kolejnym telefonem? – docinam, bo z każdą chwilą jestem na niego coraz bardziej zła.

Bez żadnego skrępowania Dominic dopija wodę, odstawia szkło do zlewu, a potem wychodzi zza kontuaru kuchni i opiera się o blat. Wpieniam się, bo on w ogóle nie traktuje moich słów poważnie. Rozumiem, że może być mu w jakiś sposób ciężko, ale nie tylko jemu. Musi to wreszcie pojąć. Tak samo jak musi zrozumieć, że nie jestem kolejną z tych jego lalek, które, gdy tylko się zjawi, będą dziękować, że pan zaszczycił je swoją obecnością i uwagą.

Nadal mierzę go zaciekłym spojrzeniem, nie pozostawiając mu złudzeń, że to nie jest nasza słodka pogawędka, gdzie swoją charyzmą samca alfa znów mnie uwiedzie i ot tak mu wszystko wybaczę. Niestety, to nie jest ta okazja, nie ten czas. Stoimy tak na wprost siebie i wpatrujemy się w swoje oczy.

Nie mogę się ugiąć, nie mogę się ugiąć – powtarzam sobie w głowie niczym mantrę, bo przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu, gdy między nami dosłownie lecą iskry, nie jest takie proste, jak by się wydawało. Pragnę go, odczuwam to przeokrutnie, to aż boli. Walczę ze sobą z całych sił, cały czas skrupulatnie obserwując jego idealnie zarysowaną szeroką szczękę, tę niesamowicie umięśnioną klatę odzianą w szary T-shirt w serek, jego duże ramiona, które spoczęły skrzyżowane na brzuchu. Stęskniona za tym widokiem, przełykam ślinę, a spojrzeniem już schodzę niżej na spodnie. Patrzę wprost na ich guzik i zamek, część mnie tak bardzo chciałaby je ściągać. Tak, zdecydowanie tego teraz pragnę.

Kurwa, Cruz! – besztam samą siebie, gdy w końcu przestaję pożerać go wzrokiem. – Ogarnij się! Przed chwilą sama chciałaś czasu! Nie zmanipuluje cię znów przez seks i doznania erotyczne. Nie ma opcji.

Postawiona do pionu, ponownie zerkam w oczy Dominica i dostrzegam, że wyraźnie złagodniał. Nie widzę w nim już tego pretensjonalnego łajdaka, który bez wahania wszedł do mojego mieszkania i hardo rozpoczął naszą rozmowę. Teraz widzę w nim cień mojego ukochanego, tego, który był w stanie wylecieć z kraju tylko po to, abym mogła rozpocząć życie na nowo, tego, który chce poznać moją opinię i liczy się z moim zdaniem. Tego, którego tak cholernie kocham.

– Nadia, ja już tak dłużej nie mogę. Nie dam rady. – Dominic odrywa się od blatu, pokonuje dzielącą nas

odległość i bez żadnej zapowiedzi chwyta mnie w ramiona. Mocno przytula, błądzi nosem w moich włosach, jakby rozkoszował się tą bliskością, jakby naprawdę potrzebował mnie do dalszej egzystencji. – To trwa zbyt długo, nie mogę znieść tego, że mnie odtrącasz, zbywasz. Potrzebuję cię, potrzebuję mojej słodkiej, dobrej Nadii jak nigdy, a ona gdzieś zniknęła. Nie rozumiem tylko dlaczego.

– Naprawdę nie rozumiesz? – pytam nieśmiało, nie dowierzając w to, co słyszę, jednak wiem, że ma rację. Ta dobra część mnie gdzieś zniknęła i nie tylko on za nią tęskni, ale i ja sama.

– Tak, nie pojmuję, ponieważ dostałaś to, o co zabiegałaś. – Wypuszcza mnie z objęcia, jednak nie zmniejsza dystansu między nami. Przypatruje mi się, jakby czegoś się we mnie doszukiwał, a chyba bardziej kogoś. – Konsorcjum przyjęło twoje zwierzchnictwo, jesteś już oficjalnie na równi ze mną i Iwanem, a Cassandry już nie ma i więcej jej nie zobaczysz, więc nie rozumiem…

– I uważasz, że tego właśnie chciałam? – dopytuję, jeszcze bardziej wytrącona z równowagi jego słowami. – Naprawdę sądzisz, że pragnęłam śmierci Cassandry?

– Nie, ale chciałaś się jej pozbyć – odpowiada pewnie. – Zdaję sobie sprawę, że nie pochwalasz mojej decyzji i udziału, jaki w tym wszystkim miałem, ale uwierz, to było najrozsądniejsze wyjście.

– Dominic, czy ty się słyszysz? Twoim zdaniem samobójstwo Cassandry było najrozsądniejszym wyjściem?

– Wpatruję się w niego ogłupiała, bo nie mogę pojąć, jak on może usprawiedliwiać siebie w taki sposób. To chore.

– Tak. Możesz mieć mnie za potwora i w gruncie rzeczy masz rację, jestem nim, ale nie jestem sadystą. Cassandra wiedziała, że jej dni z Jawierem są policzone.

– A skąd możesz to wiedzieć? Przeszłaby pod jego jurysdykcję i musiała go znosić. Tyle. Cała otoczka miała ją jedynie przerazić – stwierdzam, coraz bardziej pewna siebie. – Ale ty nie dałeś nikomu przekonać się o tym, kto miał rację. Podjąłeś decyzję i wbrew wszystkim wprowadziłeś ją w życie.

– Masz rację, zrobiłem to, bo tak robi dobry przywódca. A skąd wiem, że dni Cassandry z Jawierem byłyby policzone? Bo go, Nadia, znam. Nie pracuję z nim pierwszy rok. Miałem okazję poznać go lata temu i uwierz, od tamtej pory zmienił się, ale tylko na gorsze. Oszczędziłem jedynie Cassandrze tortur, a tobie wyrzutów sumienia, które dręczyłyby cię do końca życia – upiera się.

– Nie musisz się martwić, ja ich w ogóle nie czuję, nic nie czuję – przyznaję w końcu otwarcie to, czego tak bardzo się boję. To wszystko, występki Jawiera, Dominica, Iwana, nie zrobiło na mnie takiego wrażenia jak moja własna znieczulica. To właśnie jej tak cholernie się obawiam, czuję lęk przed samą sobą i przed tym, że już taka zostanę.

– Owszem, teraz ich nie czujesz, jesteś silna, widzę to, Nadia, ale uwierz, gdybyś pozwoliła Jawierowi na jego czyny, za kilka dni nie byłabyś w tak świetnej formie jak teraz.

– Nie wiem… – Spuszczam głowę, bo już sama się gubię w tym wszystkim. – Może masz rację, jednak nie zmienia to stanu rzeczy. – Prostuję się, znów nabierając tej zimnej pewności siebie, choć wcale jej nie chciałam. – Dominic, Cassandra oszukała wszystkich…

– Tak – przerywa mi pośpiesznie. – Dlatego to nie mogło skończyć się w inny sposób. Cassandra musiała odejść raz na zawsze i za te wszystkie lata wiernej współpracy oraz wsparcia pomogłem jej.

– Rzekomo była twoją siostrą. Tak ją nazywałeś…

– Owszem, traktowałem ją jak rodzinę i tym samym popełniłem ogromny błąd. Pozwoliłem jej zbliżyć się na tyle, że nie zauważyłem, kiedy wbiła mi nóż w plecy – dodaje poważnie, patrząc mi cały czas w oczy.

– Cieszę się, że w końcu to dostrzegasz – odpowiadam chyba za bardzo obcesowo. – Uknuła swój nikczemny plan, zdradziła Konsorcjum, w tym ciebie, a wszystko tylko po to, aby zadowolić swoją obsesję, którą byłeś ty.

– Tak, masz rację… Jednak ta cała reszta związana z Konsorcjum jest niczym. – Chwyta mnie za dłoń, na co, już mniej pewna siebie, spoglądam mu w twarz. – Jest niczym w porównaniu do tego, że chciała pozbawić życia jedyną kobietę, którą kiedykolwiek pokochałem. Tego nigdy jej nie wybaczę.

– Dominic…

– Uwierz, Nadia, niczego nie żałuję. Jeżeli myślisz, że to, czego dopuściłem się względem Cassandry, jest najgorszą rzeczą, to jesteś w błędzie. Robiłem dużo gorsze rzeczy,

których do dziś nie żałuję – dalej mówi poważnie. – Kocham cię i jeśli po tym wszystkim nadal potrzebujesz czasu, aby ułożyć to sobie w głowie, dobrze, choć to kurewsko boli. Jeszcze nie wiem, jak dokładnie tego dokonam, ale dam ci ten czas. Tyle, ile potrzebujesz. Nie będę cię już nachodził, wydzwaniał do ciebie i pisał.

– Ja… – zaczynam, ale Dominic przykłada mi palec do ust, bym umilkła, więc to robię.

– Daj mi dokończyć, Nadia. – Wpatruje się we mnie twardo. Opuszką palca delikatnie przejeżdża po moim policzku, jakby chciał złagodzić swoje słowa. – Nie będę tego robił, dostaniesz czas, o który tak bardzo zabiegasz. Mam jedynie prośbę: informuj mnie na bieżąco, co z dzieckiem. Nie proszę o wiele, wystarczy, jak po badaniu wyślesz wiadomość, zdjęcie USG, cokolwiek, bym tylko wiedział, że wszystko gra, i nie musiał się martwić.

– Dobrze – mówię tylko tyle, bo po prostu mnie zamurowało.

– Jak już podejmiesz jakąś decyzję, będziesz mnie potrzebowała, zechcesz porozmawiać, wystarczy jeden telefon. – Na nowo mnie obejmuje, zamykając w ramie swoich mocarnych ramion, a ja stoję tak, bojąc się cokolwiek powiedzieć.

Z jednej strony naprawdę chcę tego czasu, bo muszę na nowo odnaleźć w czeluściach swojego zobojętnienia tę wrażliwą, porywczą Nadię, ale z drugiej jakaś część mnie już teraz chce z całych sił zatrzymać Dominica i wykrzyczeć mu, jak bardzo go kocha, jak bardzo go potrzebuje i jak

bardzo ją zranił. Jednak nie robię nic, podczas gdy Dominic, jakby na moje niewypowiedziane polecenie, głośno wzdycha i ten ostatni raz mocno przywiera wargami do moich. Jestem w szoku, ale pozwalam mu na to, chcę znów czuć ciepło jego ust na swoich. Tak bardzo za tym tęsknię, tak bardzo mi tego brakuje.

– Przepraszam, musiałem choć na chwilę znów poczuć na sobie twoje usta – tłumaczy swoje zachowanie. – Kocham cię, Nadia. Jesteś miłością mojego życia, to się nigdy nie zmieni. Dlatego, chociaż to kurwesko boli, pokażę ci, jak wiele dla mnie znaczysz, i usunę się na bok, dając ci czas na poskładanie tego, na pokochanie mnie od nowa – mówi, a potem odrywa się ode mnie i idzie do przedpokoju, wkłada buty, kurtkę, podczas gdy ja przyglądam się mu z potokiem łez płynącym po twarzy. Choć moje myśli wrzeszczą, chcąc go zatrzymać, usta nie wydają żadnego dźwięku.

Dominic przystaje jeszcze przy drzwiach, chwyta za klamkę, ale nie odwraca się w moim kierunku.

– Nigdy wcześniej tego nie powiedziałem, ale jestem z ciebie niewyobrażalnie dumny, Nadia. Udowodniłaś, że jesteś godna miana Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum. Masz moją pełną subordynację – dodaje, a potem opuszcza mieszkanie.

W niewyobrażalnym szoku stoję na środku salonu. Nie mogę uwierzyć w to, co do mnie dotarło. Dominic jest naprawdę dumny… Przymykam powieki, a kolejne łzy spływają po moich policzkach. Nie wiem, co jest większym

powodem. To, że swoją postawą pokazał, że naprawdę mnie kocha, to, że jest ze mnie dumny, czy to, że dałam mu tak po prostu odejść? Nie mam pojęcia, co myśleć.

Z głową pełną zmartwień podchodzę do lady kuchennej, aby nalać kolejną szklankę wody, gdy moje oczy dostrzegają położony tam plik pieniędzy. Z niedowierzaniem wpatruję się w grube tysiące euro, ale nie muszę zgadywać, skąd się wzięły. Jestem przekonana, że położył je tutaj Dominic. Wiedział dobrze, że ich nie przyjmę, jeżeli zaproponuje pomoc, więc postawił na inny sposób.

Mimo że starałam się uspokoić, znów zaczynam płakać. Niby to tylko pieniądze, ale pokazują, że Dominic troszczy się zarówno o mnie, jak i dziecko. Wiele razy mówił, że nie pozwoli, aby czegoś mi zabrakło, i tym razem również to pokazał. Kocha mnie, widzę to… Czuję to… Jednak teraz muszę odnaleźć samą siebie, odszukać i wydobyć na wierzch Nadię, którą tak nieokiełznanie i bezgranicznie pokochał mój narzeczony.

Rozdział 16

Dominic

Po sparingu odwożę Kamila pod dom. W garażu podziemnym apartamentowca parkuję obok jego panamery i, o dziwo, wycisk, który sobie wzajemnie zafundowaliśmy, naprawdę mi pomógł. Nie czuję już tej cholernej wściekłości, tego amoku nieopuszczającego mnie od ponad dwóch tygodni, od kiedy nie ma przy mnie Nadii. Jak obiecałem, dałem jej ten pieprzony czas, usunąłem się w cień, aby mogła wszystkie niedawne zdarzenia poukładać w tej swojej ślicznej główce, ale od tamtej pory nastała cisza.

Z każdym kolejnym długim dniem coraz częściej nachodzą mnie myśli, że może Nadia nigdy mi nie wybaczy, że już nigdy nie będzie mi dane trzymać jej w ramionach i słuchać każdego słodkiego słowa wypowiedzianego przez jej pełne usta. Szlag by to wszystko! Wściekam się sam na siebie, bo nie potrafię nawet na moment przestać o niej myśleć. Ciągle zastanawiam się, co robi, jak się czuje, czy z naszym dzieckiem wszystko dobrze… Ten stan jest nie do zniesienia. Już tak dłużej nie wytrzymam, ale z drugiej strony wiem, że nie mogę po prostu stawić się pod jej

drzwiami i nakazać, aby dalej mnie kochała, bo przyniesie to odwrotny skutek. Właśnie dlatego nadal zachowuję się jak stuprocentowa pizda i zamiast być u niej, sprawdzić bez najmniejszych skrupułów, co robi i gdzie jest, ślęczę albo w rezydencji, albo na ringu. Kurwa, w tak patowej sytuacji chyba nigdy nie byłem, ledwo daję radę tak funkcjonować, czuję się jak nie ja, jak ktoś totalnie bezsilny. Gdyby nie treningi i godziny spędzane na siłowni, zapewne bym zwariował.

Zerkam na Kamila i dopiero teraz widzę, że bacznie się we mnie wpatruje. Przewracam oczami, aż za dobrze wiedząc, co mu chodzi po głowie.

– Daj już spokój. Każdemu się zdarza – mówię, aby przestał w ogóle przejmować się moim stanem. Mam wrażenie, że od jakiegoś czasu traktuje mnie jak swojego młodszego brata, któremu trzeba pomóc i na każdym kroku go niańczyć.

– Nie, nie każdemu – przerywa z grobową miną. – Nie każdy rozpieprza jednym ściśnięciem dłoni iPhone’a, bo nie dostał od Nadii żadnej wiadomości, a później nie nakurwia jak opętany w worek, by się wyżyć.

– Czyli za mocny wpierdol dostałeś? – śmieję się, aby odciągnąć jego uwagę od współczucia, które mi okazuje. Nie zniosę tego. – Mogłeś poprosić o taryfę ulgową, skoro się starzejesz – dogaduję dalej.

– Oj, zamknij już lepiej mordę i chodź. – Pociąga za klamkę, po czym wychodzi. Również wysiadam, zamykam 488 i podążam za nim do windy. – Aśka jest w domu, więc

jeżeli Nadia wyszła już od lekarza, z pewnością powinna coś wiedzieć.

Staję jak wryty. Ogłupiały wpatruję się w Kamila, co on wyłapuje, ale nic nie poradzę, jestem w szoku. Lekarz? Kurwa, na śmierć zapomniałem o badaniu! Ale ze mnie kretyn.

– Nie gadaj, że zapomniałeś. – Przyjaciel, wyraźnie zdumiony, unosi brew, ale nic nie odpowiadam.

Tak, cholera, zapomniałem.

– Zdumiewasz mnie, poważnie. – Przywołuje windę, ale nie przestaje się we mnie wgapiać.

– Chyba znowu dałem ciała – podsumowuję, nawet nie wiem, czy sam do siebie, czy do Kamila. – Po prostu dasz mi dokumenty z Genessis i się zmywam. Pojadę po nowy telefon – mówię, ożywiwszy się, a w głowie układam plan. Zrobię tak, jak zapowiedziałem, a nawet więcej. – Potem w końcu zadzwonię do Nadii. Mam już dość potulnego czekania.

Naprawdę już wystarczy. Koniec z ciągłym wypytywaniem osób trzecich, co słychać u mojej kobiety. Chce czy nie, będzie musiała choć chwilę poświęcić na rozmowę telefoniczną. Niczego więcej od niej nie wymagam, niczego nie oczekuję, chcę tylko, aby osobiście przekazywała mi, co z naszym dzieckiem. Nic więcej.

Winda zatrzymuje się przed nami, więc wsiadamy i jedziemy na odpowiednie piętro.

– Spoko, spoko, ale i tak podpytamy Aśkę. Może już coś wie – rzuca Kamil, poklepując mnie po ramieniu.

Nic nie odpowiadam, jedynie patrzę, jak liczby na panelu się zmieniają. Z cichym dźwiękiem winda wreszcie się zatrzymuje, a my wychodzimy i ruszamy do mieszkania Kamila. On otwiera drzwi, przestępujemy próg, a od wejścia oczywiście drze się Aśka:

– Co tak długo?! Mówiłeś, że godzina, maks dwie. Nie znasz się na zegarku?!

Jestem pełny podziwu, że on z nią potrafi wytrzymać, bo ja jestem tutaj od pięciu sekund, a już mam ochotę wyjść.

– Mogłabyś nie krzyczeć? Nie jestem sam – informuje ją Kamil.

Aśka dopiero teraz wychodzi do przedpokoju, a w zasadzie najpierw wchodzi jej brzuch, a później ona. Patrzy na mnie obojętnie i dopiero wtedy wyrzuca z siebie sucho:

– Cześć.

– Cześć – odpowiadam niewzruszenie.

– Zdejmuj kurtkę i wchodź do środka. Ja pójdę po papiery. – Kamil popycha mnie w stronę wejścia.

Robię, co mówi i się rozbieram. Wchodzę do salonu, a przyjaciel wbiega po schodach na piętro. Aśka, o dziwo, dotrzymuje mi towarzystwa i przystaje, opierając się o ten okropny różowy fotel, o który tak marudziła Kamilowi. Nie ma co ukrywać, pasuje on do nowoczesnego wystroju salonu jak garbaty do ściany, ale nie komentuję. Zasiadłszy na kanapie ze złożonymi rękami, wpatruję się twardo w Aśkę.

– Chcesz coś do picia? – pyta, o dziwo normalnie, a mnie ogarnia szok. Coś jej się stało, poprzestawiało po nowych tabsach ciążowych, że stara się być dla mnie miła, czy już naprawdę tak beznadziejnie wyglądam, że nawet ona zaczęła mi współczuć?

– Nie, dzięki, zaraz i tak uciekam. Przyjechałem tylko po dokumenty do ubezpieczenia Genesiss – tłumaczę.

– Rozmawiałeś z Nadią? – Wpatruje się we mnie łagodnie, a ja już wiem, że ona naprawdę okazuje mi litość.

– Nie – odpowiadam krótko.

– Więc może zadzwoń. Powinniście porozmawiać. Myślę, że Nadia bardzo cię teraz potrzebuje… – Nadal stojąc przy tym nieszczęsnym fotelu, wgapia się we mnie swoim ciemnym spojrzeniem, jednak, co nietypowe, nie dostrzegam w niej grama obłudy ani drwiny. Mówi całkowicie poważnie, a przy tym odnoszę wrażenie, jakby całą sobą martwiła się o moją ukochaną.

– Cóż, zadzwoniłbym, ale chyba nie dam rady. – Wyjmuję z kieszeni spodni roztrzaskany telefon.

Czoło Aśki w mig się marszczy, a na jej twarzy pojawia się spontaniczny uśmiech.

– Okej, chyba nie chcę wiedzieć, co się z nim stało.

– Nie wnikaj. – Posyłam jej lekki półuśmiech. To anormalne, ale jest to jeden z pierwszych, a przede wszystkim jeden z naprawdę szczerych gestów, który jej kiedykolwiek odwzajemniłem. – Ale obiecuję, że zaraz jak od was wyjdę, pojadę prosto do sklepu elektronicznego, kupię telefon i zadzwonię do Nadii.

– Cieszę się, naprawdę. – Jej buzia wyraźnie się rozpogadza. – Nie chciałam wcześniej naciskać, ale widzę, jak oboje się męczycie, a żadne nie chce odpuścić. Oboje cierpicie z daleka od siebie, a wystarczyłaby jedna rozmowa i wszystko wróciłoby do normy.

– No nie wiem – bąkam niepewny. – To nie wydaje mi się takie proste. Dałem ciała i tym razem tak na grubo, nie wiem, czy Nadia będzie w stanie mi to wszystko wybaczyć. Mimo że dałem jej tyle czasu, do tej pory nawet się nie odezwała, nie pokazała, że choć trochę potrzebuje mnie w swoim życiu…

– Nada się pogubiła. – Aśka przerywa mi, patrząc na mnie znacząco. Z jej oczu bije szczerość. Nie rozumiem do końca, co ma na myśli, dlatego nic nie mówię, tylko pozwalam jej kontynuować. – Ona już dawno ci wybaczyła, zresztą nie wiem, czy kiedykolwiek obwiniała cię za to całe zajście. Po prostu musiała poukładać w głowie to, co wydarzyło się przez zabiegi Cassandry, co musiały oglądać jej oczy… Była przekonana, że poradzi sobie z tym sama, jednak nie poszło to wcale w dobrą stronę. Dominic, ona zwyczajnie pobłądziła, a co ważniejsze, zaczyna uważać się za jakąś destruktorkę. Myśli, że jest personifikacją zła, bo nie odczuwa żalu po śmierci Cassandry.

– Poważnie? – dopytuję, bo nie mieści się to w mojej głowie.

Nadia i wcielenia zła? No błagam… Jest jedną z najlepszych osób, jakie spotkałem, a nawet jeżeli obudziła w sobie cząstkę demona, dobrze. Kocham ją właśnie taką,

silną i za wszelką cenę dążącą do wyznaczanego celu. Zresztą w Konsorcjum właśnie taka musi być. Nieugięta i odporna, aby zaznaczać, kim jest oraz co potrafi.

– Nadia nie odzywa się do ciebie, ponieważ próbuje na nowo odnaleźć w sobie tę normalną dziewczynę, która pierwszego dnia zjawiła się w rezydencji. Tę dobrą panią menedżer, zawsze służącą pomocą, choć z nieco ciętym językiem. Chce to zrobić dla ciebie, bo obawia się, że tej silnej, niezależnej kobiety, którą się stała, nie będziesz chciał przy swoim boku.

– Ale ja właśnie taką ją kocham. Właśnie takiej Nadii potrzebuję – wyrywa mi się, choć wcale nie chciałem przy Aśce mówić tego na głos.

– Ty to wiesz i ja również, ale Nadia nie. Dlatego musisz wbić jej to do tej zbyt wiele analizującej głowy, pokazać, że takiej, jaka się stała, pragniesz jej jeszcze bardziej.

– Ooo, słyszę, że prowadzicie ciężkie rozmowy. – Do salonu wchodzi Kamil z dokumentami w dłoni. – Ale dobrze, skoro mnie nie słuchasz, to może ona przemówi ci do rozsądku. – Podchodzi do Aśki i daje jej buziaka w głowę.

– Uwierz, już przemówiła i to całkiem dobrze. Wiem, co muszę zrobić – zapewniam, zerkając to na moją kuzynkę, to na przyjaciela. Wstaję z kanapy i odbieram z rąk Kamila dokumenty. – To znaczy w pierwszej kolejności muszę kupić telefon, żeby cokolwiek z tego wyszło, dlatego będę się już zbierał. – Puszczam Aśce oczko, ale w tym samym momencie moje słowa zagłuszone zostają przez nagłe walenie do drzwi apartamentu.

– Co to, pali się? – Kamil marszczy brwi. Chce ruszyć w stronę przedpokoju, ale Aśka go powstrzymuje.

– Spoko, ja otworzę – mówi i sama idzie do drzwi.

Zostajemy z Kamilem w salonie. Słyszę, jak Aśka przekręca zamek, otwiera drzwi i wpuszcza kogoś do wnętrza. Chwilę trwa cisza, jakby nic się nie działo. Ja i Kamil patrzymy na siebie skonsternowani, a później dociera do mnie tak dobrze znany mi głos, za którym tak kurewsko tęsknię.

– Aśka, to chłopiec! – krzyczy szczęśliwa Nadia, a mnie aż coś ściska za serce. – To chłopiec! – powtarza uradowana.

Niewiele myśląc, rzucam na fotel dokumenty i zrywam się do przedpokoju. Staję w progu i widzę, jak Nadia tuli się do Aśki. Nic nie mówię, aby jej czasami nie spłoszyć. Nie chcę tego, a boję się, jak zareaguje na mój widok po takim czasie rozłąki. Widzę, że obok mnie przystanął Kamil.

Aśka unosi głowę znad ramienia Nadii i zerka na mnie. Szeroko się uśmiecha, a potem wypuszcza przyjaciółkę z uścisku. Dostrzegam, że Nadia dłonią delikatnie ściera łzę z oka.

– Nada? – Aśka zwraca uwagę mojej pięknej narzeczonej, wskazując na mnie głową.

Nadia odwraca się do mnie, a ja od razu dostrzegam w jej oczach mieszaninę zaskoczenia i zdumienia.

– Cześć, Dominic – mówi nieśmiało, kiedy ruszam w jej stronę. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale masz

wyłączony telefon – tłumaczy się, jakby speszona, wpatrując swoimi cudownymi błękitnymi oczami w moje.

– Nie miej mu za złe, zepsuł mu się – komentuje ironicznie Aśka.

Nadia patrzy na nią przez ramię, a wróciwszy spojrzeniem do mnie, uśmiecha się lekko, jakby właśnie wymieniała się z przyjaciółką myślami i już wszystko wiedziała. To zdumiewające.

Patrzę na tę, za którą tak tęsknię, a ona nie pozostaje mi dłużna. Jej oczy aż iskrzą, a ja zdaję sobie sprawę, jak cholernie cieszę się na jej widok. Jak jej obecność koi moje nerwy.

– Więc miałem rację? Będziemy mieli syna? – pytam, a ona natychmiast radośnie się uśmiecha i kiwa głową.

Bez namysłu robię dwa dzielące nas kroki, łapię ją w ramiona i obracam się z nią, ciesząc się jak wariat.

– Tak, będziemy mieli syna – przytakuje, gdy opuszczam ją na ziemię. – Wysłałam ci zdjęcie USG, ale rozumiem, że nie odczytałeś.

– Nie miałem jak – odpowiadam. – Jak u pani doktor? Wszystko w porządku? Jakieś nowe zalecenia?

– Pewnie zabroniła już Nadii seksu na pieska – odzywa się Aśka, na co wszyscy zerkamy na nią zmieszani. Takt nie jest jej mocną stroną. W pewnych chwilach naprawdę powinna się przymknąć.

– Yyy… – Nadii robi się głupio i wcale jej się nie dziwię, bo to, że wziąłem ją w ramiona, nie znaczy, że już się pogodziliśmy i za dwie, maksymalnie trzy minuty będziemy

się pieprzyć. – Nie, na ten temat nic nie wspomniała, jedynie przepisała mi nowe witaminy i kazała się ciepło ubierać, aby się nie przeziębić. A poza tym nic nadzwyczajnego – mówi, znów zerkając mi w oczy.

– Czyli z małym wszystko dobrze? – dopytuję.

– Tak, rozwija się prawidłowo, zresztą proszę. – Wyjmuje z torebki zdjęcie USG i mi podaje.

Przyglądam się dokładnie, a moje serce uderza jakoś mocniej.

– Kiedy kolejne badanie? – Po oględzinach oddaję jej małą czarno-białą fotografię, a nasze palce się muskają, co jest dla mnie niczym kolejna dawka szalejących endorfin. Nieoczekiwanie wzdycham. Tak cholernie jej potrzebuję.

– Za trzy tygodnie.

– A może nie będziemy tak stali w przedpokoju, tylko usiądziemy? – rzuca Aśka, przypominając mi, że razem z Kamilem nadal tutaj są.

– Nie, ja podziękuję. – Nadia odmawia. – Muszę się już zbierać, taksówka czeka na dole. W drodze do domu jedynie poprosiłam, aby zatrzymać się pod waszym adresem, bo chciałam ci przekazać tę nowinę – mówi do Aśki.

– Jeżeli nie masz nic przeciwko, odwiozę cię – proponuję Nadii, w duchu licząc, że przystanie na moją ofertę. – Też się już zbieram, więc z pewnością będzie szybciej i wygodniej niż taksówką.

– Dobrze – zgadza się, o dziwo szybko i bez żadnego „ale”.

– Super – odpowiadam, cały czas lustrując jej idealnie proste blond włosy, nieskazitelną buźkę oraz tę diabelnie seksowną figurę, za którą każdy facet ogląda się z wywalonym językiem.

– W takim razie widzimy się jutro? – pyta Aśka przyjaciółkę.

Ocknąwszy się, ruszam jeszcze szybko do salonu, biorę papiery, które zostawiłem na tym okropnym fotelu, kiedy tylko usłyszałem głos Nadii, i znów idę do przedpokoju.

– Z pewnością. Zadzwonię do ciebie rano. – Nadia tuli się z Aśką na pożegnanie.

Wkładam kurtkę i mocną pioną żegnam się z Kamilem, który już się do mnie szczerzy. Cóż, jeżeli sądzi, że w samochodzie urobię Nadię, to może się odrobinę zdziwić. W ogóle nie mam takiego zamiaru. Obecnie ważniejsza jest dla mnie szczera rozmowa niż łóżkowe igraszki, za którymi, nie ma co ściemniać, też cholernie tęsknię. Jednak z pewnością w tym momencie wspólna droga do domu Nadii będzie świetną okazją, aby choć przez kilka minut porozmawiać, a co ważniejsze, nacieszyć się jej bliskością.

– Na razie – rzucam do Kamila i Aśki, otwierając drzwi przed moją narzeczoną.

Podchodzimy do windy, wsiadamy i zjeżdżamy na parking podziemny. Przy samochodzie otwieram przed Nadią drzwi pasażera ferrari. Wsiada, posyłając mi lekki uśmiech, a ja go odwzajemniam, starając się przywdziać na twarz stoicki spokój, którego wcale w tym momencie nie odczuwam, ponieważ boję się tej rozmowy. Obiegam auto,

wsiadam i odpalam. Wyjeżdżamy przed bramę apartamentowca, odwołuję czekającą taksówkę i płacę gościowi, a później ruszam w stronę centrum miasta.

– Rozmawiałaś z mamą? – pytam, przerywając otaczającą nas ciszę.

– Tak, zadzwoniłam do niej zaraz po badaniu.

– I jak? Pewnie oszalała. – Szeroko uśmiecham się do Nadii, wyobrażając sobie reakcję jej mamy na wieść o wnuku.

– Bardzo! – dodaje, szybko się ożywiając. – Jak tylko wspomniałam, że to będzie chłopiec, najpierw zaczęła płakać, a już po chwili coś jej przeskoczyło i zaczęła wymyślać, co takiego musimy kupić dla dziecka.

– Boże… – Śmieję się i słyszę, że Nadia do mnie dołącza. – Czyli niedługo i nas nie ominie to, co obecnie wyprawiają Aśka z Kamilem?

– Na to wygląda, panie Alexandrow – stwierdza, znużona pewnie na samą myśl, i przewraca swoimi słodkimi oczami.

– Nadia… – Poważnieję, kiedy tylko do głowy wpada mi jedna myśl. – Gdybyś czegoś potrzebowała, nie wiem, wsparcia, pomocy, pie… – zacinam się w obawie, że jeżeli wspomnę o pieniądzach, może zrobić się niemiło.

– Pieniędzy? – Wpatruje się we mnie pytająco, na co kiwam głową. Tylko uśmiecha się pod nosem. – Nie potrzebuję ich. Poza tym mam wszystkie, które zostawiłeś, gdy ostatnim razem byłeś u mnie w mieszkaniu.

– Okej. Rozumiem.

– Ale dziękuję, to dla mnie wiele znaczyło – dopowiada pośpiesznie.

– Nadia, czy przemyślałaś sobie już to wszystko? Wiesz, co dalej? – zadaję kolejne ważne dla mnie pytania.

Stajemy na światłach. Odwracam się do niej i uważnie wpatruję w jej piękną buźkę. Wzdycha, co w moim odczuciu wcale nie jest dobrym znakiem.

– Tak, ułożyłam, ale chyba nie potrafię być już tą samą Nadią, co wcześniej.

– Kochanie… – Łapię ją za dłoń, spoczywającą na kolanie i sam jestem w szoku po tym geście. – Nikt tego od ciebie nie wymaga. Było jasne, że zmienisz się po tym, co zobaczyłaś i usłyszałaś. Konsorcjum potrafi zniszczyć, wiem to aż za dobrze. Zabiera albo na dno, albo na sam szczyt, a ty pokazałaś, że wybierasz się w tym drugim kierunku. Wiem, czego się boisz, obawiasz się tego zimna, które czujesz w sobie, ale ono, Nadia, nie jest wcale takie złe. Dzięki niemu potrafisz spojrzeć na wszystko z dystansu i podjąć najlepszą możliwą decyzję – mówię jej wreszcie to wszystko otwarcie i czuję jakąś ulgę. Jakby po tych słowach kamień spadł mi z serca.

Spogląda w moje oczy, a potem widzę, jak coś w jej twarzy diametralnie się zmienia. Wyraźnie smutnieje i ucieka wzrokiem przed siebie. Zadręcza się czymś, czuję to, jednak jeżeli mamy to pokonać, musi zacząć ze mną rozmawiać, musi się w końcu otworzyć, tak jak ja otworzyłem się przed nią.

– Dominic, to ja zabiłam Cassandrę – wydusza w końcu z siebie speszona, nawet na mnie nie patrząc.

– Hej, no co ty! – Mocniej ściskam jej dłoń, aby okazać choć odrobinę wsparcia, o którym wspominała Aśka. Nie wiem, skąd w ślicznej głowie mojej ukochanej wzięła się w ogóle taka straszna myśl. Moja kuzynka chyba faktycznie miała rację. Nadia ewidentnie się pogubiła i winą za wszelkie zło obarcza samą siebie.

Kciukiem gładzę delikatną skórę jej dłoni, ale Nadia nadal patrzy przed siebie. Spoglądam przez przednią szybę, kiedy nad nami zapala się zielone światło. Ruszam, jednak nie puszczam jej ręki, nadal okazując swoje uczucia względem niej.

– Może nie bezpośrednio, ale swoją decyzją oddania ją pod zwierzchnictwo Jawiera popchnęłam ją do tego czynu – zagłębia się dalej w swoje czarne myśli.

Biorę głębszy oddech, aby na spokojnie, bez zbędnych w tej chwili emocji wybić jej raz na zawsze te absurdy z głowy.

– Myszko, decyzja, którą podjęłaś, nie miała nic wspólnego z samobójstwem Cassandry. Ona bardzo dobrze wiedziała, że jest skończona, nawet bez twojego udziału. A jeżeli mamy być szczerzy, myślę, że do czynu, który popełniła, najbardziej popchnął ją fakt, że w moich oczach była skreślona. Nie miała z tobą najmniejszych szans i właśnie z tym nie potrafiłaby sobie poradzić.

– Sądzisz, że aż tak zwariowała na twoim punkcie? – Nadia w zdziwieniu unosi brwi.

– Owszem – przytakuję poważnie. – Nikt normalny nie posuwa się do takich rzeczy. Dlatego możesz być pewna, że nie odpowiadasz za śmierć Cassandry. Jeżeli ktoś w ogóle jest temu winien, to ewentualnie ja, nikt inny. – Unoszę jej dłoń i przytykam do swoich ust. W wyrazie szacunku i wsparcia całuję jej wierzch, a później odkładam na kolano Nadii.

Gdy wjeżdżamy na jej ulicę, zwalniam, aby choć parę sekund dłużej pobyć w jej towarzystwie. Zauważa to, bo przenosi na mnie swój uważny wzrok, jednak nic nie mówi. Parkuję pod jej domem.

Odpina pasy, a ja wyskakuję z auta, obiegam je, by otworzyć drzwi pasażera. Wysiada.

– Odprowadzę cię – zapowiadam.

– Dziękuję.

Wchodzimy do apartamentowca, gdzie uśmiechem wita nas otyły stróż. Odpowiadam mu uniesieniem dłoni, po czym razem z Nadią zmierzamy do czekającej na parterze windy.

Wjeżdżamy do góry. Czuję napiętą atmosferę małej przestrzeni. Nadia stoi na wprost mnie, a ja z całych sił walczę z samym sobą, aby jej mocno nie przytrzymać i nie wbić się w jej usta, za którymi tak kurewsko tęsknię. Oddycham głębiej, gdy te obrazy kształtują się w mojej głowie, ale nie ma opcji. Dopóki sama nie będzie chciała, nie zrobię nic, dam jej tę nieszczęsną przestrzeń.

Winda się zatrzymuje. Przepuszczam Nadię. Wychodzi pierwsza, ja zaraz za nią i zmierzamy pod jej mieszkanie.

– Uwierz, Nadia, nie jesteś żadnym potworem – mówię jeszcze, kiedy szpera w torebce, szukając kluczy, a potem wkłada jeden do zamka. – Nie czujesz nic, ponieważ priorytetem jest dla ciebie bezpieczeństwo naszego dziecka. Właśnie tak powinno być. Jesteś taka, jaką zawsze chciałem cię widzieć, skarbie. Silna i zdecydowana.

– Dominic, ja… – zaczyna zmieszana, ale ja nadal daję upust swoim myślom.

– Każdy z nas przeszedł coś, co go cholernie zmieniło, ale jeden popełniony błąd nie przesądza o tobie. Bolesne doświadczenia pozwalają nam dorosnąć. Nie zmieniaj się, nie szukaj na siłę tej słodkiej Nadii, którą w sobie skrywasz, bo ona tutaj nadal jest, widzę ją. – Delikatnie muskam jej policzek, na co Nadia znów milknie. – Jesteś obecnie najlepszą wersją siebie, pojęłaś zasady funkcjonowania Konsorcjum, wiesz, jak używać nadanej ci władzy, nie uciekłaś przed tym wszystkim i z obawy nie zaszyłaś się w domu. Uwierz, jesteś kobietą idealną na tym miejscu, a co więcej, podejmującą słuszne decyzje. Nigdy w to nie wątp. W końcu jesteś Nadią Cruz, potentatką i Trzecim Członkiem Szczytu Konsorcjum. – Uśmiecham się do niej znacząco, a widząc, że wryło ją po moich słowach, na odchodne wykorzystuję okazję i całuję ją w czoło. – Na razie, moja piękna – rzucam, zaznaczając wyraźnie „moja”, aby dotarło do niej, że jak dla mnie nic się nie zmieniło. Odrywam od niej usta i powoli się wycofuję.

– Do zobaczenia, Dominic. – W zdumieniu odpowiada tylko tyle.

Odchodzę, słysząc, że przekręca zamek. W windzie odwracam się do niej ostatni raz. W otwartych drzwiach przystaje i również na mnie spogląda. Ponownie uśmiecham się do niej i puszczam oczko. Usta Nadii lekko drżą, a kiedy winda zaczyna się zamykać, moja ukochana powoli znika we wnętrzu swojego mieszkania.

Rozdział 17

Nadia

Od wyjścia Dominica upłynęły cztery godziny. Z coraz większą goryczą, spowodowaną faktem, że jednak dałam mu tak po prostu odejść, nadal rozmyślam nad jego słowami. On naprawdę po tym wszystkim dalej uważa mnie za wartościową i poczciwą osobę, akceptuje mnie taką, jaką się stałam, a co najważniejsze, to właśnie on, będąc przy moim boku, równoważy ten popieprzony świat, do którego zostałam wciągnięta.

Z każdą chwilą coraz bardziej to do mnie dociera. Zdaję sobie sprawę, że jestem tą oschłą Nadią zawsze wtedy, gdy obawiam się, że z mojego życia ktoś zabierze mi Dominica albo że on sam w końcu odejdzie. Kurwa! To chore, ale cholernie prawdziwe. Właśnie tego tak bardzo się boję. Tego, że mnie któregoś dnia opuści, przestanie kochać, że nie będę dla niego dość dobra, a w konsekwencji nie będę potrafiła sobie z tym poradzić. I to właśnie przez te zgubne myśli, w ten durny sposób zbudowałam drugie zimne i bezduszne „ja”, z którego korzystałam za każdym razem, gdy nie było przy mnie Dominica, gdy nie czułam się bezpiecznie sama ze sobą, gdy starałam się zgrywać tego

idiotycznie potężnego Trzeciego Członka Szczytu Konsorcjum, którym wcale nie jestem. Zbudowałam mur, zabroniłam bólowi i cierpieniu wedrzeć się do swojego serca, nie pozwalałam sobie czuć tego strapienia i rozżalenia. Tłumaczę to sobie i w końcu, po ponad dwóch tygodniach wewnętrznej walki między złem a wpojonym dobrem, dociera do mnie, że to pojęłam, że dłużej już nie muszę nikogo udawać. Po prostu jestem, jaka jestem, nie chcę i nie potrafię być na co dzień taka obłudna i zepsuta, jak przedstawiłam się podczas „walki ostatecznej”. Trudno, kupiłam podporządkowanie członków Konsorcjum, a teraz, chcą czy nie, będą musieli zaakceptować mnie taką, jaką jestem naprawdę. Uzmysławiam to sobie i dosłownie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki coś w moim wnętrzu się luzuje, jakby pękła pokrywa lodowa i pozwoliła mi ponownie przywitać się ze starą, dobrą Nadią. Biorę głębszy oddech i zaczynam się uśmiechać sama do siebie, a nieoczekiwanie nawet łzy płyną mi po policzkach. Jestem popieprzona, wiem, ale i tak się śmieję i pozwalam sobie na ten rollercoaster mieszanych odczuć. Pozwalam sobie znów czuć wszelkie emocje całą sobą, a co ważniejsze, wreszcie je z siebie wyrzucam.

Nawet nie wiem, ile czasu upływa, nie kontroluję tego. Dopiero w momencie, kiedy stawiam się do pionu, kończę wieczorną toaletę i idę do łóżka. Zapalam lampkę, biorę w dłoń książkę na temat rodzicielstwa, otwieram na rozdziale, na którym wczoraj skończyłam, i zagłębiam się w lekturę. Nie mija dziesięć minut, a błoga cisza sypialni

zostaje zakłócona przez wibrujący na szafce nocnej telefon, informujący o nadejściu wiadomości. Sięgam po smartfona i w pierwszej kolejności przebiega mi przez myśl, że to Iga pisze, żeby odwołać jutrzejsze spotkanie z polskim bossem. Cholera, zaczynam się niepokoić, ponieważ wszystko już dogadałam z Kamilem i Jawierem. Razem ze mną mają stawić się jutro o trzeciej w wyznaczonym miejscu na obrzeżach Berlina. W końcu musimy zakończyć temat możliwej waśni z nowym zgromadzeniem z Polski, a ja choć raz chcę przysłużyć się Konsorcjum i jego interesom, a przynajmniej taki mam cel.

Jednak gdy odblokowuję telefon, okazuje się, że SMS nie jest wcale od Igi, a od Kamila. Natychmiast go odczytuję.

„Wyjrzyj przez okno w sypialni na parking przy parku”.

Ze zmarszczonym czołem wpatruję się w tekst, a potem zrywam się do okna. Spoglądam przez szybę i przy samych drzewach dostrzegam czerwone ferrari. Co Dominic tutaj robi? Na dodatek kilkanaście minut przed dwunastą w nocy? Przecież o tej godzinie już dawno powinien być we Freidrichshain, rezydencji albo nie wiem gdzie, ale z pewnością nie na moim parkingu w samochodzie, gdy na dworze jest jakieś minus piętnaście stopni. Zmartwiona, nadal wyglądam przez okno, chcąc dojrzeć postać Dominica, ale już czuję, jak po mojej dłoni rozchodzi się wibracja połączenia. Kamil. Od razu odbieram.

– Halo? – rzucam szybko.

– Rozumiem, że widziałaś.

– Tak – odpowiadam. – Co on tutaj…

– Co robi u ciebie pod domem? – przerywa mi Kamil. – Podejrzewam, że kolejną noc z rzędu nie może spać i przesiaduje w samochodzie pod twoim oknem, żeby w ten sposób być bliżej.

– Słucham? – Dosłownie głupieję. Więc to nie jest pierwszy raz?

– Serio, jesteś zdziwiona? – Tym razem to Kamil wydaje się zaskoczony moją niewiedzą. – Nadia, on już ledwo daje radę. Zresztą chyba sama widziałaś, co się z nim stało przez dwa tygodnie, rozrósł się jak pieprzony dzik…

– Wiem, widziałam – rzucam, bo Kamil ma rację.

Gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy i ktoś obwieściłby mi, że Dominic jest w klatce piersiowej praktycznie dwa razy większy, niż był, pomyślałabym, że to największa głupota, jaką mogłam usłyszeć, bo po prostu już się nie da. A jednak… dało się.

– Swoją drogą, jak to jest możliwe? Dodatkowy zastrzyk testosteronu? – pytam zaraz, gdy ta myśl wpada mi do głowy, ale w odpowiedzi słyszę parsknięcie Kamila.

– Nie, nic z tych rzeczy. Nie musiał kłuć się w dupę. Zresztą jest i bez tego wystarczająco pojebany, więc w jego przypadku nie ma opcji na takie zabiegi – wyjaśnia Kamil, a ja od razu oddycham z ulgą. Nie wiem czemu, ale mimo wszystko nie chciałabym, aby Dominic w ten sposób sobie pomagał. – Po prostu, jak by ci to wyjaśnić… – odzywa się ponownie Kamil. – Gdybyś każdego dnia trzy czwarte czasu spędzała na siłowni, aby tylko się wyżyć i zmęczyć

ciężarami do tego stopnia, by w nocy tylko spać, sama byłabyś dwa razy większa – oznajmia niebywale poważnie.

Wiem, że Kamil martwi się o Dominica, jest niczym jego prawdziwy brat, druga ostoja, która w czasie, kiedy ja odsunęłam się na bok przez własne zakręty życiowe, musiała wziąć na barki wszystkie demony Dominica, z którymi nie jest już w stanie poradzić sobie sam. Zaczynam czuć wstręt i żal sama do siebie, że pozwoliłam Dominicowi upaść tak nisko i zrzuciłam to na Kamila. Mimo problemów powinnam być nadal dla niego oparciem i wspierać go najlepiej, jak tylko potrafię. To w końcu moje zadanie, jego przyszłej żony. Cóż, o ile po tym wszystkim nadal będzie mnie chciał…

– Rozumiem – odzywam się w końcu do Kamila, ale jakoś bez przekonania.

– Nadia, po prostu zlituj się nad nim. Choć dziś, w ten cholerny mróz zejdź i odeślij go do domu. Tylko tyle. Może ciebie posłucha, bo raczej nie chcemy go mieć na sumieniu.

– Oczywiście. Tak zrobię, już się ubieram i schodzę – zapowiadam i natychmiast ruszam do garderoby. Odganiam te nowe felerne frasunki ukształtowane w mojej głowie i biorę się w garść. Mam w końcu narzeczonego do ogarnięcia.

– Dzięki – odpowiada z wyraźną ulgą w głosie, jakby się obawiał, że mnie nie przekona, że oleję jego prośby.

– Przestań, nie ma za co – mówię. – Zaraz będzie po temacie. Idę do niego. Cześć – rzucam i się rozłączam.

Wkładam na siebie pierwsze lepsze legginsy, bokserkę, śniegowce, a w przedpokoju parkę z futrzanym kapturem. Wychodzę z mieszkania, zamykam drzwi i pędem puszczam się na dół. Opuszczam budynek, otwieram bramkę i zmierzam prosto do ferrari. Podchodzę do szyby i dostrzegam najbardziej poruszający widok, jaki dane mi było oglądać. Dominic, z ramionami wciśniętymi pod pachy, śpi ze spuszczoną głową, a z jego ust przy każdym oddechu wydobywa się biała para. Coś aż ściska mnie za gardło. Próbuję przełknąć tę gulę wielkości piłki do tenisa, zanim go obudzę. Cholera, nie może widzieć mnie w takim stanie. Ogarniam się, biorę głębszy wdech i dopiero wtedy delikatnie pukam w szybę kierowcy. Nic. Jeszcze raz pukam, a Dominic dopiero teraz lekko potrząsa głową, jakby się wybudzał, i patrzy wprost na mnie. W jego oczach dostrzegam wyraźny szok spowodowany moim widokiem. Przejeżdża dłonią po twarzy, aby się orzeźwić, a potem otwiera drzwi i wysiada.

– Nadia… – wymawia moje imię wyraźnie speszony.

– Dominic, możesz mi wyjaśnić, dlaczego śpisz w samochodzie na parkingu pod moim domem? – pytam łagodnie, starając się, by nie zabrzmiało to ani odrobinę obcesowo, jednak i tak widzę, że po moich słowach Dominic traci pewność siebie.

– Nie mogę spać – odpowiada, ale dopiero po dłuższej chwili wzajemnego wpatrywania się sobie w oczy. – W domu, w rezydencji, w ogóle nie sypiam, a tutaj chociaż na kilkanaście minut mi się to udaje i odlatuję.

– Dominic… – Naprawdę nie wiem, co mam mu powiedzieć. Zdziwił mnie tym wyznaniem. – Po prostu jedź do domu. Marzniesz tutaj.

Patrzy na mnie wymownie, jego skonfundowanie powraca. Szerzej uchyla drzwi samochodu.

– Nie mam takiego zamiaru. Nigdzie się nie wybieram. Jeżeli zmarznę, uruchomię silnik. I możesz przekazać Kamilowi, że nie musi się tak o mnie martwić, dam sobie radę.

– Poważnie? Będziesz rykiem ferrari budził wszystkich w okolicy? – Unoszę wymownie brwi, odpuszczając sobie zagłębianie się w temat tego, kto mi udzielił tak rzetelnej informacji o pobycie Dominica pod moim domem. To nic nie wniesie, a może spowodować, że mój wybuchowy mężczyzna jeszcze zacznie się o to wściekać.

– Dobra, to nie będę go uruchamiał. – Dominic wzrusza obojętnie ramionami.

– Dominic, proszę…

– Nigdzie nie jadę. Chcę być tam, gdzie jest moje miejsce. Przy tobie i naszym dziecku – dodaje uparcie, na co głośniej przełykam ślinę. Patrzę na jego twarz i wiem, że tym razem to przegrany bój. On nie ruszy się stąd za żadne skarby, co, jak by nie patrzeć, jest przesłodkie.

– Okej, w takim razie posiedzimy razem – mówię i ruszam do drzwi pasażera, aby pokazać mu absurdalność jego pomysłu.

Dominic zamiera na moich oczach.

– Nie ma mowy! Przeziębisz się. Nie ma opcji! – Wciska guzik na pilocie i blokuje drzwi, zanim chwycę za klamkę.

– Ja się przeziębię, a ty co? Niezniszczalny? – ironizuję.

– No, w sumie… Podobno złego licho nie bierze – mówi, a jego usta po raz pierwszy lekko drgają. – Dobra, Nadia, dość wygłupów. – Poważnieje. – Chodź, odprowadzę cię na górę.

– A co z tobą? Mogę mieć pewność, że wrócisz do domu? – pytam, gdy do mnie podchodzi.

– To już chyba wyjaśniliśmy.

– Ale ty jesteś uparty – mamroczę, ale zaraz do głowy wpada mi inny pomysł. Nie ma wyjścia. Widzę, że nie odpuści. – Wsiadaj do samochodu i otwórz mi drzwi – nakazuję, ale on tylko wpatruje się we mnie bez zrozumienia. – Wiem, że kochasz to cacko, dlatego chyba bezpieczniej będzie, jak wjedziesz na teren posesji – tłumaczę, na co bezwiednie dotyka dłonią czerwonego lakieru, co jest dla mnie niczym potwierdzenie moich słów. Próbuję powstrzymać śmiech, ale marnie mi to wychodzi, a Dominic szybko unosi na mnie wzrok i sam się uśmiecha. – Skoro co do tego mamy pewność, to zapraszam – mówię i otwieram pilotem bramę wjazdową.

Mój niemożliwy mężczyzna odblokowuje drzwi pasażera, więc bez chwili wahania wsiadam. Sam zajmuje miejsce za kierownicą, uruchamia silnik i wjeżdżamy. Po kilku sekundach parkuje. Wysiadam, a gdy nie rusza się z miejsca, podchodzę do jego drzwi i za nie pociągam.

– Na górę jest jeszcze kawałek drogi. Nie każ mi czekać, bo chyba sam najlepiej wiesz, że jak za bardzo zmarzną mi palce u stóp, zaczynam strasznie marudzić – rzucam nieco weselej, by wrócić do normalnej, koleżeńskiej atmosfery.

Dominic patrzy na mnie zdumiony, jakby nie wierzył, że naprawdę mam zamiar wpuścić go na noc do swojego mieszkania.

– Wróciła… – komentuje cicho z lekkim półuśmiechem na ustach, myśląc, że chyba tego nie słyszę, a potem wysiada.

– No, powiedzmy – odpowiadam, dając znać, że jednak dotarło do mnie to, co powiedział.

Ruszamy do apartamentowca. Wchodzimy na moje piętro, otwieram mieszkanie, a Dominic przepuszcza mnie w drzwiach. Rozbieramy się z kurtek i butów.

– Zrobię ci herbatę – mówię, wchodząc do kuchni.

– Dzięki.

– Jeżeli chcesz wziąć gorący prysznic, to łazienka stoi otworem – dodaję. – W garderobie są twoje rzeczy, a ręczniki w szafce w łazience. Zresztą wszystko wiesz, czuj się jak u siebie. – Uśmiecham się szczerze, nalewając wody do czajnika.

– Chętnie skorzystam – odpowiada Dominic i znika w garderobie. Opuszczając ją z bawełnianymi spodenkami nocnymi przewieszonymi przez ramię, puszcza mi oczko i wchodzi do łazienki, a parę sekund później dociera do mnie szum wody.

Stoję tak chwilę i patrzę na pomieszczenie, w którym mój mężczyzna bierze prysznic. Naprawdę się cieszę, bo nasze relacje są teraz przynajmniej kumpelskie. Cóż, mogę zaprzeczać, ile tylko się da, ale prawda jest taka, że tęskniłam za nim, i to cholernie, a sam fakt, że jest tutaj, napawa mnie spokojem i jakimś ciepłem.

Po zaparzeniu herbaty ruszam jeszcze do małego pokoju, aby zabrać stamtąd pościel. Jest tam syf i stosy kartonów z rzeczami dla dzieci, które już pozamawiała moja mama, więc wolę nie lokować Dominica w tym śmietniku. Rozkładam kołdrę w salonie, na narożniku, choć coś w moim wnętrzu aż krzyczy desperacko, abym jednak w tej chwili wyrzuciła to nakrycie przez balkon i udawała przed Dominikiem, że w związku z brakiem jakiegokolwiek koca musi jednak, chce czy nie chce, spać ze mną. I mimo że pragnę tego z całych sił, ta powściągliwa część mnie podsuwa, że tak wcale nie przystoi, bo może Dominic nie jest gotowy, aby z minuty na minutę wrócić do aż tak głębokich i zażyłych relacji.

Dlatego też, posłuchawszy grzeczniejszej wersji siebie, układam poduchy w salonie, a potem sama ruszam do garderoby, aby się przebrać w swoją piżamkę i szlafroczek. Wkładam całość na siebie, poprawiam przed lustrem włosy, a ten wredny chochlik w mojej głowie już sugeruje, aby choć spróbować uwieść tego demona seksu, który kończy ogarniać się w łazience. Opuszczam garderobę, wchodzę do kuchni, zabieram herbatę i stawiam na stoliku w salonie, podczas gdy Dominic wychodzi odświeżony. Odwracam się

do niego i mam ochotę aż zawyć z rozkoszy, widząc go jedynie w bokserkach do spania. Dominik także staje jak wryty na mój widok, a jego wzrok, mam wrażenie, że aż krzyczy porażająco: „No teraz to dowaliła!”. Mimo tego uśmiecham się tylko pod nosem, zauważywszy, że mój wygląd nad wyraz przypadł Dominicowi do gustu, oraz dostrzegłszy to, że on jednak nadal obsesyjnie mnie pragnie. Zresztą tak jak ja jego. Obserwuję, jak jego niezaprzeczalnie jeszcze bardziej rozrośnięta klatka się unosi. Patrzę na każdy z tych jeszcze bardziej uwypuklonych mięśni brzucha, których kilka tygodni temu dane było mi dotykać, i mam ochotę zaskamleć, ze swojej własnej głupoty. Oddycham już głębiej, a nieznośne pulsowanie w moim podbrzuszu roznosi iskrę po całym niezaspokojonym od dawna ciele. Kurwa, taki jara mnie dużo bardziej.

– Chyba ostatnio musiałeś często bywać na siłowni – rzucam, wyrwawszy się z tego transu, i wskazuję na jego brzuch. – Urosłeś – dogaduję, na co Dominic parska.

– Tak, troszkę się zmieniłem. Ale mam nadzieję, że nie jest to zbyt duży minus. Mam ich już trochę na swoim koncie, a nie chciałbym, żeby kolejny stał się gwoździem do trumny. – Po tej chwili uniesienia zaraz poważnieje, jakby coś w jego głowie podsunęło mu, że takie zagrywki nie są na miejscu.

– Minus? – Unoszę wymownie brew, aby dać mu do zrozumienia, że nie przeszkadzają mi jego na wpół zbereźne docinki. – Akurat minusów nie dostrzegam, no,

może jedynie poza tym, że nie słuchasz mnie kompletnie w niczym. – Szczerzę się znacząco. Dominic, zasiadając na kanapie, posyła mi swój kolejny boski uśmiech, ale nic nie mówi, dlatego postanawiam odbiec od tematu. – Gdybyś był głodny, w lodówce powinno być wszystko, czego potrzebujesz. Obecnie jest bardzo dobrze zaopatrzona – opowiadam.

– Dotrzymasz mi jeszcze choć chwilę towarzystwa? – Dominic bagatelizuje to, co mówię, i wpatruje się uważnie w moje oczy. – Potrzebuję po prostu twojej obecności, tak jest mi zwyczajnie łatwiej – dodaje.

– Jasne – mówię zaskoczona.

Zasiadam obok na narożniku, sięgam po pilota leżącego na stoliku, włączam pierwszy lepszy program, a wszystko po to, aby przerwać ciszę w mieszkaniu.

– Dzięki. To mi pomaga. – Opiera głowę o zagłówek, patrząc wprost na mnie. Bierze w palce kosmyk moich włosów i zaczyna się nim bawić, w międzyczasie dociera do mnie też jego głośne ziewnięcie.

– Chyba ostatnio musiał pan mieć strasznie dużo na głowie, panie Alexandrow. Wygląda pan na bardzo zmęczonego. – Uśmiecham się, ale on tylko przewierca mnie na wskroś swoimi ciemnymi oczami.

– Owszem, to był ciężki czas. Nawet bardzo ciężki, a bezsenność też w niczym nie pomaga.

– Od jak dawna źle sypiasz? – pytam już poważnie.

– Źle? Cóż, ja w ogóle nie sypiam, ewentualnie zapadam w chwilowe drzemki – odpowiada, na co aż głośniej

przełykam ślinę. – A od kiedy? Dokładnie od dnia, kiedy powiedziałaś, że potrzebujesz czasu – mówi, ale ja już widzę, że jego powieki ciężko opadają, jakby walczył ze snem.

– Przepraszam… Ja nie wiedziałam… – Robi mi się strasznie przykro, że doprowadziłam go do takiego stanu. Delikatnie dotykam jego włosów i zaczynam je gładzić. Nie wiem, dlaczego to robię, ale pod wpływem tego dotyku, Dominic wydaje ciche stęknięcie, jakby właśnie tego teraz najbardziej potrzebował. Zwykłego ciepła i wsparcia z mojej strony.

– Nie przepraszaj, to nie twoja wina – mamrocze.

– Ale… – Chcę coś powiedzieć.

Nie mija sekunda, a on mi przerywa.

– Nadia, ja z trudem dałem ci ten czas, którego chciałaś. Dałem ci go i naprawdę z całych sił próbowałem pogodzić się z faktem, że może podejmiesz decyzję o odejściu ode mnie, że mnie zostawisz i więcej nie będziesz chciała widywać i utrzymywać ze mną kontaktów. Uwierz, starałem się na wszelkie możliwe sposoby z tym pogodzić, ale po wszystkim, co zrobiłem, chyba i tak nie potrafię, i obawiam się, że nie będę potrafił, dać ci tak zwyczajnie odejść. Mimo tego, co narobiłem, nie potrafię… Nie chcę… – Z zamkniętymi oczami mówi coraz mniej składnie oraz coraz wolniej wprost do zagłówka narożnika.

– Dominic, połóż się. Zasypiasz na siedząco – mówię, widząc, w jakim jest stanie.

O dziwo, słucha mnie, ale zamiast normalnie położyć się na poduszce, z nogami nadal spuszczonymi na podłogę, układa głowę na moich kolanach i obejmuje mnie w pasie. Jestem w szoku, kiedy wygodniej mości się na mnie. Jednak nie robię nic, a w zasadzie nawet mu na to pozwalam, bo mam wrażenie, że wszedł już w pierwszą fazę snu, w której już średnio kontaktuje. Poza tym ja naprawdę, mimo że okłamuję w tym aspekcie samą siebie, potrzebuję go jak nigdy. Chcę, aby był przy mnie.

– Zjebałem wiele rzeczy… – mówi dalej. – Zrobiłem wiele złego, dopuściłem się bestialskich czynów, prawie zniszczyłem Konsorcjum, ale to wszystko jest i tak niczym przy tym, że skrzywdziłem ciebie, skarbie. Powinnaś ode mnie uciekać jak najdalej, jestem destrukcyjny, zamieniam w pył wszystko i wszystkich znajdujących się w moim otoczeniu…

– Ciii – uciszam go. – Już dobrze, Dominic, nigdzie się nie wybieram – zapewniam, choć nie mam pojęcia, czy to do niego dociera. Mam wrażenie, że on wypowiada kolejne zdania, ale jego mózg już nie przyswaja żadnych otrzymanych informacji. – Nigdzie się nie wybieram, bo cię kocham, głuptasie – szepczę, chociaż nawet nie wiem, czy do niego, czy do samej siebie.

Tak, kocham go i to się nie zmieniło. Głaszczę go po włosach, a kiedy mój wzrok pada na pierścionek zaręczynowy na moim palcu serdecznym, mimowolnie się uśmiecham. Dziś wiem, że jak nigdy dotąd pragnę z nim być i tak, pragnę w końcu zostać panią Alexandrow, matką

jego dziecka i panią jego serca. W końcu co się w naszym życiu nie dzieje, jakie problemy nas nie spotykają, jak bardzo wściekamy się na siebie i oddalamy, koniec końców i tak lądujemy zawsze w swoich ramionach.

Dominic, nadal leżąc na moich udach, mocniej otacza mnie w pasie swoimi ramionami i głośniej oddycha. Przypatruję mu się, jak beztrosko odpoczywa, a jego zmarszczka na czole co chwilę się prostuje i zgina, jakby o czymś śnił. To słodkie.

– Naa… Nathan… – wraz z chrapnięciem wyrywa mu się to imię.

– Co? – pytam, nie wiedząc, czy jednak śpi, czy nie, ale nic już nie odpowiada, tylko po kolejnych oddechach dociera do mnie dalsze ciche pochrapywanie.

Zostaję z nim w takiej pozycji. Jednym kliknięciem wyłączam telewizję, a czerń w salonie zakłócona zostaje jedynie świecącymi na niebiesko LED-ami w szafce RTV. Może nie jest mi za wygodnie, ale i tak przytulam się do mojego mężczyzny i przekrzywiając głowę na zagłówek, zapadam w sen.

Nie jestem pewna, co się dzieje, ale budzi mnie dotyk Dominica pod moją bluzką. Otwieram oczy i dostrzegam, że leży z głową tuż przy mojej szyi. We śnie musiał się podnieść z moich kolan. Unoszę nieco głowę, aby zerknąć, która godzina. Wytężam wzrok, a zegarek na szafce wskazuje pierwszą trzydzieści w nocy. Znów zatapiam się w skórze narożnika, jednak czując ten erotyczny dotyk, tym razem na mojej nagiej piersi, prawie podskakuję

z wrażenia. Zerkam na Dominica, a on, dalej z zamkniętymi oczami, ugniata moją pierś. Wzdycham z rozkoszy. Rozbudza mnie każdym kolejnym sennym posunięciem. Jego dłoń zsuwa się niżej, tym razem na moje króciutkie szorty. Jego usta wędrują do mojej szyi i leniwie zaczynają ją skubać. Znam ten stan, Dominic właśnie się przebudza, a jego wewnętrzne „ja” nakłania go do spełniania swoich pierwotnych potrzeb. Pozwalam mu na to. Chcę, żeby to robił. Późny wieczór, noc jest tą porą dnia, kiedy moje libido po prostu szaleje, a ja chcę, aby on w końcu je zaspokoił. Dalej mnie dotyka po najwrażliwszej części ciała, ręką przejeżdża w górę i dół, odpowiednio naciskając przy łechtaczce, jakby nawet przez sen wiedział, jak robić to idealnie, aby mnie posłać do nieba. Stękam w tej ekstazie, jaką mi funduje, osuwam się bardziej na sofie, a wtedy Dominic jednym popchnięciem sprawia, że ląduję głową na rogu narożnika, a całą resztą ciała leżę przed nim. Kładzie się na mnie, a jego usta odnajdują moje. Bez chwili wahania wpijam się w niego zachłannie. Całuję go z dziką pasją i pożądaniem. Dominic odwzajemnia moje pocałunki, cicho przy tym pomrukując z zadowolenia. Ociera się o mnie swoim twardym, sterczącym penisem, a ja, czując to, wychodzę mu naprzeciw.

– O kurwa… – wyrywa mu się ospale z gardła. Otwiera oczy, a kiedy spostrzega mnie pod sobą, natychmiast zaprzestaje swoich ruchów. – Co jest grane? Co ja robię? – Unosi się na przedramionach i zatrwożony wodzi po mnie

wzrokiem. – Jezu, Nadia, przepraszam… Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Coś mi się śniło…

– Proszę, nie przestawaj – dosłownie błagam go, szepcząc. – Pragnę tego, tak samo jak pragnę ciebie, Dominic. Tak bardzo cię potrzebuję – mówię, znów przyciągając go do siebie. Jeżeli mi odmówi, chyba się rozpłaczę.

– Naprawdę? – Jego oczy otwierają się niebywale szeroko, ale w odpowiedzi na jego pytanie tylko energicznie kiwam głową. – Boże, już myślałem, że nigdy więcej tego nie usłyszę… – mówi w moje usta, a potem łapczywie wpija się w moje wargi.

Przez dłuższą chwilę całujemy się chciwie i nienasycenie, jakbyśmy musieli nadrobić ten stracony czas, jakby od tego zależało nasze życie. Mocno zaciskam dłoń na karku Dominica, drugą dłonią wędruję po jego niesamowicie umięśnionych plecach, aby na nowo poznać każdy centymetr jego ciała. Nie przestaje trzeć o mnie swoim wzwodem, na co w odpowiedzi na jego śmiałe posunięcia moja łechtaczka coraz rozpaczliwiej domaga się odważniejszych ruchów. Pragnę, żeby znów zabrał mnie do swojego grzesznego świata.

– Długo kazałaś mi na siebie czekać, moja piękna – mówi Dominic, kiedy w końcu odrywa swoje usta od moich warg.

– Wiem, ale już wróciłam, panie Alexandrow, i jestem cała dla ciebie – puentuję kokieteryjnie.

– Cała tylko moja. – Patrząc diabelnie przenikliwie w moje oczy, unosi się na przedramionach, wstaje, a następnie, bez żadnej zapowiedzi, mocnym chwytem bierze mnie na ręce. – Zabieram moją narzeczoną w wygodniejsze miejsce – informuje, kiedy niesie mnie w stronę sypialni. – Mamy sporo zaległości do nadrobienia, a numerek na kanapie nie będzie w takiej chwili dość podniosły.

– Podniosły, mówisz? Czyli zasłużyłam na coś wyszukanego? – dopytuję figlarnie, kiedy kładzie mnie na łóżku.

– Oj, zdecydowanie – przytakuje, a potem zapuszcza się do mojej szafki z gadżetami dla dorosłych. Niepewnie marszczę czoło. – Po tych okropnych chwilach i czasie, kiedy sam musiałem się zaspokajać, zasłużyłaś no cholerne BDSM w najgorszym wydaniu. – Mruży oczy, na co staram się nie wybuchnąć śmiechem.

– Panie Alexandrow, czy muszę przypominać, że w moim stanie BDSM odpada? – Przygryzam wargę, chcąc się z nim jeszcze bardziej podroczyć.

– Nie musisz, doskonale pamiętam. – Znów odwraca się do szafki i zaczyna w niej szperać. Szuka czegoś, szuka, a później chyba znajduje, bo słyszę, jak otwiera opakowanie. Z łajdackim uśmiechem chowa coś w dłoni, a potem podchodzi do skraju łóżka. – Ale nikt nie mówił, że nie mogę cię nieco potorturować, moja mała, niegrzeczna suczko.

– Ach tak? – pytam zmysłowo, unosząc swoją satynową piżamkę w górę, aby odsłonić część brzucha i piersi.

– Owszem, a ten materiał nie będzie ci do niczego potrzebny. – Nachyla się nade mną z łobuzerskim uśmiechem, odkłada zabrany wcześniej gadżet na materac, a jego dłonie już wędrują do góry piżamy. – Puść – nakazuje, przez co dociera do mnie, że mówi o trzymanym przeze mnie materiale przy biuście. Robię, co powiedział, a Dominic bez słowa zapowiedzi mocno pociąga za koronkę przy piersiach i rozdziera bluzeczkę na pół. – Od razu lepiej. Teraz spodenki.

– Stop! – krzyczę. – Je akurat uwielbiam. Oszczędźmy je, proszę – przymilam się i już ściągam je z pupy.

– Niech ci będzie – komentuje Dominic, kiedy skopuję spodenki na podłogę. Leżę cała roznegliżowana i otwarta. Dominic przypatruje mi się, z każdą chwilą oddychając coraz szybciej. Jego klatka faluje, a ja wiem, że właśnie opuszczają go ostatki kontroli nad sobą. – Zamknij oczy – rozkazuje.

Zanim to zrobię, wyłapuję jeszcze, jak mój mężczyzna znów bierze w dłoń mały przedmiot wyciągnięty z szafki. Klika coś na nim, uruchamia, a później przykłada go do mojego brzucha, gdzie natychmiast roznosi się wibracja. Uśmiecham się, bo doskonale wiem, co to jest. To mały, różowy wibrator łechtaczkowy na baterie. Jego funkcje są naprawdę oszałamiające, a tryby wibracji przyprawiły mnie już o niejeden nieziemski orgazm. Dominic wędruje wibrującym „paluszkiem” w dół, przejeżdża obok pępka,

następnie kieruje się niżej, a kiedy po raz pierwszy styka się z moją kobiecością, aż mocniej zaciskam dłonie na pościeli. To wręcz cudowne.

– Tęskniłam za tobą, Dominic – mówię, a w odpowiedzi on zwiększa intensywność wibracji.

– Tak?

– I to cholernie mocno! – jęczę, kiedy przykłada to małe cudo idealnie do mojej łechtaczki. – O Boże! To cudowne! – Nie daję rady leżeć spokojnie. Wyginam się w łuk, podczas gdy Dominic nie przerywa tych rozkosznych tortur i jeszcze zacieklej bawi się przyrządem przy mojej rozpalonej do granic możliwości cipce.

– Nie licz, że jednym numerkiem spłacisz swoje grzechy, kochanie. Czeka nas długa noc, a ja nie zamierzam zbyt szybko przestać. Wypijesz wszystko, czego nawarzyłaś, moja droga.

– Do ostatniej kropli… – Zerkam na niego uwodzicielsko.

– Zgadza się, do ostatniej kropli – powtarza za mną. Dostrzegam, jak jedną dłonią wyjmuje z bokserek swojego sterczącego kutasa, masuje się zbereźnie, poruszając na nim dłonią w górę i dół, a drugą ręką poświęca się eksploracji mojej błagającej o zaspokojenie waginy. – Hmm, w sumie tego jeszcze nie próbowaliśmy… – mówi, jakby sam do siebie, a potem, z łajdackim zalążkiem uśmiechu, wpatruje się w moje oczy. Jego dwa palce, przytrzymując włączony na najwyższych obrotach wibrator, zanurzają się

w mojej szparce, a ja dosłownie zaczynam wić się w ekstazie.

– O kurwa! – krzyczę z niepohamowanej rozkoszy. To jest nie do opisania. – Błagam, nie przestawaj! – dyszę napalona, a on ponownie zanurza się palcami i wibratorem w moim wnętrzu.

– Jezu! Jaka ty jesteś wilgotna, skarbie. – Dominic głośniej wciąga powietrze, a potem czuję, jak wyjmuje ze mnie gadżet i rozprowadza całą wilgoć przy moim wnętrzu.

Jęczę w tym niepohamowanym upojeniu. Dlaczego on musi być taki dobry w tym, co robi? Zadaję sobie to pytanie, jednak kiedy Dominic znów masuje moją łechtaczkę, to wszystko odchodzi w zapomnienie. Wzbijam się praktycznie na sam szczyt, jeszcze chwila i zwyczajnie odlecę wprost w ramiona orgazmu. Niewiele myśląc, unoszę się, siadam w półprzysiadzie, na chwilę wpijam się w usta Dominica, a potem wypinam, dając Dominicowi znać, czego pragnę.

– Mała, jesteś pewna? – Dominic wstaje z łóżka i ustawia się zaraz przy skraju, tuż za mną. Unoszę się do klęku i tyłem wpadam wprost w jego ramiona. Bez słowa znów zachłannie całuję jego usta, obejmując go za kark, a on pozwala mi na to. Pieszczę jego język swoim, czekając, aż wyzbędzie się swoich zahamowań. Wiem, że nie chce zrobić mi krzywdy, ale tym razem naprawdę tego potrzebuję, chcę, aby zrobił to mocno.

– Tak, jestem pewna – deklaruję w jego pełne usta. – Chcę, żebyś mocno mnie zerżnął, panie Alexandrow.

Podobno byłam niegrzeczna…

– Cholernie! – przytakując, chwyta mnie za szczękę, a potem mocno całuje. Oddaję mu się, ale on zaraz odrywa ode mnie wargi i popycha, bym opadła na łóżko. – Nogi szerzej – nakazuje, a ja natychmiast spełniam jego polecenie.

Wypinam się mocniej i czuję, jak dłonie Dominica spoczywają na moich nagich pośladkach, jak ustawia się przy moim wejściu. Palcem rozciera wilgoć zebraną przy mojej szparce, a potem jego penis jednym płynnych ruchem zatapia się we mnie.

– O cholera, właśnie tak! – sapię, kiedy jest we mnie cały.

Z każdą chwilą coraz wścieklej i szybciej we mnie wchodzi. Mocno trzyma moje biodra, a ja wiem, że chociaż bardzo bym chciała, teraz nie dam rady się uwolnić. Jest za bardzo pochłonięty żądzą. Ponownie szturmem się we mnie wbija. Z mojego gardła z każdą sekundą uciekają coraz liczniejsze jęki, nie potrafię ich uciszyć.

– Właśnie tak, skarbie, chcę to słyszeć! – warczy ostro Dominic.

– Och! – Wyginam się w łuk, łapczywe zaciskając się wokół jego penisa.

Ani na chwilę nie przestaje nacierać. W zawrotnym tempie penetruje mnie całą od środka. To niebywałe. Nie mam pojęcia, skąd on bierze tyle siły, nie wiem, jakim cudem nie brakuje mu jeszcze tchu, bo ja tylko klęczę wypięta, a sama jestem już okrutnie wykończona. Jednak

i tak nie chcę przestać, chcę robić to dalej, tak intensywnie i druzgocąco. Kurwa, ja tego naprawdę pragnę, jak nigdy wcześniej.

– Połóż się klatką na materacu, ręce do tyłu. Chcę zrobić to mocniej! – dyktuje Dominic.

Nie jestem przekonana, ale robię, co mówi. Kładę się piersiami do pościeli, głowę przekręcam na bok, a ręce daję za siebie, na plecy. Dominic nachyla się nieco, łapie w jedną dłoń moje nadgarstki i już w następnej chwili czuję wdzierający się we mnie raz po raz niebywale nabrzmiały i gruby członek.

– O fuck! Nie przestawaj – błagam go, bo to, co robi, jest cudowne. Czuję go tak intensywnie, czuję go dosłownie wszędzie. Boże, tak bardzo mi tego brakowało.

– Nie przestanę, tak samo jak nigdy nie przestanę cię kochać! – wyrzuca zza zaciśniętych zębów, co jest jak ostatni, niezbędny mi do przedarcia się przez bramę uniesienia element.

Nie wiem, czy to jego ostre pchnięcia, te słowa czy wszystko razem, ale moje wnętrze raptownie się napręża. Dominic przypuszcza kolejny atak na moją szparkę, a ja, z jego imieniem na ustach, dochodzę.

– Chryste, to cudowne! – mówię, gdy mój mężczyzna, mocniej ściskając moje dłonie, z głośnym rykiem w końcu zalewa mnie gorącym nasieniem. Dysząc, zadaje jeszcze trzy opróżniające pchnięcia, a potem powoli luzuje uścisk. Spocony, opada na mnie i raz po raz składa delikatne pocałunki na moim karku.

– Nie wiem, co zrobiłaś z poprzednią Nadią, ale chcę właśnie tej – deklaruje przy moim uchu.

Odwracam do niego głowę, a on, czując, że pod wpływem jego ciężaru ledwo się ruszam, wychodzi ze mnie i wstaje.

– Naprawdę ta wredna zołza ci się bardziej podoba? – dopytuję, na co Dominic wzrusza ramionami.

– Częściej mnie wkurza, ale jest cholernie silna i to w niej podziwiam. Właśnie takiej królowej potrzebuję u swojego boku, nie jakiegoś mazgaja – podsumowuje.

– Dzięki, Dominic – burczę, udając obruszenie, choć wiem, że ma rację.

– No co? Taka prawda. Zresztą ta Nadia tutaj… – Wskazuje, kręcąc kółka na moim ciele leżącym wśród pościeli. – Jest jakoś bardziej zboczona i napalona, a uwierz, to mi się kurewsko podoba. – Rzuca mi łajdacki uśmiech, a potem wychodzi do łazienki.

Prycham na jego komentarze, ale skoro tak stawia sprawę, to może i czas zaakceptować i polubić nową część samej siebie.

Czekając na Dominica, wskakuję pod kołdrę. Nakrywam się po samą szyję, a kiedy wchodzi znów do sypialni, stwierdzam, że naprawdę jestem szczęśliwa jak nigdy. Chyba w końcu zażegnaliśmy nasz największy problem, jakim jest po prostu nasza cholerna duma i zawziętość.

Z uwielbieniem patrzę na mojego nagiego boga seksu, gdy w tej półciemności przystaje na środku pokoju. Wdzierający się przez okno księżyc oświetla jego

wyrzeźbione ciało, a ja podziwiam ten widok i z cichym westchnieniem dziękuję samej sobie za zakończenie tego niepotrzebnego nikomu cyrku.

– O czym tak znowu zawzięcie myślisz? – Dominic, podchodząc do łóżka, uważnie się we mnie wpatruje. – Ej, jeżeli już kombinujesz, jak się mnie po tym wszystkim pozbyć do salonu, to nawet się nie waż. Nie wyrażam na to zgody – rzuca nieoczekiwanie, a ja w pierwszej kolejności wybałuszam gały, bo nie mam pojęcia, skąd ten niedorzeczny pomysł, a zaraz po tym wybucham śmiechem. – To nie jest zabawne, nie zgadzam się na to. Zresztą czekają nas jeszcze przynajmniej dwa numerki – zapowiada dalej.

– Przecież nie chciałam cię, głuptasie, nigdzie wyganiać. – Cieszę się dalej, odkrywając przed nim jego część łóżka.

– Uff, to dobrze. Jutro wracamy do Freidrichshain i żadnego „ale”.

– Okej. – Wzruszam ramionami, bo szczerze mówiąc, nawet teraz mogłabym się spakować i tam pojechać.

– Poważnie? – Dominic wchodzi do łóżka, okrywa się kołdrą i zamyka mnie w swoich ramionach.

Kiwam głową, aby potwierdzić, że mówiłam całkiem serio.

– Kurwa, chyba coś za łatwo poszło… – stwierdza sam do siebie, czym na nowo mnie rozwala. Widząc mnie w tym rozbawionym stanie, też się szeroko uśmiecha, a potem

daje mi buziaka prosto w czoło, co uwielbiam i przez co również uspokajam swoje śmieszki.

Poważnieję i dłonią delikatnie chwytam Dominica za policzek, aby na mnie spojrzał.

– Nic w obecnym czasie nie było łatwe, panie Alexandrow. Chyba oboje bardzo dobrze o tym wiemy – mówię, spoglądając w te jego ciemne, wpatrzone we mnie oczy, w których zaraz się zatapiam i ginę. – Jednak kocham cię, Dominic. Kocham cię, i to tak cholernie mocno, że czasami mnie to przeraża. To tak, jakbym straciła rozum i oszalała z tej miłości do ciebie…

– Szaleństwem, kochanie, jest jedynie w tym wszystkim świat, w którym przyszło nam żyć – dopowiada pełen zrozumienia. – Ale obiecuję ci jedno. Nic podobnego więcej nas nie zaskoczy, a już z pewnością nie podzieli, bo jeżeli na nowo udało nam się odnaleźć siebie i po tym wszystkim nadal się kochamy, przetrwamy wszystko. Przetrwamy każdy zgotowany nam przez Konsorcjum los, ponieważ mamy siebie, a już niedługo będziemy mieli również kogoś, dla kogo wiemy, że warto walczyć o lepszy świat.

– Kocham cię. – Łapię Dominica za policzki i mocno całuję jego rozchylone wargi. Całuję z pasją i pożądaniem, oddając mu każdą cząstkę siebie, która tak dotkliwie za nim tęskniła.

Nie potrafię nawet okazać, jak strasznie napełnia mnie radością fakt, że na nowo odnaleźliśmy drogę do siebie, że znów potrafimy cieszyć się sobą nawzajem. To istne

wariactwo, ale i tak nie przestaję się cieszyć jak mała dziewczynka.

Kiedy nasze usta kończą swój taniec adoracji, odrywamy się od siebie. Układam głowę na klatce Dominica, słucham bicia jego serca, a kiedy tylko w mojej głowie kształtuje się jedna myśl, zaraz ją wypowiadam.

– Dominic, co sądzisz o imieniu Nathan? – pytam otwarcie.

– Jest świetne. Bardzo mi się podoba – odpowiada jakiś ożywiony. – To pierwsze imię, które przyszło mi na myśl, zaraz gdy dowiedziałem się o twojej ciąży. Właśnie tak chciałbym nazwać naszego syna.

Unoszę się z jego klatki i zerkam w oczy. W moment dostrzegam, że błyszczą szczerością. Daję mu lekkiego buziaka w policzek, podczas gdy on zaczyna gładzić moje włosy.

– Mówiłeś je przez sen na kanapie – wyznaję, a mina mojego mężczyzny wyraża czysty szok. Jego dłoń dosłownie zamiera na moich włosach, kiedy tak nadal uważnie wpatruje się we mnie, jakby się bał, że w tym aspekcie nie będzie miał nic do powiedzenia. – Wiesz, myślę, że do niego pasuje. – Z uśmiechem patrzę na Dominica i daję rękę na swój brzuch. – Tak, zdecydowanie to dobry wybór. Jestem tego pewna. Więc niech tak zostanie – mówię ostatecznie, a Dominic natychmiast przewraca mnie na plecy i zaczyna całować. Śmieję się w jego usta na ten nieoczekiwany wyrzut euforii.

Kończy pocałunek, a potem zjeżdża twarzą do mojego brzucha i zerkając na mnie z dołu, zaczyna się diabelsko szczerzyć.

– Nathan, synku, zamknij na trochę oczy i zatkaj uszy – gada do brzucha, na co zaczynam się śmiać jak opętana. – Tatuś ma ochotę ponownie zabawić się z twoją mamusią, a myślę, że nie chcesz się jeszcze zgorszyć i zobaczyć, jaka twoja mama jest bezwstydna – dogaduje, dalej na mnie łobuzersko zerkając. – To co, dogadani, nie? W zamian za kilkanaście lat podpowiem ci dokładnie wszystko, co i jak z dziewczynami.

– Ejj! – oburzam się i klepię go w ramię.

– No co? Nasz syn nie będzie bujał się ze smokami. Tylko najlepsze dupeczki będzie zarywał – obwieszcza pewny siebie, jakby miało to stanowić priorytet jego rodzicielstwa. – A ja go w tym wyszkolę, zobaczysz – stwierdza dumnie, na nowo do mnie powracając.

– Jakie smoki, jakie dupeczki? – obruszam się. – Jedna jedyna, i to najwcześniej za dwadzieścia lat – mówię, a Dominic dosłownie gromi mnie śmiechem.

– Okej, w tej kwestii będziemy jeszcze dyskutować, bo już teraz zachowujesz się jak nadopiekuńcza mamuśka. Ale dziś mam ochotę na kolejną rundę – mówi to, a ja dostrzegam, jak jego członek na nowo się unosi. Bez chwili zawahania dłonią pomagam mu jeszcze bardziej powstać. Tak, mój mężczyzna ma rację, na te negocjacje jeszcze przyjdzie czas, mamy na to długie miesiące, nawet lata, a obecnie czeka nas zdecydowanie coś przyjemniejszego.

Rozdział 18

Przygotowuję śniadanie, gdy Dominic odświeżony opuszcza łazienkę i z ręcznikiem na biodrach kieruje się bezpośrednio do garderoby. Przewracam na patelni omlet, czekam, aż będzie gotowy, po czym przekładam go na talerz i dekoruję warzywami i rukolą. Dumna z siebie, że wygląda to całkiem dobrze, i to nie tylko wizualnie, ale zapach też jest fantastyczny. Gratuluję sobie w duchu, że moje umiejętności kulinarne wzbiły się na kolejny poziom. Nie jest to może MasterChef, ale przynajmniej nie otruję własnego dziecka, a to już naprawdę wielkie osiągnięcie.

Z głuchym domknięciem drzwi Dominic wychodzi z garderoby. Moje oczy ponownie go spostrzegają, a ja aż wzdycham rozanielona. Dlaczego on ma to cholerne szczęście, że po zwykłym prysznicu i włożeniu na siebie kilku typowych ubrań wygląda jak chodząca reklama wszystkiego? Od tabletek na porost włosów, przez wszelakie kremy na idealną cerę i ubrania, kończąc na berlińskich siłowniach. Zadaję sobie to pytanie, już przygryzając wargę. Mimo tego, iż nieraz bardzo bym chciała, nie potrafię oprzeć się temu grzesznie seksownemu opakowaniu Dominica. Lustruję go nadal. W przetartych dżinsach i opinającym mu mięśnie czarnym sweterku

wygląda tak apetycznie, że aż chciałabym go skosztować ponownie, trzeci raz dzisiejszego dnia.

Dominic zbliża się do mnie z tym swoim łobuzerskim uśmiechem na ustach, gdy dostrzega, jak praktycznie pożeram go wzrokiem. Nadal stoję jak zahipnotyzowana przy kontuarze kuchennym, gdy zachodzi mnie od tyłu i obejmuje w pasie. Wtulam się w jego ramiona, a on słodko wodzi nosem w moich włosach, zamieniając mnie jednym dotykiem w oazę ciepła i spokoju. Myśl o seksie zaraz ucieka, a zastępuje ją ta nieodparta potrzeba czucia całą sobą jego uwielbienia. Wzdycham zauroczona. Naprawdę kocham ten stan, mogłabym zostać tak w jego ramionach na zawsze.

– Nie miej mi za złe, kochanie, ale już nie zdążę zjeść – mówi Dominic, całując mnie w kark i przerywając ten nasz wspólny błogostan. – Najpóźniej za czterdzieści minut muszę być w rezydencji. Przez to dzisiejsze spotkanie z Polakami nakłoniłem Iwana do jeszcze jednej rozmowy.

– Okej, ale błagam, nic nie kombinuj – rzucam szybko, odwracając się do niego przodem. – Wiesz, że przekonałam Iwana i też jest za tym, abym to ja się z nimi spotkała i dogadała szczegóły ugody oraz ewentualnego przyłączenia – dodaję.

– Tak, wiem, choć wcale mi się to nie podoba. Cassandra przed samą śmiercią twierdziła, że wojnę zewnętrzną chciała rozpętać tylko po to, aby mnie przed czymś ochronić, upierała się, że zrobiła to dla mnie. Sam nie wiem… Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że

nie zdążyła powiedzieć, o co dokładnie chodziło, bo jej ostatnie słowa były bardzo niezrozumiałe: „Razem z Dimitrescu, obaj będziecie zdumieni. Gwarantuję”. Do tej pory nic z tego nie rozumiem. – Znów się zamyśla, jak za każdym razem, gdy tylko powraca do tego epizodu.

Nie daje mu to spokoju, widzę to, ale nie wiem, jak mogłabym mu pomóc. Nie mam pojęcia, co miałby oznaczać przekaz Cassandry. Cóż, może to jedynie kolejna próba namieszania przed samą śmiercią? Kto wie, po tej żmii wszystkiego można się było spodziewać… Ale akurat tego wolę chyba nie mówić. Niech zostanie to jedynie moim cichym przemyśleniem.

Unoszę wzrok na Dominica. Wpatruje się we mnie wnikliwie, gdy zaledwie centymetry dzielą nasze ciała. Unoszę dłoń i układam ją na jego klatce, muskając delikatnie sweter. Chcę w ten sposób przekazać, że jestem tutaj dla niego, że nadal kocham go szalenie i niepowstrzymanie oraz że poradzimy sobie z każdym napotkanym problemem.

– Jeszcze w tamten piątek wysłałem swoich ludzi do Szczecina. – Dominic dalej zagłębia się w swoje przemyślenia. – Chciałem, aby zbadali całą sprawę i teren, ale nic nadzwyczajnego nie znaleźli, nie przywieźli żadnej nowej informacji, która mogłaby wytłumaczyć słowa Cassandry. A dziś… Cóż, dziś nie mamy już żadnej osoby, która by dysponowała tą wiedzą, co ona, i mogła cokolwiek wyjawić. – Nagle spoczywa spojrzeniem na gołej ścianie.

Aż głośniej przełykam ślinę, bo jestem pewna, że pije do pozbycia się wszystkich osób zamieszanych w próbę organizacji powstania w Konsorcjum.

– Tak, ale… – zacinam się speszona, co mój narzeczony zauważa.

Cholera, Dominic poniekąd ma rację, może zbyt pochopnie pozbyliśmy się każdego zdrajcy. Jednak z drugiej strony nie było też na co czekać. Co by to dało? Może jedynie doprowadziłoby do jeszcze większej tragedii i jeszcze większego podziału w zrzeszeniu. Jak dla mnie powinniśmy się cieszyć, że cały ogień udało się ugasić tuż przed wybuchem największego pożaru…

– Dominic, po prostu skupmy się na tym, co ważne, i rozwiążmy ostatni problem – mówię już pewniej, aby pokazać mu, że podjęłam ostateczną decyzję i wcale się jej nie boję. – Jedź, spotkaj się z Iwanem, przeanalizujcie wszystko jeszcze raz, a mnie dajcie na spokojnie działać, tak jak zostało ustalone – upieram się. – Nie wychylajmy się i okażmy choć trochę zaufania do Polaków. My wskazaliśmy miejsce spotkania, oni zaproponowali układ trzy na trzy. Co może pójść nie tak?

– Nie wiem, ale martwię się, i to kurewsko mocno. – Bacznie i twardo patrzy w moje oczy, ale choćby nie wiem, co się działo, nie okażę, że choć odrobinę się obawiam. Nie ma najmniejszej możliwości, bo w innym wypadku nigdzie mnie nie puści, tylko zamknie w domu.

– Dominic, nic mi nie będzie. – Gładząc jego policzek, uśmiecham się, aby go uspokoić, ale też pokazać swoją

śmiałość i heroizm. – Zresztą, jak zauważyłeś, nie jestem już dawną, strachliwą Nadią. Jestem potentatką z nadania Iwana Dimitrescu oraz przyszłą żoną Dominica Alexandrowa. Wcześniej czy później musiałam stać się silna. I myślę, że obecnie taka właśnie jestem. Musicie dać mi tylko szansę to udowodnić – zapewniam.

– W to akurat ani trochę nie wątpię. Jesteś odważna, Nadia. Wiem to, ale nie zmienia to faktu, że gdy chodzi o ciebie, zaczynam panikować, bo się zwyczajnie boję. Obawiam się, że cię stracę. – Dominic wzdycha smętnie. Zamyka mnie w ramie swoich ciężkich ramion i opiera głowę na mojej, tak że nie mogę się poruszyć nawet o milimetr. Jestem zatrzaśnięta w jego mocarnym uścisku, który tak bezgranicznie kocham.

– Nie stracisz, obiecuję – przytakuję wprost w jego szyję.

Uwalnia mnie, a odrywając się, całuje w czoło.

– Nie będę ukrywał, wolałbym, żebyś zaczekała z tym na mnie. Żebyśmy razem pojechali na miejsce spotkania, żebym choć był przy twoim boku… – Znów zaczyna przekonywać mnie do swoich racji, ale nie mogę się ugiąć. Musi zaakceptować mój wybór i mimo obaw dać mi zacząć działać dla Konsorcjum. Przecież tego właśnie od samego początku chciał – bym dowiodła, że potrafię funkcjonować w organizacji. Dlatego teraz właśnie na tym mam zamiar się skupić i wszystkim po raz kolejny dać dowód.

– Wiem i, jak mówiłam, zaczekam, ale tylko do czternastej – zapowiadam, tak jak trzy godziny wcześniej

w łóżku, gdy tylko zaczęłam ten temat i przypomniałam Dominicowi o nieuniknionym. – Jeżeli do tej godziny nie będziesz miał żadnych wiadomości, nic nowego nie ustalicie z Iwanem, jadę na miejsce spotkania z Jawierem i Kamilem. Tak jak zostało pierwotnie ustalone – informuję go już nawet nie wiem, który raz w dniu dzisiejszym.

– Okej, ale jeden snajper zostaje na dachu hangaru.

– Dominic… – wcinam się. – To już nie jest trzy na trzy… – tłumaczę znużona, bo dalej nie chce odpuścić.

– Drugi jest już na miejscu i obserwuje teren – kontynuuje, a ja aż wybałuszam oczy. Rozumiem, że może nie być zadowolony, bo poznał plan dopiero dziś, ale nie może też ot tak, jednym telefonem wprowadzać zmian. – Nie martw się, twój tatuś o tym wie. Dziwne, ale od razu był za. – W jego głosie pobrzmiewa zadowolenie. Mrużę oczy, a on odpowiada mi dokładnie tym samym, aby pokazać, że tym razem nie mam szans na triumf. – Naprawdę, albo Iwan się już do tego nie nadaje, albo masz tak na niego zgubny wpływ, że na wszystko bez najmniejszej analizy się zgadza…

– A może zwyczajnie mi ufa – dogryzam.

– Nadia, też ci ufam, ale nie ufam ludziom, z którymi jedziesz się spotkać – ucina już całkowicie poważnie. – I jeżeli chcesz tam pojechać, dobrze, zgadzam się, masz moją akceptację, ale tylko pod takimi warunkami. W innym wypadku nic z tego. Muszę wiedzieć, że będziesz bezpieczna. Dlatego dostałaś najlepszych strzelców. Gdy coś pójdzie nie tak, nie ma najmniejszej szansy, że chybią.

– Będę miała Kamila, a to chyba twój najlepszy człowiek – mówię.

– Owszem i właśnie dzięki temu, wiedząc, że on będzie obok, mimo ogromnej niechęci i kurewskiego strachu, puszczam cię. Gdyby nie on, nigdy bym na to nie przystał, choćby nie wiem jak Iwan się upierał i przyznawał ci rację, nie wyraziłbym zgody – obwieszcza.

Jakaś ucieszona, mimo tego, co przed chwilą powiedział, przytulam go, bo widzę, że naprawdę dał się w końcu przekonać. Już powoli opuszczała mnie nadzieja, że w ogóle będzie mi dane uczestniczyć w tym przedsięwzięciu, mimo przedstawiania co rusz nowych argumentów oraz uporu.

– Kilkaset metrów dalej ustawię też wsparcie. Tak na wszelki wypadek – dodaje Dominic w moje ramię, na co prycham. – Masz być bezpieczna, a ja spokojny, że mojej ukochanej i dziecku nic nie grozi, kiedy nie ma mnie obok. – Odrywa się i pstryczkiem w nos ruga mnie za moje bagatelizujące podejście.

– Dobrze, niech będzie – odpuszczam i zadzieram głowę, aby pocałować mojego charyzmatycznego samca alfę. – Dla ciebie wszystko – przymilam się i znów go mocno całuję, wiedząc, że musi już wyjść.

– Skoro wszystko dogadane i posłusznie zgodziłaś się na moje warunki, teraz proszę zabierać się za śniadanie. – Dając mi lekkiego klapsa, odrywa ode mnie usta i szczerzy się bezczelnie. – Zbieram się, żeby twój kochany tatuś nie musiał zbyt długo czekać – dogaduje wrednie. – Chociaż

w sumie… – Zamyśla się nagle, a na jego usta w mig wskakuje ten łobuzerki wyszczerz, co wcale mi się nie podoba. – Z największą chęcią opowiem mu, że to całe spóźnienie jest przez jego córeczkę i przez to, jaka była napalona, a ja oczywiście musiałem ją zaspokoić na wszelkie znane mi sposoby – nadaje nikczemnie, za co uderzam go w bark.

– Świnia jesteś, wiesz? – rzucam oburzona.

Dominic nadal dobrze się bawi, a przez te jego chochliki zła iskrzące w oczach zaczynam się obawiać, czy on faktycznie nie skorzysta z takiej wymówki. Mój mężczyzna z szerokim uśmiechem na ustach na nowo zamyka mnie w swoich ramionach, mocno przywiera wargami do moich i ostatni raz zawzięcie całuje, a potem rusza do przedpokoju, aby się ubrać.

– Jak myślisz, kochanie, jeżeli opowiem mu to ze szczegółami, padnie na zawał? – dalej przygaduje, ubawiony swoimi przytykami po pachy.

– Nie miałeś już wychodzić? – Nie odpowiadam na jego zaczepki, tylko, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie, biorę w dłoń talerz ze śniadaniem i zanoszę na stolik w salonie.

– Niestety. Masz zjeść wszystko. – Wskazuje na talerz, aby dać mi do zrozumienia, że tym razem pozostawiona połowa nie może czekać w lodówce na porę kolejnego posiłku.

Przewracam oczami, tak aby tego nie widział, bo coś czuję, że zaraz zacznie marudzić i prawić mi kolejne morały, a ich wolę uniknąć. Zasiadam na narożniku, ale

odwracam się w jego kierunku. Stoi nieruchomo, wpatrując się we mnie wyczekująco.

– Dobrze, zjem wszystko, obiecuję – mówię, kiedy nadal tak zawzięcie czeka na moje przytaknięcie. Po tym od razu znów się rozpogadza i uśmiecha.

Kręcę głową na jego niemożliwe zachowanie.

– A, jeszcze jedno. – Dominic szpera w kieszeni kurtki, a później wyjmuje klucze od mojego mieszkania i mi je pokazuje. – Czy mogę ich już oficjalnie na nowo używać? – Wpatruje się we mnie uporczywie, na co zaczynam się śmiać.

– Ooo, czyli jednak cały czas je miałeś, ale ani razu nie zaszczyciłeś mnie swoją obecnością – dogaduję, chcąc chociaż jednym przytykiem odgryźć się za jego wredne komentarze.

– Widzisz, też potrafię być normalny i opanowany – przekonuje dumny. – Choć nie ukrywam, kilka razy przeszło mi przez myśl, aby tutaj w nocy wejść i zobaczyć, jak śpisz. – Wzrusza obojętnie ramionami, jakby to, co mówił, było najszczerszą prawdą.

– Chyba nie musiałam tego wiedzieć. Takie zachowania podchodzą pod psychopatię – komentuję.

– Dlatego tego nie zrobiłem.

– W takim razie bardzo się cieszę, Dominic, i gratuluję. – Kończę te nierówną walkę, bo widzę, że mój mężczyzna wcale nie bawi się tak dobrze jak ja. Mam wrażenie, że powracanie do chwil, kiedy był sam, sprawia mu ból, a ja nie chcę, aby czuł się w ten sposób.

– To jak? Mogę ich używać? – pyta ponownie, na co szeroko się uśmiecham.

– Oczywiście, możesz ich oficjalnie używać – obwieszczam, a mój mężczyzna natychmiast się rozpogadza.

– Uff, to dobrze, wiele mi to ułatwi! – zaśmiewa się. – Poza tym w innym wypadku musiałabyś zejść i otworzyć mi bramę, księżniczko.

– O Boże, w takim razie co za ulga, że się zgodziłam! – dodaję, udając odprężenie, gdy Dominic podchodzi do drzwi.

– A, i kolejna sprawa. – Przypomina sobie nagle, a ja mam wrażenie, że w takim tempie to on nigdy nie dotrze na spotkanie z Iwanem. – Nawiązując do wzmianki o przyszłej żonie Alexandrowa, mam już dość czekania. – Wpatruje się we mnie całkowicie poważnie, ale się nie odzywam. Jestem zdumiona jego nagłą myślą. – To trwa zbyt długo, więc jeszcze dziś poważnie porozmawiamy na ten temat. Ustalimy, co, jak i przede wszystkim kiedy. Dosyć tego uciekania, moja piękna. Mówiłem już wielokrotnie: i tak się nie wywiniesz, więc nie ma na co czekać.

– Dobrze, panie Alexandrow – przerywam mu, aby przestał się przejmować i co rusz wyciągać w najmniej odpowiednim momencie kolejne zagwozdki. – W takim razie już teraz czekam niecierpliwie na tę rozmowę. – Uśmiecham się od ucha do ucha, a on puszcza mi oczko i chwyta za klamkę.

– Uważaj na siebie, skarbie – mówi, gdy jest już w drzwiach. – I pamiętaj, jesteśmy cały czas w kontakcie. Kocham cię.

– Ja ciebie też, Dominic.

Mój mężczyzna opuszcza mieszkanie, podczas gdy ja zabieram się za zjadanie śniadania. Jem, ale moje ożywione myśli już rozpoczynają swoją gonitwę, wypełniając sobą moją głowę. Nie będę ściemniać, stresuję się i co nieco obawiam, jednak podjęłam decyzję. Chcę, najbardziej jak to możliwe, wdrożyć się w życie Konsorcjum. Skoro zostałam w to wplątana, podjęłam takie, a nie inne kroki, teraz muszę stanąć na wysokości zadania i zakończyć waśnie. Razem z Dominikiem za kilka miesięcy będziemy mieli dziecko, pojawi się w naszym życiu i zaabsorbuje oraz zmieni swoją malutką osóbką nasz cały dotychczasowy świat. Czuję też, że po prostu nie będziemy mieli nawet sekundy, a już tym bardziej ochoty, na uczestnictwo w problemach zrzeszenia na tak dużą skalę. Będziemy musieli, a w zasadzie Dominic będzie musiał, choć na jakiś czas usunąć się z organizacji i z powrotem złożyć je na barki Iwana oraz Victora. I choć wiem, że dla Dominica kwestia zaufania do ojca i mojego ojczyma jest niewiarygodnie trudnym tematem, wcale nie łatwiej będzie z rozluźnieniem codziennych nawyków dotyczących kontroli w Konsorcjum. Jednak podejrzewam, że nawet mój król podziemia zaczyna coraz częściej zdawać sobie sprawę, że chociaż na trochę konieczne będzie spuszczenie z tonu. Dlatego też niezaprzeczalnie obecnie nadszedł najlepszy

moment na usunięcie wszelkich zgrzytów oraz tarć w Konsorcjum. Podejrzewam, że lepszy moment może już nie nadejść, a przynajmniej nie dla mnie.

Z taką konkluzją kończę śniadanie, zabieram talerz i ruszam z nim do kuchni. Wkładam brudne naczynia do zmywarki, a potem zawracam wprost do łazienki przyszykować się na nadchodzące wielkimi krokami spotkanie.

Rozdział 19

Zatrzymujemy się pod opuszczoną halą magazynową na obrzeżach Berlina. Z tylnego siedzenia zerkam na Jawiera, siedzącego za kierownicą, a następnie Kamila na miejscu pasażera – ich miny są niezwykle poważne, mam wrażenie, jakby każdy z nich toczył własną walkę z demonami nadchodzących zdarzeń. Wyciągam telefon i, tak jak obiecałam Dominicowi, piszę mu SMS-a z informacją, że jesteśmy na miejscu. Mijają kolejne sekundy, czekam, ale on nie odpisuje. W takim razie wychodzi na to, że po jego spotkaniu z Iwanem nic się nie zmieniło, nie mają żadnych nowych informacji, po których plan uległby zmianie.

Wzdycham. Dłużej nie mogę już tak bezczynnie siedzieć. Przez przednią szybę spoglądam na zaparkowanego naprzeciw czarnego land rovera i z sercem w gardle w końcu postanawiam wysiąść. Pragnę mieć to już za sobą.

Zatrzaskuję drzwi. Nie mija kilka sekund, a przy moim prawym boku miejsce zajmuje Jawier, przy lewym Kamil. Gdyby nie powaga sytuacji, pewnie zaśmiałabym się, widząc tych dwóch nieznoszących się olbrzymów, idących przy moim boku ramię w ramię, niczym moi osobiści strażnicy, ale jedynie powoli ruszam w stronę

zaparkowanego auta. W tym samym momencie spostrzegam uchylające się drzwi land rovera, jedną zgrabną nogę, drugą, aż w końcu całą sylwetkę Igi. Z pełnym uśmiechem przemierza oddzielającą nas odległość, po czym przytula mnie na przywitanie.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu się widzimy, i to w normalnych, jak na naszą sytuację, warunkach – chichocze, przez co mimowolnie udziela mi się jej nastrój. – Tylko nie jestem pewna, po co zabierałaś tych dwóch gladiatorów – dodaje ciszej, zerkając sugestywnie na moich obrońców.

– Nie chcieli odpuścić, zresztą takie ustalenia – tłumaczę zdawkowo, a Iga tylko lekko się uśmiecha.

– No tak, rozumiem. Zresztą nieważne, ufam…

I właśnie w tym momencie przestaję jej słuchać, bo zauważam postawnego mężczyznę wysiadającego zza kierownicy czarnego samochodu.

Co jest?! Głośno przełykam ślinę. Moje oczy, gdyby mogły, wyszłyby z orbit, a mózg, mam wrażenie, że nie jest w stanie przetrawić i przyswoić tego obrazu. Do cholery: JAK?! Cały czas zadaję sobie to pytanie, ale nie znajduję na nie w tej chwili odpowiedzi. Z sercem dudniącym w klatce zerkam na Jawiera – dosłownie zamarł; spoglądam na Kamila – przerażony wzrok z mężczyzny przenosi się na mnie. Jestem pewna, że w tym momencie myśli o tym samym co ja, że to, do cholery, nie dzieje się naprawdę.

Jak niemy posąg patrzę wprost na kserokopię Dominica Alexandrowa. Nie jestem pewna, o co chodzi, kiedy on

pewnym siebie krokiem rusza wprost do mnie. Mam wrażenie, jakbym przechodziła właśnie pierdolone déjà vu sprzed półtora roku, kiedy dane było mi spotkać po raz pierwszy mojego grzesznego boga seksu z Genessis. Ta sama charyzma, ten sam upór w oczach, ta sama próba roztoczenia aury samca alfy przed całym zgromadzeniem. Odczuwam to każdą cząstką siebie, każdym zakończeniem nerwowym w moim ciele, jednak nie mogę mu na to pozwolić, a już z pewnością nie tym razem. To nie jest Dominic Alexandrow, to zupełnie ktoś inny – przemawia najmądrzejszy głos w mojej głowie. Naprawdę, dość tego, Cruz – potrząsam sobą ponownie, ale mimo to i tak nie wiem, co mam robić. Nie mam żadnego planu. Tego, do kurwy nędzy, nie przewidziałam.

Gdy sobowtór Dominica staje przy Idze, bezpośrednio naprzeciw mnie, zadzieram głowę i spoglądam mu prosto w oczy. Bije z nich wyraźna hardość, lecz prócz niej spostrzegam coś jeszcze, a mianowicie to, że on nie ma pojęcia, kim jestem i dlaczego moi towarzysze patrzą na niego w ten ogłupiały sposób.

Mam nieodparte wrażenie, że próbuje przytłoczyć mnie swoją osobą, na co nawet mam ochotę się zaśmiać. Cóż, o jednym trzeba wspomnieć, wychodzi mu to znacznie gorzej niż Dominicowi. Obserwuję go, a z każdą chwilą dociera do mnie coraz więcej detali, jak choćby to, że jest sporo mniejszy od mojego mężczyzny, a przy tym również młodszy. Wygląda na mojego rówieśnika, więc bliźniak odpada, ale bądź co bądź podobieństwo jest uderzające.

Rozmyślam nad tym, ale zaraz do głowy wpada mi coś innego – ten oto mężczyzna z pewnością posiada informacje o matce Dominica. Gdzie jest, co się z nią działo przez te wszystkie lata, a przede wszystkim, czy w ogóle żyje.

– To jest Damian. Mój chłopak. A to Nadia. – Iga przedstawia nas sobie, dostrzegłszy, że żadne do tej pory nie pokwapiło się, aby rozpocząć rozmowę.

– Wyjaśnisz, dlaczego twoi ludzie patrzą na mnie, jakby ujrzeli ducha? – Damian, bez owijania w bawełnę, palcami wskazuje na Jawiera i Kamila.

Natychmiast się do nich odwracam, żeby żadnemu nie przyszło na myśl odwalić czegoś głupiego, a już tym bardziej, żeby broń Boże nie przeszło im przez myśl uświadomić chłopaka, że jedna z najważniejszych osób w Konsorcjum to jego brat.

– Czy wy widzicie to samo, co ja?! Noż kurwa, kolejny Alexandrow! – Jawier nie wytrzymuje presji i wybucha, za co mam ochotę go udusić.

– Ucisz się! – nakazuję pośpiesznie, gromiąc go bezwzględnym spojrzeniem. Musi się zamknąć, bo gość ewidentnie nie ma pojęcia, dlaczego gapimy się na niego jak cielę na malowane wrota. Swoim narwanym zachowaniem i niewyparzoną gębą Jawier może zniweczyć całe spotkanie i ugodę, a tego zdecydowanie nikt z nas nie chce. – Po prostu nic nie mów. Żaden niech nic nie mówi – zwracam się też do Kamila, bo wiem, że on bardzo dobrze rozumie, co chłopak do mnie mówi po polsku.

Ponownie wracam do Damiana wzrokiem, a ten zaczyna się zawadiacko uśmiechać.

– Wątpiłem, kiedy Iga się zarzekała, że to kobieta dzierży władzę w Konsorcjum, ale teraz widzę, że nie ściemniała. Nie wiem, co burczał twój kompan, ale jednym zdaniem go uciszyłaś. Nieźle – stwierdza, choć bardziej mam wrażenie, że się ze mnie naigrywa. – Pozwól mi dobrze zrozumieć, bo chyba się gubię. Obecnie taka ślicznotka jest szefem całego Konsorcjum? – dopytuje zawzięcie, lustrując mnie wzrokiem, jakby nie mógł tego pojąć.

– Nie do końca jest tak, jak to przedstawiasz. Jestem jedną z osób na Szczycie Konsorcjum – tłumaczę, nie spuszczając z niego wzroku. Z całych sił staram się utrzymać na wierzchu tę pewną siebie, silną i nieco próżną Nadię, ale niezaprzeczalnie jego wygląd mi to utrudnia.

– Szczyt Konsorcjum… – Zamyśla się, jakby przypominał sobie jakieś informacje. – Wcześniej zasiadali w nim Iwan Dimitrescu i Victor Alexandrow, obecnie, zamiast jednego z nich, macie sławnego Azteka.

– Owszem, ale w twojej teorii nadal są luki – przytakuję mu, w końcu pojmując, skąd oni mieli te wszystkie informacje na temat Konsorcjum oraz dlaczego Cassandra w ostatnich słowach twierdziła, że Dominic i Iwan będą zdumieni. Ona zwyczajnie wiedziała… Wiedziała, że za zrzeszeniem w Polsce stoi matka Dominica. – Choć muszę też przyznać, że nie do końca rozumiem, kim według was

jest Aztek – poruszam ten temat, chcąc wybadać, co wie o Dominicu.

– Kim jest Aztek? – Damian zaczyna się drwiąco śmiać.

Nikt oprócz nas słowem się nie odzywa, chłopaki są tak zdumieni, a Iga, mam wrażenie, spija każde słowo z ust chłopaka, jakby bała się odezwać. Nadal czekam, kiedy śmieszek przestanie drwić. Mniemam, że w ten sposób prowadzi jakąś grę, w której usilnie stara się wyprowadzić mnie z równowagi.

– Cóż, to chyba Święty Graal waszego podziemia, wielki, niepokonany zawodnik, który morderstwami na ringu zagarnął połowę Konsorcjum pod swoje dowództwo.

– Morderstwami? Dowództwo? – Marszczę czoło, nadal spokojna niczym letni wiatr.

– Poważnie? Zadajesz mi takie niedorzeczne pytania? – Nagle się wścieka, a ja przybijam sobie wyimaginowaną piątkę, bo bez większego wysiłku pokonałam go w tej grze. A poza tym jak inaczej mam wydobyć z niego, co dokładnie wie? Takie banały najlepiej działają, a że go przy tym wkurzam idiotyzmem, to nie mój problem, a jego. – Chyba ty powinnaś być najlepiej poinformowaną osobą, skoro rzekomo jesteś taką szychą – ironizuje, czym już lekko mnie wkurza.

Dobra, dość tej zabawy, bierz się za swoje zadanie, Cruz. Pokaż mu swoją ciemniejszą stronę – dopinguję się w myślach.

Spoglądam na niego, gdy tak z rękami włożonymi do kieszeni kurtki wyraźnie bagatelizuje moją osobę i wywraca

oczami. Odnoszę wrażenie, że on myśli, iż tylko niepotrzebnie marnuję jego czas.

– Ja znam prawdę, ale chcę ustalić, ile ty wiesz i ile wasza organizacja była w stanie zebrać faktów. – W końcu dumnie unoszę głowę, aby pokazać, że nie jestem kretynką, z którą może sobie pogrywać.

– Ile informacji byliśmy w stanie zebrać na temat tego waszego wykolejeńca? Chcesz wiedzieć? – Już bardziej poruszony, wpatruje się we mnie, ale tylko czekam. – Dobrze, powiem ci, Nadia. Zebraliśmy tyle informacji, aby wiedzieć, że żaden z moich ludzi nigdy nie będzie chciał należeć do którejkolwiek z jurysdykcji Azteka. Żadnej, rozumiesz?! Nikt!

– Okej… – ucinam niewzruszona.

– Spotkaliśmy się tutaj z zamiarem ugody i owszem, chcę jej dla moich ludzi. Chcę również, aby z waszą pomocą zaczęli zarabiać godne pieniądze na tym, co robią i w czym są świetni. Tylko dlatego tutaj jestem, ale nie zgadzam się na wpisanie nas pod zwierzchnictwo tego barbarzyńcy. Nie wyrażam zgody na śmierć moich ludzi.

– W takim razie czego oczekujesz? – pytam, gubiąc się w jego wypowiedziach. O co mu chodzi…?

– Jeżeli mielibyśmy dołączyć do Konsorcjum, to jedynie pod panowanie Iwana Dimitrescu, nikogo innego. To jest moja ostateczna decyzja. Nie zmienię jej – upiera się.

W mig po jego obwieszczeniu zaczynam się głowić, czy on zdaje sobie w ogóle sprawę, w jakim jest położeniu. W tym przypadku to nie on stawia warunki. Zresztą nikt

jeszcze nie mówił jednoznacznie o przyłączeniu. Jeżeli do tego dojdzie, to tylko po naradzie oraz głosowaniu Szczytu, z pewnością nie wcześniej. Choć trzeba przyznać, jest cholernie roszczeniowy, tego mu nie można odmówić.

– Dobrze, zobaczę, co da się z tym zrobić, jednak ta kwestia nie zależy tylko ode mnie – mówię i dosłownie zamieram, bo do moich uszu i, cholera, nie tylko moich, dociera ryk zbliżającego się z ogromną prędkością samochodu sportowego.

– Co jest, kurwa?! – Damian drze się wściekle, a nim się obejrzę, w moją twarz wycelowana zostaje lufa jego pistoletu, Kamil ląduje na Damianie, a Jawier mierzy wprost w Igę. Stoimy tak w patowej sytuacji, a wtedy, prócz tego hałasu zbliżającego się samochodu, dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi w ich land roverze. Kurwa, trzy na trzy… W tym wszystkim umknęło mi to z pamięci. Jasny szlag…

– Synu, proszę, odłóż broń… – Te słowa docierają do mnie jak przez mgłę, a potem spostrzegam, że z tylnej kanapy wysiada kobieta. – Wiedziałam, że tak będzie. Byłam pewna, że Iwan nie puściłby w pojedynkę osoby ze Szczytu Konsorcjum. – Podchodzi wprost do nas i mimo napiętej atmosfery, bez wahania łapie za broń Damiana i ją obniża.

Obserwuję kobietę o kilka lat starszą od mojej mamy, która tak okrutnie złamała serce mojego ojczyma i która w moich oczach była wcieleniem zła.

– Nie rozumiem tylko, w jaki sposób znalazłaś się na Szczycie Konsorcjum, dziecko. Kim jesteś? – zwraca się

wprost do mnie i posyła w moją stronę dobrze mi znany subtelny uśmiech.

Zdębiała, zdezorientowana, po raz pierwszy w życiu wpatruję się w matkę Dominica. Moje serce wali jak szalone, a ja nie mogę nic z siebie wydusić. Oniemiałam na jej widok. Przyglądam się lekko posiwiałym włosom, ciemnym oczom i niewysokiej, szczupłej sylwetce. Niezaprzeczalnie kiedyś musiała być piękna, jednak teraz wygląda na zmęczoną, a przede wszystkim na kogoś, kto w swoim życiu przeszedł niejedno piekło. Chyba jest schorowana.

Cornelia przypatruje mi się z lekkim uśmiechem, a to, że do naszych uszu dociera coraz wyraźniejszy szum nadjeżdżających samochodów, w ogóle jej nie martwi. Wygląda, jakby właśnie na nie czekała, jakby chciała zobaczyć byłego męża. Tyle że ja, sądząc po ostrym ryku silnika, mam pewność, że nie zobaczy tego, o którym właśnie myśli. Obawiam się, że może być bardzo rozczarowana…

– Jestem Trzecim Członkiem Szczytu Konsorcjum. – W końcu odzyskuję głos i wyduszam to z siebie.

– Trzeci Członek… Hmm… Miejsce Victorii – mówi jakby sama do siebie.

– Owszem, a przy tym jestem potentatką ustanowioną przez Iwana Dimitrescu – obwieszczam.

Jej oczy zaczynają błyszczeć, kiedy tylko wymawiam imię ojczyma.

– Potentatką? Ale jak to możliwe…

– Jestem jego córką – mówię, może nie do końca prawdę, ale lepiej niech tak myśli. Mojego ojczyma nie dostanie, choćby nie wiem co. Prędzej stopnieją lodowce, niż na to pozwolę. On należy do mojej mamy i kropka.

Oczy matki Dominica w jednej sekundzie zaczynają połyskiwać mieszaniną zadumy i szoku. Domyślam się nawet, jakie pytanie pojawiło się obecnie w jej głowie. Usilnie stara się pojąć, jakim sposobem Iwan może mieć dzieci.

– Mój stary, dobry Iwan. Więc się doczekał… – mruczy pod nosem, a ja dostrzegam w jej oczach łzy.

Niepewnie marszczę czoło, gdy ona z jednej strony smutnieje, a z drugiej doznaje ulgi, ponownie o nim słysząc.

Jednak to wszystko szybko ucieka z mojej głowy, gdy za plecami dostrzegam wjeżdżające właśnie z piskiem opon czerwone ferrari, a za nim kolejno czarne SUV-y. Nie mam pojęcia, skąd Dominic się tutaj wziął i dlaczego postanowił jednak przyjechać na miejsce spotkania, ale naprawdę jestem szczęśliwa jak nigdy. Po raz pierwszy cholernie się cieszę, że mnie nie posłuchał i podążył za własnym zdaniem, ponieważ nie mam najmniejszego pomysłu, jak wybrnąć z całego ambarasu, a co najgorsze, ja chyba nie wiedziałabym, w jaki sposób miałabym mu przekazać to, co zobaczyły moje oczy, tak aby go nie skrzywdzić.

– Nie tak się, kurwa, umawialiśmy! – warczy do mnie wściekle Damian. – Pożałujesz, do cholery!

Olewam go i nie zwracam większej uwagi na jego groźby. Bardziej jestem przerażona dramatem, który zaraz

się tutaj rozegra. Obawiam się tego, a najbardziej boję się reakcji Dominica. Nie jestem pewna, czy jest na to gotowy.

– Nadia, odsuń się od niej! – Dominic drze się do mnie, wylatując jak poparzony z samochodu prosto w moim kierunku.

Nawet nie jestem w stanie odnotować, co się dokładnie dzieje, bo to nadchodzi tak szybko. Jawier za rękę pociąga mnie w stronę Dominica, Iwan wysiada z miejsca pasażera ferrari, Kamil już mierzy w Damiana, a ten bezpośrednio we mnie w ramionach Dominica.

– Iwan… – Cornelia z drżeniem w głosie wymawia imię byłego męża.

Przenoszę na nią spojrzenie. Cały czas uporczywie wpatruje się w mojego ojczyma, jakby nic poza nim nie miało dla niej znaczenia.

– Co to, do chuja, ma być?! – drze się spanikowany Damian, zauważając w końcu Dominica. – Kto to, kurwa, jest? – Patrzy na niego, jakby teraz to on zobaczył ducha, a później wraca spojrzeniem do matki.

Cornelia dopiero teraz, słysząc krzyki swojego syna, odrywa wzrok od Iwana i spogląda na Damiana. Chłopak wskazuje jej kierunek. Podąża za jego nerwowo machającą dłonią i właśnie wtedy dostrzega Dominica. Zamiera, a potem na oczach wszystkich raptownie osuwa się na ziemię i z łoskotem na nią upada.

Iwan w pośpiechu się do niej zrywa, tak samo jak Damian.

– Zostaw ją! – Damian stara się odepchnąć Iwana od swojej matki.

– Uspokój się, chcemy jej pomóc, dzieciaku! – opiera się ojczym i klęka na mokrej ziemi, po czym układa głowę Cornelii na swoich kolanach. – Już dobrze. Hej, ocknij się. Nic ci nie będzie – mówi do niej i lekko klepie ją po twarzy, gdy ta coś zaczyna mruczeć, jakby weszła w jakiś trans. – Już dobrze, Cornelia, wszystko będzie dobrze…

– Mój mały chłopiec… Moje dziecko… – Matka Dominica coraz mocniej szlocha, ale nadal nie otwiera oczu. – Mój mały, piękny chłopczyk… Dlaczego go oddałeś…? Jak mogłeś…? – Nadal nieprzytomna wypowiada te słowa.

– Ciii… Już dobrze. – Iwan ją uspokaja, gładząc po twarzy.

Nie mam pojęcia, co się dzieje. Ile z tego, co ona mówi, jest prawdą? Więc jednak nie porzuciła Dominica? Szlag, ta historia staje się coraz bardziej pogmatwana. Ze ściśniętym do granic możliwości gardłem wtulam się w Dominica, a on mocno mnie obejmuje, choć to ja powinnam dodawać otuchy jemu, a nie on mnie.

– Skarbie, może wystarczy już emocji na dziś, co? – Dominic wpatruje się we mnie ciepło, a ja nie dostrzegam w nim ani grama zdumienia, szoku, a już tym bardziej bólu, jakby to, że widzi tutaj swoją matkę i brata, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Ale… – Chcę coś powiedzieć, ale nie wiem co, więc po prostu milknę.

– Powinnaś odpocząć. Ten cały stres nie służy dobrze naszemu synowi. – Uśmiecha się do mnie, bagatelizując otaczający nas bałagan.

– Wiem, Dominic, ale… Ale dlaczego ty nie jesteś zdenerwowany? – pytam w końcu nieśmiało. – Dominic, to twoja mama… – wyduszam z siebie z trudem te słowa. – Nie jesteś zdumiony, nie wiem… może zły?

– Kochanie… – Dominic całuje mnie czule w czoło. – Oczywiście, że tak. Gdy tylko kilkadziesiąt minut temu udało nam się uzyskać dostęp do dysku z komputera Cassandry, byłem cholernie zszokowany zdjęciami mojej żywej kopii, jakie tam znaleźliśmy. Byłem kurewsko zdumiony, a nawet wkurzony – tłumaczy, spoglądając w końcu na swojego brata, a ten nie pozostaje mu dłużny.

– Kim ty, do kurwy nędzy, jesteś? – Damian, wstając z kolan, wpatruje się w Dominica.

– Pyta, kim jesteś – tłumaczę Dominicowi, pomijając wulgaryzmy.

– To twój starszy brat… – Mama Dominica cicho udziela drugiemu synowi odpowiedzi, na co ten wpatruje się w nią osłupiały.

– Mam brata? – dopytuje zmieszany, wgapiając się w leżącą na ziemi Cornelię.

– Tak – mówi ona, a swój wzrok kieruje na Dominica. – Po odejściu z Konsorcjum, zanim wyjechałam do Polski, urodziłam dziecko, małego, ślicznego chłopca. Jednak przez pierwsze dni nie byłam w stanie się nim zająć, myślałam tylko o tym, aby Iwan wybaczył mi mój błąd, więc wpadłam

na pomysł oddania chłopca ojcu. – Unosząc się z kolan mojego ojczyma, zerka na niego smutno, ale ten nie reaguje, tylko pomaga jej dźwignąć się do pionu. – Gdy rozstałam się z Iwanem, przed wyjazdem chciałam odzyskać dziecko, ale Victor powiedział, że oddał już małego. Twierdził, że lepiej będzie mu bez matki, która zmienia zdanie jak liść na wietrze. I cóż, miał rację… – Zaczyna płakać, a mnie samej już łza spływa po policzku, gdy tego słucham. – Przepraszam cię, tak bardzo cię przepraszam… – Znów kieruje wzrok na Dominica. – Obu was przepraszam, moje dzieci. – Zapłakana spogląda to na jednego z synów, to na drugiego.

Sama nie jestem pewna dlaczego, ale zaczynam jeszcze głośniej płakać, gdy widzę ją w tym stanie. Mimo tych wielu złych rzeczy, które uczyniła, jest mi jej zwyczajnie szkoda. Łzy lecą strumieniami po moich policzkach, kiedy Cornelia stara się przytulić Damiana, a on tylko stoi nieruchomo i nie odwzajemnia jej gestu. Odnotowuję też, że Iwan przystanął przy Jawierze oraz Kamilu i z kilku metrów patrzy na mnie łagodnie, starając się dodać mi otuchy.

– Nadia, wystarczy. – Dominic widząc mnie w tym rozemocjonowanym stanie, ujmuje moje policzki i nachylając się nade mną, zagłębia bezkompromisowo w moje oczy. – Pojedziesz teraz do rezydencji z Kamilem, a ja zajmę się resztą do końca, jasne? – Patrzy na mnie wymownie, na co tylko kiwam głową, dając znać, że się zgadzam. Tak, Dominic ma rację, tutaj już nic nie zdziałam, choć bardzo bym chciała. Tym razem to nie moja walka. –

Załatwię, co trzeba, ustalę zasady przyłączenia i porozmawiam z tą kobietą, dowiem się, dlaczego… – Dominic się zacina. Mam wrażenie, że chciałby się dowiedzieć, dlaczego go zostawiła, nie szukała, ale wiem, że nie wypowie tych słów. Jestem pewna, że mamy do czynienia z dominującą i niewzruszoną wersją Dominica Alexandrowa. – Dlaczego tak bardzo chciała ponownie należeć do Konsorcjum – dopowiada.

– Rozumiem. – Nieco się ożywiwszy, wspinam się na palce i daję mu mocnego buziaka w usta. – Dominic… – zaczynam, gdy do głowy wpada mi jeszcze jedna myśl. – Damian nie chciał przyłączenia do twoich jurysdykcji. Ma cię za jakiegoś potwora, nazywają cię Aztekiem… – mówię na szybko to, o czym pomyślałam, zanim odeśle mnie do samochodu.

Dominic, wyraźnie czymś rozbawiony, unosi brwi, co moim zdaniem w tej chwili jest nie na miejscu, bo wszyscy mu współczują, są zmieszani, a ten się świetnie bawi…

– Poważnie? Aztekiem? – dogaduje już weselej, na co nawet Jawier odwraca się zdumiony, nie mogąc uwierzyć, że w tym momencie jego coś tak bawi.

– Masz ksywę Aztek i łatkę największego zwyrola Konsorcjum – rzuca Kamil w odpowiedzi na śmiech Dominica. – Nie wiem, czy jest się z czego cieszyć – stwierdza.

– Naprawdę? Ty jesteś tym okrutnym Aztekiem, o którym słyszeliśmy tyle niepochlebnych historii? – Przez spojrzenie Cornelii przebija wyraźna obawa. – Boże, co ja

najlepszego zrobiłam… – Chowając twarz w dłoniach, zaczyna ponownie szlochać, jakby zdała sobie sprawę, że to jej nieobecność doprowadziła do narodzenia wszelkiego zła w Dominicu.

– Nie wiem, co słyszeli, ale chyba mi to nawet jakoś schlebia – mówi w moje ucho Dominic, a potem przenosi wzrok na Kamila. – Wrócisz z Nadią do rezydencji – nakazuje.

– Jasne – odpowiada Kamil.

– Przypilnuj, żeby usiadła w końcu na dupce i odpoczęła. Nie może tak stresować mojego syna. – Dominic puszcza mi oczko, a kiedy widzę, że Kamil rusza w moim kierunku, mocno obejmuję mojego ukochanego za szyję, na co on unosi mnie do góry i na oczach zebranych całuje. – Zaczekaj na mnie w rezydencji. Dokończę tutaj całą sprawę i wrócę. – Stawia mnie na ziemi i wypuszcza z ramion.

– Dobrze – zgadzam się bez wahania.

– Po wszystkim, tak jak wcześniej ustaliliśmy, porozmawiamy.

– Oczywiście – ponownie grzecznie przytakuję. – Kocham cię, Dominicu Alexandrowie. Powodzenia! – dorzucam, kiedy dostrzegam, że Kamil przystanął już przy samochodzie, którym przyjechaliśmy, i otworzył mi drzwi pasażera.

Mój mężczyzna przesyła mi ostatnie spojrzenie pełne spokoju i opanowania, a potem rusza w stronę Iwana, Jawiera, Igi, Damiana i swojej matki.

– Dajmy mu to załatwić po swojemu – zwraca się do mnie Kamil. – Bez świadków będzie mu dużo łatwiej poznać odpowiedzi na wszelkie nurtujące go przez lata pytania – doprecyzowuje, na co posyłam mu lekki uśmiech i wsiadam do samochodu.

Tak, Kamil zdecydowanie ma rację, Dominic sam musi uzyskać odpowiedzi na te gnębiące go od lat pytania. W ten sposób będzie mu lepiej pojąć całość, ułożyć w głowie i zaakceptować, a z czasem może nawet wybaczyć matce. Liczę, że będzie miał okazję pobyć z nią sam na sam, usłyszeć całą swoją historię, poznać powody, dla których odeszła. Z takimi myślami przenoszę wzrok na męża mojej przyjaciółki, który właśnie zasiadł obok mnie i uruchamia silnik samochodu. Wyjeżdżamy z placu obstawionego hangarami, zostawiamy Dominica wraz z jego świtą czekającą w samochodach ustawionych zaraz za ferrari i o dziwo jestem jakaś spokojniejsza. Wypełnia mnie wewnętrzna harmonia, bo wiem, że Dominic w końcu pokona wewnętrzne demony.

Dopiero około dwudziestej Dominic zjawia się w rezydencji. Gdy tylko wchodzi do swojego gabinetu, jak oparzona zrywam się z jego wielkiego fotela. Podbiegam do niego i bez słowa wyjaśnienia rzucam mu się w ramiona. Nawet nie wiem, czy bardziej martwiłam się o niego, czy po prostu się stęskniłam. Dominic tuli mnie zawzięcie, po czym rozluźnia swoją mocarną ramę, ujmuje mój policzek i całuje w usta. Czuję przepełniający go spokój. Unoszę wzrok, a on lekko się do mnie uśmiecha.

– Mam nadzieję, że moja przyszła żona choć raz mnie posłuchała i grzecznie odpoczęła – zagaja.

– Oczywiście, siedziałam tutaj i czekałam prawie pięć długich godzin – odpowiadam znudzona, a on zaczyna się śmiać.

– Jej, w takim razie może częściej poproszę o inscenizowanie takich przygód, skoro po tym bez sprzeciwu wykonujesz moje prośby.

– Dominic, czy wszystko okej? – pytam, nie będąc pewną, dlaczego ma taki świetny humor. Chyba nieco mnie tym przytłacza, bo choć się staram, nie mogę pojąć, skąd u niego po dzisiejszym dniu takie opanowanie i cięty dowcip.

– Tak. – Obojętnie wzrusza ramionami. – To znaczy jest normalnie, porozmawiałem z tym całym Damianem, z tą kobietą…

– Z twoją mamą – wcinam się, bo mówi o nich tak bezosobowo.

– Nie, z tą kobietą, Cornelią – poprawia mnie, patrząc poważnie. – Jest mi obca, nie znam jej. Fakt, genetycznie chyba się jej nie wyprę, zresztą sama widziałaś, kurwa, mam chodząca kserokopię… Ale mniejszą, prawda? – pyta nieoczekiwanie, przejęty jedynie tym, że ktoś może wyglądać jak on.

Rozbraja mnie, bo zamiast skupić się na poważnych tematach, interesuje go, czy czasami nie będzie miał konkurencji.

– Tak, oczywiście. – Gładzę go po czarnej, opiętej koszulce, aby przyznać mu rację, ale na moich ustach już gości uśmiech.

– I nie zawiesiłabyś na nim oka, mimo że wygląda prawie jak ja, prawda? – dopytuje dalej, podkreślając, że chłopak wygląda nie całkowicie, ale prawie jak on.

– Zwariowałeś?! – śmieję się już na głos. – Nigdy w życiu! To nie był nawet w jednym procencie wielki Dominic Alexandrow. – Dźgam go w klatkę palcem wskazującym. – Poza tym nie ma takiej charyzmy jak ty – odpowiadam wesoło.

– To dobrze, masz szczęście. – Dominic za pośladki unosi mnie do góry, niesie do biurka i sadza na skraju blatu, gdzie mości się między moimi nogami. – A tak na poważnie, nie wiem, co mam myśleć. To wszystko jest jeszcze bardziej popaprane, niż mi się wydawało. Podobno Cornelia wróciła po mnie, gdy Dimitrescu nie przyjął jej z powrotem. Mój ojciec rzekomo wmówił jej, że oddał mnie do rodziny zastępczej, że nie ma już czego szukać, bo i tak już nigdy więcej mnie nie zobaczy, więc wyjechała. Zresztą nie wiem, ile z tego, co mówiła, jest szczerą prawdą, a ile aktorską zagrywką. Chyba to dla mnie zbyt wiele jak na jeden dzień, jestem tym zwyczajnie zmęczony. Po prostu będę musiał choć raz otwarcie porozmawiać z ojcem.

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł. – Popieram jego decyzję, bo szczera rozmowa z Victorem powinna dużo więcej wnieść. Zresztą, jak w każdym sporze, należy wysłuchać obu stron.

– Chyba nie mam mu za złe, że tak postąpił – Dominic dalej mówi, więc zarzuciwszy mu ramiona na szyję, wpatruję się w jego ciemne oczy i słucham tego, co ma do powiedzenia. – Sam nie wiem, jak bym się zachował, gdyby ktoś jednego dnia oddał mi dziecko, a po kilku przyszedł, żądając jego zwrotu, bo plan, jaki sobie założył, nie wypalił.

– Masz żal do Cornelii – konkretyzuję.

– Nie wiem, w sumie chyba nie czuję nic. Kiedyś myślałem, że jak ją spotkam, wygarnę jej wszystko, zarzucę ją milionem pretensji, wiecznie będę żywił urazę, ale dziś zobaczyłem zmarnowaną, podłamaną życiem kobietę, która na siłę znów chce wejść do Konsorcjum, aby zarobić trochę grosza. Jedyne, co czuję, to cień współczucia, że przez te wszystkie lata nie potrafiła uciec od tego i ułożyć sobie życia na nowo.

– Wiesz, Dominic, jesteś dobrym człowiekiem – podsumowuję, dumna z niego. – Nie każdy potrafiłby tak dorośle podejść do sprawy, nie każdy byłby w stanie porozmawiać tak spokojnie po tylu latach z odnalezioną matką.

– Tak, chyba masz rację. – Dominic zanurza spojrzenie w moich oczach. – Jestem pełny podziwu dla siebie, a jeszcze bardziej dla Nany, bo to wszystko dzięki jej cierpliwości – ciągnie.

– W takim razie po dzisiejszym oboje możemy być pewni, że jej się to udało i należycie wykonała swoje zadanie. Może być z siebie dumna. – Uśmiecham się

szeroko do Dominica, aby pokazać, że w pełni się z nim zgadzam.

– To prawda, poszło jej znakomicie. – Dominic przywiera wargami do mojego czoła i tak zostaje, a ja mam wrażenie, że trybiki w jego głowie właśnie zaczęły działać na zwiększonych obrotach, gdy tak nadal stoi i nad czymś usilnie rozmyśla. – Choć z drugiej strony, muszę przyznać, ten Aztek naprawdę mi się podoba. Brzmi tak dostojnie – wyrzuca to w końcu z siebie, odrywając się ode mnie, a ja dostrzegam na jego przystojnej twarzy ten znany mi szatański uśmiech. Kręcę głową. Naprawdę czasami za nim nie nadążam i zwyczajnie się gubię.

– Jesteś okropny, to tak podniosła chwila, a ty niszczysz ją, żeby połechtać swoje ego. – Zaczynam się śmiać.

– Łechtać chciałbym coś innego, ale to może za chwilę, teraz została mi jeszcze jedna sprawa, najważniejsza. Masz, kochanie, trzy miesiące na zorganizowanie wesela dla całego Konsorcjum i ani dnia więcej. I to nie jest prośba, a polecenie.

– Co? Dla całego Konsorcjum? – Zaczynam się chichrać jak wariatka, ale Dominic tylko się we mnie wpatruje. – Żartujesz, prawda? – dopytuję już przerażona.

– Czy moja mina, kochanie, wskazuje na to, że żartuję? – Unosi brew, a ja jestem naprawdę przerażona.

– Dominic, błagam cię… – zaczynam skamleć. – Tego się nie da wykonać nawet w cały rok…

– Trzy miesiące i ani dnia dłużej – powtarza. – A mówiąc „całe Konsorcjum”, miałem na myśli tylko delegację

z każdej jurysdykcji. Maksymalnie dwie, trzy, może cztery osoby.

– Super… – ironizuję. – Czy muszę ci przypominać, że jurysdykcji mamy dokładnie czterdzieści dwie, a do tego wypadałoby doliczyć jeszcze naszych faktycznie zaproszonych gości? – Patrzę na niego wymownie, aby dotarła do niego absurdalność jego wymogu. To jest po prostu niewykonalne, nie ma opcji.

– Nie, kochanie, potrafię liczyć, i to całkiem dobrze. – Dominic, łajdacko się szczerząc, składa pocałunek na moich rozchylonych wargach. – Chyba będziesz miała co robić w najbliższym czasie! – nabija się, na co mrużę oczy.

– No, i to dniami i nocami. Gdzie ja biedna wcisnę cię w grafik chociaż na mały seks? – wypalam i mam nadzieję, że to podziała i wybije Dominicowi z głowy te pomysły.

– Ej! Stop! Tak się nie bawimy, to nie fair! – woła szybko. – Ja jestem na pierwszym miejscu, zawsze! Pamiętaj – mówi. Śmieję się w jego usta, obejmując go za kark. – Lepiej nie podskakuj, bo powiem Iwanowi, że to nowe neonowe Z4, które zamówił z konta bankowego rezydencji, jest szczytem twojej fantazji i przez najbliższe lata będziesz mu codziennie dziękować za spełnienie marzeń. A chyba oboje wiemy, jak bardzo lubi spełniać zachcianki swojej księżniczki, prawda?

– Cooo?! – Aż wybałuszam oczy. Nie przeczę, słyszałam od mamy jakąś wzmiankę, że Iwan w prezencie chciał kupić mi samochód, bo moje biedne Z4 dawno już zostało rozsprzedane na części, ale nie brałam tego na poważnie.

Zawsze go zbywałam, uparcie mówiłam, że nie wiem, jakie chciałabym auto, aby tylko odpuścił. Sądziłam, że po tych tygodniach zwyczajnie dał sobie spokój.

– No tak. – Z oczu Dominica bije szczerość.

– Powiedz, że żartujesz! – nakazuję już przerażona, bo znając mojego ojczyma, jestem przekonana, że mógł wpaść na tak straszny pomysł, szczególnie z kolorem. Wiem, że uważa mnie za swoją księżniczkę, ale nie znaczy to, że będę jeździć różową furą jak jakaś Barbie.

– A jestem na pierwszym miejscu i znajdziesz dla mnie czas zawsze, kiedy będę tego chciał? – pyta wrednie, na co, przewracając oczami na wszystkie strony, kiwam głową, aby tylko zaprzeczył, powiedział, że mnie chamsko wkręcał lub cokolwiek takiego. – Nie, nie, nie… Chcę to usłyszeć. – Nie daje za wygraną, łajdacko się szczerząc.

– Tak, jesteś na pierwszym miejscu i tak, znajdę dla ciebie zawsze czas, wstręciuchu – mówię to w końcu, przyszpiliwszy buntowniczo mojego rozbawionego mężczyznę.

– I ponownie masz dziś szczęście, skarbie – śmieje się. – Anulowałem zakup tego ustrojstwa, kiedy tylko je zobaczyłem, więc nie wiem, jak mi się odwdzięczysz, ale czekam na twoje propozycje. – Ujmuje moją rękę, kładzie ją na swojej koszulce na wysokości mięśni klatki, a potem zjeżdża nią w dół i zatrzymuje na rozporku, bym wiedziała, co ma na myśli. – Poza tym nie możesz jeździć tak małym samochodem, musimy pomyśleć o zakupie czegoś większego, aby nasz maluszek się tam mieścił. –

Z uśmiechem na ustach zerka na mój brzuch i łagodnie go dotyka. – W domu wybierzemy coś ładnego, a teraz czekam na swoją nagrodę – zapowiada ucieszony i już widzę, jak się nade mną prostuje, aby dać znać, że na coś czeka.

Kręcę głową na jego niemożliwe zachowanie, ale i tak biorę się do działania. Powoli ściągam mu koszulkę przez głowę, rzucam na fotel, a potem dłonią dotykam każdego zagłębienia w mięśniach brzucha. Wodzę zmysłowo palcami, zapewniając Dominicowi coraz więcej wrażeń. Stykam usta z klatką piersiową, gdzie widnieje jego sekwencja wpisana w sam środek azteckiego tatuażu. Uśmiecham się, kiedy językiem lubieżnie liżę jego czarny obrys. Poświęcam mu całą uwagę, ssąc i całując każdy detal dzieła na jego ciele.

Ustami nadal błądzę po jego klatce, unoszę wzrok ku Dominicowi. W moment dostrzegam budzący się w nim żar podniecenia i erotycznej gotowości. Oddycha głębiej, jego rozrośnięta pierś mocniej faluje pod ruchami mojego wprawnego języka. Stanowczym chwytem za moje włosy odrywa mnie od siebie, komunikując, abym podniosła twarz znad jego torsu. Robię, co każe. Powoli schodzę z biurka, ustawiam się bezpośrednio przed moim rosłym mężczyzną i patrzę prosto w jego rozpalone, czekające na więcej grzesznych doznań oczy.

– Jak chciałbyś to zrobić, Azteku? – pytam w końcu bezczelnie i prowokacyjnie.

– Kurewsko mocno – odpowiada, a potem już jego usta dziko lądują na moich.

Epilog

W ogromnym hotelowym apartamencie siedzę przed białą, fikuśnie zdobioną toaletką. W lustrze patrzę bezpośrednio na swoją idealnie umalowaną twarz, podkreślone kości policzkowe, pięknie zblendowane cienie, powieki udekorowane długimi rzęsami oraz na te pełne usta podkreślone pomadką w odcieniu cielistego różu. Kieruję rękę do mojego blond splotu i dotykam kryształowego zdobienia wplecionego w długie, jedynie zebrane delikatnym upięciem do tyłu, pofalowane włosy. Zjeżdżam dłonią niżej, do koronkowych ramiączek długiej syreniej sukni ślubnej, z amerykańskim dekoltem, z kolekcji „Passion by Tina" Tiny Valerdi. Jest niesamowita, bezwzględnie najpiękniejsza, jaką do tej pory oglądały moje oczy. Dodatkowo ma olbrzymi atut, a mianowicie taki, że dla sześciomiesięcznego ciążowego brzuszka jest niebywale lekka.

Z sercem w gardle powoli podnoszę się ze zdobionego krzesełka i oglądam od stóp do głów ten ostatni raz. Stwierdzam, że dziś czuję się jak księżniczka. Łza kręci mi się w oku, ale zaraz, machając sobie przed twarzą, staram się ogarnąć. Nie mogę się rozmazać, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Na dole czeka na mnie mężczyzna mojego życia,

jest to jeden z moich najszczęśliwszych dni, więc czas odgonić to roztrzęsienie połączone ze wzruszeniem i stres, że coś pójdzie nie tak. W końcu to mój ślub, cudowny epizod w życiu każdej kobiety. Ja i Dominic uporaliśmy się ze wszystkimi problemami, poradziliśmy sobie i je przezwyciężyliśmy, więc już nic nie stanie nam na przeszkodzie. Staliśmy się zdecydowanie nierozerwalni, a teraz możemy stać się już jedynie niezniszczalni.

– Gotowa? Wszyscy już czekają przed wiatą. – Aśka wpada do apartamentu.

– Tak. – Uśmiecham się do niej. – Jak wyglądam? – pytam, chcąc chyba ostatecznie się upewnić, czy całość jest tak imponująca, jak mi się zdaje.

– Już dziesiąty raz mówię ci, że bosko… – Aśka, przewracając oczami, tupie swoją szpilką o posadzkę, dając mi znać, bym się w końcu ruszyła. – Dawaj, Cruz, bo zostawiłam Michelle w wózku pod opieką mojego wujka – panikuje, a ja wybucham śmiechem. To było cholernie nierozważne posunięcie. Co jak co, ale zestawu dziecko plus wózek nie przekazuje się w ręce Victora Alexandrowa, ponieważ on trzepie nim jak tamburynem. – Poważnie, nie chcę mieć dziecka ze wstrząśnieniem mózgu – dodaje.

– Okej, okej, już idę. – Unoszę ręce w geście kapitulacji i ruszam do drzwi. – Przesuń się, ciężarna wychodzi – obwieszczam, na co Aśka, demonicznie się szczerząc, robi mi przejście.

Opuszczamy apartament, moja przyjaciółka schyla się i podaje mi tren sukienki, a potem razem podążamy do

ogromnych schodów, przy których czeka na mnie Iwan.

– Moja mała, piękna księżniczka… – Szybko ociera łzę z oka, myśląc, że chyba tego nie zauważę. Zrównujemy się z nim, a on czule całuje mnie w głowę, po czym bierze pod ramię. – Gotowa? – pyta, spoglądając na mnie z ojcowską miłością w oczach.

Kiwam głową, aby potwierdzić, że tak. Jestem gotowa i pragnę mieć już to za sobą.

– Pójdę pierwsza – mówi Aśka i rusza. – Powiem orkiestrze, żeby zaczęła grać, i uratuję moje dziecko. Na Kamila raczej nie mam co liczyć, bo nie wygra z wujkiem… Taki chłop, a starszego pana się boi… – Schodząc, obraca się przez ramię, a sprzedawszy nam te jakże kluczowe informacje, przyśpiesza.

Zerkam na ojczyma, a on stara się zamaskować swoje rozbawienie komentarzami mojej nieobliczalnej i ostro trzepniętej przyjaciółki.

– Czy ona właśnie powiedziała, że zostawiła dziecko pod opieką Alexandrowa? – Gdy Aśka znika nam z oczu, Iwan ze śmiechem zadaje to pytanie.

– Mhm – przytakuję wesoło, schodząc już z pierwszych stopni. – Na dodatek w wózku – nabijam się, bo tę anegdotę o wujku Aśki zna już chyba każdy, i każdy, ale to każdy wie, że te trzy elementy – dziecko, wózek i wujek Aśki – nigdy nie będą oznaczać niczego dobrego. Co najwyżej ryk Michelle.

– Nadia, obiecaj, że naszego Nathana Victor nawet przez moment nie pobuja. – Iwan wpatruje się we mnie

wyczekująco, a nawet mam wrażenie, że z lekkim przerażeniem.

– Oczywiście, że oszczędzę mu tego – rzucam wesoło do ojczyma. – A już z pewnością Victor nie dostanie go w wózeczku, co to, to nie – dodaję.

– Uff, co za ulga. – Iwan donośnie się śmieje, a ja jestem zachwycona jego humorem. Właśnie takimi błahostkami był w stanie odciągnąć moją uwagę na tyle, że orientuję się, iż zaraz wejdę wprost przed oczy tak licznie zebranych gości, które skupią się wyłącznie na mnie. – Ze swoim wnukiem niech sobie robi, co chce, ale od mojego wara – stwierdza całkowicie poważnie, na co z kolei ja nie daję rady się powstrzymać i wybucham.

– Ale Victor również będzie dziadkiem Nathana – mówię.

– Udam, że tego nie słyszałem. – Iwan udaje obruszonego, obraca głowę w bok, a ja cieszę się jak wariatka, kiedy we dwoje przy melodii „Marsza weselnego” stoimy przed samym wyjściem z hotelu, prowadzącym wprost na niebywale wielką polanę zaaranżowaną na potrzeby wesela na świeżym, czerwcowym powietrzu. – Kocham cię, moja mała córeczko. Nigdy o tym nie zapomnij. – Ze szczerym uśmiechem ojczym powraca do mnie wzrokiem i mocno mnie obejmuje.

Odwzajemniam gest, szczęśliwa, że Iwan w końcu zaakceptował mój wybór, jakim jest stojący na wprost, w odległości kilkunastu metrów, mój grzesznie przystojny, ubrany w czarny smoking samiec alfa.

Luzuję uścisk ręki na ramieniu Iwana. Wzruszony, ponownie ociera łzę, posyłając mi przy tym kolejny uśmiech, mający mi uświadomić, że już bierze się w garść. Łapie mnie pod ramię i wolnym krokiem, przy dźwiękach Mendelssohna, wyprowadza na czerwony dywan wiodący prosto do Dominica Alexandrowa.

Odruchowo omiatam wzrokiem całe zgromadzenie ludzi, ale z Iwanem przy swoim boku jakoś nie czuję stresu. Wręcz oddycham z ulgą, że jeszcze chwila, a stanę przed ołtarzem z mężczyzną, którego tak kocham, z którym przeszliśmy tak wiele złego, a który nareszcie stanie się moim mężem i całe wyrządzone nam zło odejdzie w niepamięć, ponieważ zaczniemy nowy rozdział z białą kartą przyszłości do zapisania.

Wzruszona, ale mimo wszystko spokojna, a co najważniejsze, szczęśliwa jak nigdy, idę, prowadzona przez ojczyma, który kocha mnie, wspiera i oddałby za mnie życie, wprost w ramiona drugiego mężczyzny, który uczyniłby dokładnie to samo. Jestem niewyobrażalną szczęściarą, że mam ich obu przy swoim boku.

Pokonując każdy kolejny metr, zerkam na gości. Jako pierwszych w tłumie wychwytuję Denisa z Erikiem w towarzystwie swoich partnerek i innych znajomych Dominica. Bardzo się cieszę, że mimo całego ambarasu, jaki wyniknął w związku z powstaniem w jurysdykcji USA, Eric nadal sprawuje tam władzę, a także, że po długich rozmowach i wypiciu wielu litrów alkoholu pogodził się z Dominikiem. Bądź co bądź nawet polubiłam tego

nikczemnego podrywacza zawieszającego oko na wszystkim, co się rusza i ma waginę. A poza tym Denis to przecież mój mały, słodki braciszek, więc jego również nie mogło dzisiaj zabraknąć.

Idąc dalej, spoglądam na moje koleżanki i kolegów ze studiów. Uśmiecham się do nich, gdy widzę, jak Pati z Inez wysyłają mi mnóstwo buziaków w powietrzu. Odrywam wzrok i kieruję go do Victora, który stoi w towarzystwie matki Dominica, i już nawet nie dziwi mnie fakt, że po przyłączeniu do Konsorcjum chciała mieć kontakt z synem oraz uczestniczyć w ceremonii ślubu. Wiem, że Dominic nie jest do niej dobrze nastawiony i ma problemy z jej akceptacją, bo ona próbuje mu matkować, kiedy jest na to zdecydowanie za późno. Dlatego też wcale mu się nie dziwię, że zwyczajnie jej unika, a w zasadzie bez owijania w bawełnę przyznaje, że nie potrzebuje jej w swoim życiu. W przeciągu trzech miesięcy nie zbuduje się zaufania straconego na tak wiele lat. Niestety wszyscy wiemy, że to tak nie działa.

Damian i Iga nie pojawili się na ślubie, ale nie mam im tego za złe. Damian sam musi uporać się z prawdą, którą matka tyle lat przed nim skrywała. Razem z Dominikiem rozumiemy, że potrzebuje czasu, aby przetrawić, poukładać i przyswoić fakt, że ma starszego brata, na którym z czasem zacznie polegać. Chłopak przewodniczy też nowo utworzonej jurysdykcji szczecińskiej i jak na razie całkiem nieźle mu to wychodzi, odnajduje się w tym kapitalnie. Cóż, powoli zaczynam wnioskować, że to chyba geny. Odrywam

od nich wzrok i idąc dalej, przenoszę go teraz na moje kochane dziewczyny z klubu. Uśmiechają się do mnie, a swoimi ekspresyjnymi gestami i machaniem kwiatami trzymanymi w dłoniach wskazują, że wyglądam pięknie. Moje usta lekko drgają, bo na te wariatki zawsze można liczyć. Zresztą jak tu ich nie uwielbiać? Od mojego pierwszego dnia w klubie swoim ciętym językiem, głupimi żartami czy wulgarnymi wybuchami skierowanymi do nieprzychylnych mi osób poprawiały mój nastrój. Są niesamowite i każdego dnia dziękuję za to, że dane mi było poznać te łobuziary.

W końcu mój wzrok spoczywa na najważniejszej osobie, dzięki której jestem, jaka jestem, która poświęciła dla mnie całe swoje życie i której przysporzyłam wielu zmartwień. Uśmiecham się lekko do mojej wspaniałej mamy, która ociera potok łez. Mnie też od razu chce się płakać. Z ogromną gulą w gardle przyglądam się, jak mama jednym ciepłym spojrzeniem okazuje mi pełnię swoich uczuć. Nie sądziłam, że ten widok aż tak mnie rozczuli, bo dopiero po chwili, oderwawszy od niej spojrzenie, biorę głębszy wdech, aby choć odrobinę się uspokoić. Ojczym też to odczuwa, bo mocniej chwyta mnie za rękę, aby tym gestem dodać mi otuchy.

Ostatni raz uciekam wzrokiem i najpierw przenoszę go na mojego najlepszego ziomka Kamila. Z błyskiem podziękowania za dosłownie wszystko uśmiecham się do niego. Odwzajemnia się tym samym, pokazując wszystkie równe, śnieżnobiałe zęby.

Kamil stoi po prawicy mojego grzesznego półboga, ale o nim zaraz. Jeszcze czas na tę, która, wpatrując się we mnie, pociąga nosem i szlocha. Nie wierzyłam, że Aśka poświęci swój czasochłonny make-up i najzwyczajniej zacznie płakać. Do tej pory ta diablica trzymała się twardo, nie okazując krzty wzruszenia, a teraz… Teraz płacze jak bóbr, dokładnie tak samo jak ja podczas jej wesela. Patrzę na nią, dziękując spojrzeniem, że przez te wszystkie lata była ze mną, że mnie wspierała i gdy trzeba było, ostro rugała, nakazując, bym się podniosła i wyszła z bagna, w które sama wdepnęłam. Za te wszystkie wspólne lata będę jej dozgonnie wdzięczna.

I teraz wstępując na pierwszy schodek podestu, całą swoją uwagę skupiam już tylko na tym, który tak gwałtownie i nieoczekiwanie wkradł się do mojego serca i zagościł w nim na stałe. Delikatnie uśmiecham się do Dominica, a on, odwzajemniwszy się własnym uśmiechem, wyciąga w moją stronę dłoń. Iwan oddaje mu moją rękę. Ostatni raz całuje z szacunkiem moje czoło, a potem zwraca się do nas tyłem i odchodzi zająć miejsce przy mojej mamie. Z dłonią w dłoni Dominica podchodzimy wprost do ubranego na biało urzędnika stanu cywilnego. Posyłam mojemu ukochanemu ostatni pełny uśmiech, a on odwzajemnia się tym samym, kiedy mężczyzna przed nami rozpoczyna ceremonię.

– Zebraliśmy się tutaj, aby połączyć węzłem małżeńskim tę oto Nadię Cruz oraz Dominica Alexandrowa… – Urzędnik wypowiada formułkę niebywale podniośle.

Słucham, ale i tak wpatruję się w ciemne oczy Dominica, które od naszego pierwszego spotkania tak bezgranicznie mną zawładnęły i sprawiły, że do dziś nie mam najmniejszych wątpliwości, że jestem na właściwym miejscu, z tym jedynym, który potrafił rozpalić we mnie to nienasycone uczucie, którym do dziś go darzę.

Mężczyzna dalej wygłasza formułkę. Docierają do mnie wszystkie jego słowa, jednak ja niecierpliwie czekam na te najważniejsze, a kiedy wreszcie je słyszę, coś w moim wnętrzu zawiązuje się w supeł. Moje oczy zaczynają szklić się łzami, jednak tym razem są one zapowiedzią czegoś dobrego, nadchodzącego szczęścia i spełnienia.

Urzędnik z pełną powagą zerka najpierw na Dominica, później na mnie i w końcu zaczyna mówić:

– Czy ty, Dominicu Alexandrowie, bierzesz sobie za żonę tę oto Nadię Cruz i ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że nie opuścisz jej aż do śmierci?

– Tak – odpowiada Dominic, z tym swoim ciepłym uśmiechem, patrząc mi prosto w oczy, bez wahania.

Urzędnik powraca do mnie.

– Czy ty, Nadio Cruz, bierzesz sobie za męża Dominica Alexandrowa i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że nie opuścisz go aż do śmierci?

– Tak – wyduszam z siebie i czuję, że po moim policzku spływa właśnie ta jedna łza, która wymknęła się spod mojej powieki. Dominic ściera ją opuszką palca, cały czas

obdarowując mnie spojrzeniem pełnym miłości i nowego dla niego uczucia wewnętrznego spokoju.

– Na znak zawartego małżeństwa nałóżcie sobie obrączki. – Mężczyzna wypowiada te słowa, a Kamil już podąża w naszym kierunku. Ujmuje w dłonie obrączki leżące na czerwonej, złoto zdobionej poduszeczce i staje bezpośrednio przed nami.

Dominic zgrabnym ruchem wkłada obrączkę na mój palec serdeczny, po czym unosi dłoń do swoich ust i składa na niej pocałunek, będący niczym milion niewypowiedzianych słów i uczuć. Ze łzami w oczach biorę głębszy oddech, by się nie rozpłakać na oczach tłumu, i sięgam po obrączkę dla Dominica. Kamil szczerze się uśmiecha, żeby mnie pokrzepić. Ujmuję ten niewyobrażalnie drogi krążek w palce, a potem wracam do dłoni Dominica i w końcu przyozdabiam jego palec pierścieniem mieniącym się białym złotem.

– Wobec zgodnego oświadczenia obu stron, złożonego w obecności świadków, oświadczam, że związek małżeński został zawarty. Nie pozostaje już nic innego, jak pocałować pannę młodą. – Urzędnik zwraca się z półuśmiechem godnym swojej profesji bezpośrednio do Dominica, a ten bez wahania, jakby tylko na to czekając, bierze mnie w swoje ramiona i mocno, na oczach wszystkich, całuje, a wokół rozlegają się głośne brawa i wiwaty.

Tak, bezsprzecznie, to ta chwila, ten moment, kiedy czuję się spełniona, a moje marzenia się ziściły, bo mam u swojego boku mężczyznę, na którego punkcie zwyczajnie

oszalałam. Jednak wiecie co? Wcale nie chcę się budzić z tego szaleństwa, nie chcę nikomu, za żadne skarby świata go odstąpić, wyrzec się go czy nawet za jakiś czas znormalnieć… To moje szaleństwo, a ja, szczerze mówiąc, chcę w nim trwać i trwać…

Trzy miesiące później…

Leżąc na szpitalnym łóżku, spoglądam na mojego malutkiego synka śpiącego w moich ramionach. Jestem niewyobrażalnie zmęczona, ale i tak delikatnie go kołyszę, nie chcąc nawet na moment wypuścić z ramion. Moja mama oczywiście cichutko krząta się po pokoju szpitalnym, co rusz pytając, czy czegoś mi nie trzeba, czy nie jest mi słabo, za ciepło, za zimno itd. Iwan stara się, jak może, usadzić ją na pupie, jednak nic z tego. Tego boju z moją mamą nie wygra, ona po prostu jest za bardzo rozemocjonowana moim porodem, stresem, że nastąpiło to dwa tygodnie przez zaplanowanym terminem, oraz tym, że Dominic nie zdążył być tutaj na czas. Nie winię jej i chyba nawet rozumiem. Musi rozładować to całe nagromadzone napięcie.

Mijają kolejne długie minuty, lecz kiedy w końcu gdzieś z korytarza dociera do mnie odgłos biegu, mimowolnie się uśmiecham, jakby czując, że Dominic zaraz stawi się w tych drzwiach. I cóż, miałam rację. Nie mija kilka sekund, a drzwi uchylają się z cichym skrzypnięciem i dostrzegam w nich mojego zziajanego mężczyznę. W niebieskim,

narzuconym na ubranie kitlu podchodzi do mnie, a ja po raz pierwszy zauważam szczere, duże łzy spływające po policzkach Dominica Alexandrowa.

– Chodź, zostawmy ich. – Moja mama, jakby na moją niewypowiedzianą prośbę, bierze Iwana pod rękę i razem opuszczają salę.

Spoglądam na Dominica, gdy wierzchem dłoni ociera mokre strugi na swojej przystojnej, przejętej twarzy. Przysuwa sobie krzesełko do mojego łóżka i zasiada na nim, starając się pokazać, że już wszystko dobrze oraz że wziął się w garść.

– Skarbie, przepraszam, nie sądziłem, że to nastąpi tak szybko. Przepraszam, że nie zdążyłem… – Dominic zaczyna się szeptem tłumaczyć. Unoszę dłoń do jego diabelnie przystojnej męskiej szczęki i dotknięciem jego policzka go uciszam.

– To nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że jesteś tutaj teraz – mówię, nieco się prostując.

Dominic kieruje wzrok na naszego synka i natychmiast, poruszony do granic możliwości, szeroko się uśmiecha. Opuszką palca dotyka malutkiej rączki, a oczy naszego synka momentalnie się otwierają, jakby poczuł naturalną więź.

Dostrzegłszy ten tkliwy moment, natychmiast podnoszę się do pełnego siadu, zwracam naszego maluszka w stronę Dominica i po raz pierwszy przedstawiam go mojemu wzruszonemu mężczyźnie.

– Nathanielu Alexandrowie, poznaj nareszcie swojego tatę, wielkiego, potężnego Dominica Alexandrowa. – Mówiąc to, ostrożnie oddaję synka w ręce jego ojca.

Widzę, jak Dominic niepewnie ujmuje małego w ramiona, a kiedy ten na niego spogląda, z oczu Dominica znów płyną łzy. To chyba jedyny moment, który był w stanie rozczulić mojego silnego, wiecznie hardego i bezkompromisowego męża, a ja zdecydowanie chcę na zawsze zachować te chwile w pamięci.

– Zobaczysz… – mówię dalej. – Za jakiś czas, gdy wszystko pojmiesz, będziesz z niego niewyobrażalnie dumny… Tak jak i ja jestem.

Koniec

Podziękowania

I w ten oto sposób żegnamy się z Nadią, Dominikiem i Konsorcjum. Przeżyłam z nimi wiele świetnych chwil. Nieraz śmiałam się sama do siebie, poprawiając dla Was całość powieści, nieraz płakałam, przeżywając ich emocje, lęki, a jeszcze częściej wkurzałam się na tę niemożliwą dwójkę, mając ochotę udusić raz jedno, raz drugie. Poważnie, nawet autor ma czasami dość swoich nieokrzesanych „dzieci”. Ale wybaczymy im to, bo wiadomo, że bez ich charakterków nie byłoby o czym pisać.

Kochani, w dużej mierze te podziękowania skierowane są do Was, czytelników. Dziękuję, że daliście mi czas i zaczekaliście, ile było trzeba, na ostatnią część trylogii. Jesteście niesamowici, a każdym swoim dobrym słowem, wsparciem, prostym komentarzem na Facebooku czy Instagramie dodajecie skrzydeł i fundujecie przysłowiowego kopa do działania. Właśnie za to wszystkim i każdemu z osobna przesyłam szczere „dziękuję”. To Wam, za tę cierpliwość, należą się brawa, i z tego miejsca składam niskie ukłony.

Niezaprzeczalnie każdy z nas ma w swoim życiu gorszy okres, spotyka na swojej drodze niewłaściwych ludzi, których już pierwszego dnia powinno się spławić, by swoim

napuszonym ego nie próbowali niszczyć naszych marzeń, a już tym bardziej nas samych… Jednak podobno nie ma tego złego… Wiadomo. Dlatego po czasie zawsze wychodzi to nasze wyczekiwane „słońce”, zjawiają się dobre chochliki, które swoją serdecznością starają się nas naprawić, pokazać, że teraz może być już tylko lepiej. I wiecie co? To faktycznie się sprawdza. Też mam takie swoje poczciwe chochliki, które nawet gdy było bardzo źle, nie opuściły mnie i nadal trwały u mojego boku. Jestem im za to niesamowicie wdzięczna i chyba zawsze będę. Swoją drogą, skoro już przy tym jesteśmy, muszę się do czegoś przyznać. To właśnie jedna z tych dobrych duszyczek założyła profil A.S. Sivar na Facebooku i przez pierwsze miesiące uparcie go prowadziła, więc dla dociekliwych: pierwsze posty zostały stworzone przez moją G. Co do drugiej osoby, cóż, nie będę się rozpisywać, ale uwielbiam określenie, jakie usłyszałam z jej ust, a dokładnie pseudonim „Assi”. Serio, naprawdę mi się podoba i za każdym razem wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Kochani, z całego serca jeszcze raz dziękuję i życzę Wam, abyście na swojej drodze również spotykali jedynie wyrozumiałych i serdecznych ludzi, prawdziwych przyjaciół, którzy mimo odległości, braku czasu czy innych czynników choć wirtualnie będą przy Was. Spełniajcie także swoje marzenia, dążcie do nich za wszelką cenę i stawiajcie sobie coraz wyższe cele do osiągania. Trzymam za Was kciuki, a ponadto chucham na nie. Powodzenia i do poczytania w kolejnych książkach, moje Łobuzy.

Z wyrazami szacunku
i oczywiście gorącymi buziakami
Wasza Assi ☺

A.S. Sivar

Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu Wydawnictwo AMARE. Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół
AMARE

Nakładem wydawnictwa
Amare ukazało się również:

Konsorcjum tom 3
ISBN: 978-83-8219-337-4

© A.S. Sivar i Wydawnictwo Amare 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Amare.

REDAKCJA: Anna Gajda
KOREKTA: Emilia Kapłan
OKŁADKA: Anna Piwnicka
SKŁAD: Michał Kacprowicz
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Amare jest marką należącą do:
Zaczytani sp. z o.o. sp. k.
Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia
tel.: 58 716 78 59, e-mail: kontakt@wydawnictwo-amare.pl
http://wydawnictwo-amare.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.